

HODOWLA DROBIU.

OPISANIE

RAS WSZYSTKICH GATUNKÓW GOSPODARSKIEGO PTASTWA

wraz ze sposobami

hodowania, pielęgnowania, żywienia i użytkowania tegoż,

ze szczególnem uwzględnieniem

CHOROÓB DROBIU I ICH LECZENIA.

PRAKTYCZNY PORADNIK

dla

gospodarzy, gospodyń utrzymujących drób

przez

Dr. A. E. Ed. Baldamusa.

Z 33 DRZEWORYTAMI W TEKSCIE.

Wydanie drugie.

WARSZAWA.

Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego”.

1900.

K. 14343 <http://rcin.org.pl>

Cena rb. 1.

24/8²

K. 14343.

<http://rcin.org.pl>

HODOWLA DROBIU.

O P I S A N I E

RAŚ WSZYSTKICH GATUNKÓW GOSPODARSKIEGO PTASTWA

wraz ze sposobami

hodowania, pielęgnowania, żywienia i użytkowania tegoż

ze szczególnem uwzględnieniem

CHOROÓB DROBIU I ICH LECZENIA.

PRAKTYCZNY PORADNIK

dla

gospodarzy, gospodyń utrzymujących drób

przez

Dr. A. E. Ed. Baldamusa.

Z 33 DRZEWORYTAMI W TEKSCIE.

Wydanie drugie.

WARSZAWA.

Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego”.

1900.

Boyarth & Cześkowi
Księgarnia

<http://rcin.org.pl>

(565A)

INSTYTUT ZOOLOGICZNY
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
BIBLIOTEKA
№ 14343

Дозволено Цензурою.
Варшава. 8 Января 1899 года.

Biblioteka Muzeum i Inst. Zoologii PAN

K. 14343



6000000000155

<http://rain.org.pl>

2.10/67.

Od Wydawcy.

Uznana powszechnie konieczność odnajdywania nowych źródeł dochodu w gospodarstwie wiejskiem, zwróciła uwagę ogółu na hodowlę drobiu, która dla wielu okolic a nawet i prowincyi w Europie, jest podstawą bogactwa i dobrobytu ludności. Zapotrzebowanie jaj na rynkach naszych, celem zagranicznego wywozu, dobry odbyt na drób żywy (gęsi, kury) i bity, oraz na produkta poboczne (pierze), uczyniły nasze gospodynie baczniemi na staranniejszy chów domowego ptastwa. Atoli, niejednym dobrym chęciom w tym względzie stanął na zawadzie brak podręcznika, w którymby znaleźć można dobrą, wypróbowaną radę lub praktyczną pewną wskazówkę. Jedne z podręczników polskich są wyczerpane (Pietruski), inne już dziś niedostateczne (Kohn), tak że należało bezzwłocznie przystąpić do wydawnictwa nowego dziełka w tym przedmiocie. W tym celu nie wywołując mniej więcej udolnych przeróbek, udawanych za prace oryginalne, woleliśmy powierzyć specjaliście prosty przekład jednego z dzieł D-ra Baldamusa, jak wiadomo, cieszących się europejskim rozgłosem.

Rady D-ra Baldamusa udzielane północno-niemieckim rolnikom na małych posiadłościach, wydały nam się bardzo odpowiednie i dla naszych gospodyń i gospodarzy. Zbliżony klimat, podobieństwo stosunków ekonomicznych, czynią wprost podręcznik D-ra Baldamusa nader stosownym dla nas. Mianowicie, książeczka zatytułowana „Das Hausgeflügel. Beschreibung der Rassen aller arten des wirtschaftlichen Federviehes nebst Anleitung zur Aufzucht, Pflege, Ernahrung und Verwerthung desselben mit besonderer Berücksichtigung der Krankheiten und ihrer Heilung“—wydała nam się nader właściwą dla niewielkiej swej objętości, prostoty, jasności i tak utrafionego wykładu, iż nie znuży nikogo a objaśni i nauczy w sposób wystarczający.

Naturalnie, inne dzieła D-ra Baldamusa są bardziej wyczerpujące, ale stosowne tylko dla wielkich hodowców a ci posługiwać się będą specjalistami, znającymi język niemiecki. My mieliśmy na uwadze nasze szlacheckie, zaściankowe i większe włościańskie gospodarstwa i im ten polski przekład poświęcamy. Nie znajdą też w tej książce ani opisu przedwczesnych u nas aparatów do wylęgania, ani innych amatorskich kuriosów, ale rady dojrzałe, których każde słowo oparte jest na praktyce i znawstwie. Obecnie puszczamy tę książeczkę w drugim wydaniu, co dobrze świadczy o jej praktyczności.

SPIS RZECZY.

	str.
Wiadomości wstępne	1

Część pierwsza.

Opis gatunków i ras drobiu domowego.

ROZDZIAŁ I. Kury	10
----------------------------	----

I. Rasy najwłaściwsze dla gospodarskich celów.

A Kury nośne	13
-------------------------------	-----------

1. Kury włoskie (nośne liworneńskie)	14
--	----

2. Rasa hiszpańska	19
------------------------------	----

3. Hamburskie kury	26
------------------------------	----

4. Goło-szyje	30
-------------------------	----

B. Kury nośne i na tuczenie.

5. Hudany	33
---------------------	----

6. Crève-coeury	39
---------------------------	----

7. Laflèches	43
------------------------	----

8. 9. Kochinchiny i Brahmy	47
--------------------------------------	----

10. Langshans	51
-------------------------	----

	str.
<i>II. Mniej ważne, lecz pożyteczne w gospodarstwie rasy.</i>	
1. Plymouth Rock	55
2. Dorkińskie	56
3. Dominiki	59
4. Padewskie i holenderki	60
Kura wiejska	62
ROZDZIAŁ II. Indyki	69
Perlice	77
ROZDZIAŁ III. Kaczki i gęsi	78
Gęś domowa	91
ROZDZIAŁ IV. Domowe gołębie	102

Część druga

Wskazówki o utrzymaniu, hodowli i osiągnięciu korzyści z drobiu.	114
ROZDZIAŁ V. Budowle i przyrządy do hodowli kur	117
ROZDZIAŁ VI. Żywienie i tuczenie kur	126
Żywienie kur wysiadujących, kureząt i młodych	132
ROZDZIAŁ VII. Dobór czyli parowanie, wygrze- wanie i hodowla kur	136
ROZDZIAŁ VIII. Wady, choroby i nieprzyjaciele kur i innego drobiu	
I. <i>Wady i złe przyzwyczajenia</i>	157
II. <i>Choroby kur i innego drobiu</i>	160
I. Choroby organów oddechowych.	
A. <i>Wywołane przez pasorzyty.</i>	
1. Robaki kanałów oddechowych, str. 162. 2. Dyfterya	

(Błonica)—164. 3. Zapalenie w kanale oddechowym kur—168.
Grzybki—168.

*B. Choroby organów oddechowych nie przez pasorzyty
spowodowane.*

1. Zwykły katar nosa i ust, str. 169. 2. Pypeć. 3 Katar
rurki oddechowej (Bronchitis)—170. 4 Krup—171.

II. Choroby organów trawienia.

A. Spowodowane przez pasorzyty.

1. Katar kiszek przez glisty, str. 172. 2. Glisty (Trematody). 3. Okrągłe glisty (Nematody)—175. 4. Cholera, tyfus—177. 5. Zapalenie śledziony (Antrax)—181.

B. Niespowodowane przez pasorzyty

6. Złe trawienie. 7. Twardy i miękki wól, str. 184. 8 Otru-
cie a) arsenikiem—186, b) ołowiem, c) miedzią i jej solami, d)
żywym srebrem—188, e) cynkiem, f) fosforem, g) solą kuchenną—190, h) ropą śledziową, ropą ze słonego mięsa, i) bukwią
i kuchami, k) liśćmi i szyszkami cisowemi—191, l) cykntą - 192.
9. Zapalenie kiszek w skutek spożycia gąsienic włosistych. 10
Biegunka (Diarya)—194. 11. Zatwardzenie czyli obstrukcja—
196. 12. Cierpienia wątrobiane—198. 13. Tuberculosa (skle-
rom)—199. 14. Zapalenie skóry brzusznej i wodna puchlina żo-
łądka—201.

III. Choroby naczyń krwionośnych.

1. Zapalenie mięśni i kłap sercowych, str. 201. Zapa-
lenie worka sercowego—202.

IV. Choroby systemu nerwowego i organów zmysłowych.

1. Zawrót, konwulsje, udar, str. 202. 2. Choroby oczu—
204.

V. Choroby organów płciowych

A. Organów męskich 147

B. Choroby żeńskich organów płciowych.

1. Choroby jajnika, str. 207. 2. Chor. kan. jajowodu—207.

C. Chcrylicy jaj 212

VI. Choroby kończyn

1. Zadnich kończyn, str. 213 2. Rozmiękczenie kości nóg, rachitis—216. 3. Złamanie kości—218.

VII. Choroby skóry.*A. Spowodowane przez pasorzyty.*

1. Świerzb nóg, str. 219. 2. Kleszczyk kurzy. 3. Parczy kurze—biały grzebień—223. 4. Czarny grzebień—Czarna pleśń, Gregarinosa—224. 5. Afty—225.

B. Choroby skóry, klateczek podskórnych, piór, etc., których pasorzyty nie są przyczyną.

1. Czerwona choroba skóry. 2. Pierzenie się, str. 228. 3. Wodna puchlina skóry. 4. Cierpienie gruczołów kuprowych—229 5. Odmrożenia 6. Rany od oparzenia 7. Zranienia i przyciśnięcia—231.

C. Nieprzyjaciele drobiu 232

ROZDZIAŁ IX. Spożytkowanie drobiu i jego pro-

duktów 236

Dodatki 249

WIADOMOŚCI WSTĘPNE.

Zapatrując się na ptactwo domowe z punktu czysto gospodarskiego, wymienimy tylko kury, perlice, indyki, kaczki, gęsi i gołębie. Pawie, bażanty, łabędzie, etc., zaliczane niejednokrotnie do rzędu drobiu, w ścisłym znaczeniu biorąc, nie należy wcale jako taki uważać.

Co prawda, niepodobna też bezwarunkowo przyłączać do niego wszystkich gatunków kur, kaczek i gołębi. Z pomiędzy ostatnich szczególnie, wszystkie, tak zwane rasowe, usunąć należy, z wyjątkiem może dwóch lub trzech odmian, które pod względem ekonomicznym zresztą, zawsze tylko wątpliwą posiadają wartość.

W dawnych już czasach rozwinęło się upodobanie do kur i gołębi, skutkiem czego wytworzyła się wielka ilość ras, mniej lub więcej wybitne mających cechy. Odnośnie do indyków, gęsi i kaczek—o rasach nie prawie niema do powiedzenia: pierwsze, przyswojone i na domowe zamienione ptactwo dopiero w połowie szesnastego stulecia, prawie żadnych jeszcze nie utworzyły odmian, któreby rasowemi nazwać można; gęsi, hodowane już w starożytno-

ści jako drób domowy, dotąd jeszcze nie odrodziły się tak dalece od swych przodków, aby prócz wielkości i barwy piór, inne w nich się okazały zmiany; stosuje się to po większej części i do kaczki, oswojonej oddawna. Od niepamiętnych czasów hodowana w Azji zachodniej, Chinach, Rosyi, Polsce, etc. odmiana gęsi łabędzią zwana, krzyżowaną została z gęsią domową i wydała płodne potomstwo. Toż samo zastosowano do kaczki piżmowej, z Ameryki Południowej, różniącej się znacznie od naszej domowej i dzikiej, od której nasza pochodzi; lecz to doświadczenie zarówno w Ameryce, jak i u nas pozostało bez rezultatów.

Gdzie ojczyzna naszych indyków, gęsi i kaczek—żadnej w tem nie mamy wątpliwości. Indyki pochodzą od żyjącego dziś jeszcze w dzikim stanie w Ameryce Północnej aż ku Meksykowi — *Meleagris gallopavo* i *mexicana*; kaczki od *Marcówek*, czyli dzikich—*Anas boschas*, które, miałem sam zrzecność przekonać się o tem, przy wydarzonej sposobności łączą się z domowemi, co się też zdarza z szarą gęsią—*Anser cinereus*, od której nasze domowe ród swój wiodą.

Zkąd pochodzą nasze kury i gołębie, tego na pewno powiedzieć niepodobna.

Odnosnie do kur przyjętem jest mniemanie, że przerodziły się z dzikich, które już wyginęły zupełnie, lub też pochodzą od jednego ze czterech żyjących jeszcze dziko gatunków, których ojczyzną jest Azja Południowa i Środkowa. Za najbardziej praw-

dopodobne uważać można, że kura Bankiva — *Gallus ferrugineus*—żyjąca w Indostanie i Indochinach, oswojoną została, że do wytworzenia tak rozmaitych odmian, jakie znamy obecnie, prócz starań człowieka, przyczynić się też mogły inne jeszcze rodzaje kur żyjących do naszych czasów lub też wygasłych oddawna.

Toż samo stosuje się do gołębi. Jako aksyomat przyjmuje się, że nasze swojskie pochodzą od gołębia skalnego—*Columba livia*, co odnośnie do gołębi polnych jest prawdą niezaprzeczoną. Lecz że mogą być inni jeszcze przodkowie ich rodu, zdaje się coraz więcej prawdopodobnem; przypuszczać można, że ich przodkiem mógł być także gołąb z Yemenu, niedawno do Europy przywieziony.

Przed rozpoczęciem opisu osobnych gatunków i ras ptastwa, musimy zapoznać czytelnika z każdą oddzielną częścią ciała ptaków.

Fig. 1 wskazuje na kogucie domowym, gdzie się znajduje i jak się zowie każda część ptasiego ciała.

Głowa składa się z czoła 1, z przedniej części 2, ciemienia 3 i tylnej części 4; z boku są policzki 6, które wraz z czołem tworzą *twarz*. Te części głowy wraz z dziobem zowią się także *czaszka*. Dziób składa się z górnej i dolnej szczęki; wierzchnia jego część przy obsadzie zowie się *szczytem*, skóra pomiędzy widełkowatemi kosteczkami dolnej części dzioba, aż do połączenia z szyją, tworzy *podbródek* 7. Naga skóra lub mięsista obwódka w około oczu, zowie się *pierścieniem*

ocznym, obrosła pierzem lub obnażona część nad oczami tworzy brwi, pod okiem w górnej części dzioba są nozdrza. Oko składa się z czarnej zawsze źreni-

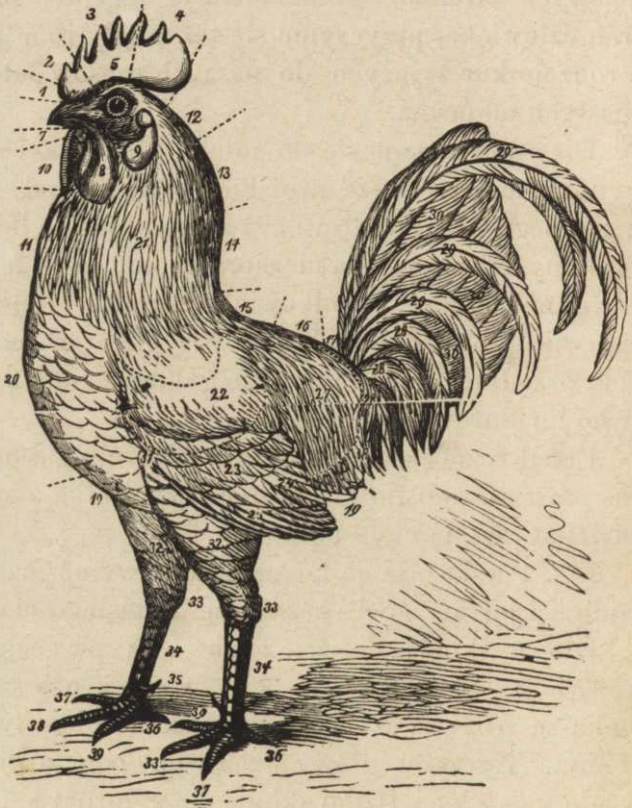


Fig. 1.

cy i dookoła niej okrągło zarysowanej różnobarwnej błonki tęczowej.

Od czoła prawie do tylnej części ciemienia

wznosi się grzebień 5, uszy 9, mieszczą się za policzkami, na licach kolczyki a pod brodą wiszą płatki czyli dzwonki 8; (niektóre gatunki mają je tylko z jednej strony). Szyja dzieli się na część przednią, od podbródka do gardła 10, którego dolna część zowie się podgardlem lub gardzielą 11; górną częścią szyi zowie się ta, która się znajduje po nad karkiem 12, dalej ku tułowi jest kark 13, a reszta szyi, aż do miejsca, gdzie się z piersią łączy, nazywa się dolną szyją 14. Długie pióra, do lancetu podobne, czasem w loczki zwinięte, zdobią szyję i zowią się niekiedy kołnierzem 21.

Górną część tułowia stanowią plecy 15, dalej grzbiet 17, a w końcu kuper 16. Dolna część, od początku szyi składa się z piersi 20, podbrzusza czyli brzucha 19 i dolnego pośladka czyli kupa 18. Najdłuższe wogóle pióra, spływające na dół, lub zakrzywione łukowo, zowią się kosy 27, wąskie i długie pióra po bokach mają nazwę sierpówek 28, 29, właściwie ogonowe sterówek 30.

Przednie członki—skrzydła—składają się z trzech części: górnej, średniej i dolnej; ta część, gdzie się skrzydło zaczyna, jest łopatką 22, dolna zaś podramieniem; pióra na zgięciu skrzydeł nazywają się lotki, najkrótsze 24, dłuższe 25 i najdłuższe 26; różnobarwnem opierzeniem nazywają się większe 23 i mniejsze pióra, pokrywające ciało ptaka z wyjątkiem lotek, kosy i sterówek.

Członki dolne składają się z niewidocznych najmniejszych, bo tuż do kadłuba dotykających udek, z któ-

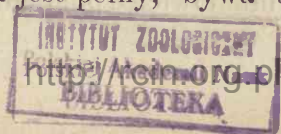
remi się łączy goleń 31 i kolano 32. Pięta 33 u góry łączy się z golenią 34; uzupełnieniem nogi są palce. Bywa ich zwykle cztery, niektóre gatunki kur miewają jednak po pięć palców. Przedni czyli wielki palec 36, ma dwa członki, drugi 39 składa się z trzech członków, trzeci czyli środkowy 38, najdłuższy ze wszystkich czterech a ostatni, licząc w to członek z pazurem, z pięciu się składa. Jeśli jak u dor-kingów, hudanów, sultanów, etc., bywa piąty palec, ten wygląda jak ostry, rogowy narostek, czyli zakrzywiona kogucia ostroga 35, najczęściej znajduje się po nad wielkim palcem, z przedniej strony nogi; sam nawet wielki palec leży zawsze nieco wyżej od trzech innych.

Dodać jeszcze wypada następującą uwagę: Grzebień kury i koguta zowie się pojedynczym, skoro się składa z jednego płatka, wyciętego ząbkowato lub fryzowanego u góry, opadającego na dół, lub stojącego sztywnie i prosto; podwójnym, gdy go tworzą dwa takie ptaki, zrosnięte z sobą od dołu. Podwójny grzebień nazywają muszlą lub koroną, skoro oba płatki rozcięte z przodu, z tylnej strony zrastają się z sobą; liściastym, gdy oba płatki, podobne do otwartej książki, rozkładają się z przedniej i tylnej strony, a w środku mają tylko mniej lub więcej wystające naroście brodawkowe — jak u hudańskich. Grzebień rogaty — „rogacz“ jest podwójny, kształt rogów mający, który przy nasadzie przytrzymują mniej lub więcej brodawkowe narośla a wygląda podobny do różków, na tył lub ku przodowi wygię-

tych, jak u Crèvecoeurów, lub też wyprostowany sztywno, zowie się śpiczastym, jak u Lafléchów. G o ź d z i k o w y g r z e b i e ń składa się z trzech płatków na całą długość zrosniętych u dołu, z których środkowy jest najwyższy a oba boczne jednakiej powinny być wielkości. G r z e b i e ń r ó ż a jest złożony więcej niż z trzech płatków zrosniętych u podstawy, które w górze oddzielają się w ząbki wycięte i wyglądają niby listki kwiatu. Z ę b i a s t y g r z e b i e ń jest to róża, lecz niższa z przodu, tylko ku tyłowi podnosząca się i z mocno wyciętych płatków złożona—jak u hamburek, etc.

C z e p e k — zwany także czubkiem, woalką, krządkiem, etc., składa się prawie zawsze z kępki piór, wielkością i kształtem różniących się mniej więcej od gładkiego i przylegającego pierza na głowie a podobnych najczęściej do opierzenia na szyi kołnierzem zwanego. Pierze na czubku kury bywa zwykle ostro wycięte, w kształcie lancetu, kogut zaś miewa czubek złożony z piórek zaokrąglonych i łuszczkowato ułożonych;—„czepek w kształcie george-nii“—jak u gęsi, kaczek i gołębi (nawet u niektórych gatunków kur), składa się z miękkich, mniej więcej rozdwojonych piórek. Pełnym nazywa się czubek zajmujący przestrzeń całej czaszki; taki, który tylko połowę lub część głowy okrywa, zowie się helmem i ma najczęściej pierze nieco więcej ku tyłowi lub naprzód pochyło wyrastające. U gołębi odróżnia się jeszcze ostrokończasty, muszlowy czubek, etc.

Skoro czubek jest pełny, bywa też najczęściej



broda, faworyty, czyli woalka, zasłaniająca niekiedy całą twarz; broda zasłania podbrodzie i górną część szyi a niekiedy nawet płatki boczne, d z w o n k a m i zwane.

Nogi bywają gołe lub też z zarostem; jeśli goleń jest zarośnięta od góry, zowie się noga w p l u d e r k a c h, jeśli zaś niżej ku palcom zarost sięga, to w pończochach. Sępią piętą lub piętą ze sztylpami,



Fig. 2.

zowią się sztywnie stojące, elastyczne, wyprężone pióra, które, zaczynając od górnej części goleni, pokrywają palczki nóg aż ku pięcie z tyłu. (Fig. 2). Gdy taki sam zarost jest z przedniej strony nogi, zowie się noga w pantoflu.

Mniej więcej uderzające różnice w odmianach ptastwa domowego, zowią się r a s a, chociaż większość tych ras, mianowicie pomiędzy kurami i gołę-

biami, jeśliby się w dzikim stanie znajdowały, nazwanoby tylko „dobrą odmianą“ lub też mianowano je osobną grupą (G e n e r a). Różnicę ras stanowi wielkość osobników, oraz barwa i zarys upierzenia.

Rodem, pokoleniem, zawodem zowie się jeden męzki i jeden lub kilka żeńskich osobników tej samej rasy, które sparzone razem, do rozplodu jednego gatunku służą; liczbę stworzeń do jednego należących rodu oznacza się cyframi: 1.1, 1.2, 1.3 (co się zowie trio) i t. d., co oznacza—jednego i jedną, dwie, trzy, etc., samice. Drobne ptastwo, jak gołębie, dzieli się tylko na pary.

Na oznaczenie krzyżowania używa się również znak \times i pisze się np. Hudań \times Brahma, to jest: kogut hudański skrzyżowany z kurą Brahmaputerką.

Byłoby pożądaną rzeczą wprowadzenie w powszechne użycie, dla skrócenia, znanego znaku σ na oznaczenie męskiego i ρ na znak żeńskiego rodzaju.

CZEŚĆ PIERWSZA.

Opis gatunków i ras drobiu domowego.

ROZDZIAŁ I.

Kury.

Nasza kura domowa należy niewątpliwie do najstarszych przez człowieka oswojonych stworzeń. Niezawodną jest rzeczą, że wcześniej od wszelkich innych ptaków, jako drób domowy hodowaną już była.

Przodkowie, od których ród swój wiedzie, znajdują się dziś jeszcze w dzikim stanie w południowo-zachodnich stronach Azji; jest ich wiele gatunków, z których cztery najwybitniej wyróżnić się dają:

1. Rudo - zabarwiona czyli Dzika Bankiwa—*Gallus ferrugineus* czyli *G. Bankiva*, z trzema poddziałami czyli rasami. Najwięcej to rozprzestrzeniony ze wszystkich gatunków kur, zamieszkuje po większej części Indostan i Indochiny a także znajduje się w obfitości wielkiej na mniejszych i większych wyspach oceanu Indyjskiego: Jawie, Sumatrze, i t. d.

2. *Sonnerata*—*Gallus Sonnerati*—
w Indostanie południowym.

3. Kura Stanleya czyli Lafayetta—*Gallus Lafayetti* — którą na pewno tylko na wyspie

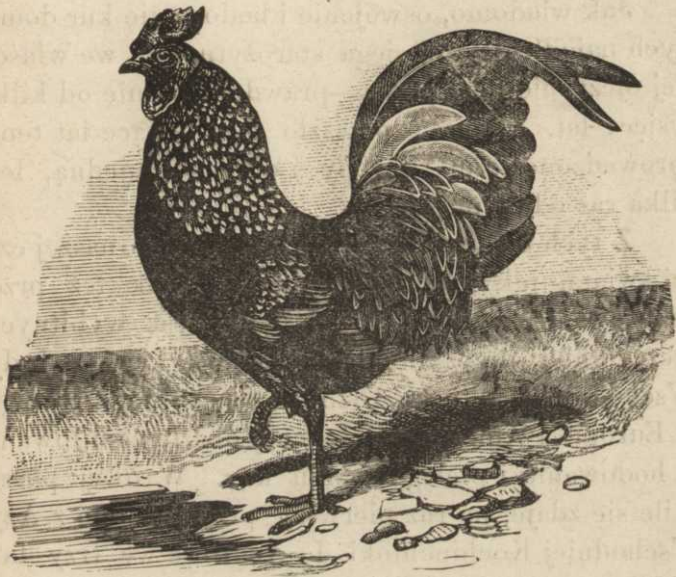


Fig 3. Kogut Sonnerat.

Ceylon znaleźć można, gdzie się w wielkiej liczbie rozmnaża.

4. Widłata czyli karłowata kura—*Gallus varius* czyli *furcatus*—znajduje się na wyspie Jawie, na wybrzeżu wzniesionem na 300 stóp nad powierzchnią morza, gdy Bankiva rzadko się spotyka niżej 3,000 stóp nad morzem. Z wielu wzglę-

dów przypuszczać można, że i inne gatunki a mianowicie kur dzikich karłowatych, mogły być przodkami naszych dzisiejszych. Od nich pochodzą niezawodnie wszystkie rasy kur mniejszych jak Bantamy, etc.

Jak wiadomo, oswojenie i hodowanie kur domowych najodleglejszej sięga starożytności; we właściwej ojezynie tego ptaka—prawdopodobnie od kilku tysięcy lat. Ztamtał przeszło dwa tysiące lat temu sprowadzono je do Europy i odrazu niejedną, lecz kilka ras odmiennych.

Z tych osobników, przywiezionych do naszej części świata, tak w naturalny sposób, jak też przez krzyżowanie, wytworzyło się kilka ras wybitnych, szczególnie przez domieszkę nowej krwi z Indyj Wschodnich. W roku 1843 do niezwykłego rozwoju w Europie i Ameryce Północnej doszło zamiłowanie w hodowaniu i pielęgnowaniu kur. W owej porze, o ile się zdaje, po raz pierwszy przywieziono z Azji Wschodniej Kochinchinki do Anglii a we trzy lata później pierwsze Brahmputerki do Ameryki Północnej. Olbrzymie te rasy obudziły zachwyty i zajęcie powszechne najprzód w Anglii, następnie w Holandyi, Belgii, Francyi, Niemczech, etc., tak iż wkrótce stało się to namiętnością a później zamieniło na spekulację.

Za pomocą krzyżowania tych ras nowych z otrzymanymi już poprzednio starymi, ilość gatunków naszych kur domowych znacznie wzrosła, tak iż obecnie rachują około pięćdziesięciu wybitniejszych ras,

z których jednakże zaledwie połowa zasługuje na nazwę prawdziwej oddzielnej rasy.

Wymienimy je o tyle tylko, o ile to odpowiada celowi naszej pracy, odnośnie do korzyści gospodarskich.

I. Rasy najwłaściwsze dla gospodarskich celów.

Znane obecnie gatunki kur, ze względu na pożytek w gospodarstwie, podzielić można na trzy grupy:

1. Rasy odznaczające się obfitem znoszeniem jaj—kury niesliwe.

2. Rasy wydające wiele mięsa — kury do tuczenia.

3. Rasy łączące w sobie oba przymioty. Drugi oddział w praktyce łączy się zwykle z trzecim. Zaczynamy od pierwszego.

A. Kury niesliwe.

Mając na widoku zyski z jaj, dwie rzeczy należy mieć na względzie: ilość i wielkość jaj wyprodukowanych. Naturalnie, że ta rasa będzie najlepszą, która niesie jaj najwięcej a przytem jak największe, jeśli jednocześnie odznacza się wytrzymałością na zmiany klimatu, wczesnem niesieniem jaj w jesieni i wśród zimy, etc.

Według mych własnych i cudzych spostrzeżeń, wszystkie te przymioty posiada jedna z ras, zasługująca też na pierwszeństwo przed wszystkimi innymi.

1. Kury Włoskie (Nieśliwe Liworneńskie).

Poprzednio przez nas powzięte przekonanie, że amerykańskie nośne Liworneńczyki, jak samo ich



Fig. 4. Brunatne Liworneńczyki.

nazwisko wskazuje, są tylko starannie hodowanymi kurami włoskimi, sprawdziło się zupełnie. Amerykańskim hodowcom należy się jednak zasługa, że

rozwinęli i utrwalili znakomite przymioty kur wyniesionych z Liworno, tak iż rasa przez nich wytworzona, za nieco większą i silniejszą od kur włoskich się uważa.

Głównymi cechami dobrych włoskich kur są: żółty dziób a u młodych ciemno żółte nogi, duży grzebień i płatki pierwszy u kur sterczący w górę, u kogutów na dół spuszczoney gładko przylegające do ciała opierzenie, postawa wyprostowana, mianowicie szyja i ogon do góry.

Włoskie kury wielkością niewiele przewyższają nasze ulepszone wiejskie kokosze; lecz za to Liworneńczyki znacznie silniejsze od naszych zwyczajnych. Głowa ich podobna do zbliżonej rasy hiszpańskiej. Grzebień i płatki również; pierwszy oba rodzaje mają pojedynczy, bardzo duży, u koguta sztywnie w górę wzniesiony, u kury spadający (najczęściej na prawą stronę), ładnego kształtu, głęboko ząbkowany, cienki, niezbyt mięsisty, zarówno jak długie wiszące płatki, żywej cynobrowo czerwonej barwy. Twarz czyli lice, zupełnie prawie obnażone, takiegoż jest koloru, dzwonki chociaż dobrze rozwinięte i spadające na dół, ale cienkie, gładkie, nie fałdowane i mniej więcej blade lub białe. Dziób dość długi i mocny, ale nie gruby ani też niezgrabny, żółty zazwyczaj, tylko u tych osobników, których pierze ciemniejszego jest odcienia — lecz nie czarne — przechodzi w kolor rogu. Szyja długa, bogato opierzona, prosto stojąca, nieco nawet ku tyłowi wygięta. Kadłub szeroki w ramionach; grzbiet umiarkowa-

nie zaokrąglony, ku tyłowi zwężony i na dół opadający; pierś pełna, wzniesiona do góry. Skrzydła długie, równie jak nogi, wysmukłe, cienkie i zupełnie obnażone, czystego żółtego koloru, który tylko u starych zmienia się w zielonawo lub szaro żółty (należy zawsze dobierać ptaki o mocno żółtych nogach i takie tylko hodować); palce umiarkowanie długie i cienkie, lecz mocne. Kogut ma duży ogon, zdobny pięknymi sterówkami; kura krótki, lecz suchy; oboje noszą go zupełnie prawie sterczący w górę. Cała ich postać odznacza się lekkością, ruchliwością, elegancją i dumą. Waga wynosi 3 do 3½ kilo. W liczbie stu sztuk importowych włoszek, trzechletni kogut, którego dotąd posiadam, ważył 3,12 kilo.

Wszystkie odcienia pierza znajdujące się u naszych kur domowych posiadają zarówno kury włoskie. Gdy chodzi o płodność jakiegobądź gatunku, żadnej w tem różnicy nie stanowi barwa zewnętrzna. Niektórzy hodowcy stawiają najwyżej „Sperbery“, czyli jarzębie a ten gatunek i barwę, którą się od innych różni, najwyżej cenią. Co do mnie, dotąd żadnej widocznej nie dostrzegłem pod tym względem różnicy. Możeby się to jednak okazało z czasem, jeśli się udało zachować wybrany gatunek bez zmiany w barwie piór.

Żółte kury mogą współzawodniczyć co do piękności z naszymi najwspanialszemi wiejskiemi; ich długie złociste i czerwono-żółte pióra na szyi i grzbiecie, wspaniale odbijają od bronzowo-czarnych, pokrywających resztę ciała i od pięknych złotawo-zie-

lonych lub stalowo-błękitnych, mieniących się z czarnem sterówek. Pierś pokrywa im przytem gęsty zarost z piór złocistych lub złotawo-czerwonych.

Ale nawet odmiany czarne i białe, jeśli tylko barwy te są czyste i jednostajne, pysznie wyglądają. Przy tej barwie piór najlepiej odbijają żółte nogi, będące prawdziwą ich ozdobą; co się również i do błękitnawo-szarych odnosi.

Muszę tu zrobić uwagę, że ta piękna czarno lub ciemno-żółta barwa nóg zmienia się później u wielu, chociaż nie u wszystkich osobników, na brudnawo-zieloną lub szaro-żółtą: mam we własnym kurniku dwie ośmioletnie kury, z wyborowego gatunku, które z wiekiem nie zmieniły barwy nóg, tylko kolor złocisty i jaskrawy dawniej, pobladł cokolwiek. Ztąd też przyszedłem do przekonania, że tylko te kury z niezmiennie żółtymi nogami i dziobem, odpowiadające zresztą we wszystkim opisowi staro-rzymskiego naturalisty Pliniusza, niewątpliwie pochodzące od owych, przed dwoma tysiącami lat słynnych ze swej płodności, których na szczęście nie używano na ofiary bogom, powinny być wybierane do rozpłodu. Moje dwie weteranki wyróżniają się również pod tym względem, bo mi w tym roku zniosły jeszcze jedna 98, druga 96 jaj, ważących przecięciowo 71 gran., co odpowiada ogółem wadze 139 i 136 zwyczajnych jaj kurzych.

Obfitość jaj, ich waga i inne gospodarskie przymioty, jak się już o tem wyżej powiedziało, odznaczają włoską kurę jako najlepszą z pomiędzy ras no-

śnych; zgadzają się na to wszyscy znawcy i wychowawcy drobiu. Co jeszcze bardziej wartość tego gatunku podnosi, że się łatwo tuczyć daje a mięsa ma wiele, które nadzwyczaj delikatnego jest smaku. Jeśli przy starannej hodowli uda się lepiej jeszcze te ostatnie rozwinąć przymioty, nie szkodząc poprzednim i wyprodukować dużą, ciężką kurę narzeź, wówczas włoska rasa pod każdym względem stałaby się wzorową do gospodarskiego użytku i do rozplodu najstosowniejszą i mogłaby nawet współzawodniczyć z Hudanami. Odnośnie do wyprodukowania wielkich i ciężkich kur z rasy włoskiej, amerykańscy, niemieccy i angielscy hodowcy nie spotkali wielkiej trudności. Lecz te dwa przymioty, którym włoska kura zawdzięcza tak szybkie rozpowszechnienie, nie powinny bynajmniej otrzymywać się kosztem zmniejszenia płodności i wytrzymałości kur. Nigdy nie należy zapominać o tem, że włoskie kury są przede wszystkim nośne, że ulepszone rasy francuzkie dostarczają nam obficie najdoskonalszego mięsa i że stanowczo w hodowaniu kur włoskich główny ich przymiot uwzględniać potrzeba, starając się przy dobieraniu kur do rozplodu, nadewszystko o to, aby wytwarzać gatunek niosący jak najwięcej jaj, wczesną jesienią i w porze zimowej a do tego przymiot wytrzymałości i zahartowania jest niezbędnym. Do krzyżowania nie radziłbym używać kur włoskich; parując je z rasą większą i cięższą, otrzymałoby się złe wyniki; krzyżowanie ze zwykłą kurą wiejską uważam za niepotrzebne. Kto może dostać włoskiego ko-

guta, nie znajdzie również trudności w nabyciu pary kur tego samego gatunku i we dwa lata doczeka się tak obfitego plemienia kur nośnych, jakieby chyba po kilku pokoleniach wytworzyć zdołał, krzyżując włoskiego koguta z kurami wiejskimi.

Wczesne wysiadywanie kurcząt należy do wielkich przymiotów kur włoskich. Nie należałoby nigdy sadzić je później, jak w początku kwietnia, w cieplejszych krajach już w połowie marca, żeby wyhodować za wczasu jesienne i zimowe nośne kury młode. Kurczęta prócz dobrego pożywienia, nie potrzebują żadnych szczególnych starań, rosną tak szybko, że zaczynają nieraz znosić jaja w piątym a zwykle w szóstym miesiącu życia.

Najbardziej do tej zbliżoną pod względem powierzchnowych oznak, jak też z innych przymiotów i płodności jest:

2. Rasa hiszpańska.

Chociaż pięć lub sześć osobnych gatunków rasy hiszpańskiej różnią się głównie barwą pierza, wszakże nazwy te są już tak rozpowszechnione i znane, że niema powodu zmieniać je bezzasadnie.

Właściwą „Hiszpanką“ zowie się obecnie najbardziej rozmnożona czarna kura z białą twarzą; czarne Minorki (Czerkieski lub czerwono-lice Hiszpanki), mające przy czarnych piórach twarz czerwoną. Lecz znajdują się także białe Hiszpanki i także Minorki; błękitnawe lub szyfrowo-szare Mi-

norki zowią się Andalużki i Jastrzębie - Minorki: Ankony.

Z głównych zewnętrznych oznak budowy i postawy, jak się powiedziało wyżej, Hiszpanki zupełnie do Włoszek są podobne: mają również bardzo duże,



Fig. 5. Młode kury hiszpańskie.

pojedyncze, foremne i głęboko w zęby wycięte grzebienie, stojące prosto do góry u kogutów, u kur na dół zwieszane; długie, wielkie i cienkie dzwonki, gładko do ciała przylegające pierze; duże, białe płatki uszne; wysmukłe i długie palki nóg; dumną i poważną postawę.

Nie będziemy się długo zatrzymywać nad opisem Hiszpanek, ponieważ wielu za oznaki odróżniające przyjmuje cechy mało ważne, które się wyraźnie oznaczyć nie dadzą, dla gospodarskich celów są bez żadnego użytku a inne, jak np. zbyt rozwinięta twarz lub płatki uszne, nawet szkodliwe.

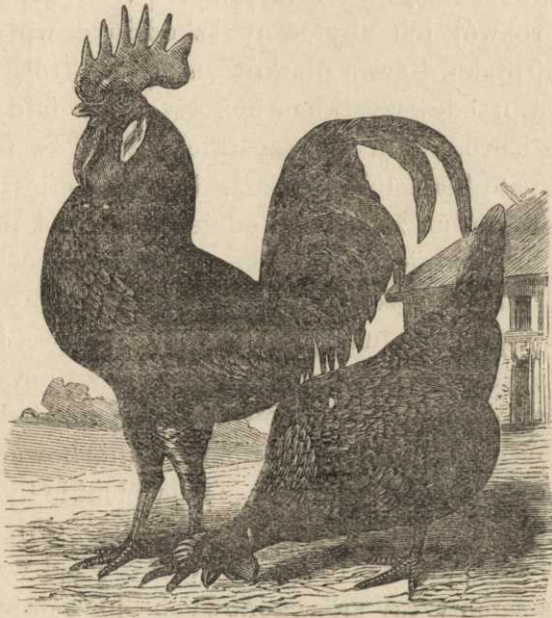


Fig. 6. Andaluzki.

Wogóle, odmiany rasy hiszpańskiej wielkością i wzrostem ustępują włoskim, chociaż oddzielne sztuki, hodowane troskliwie, tak są duże i ciężkie, że dorównują włoskim, nawet niekiedy przewyższają tamte wielkością i wagą. Najwyższe i najcięższe są czarne a z pomiędzy nich Minorki i Czerkieski;

najmniejsze bywają białe a najniższe Ankony. Kształt głowy mają zupełnie do Włoszek podobny, tylko większych rozmiarów, szczególnie co do długości policzków. Toż samo da się powiedzieć o grzebieniu i dzwonkach a z wyjątkiem „prawdziwej Hiszpanki“, także o twarzy i płatkach usznych, które nieraz dochodzą do olbrzymiej i potwornej wielkości a rozwój ich zbyteczny szkodliwie wpływa na rozwój ptaka. Barwa płatków usznych, które powinny być przedewszystkiem bez wszelkich fałd, zmarszczek i brodawek, u wszystkich gatunków tej rasy jest czysto biała lub mleczna, bez przymieszki niebieskawego lub żółtawego odcienia, gdyż kolor twarzy, odpowiednio do gatunku, bywa to czerwony, to biały, albo też czerwony z białem zmieszany. Piers długa, wysoka, silna, pięknie w tył wygięta i pełna, z szyją naprzód wysuniętą i gęstym z piór kołnierzem suto zdobną być powinna. Grzbiet i skrzydła jak u Włoszek. Udo, pałki i palce umiarkowanie długie i stosunkowo wysmukłe, nawet cienkie być mają. Pióra ogonowe długie i szerokie, sterówki i kosy mocno zakrzywione i bardzo wysoko w tył wzniesione; toż samo tyczy się ogonowych piór samicy. Postawa mniej lekka, wyprostowana i dumna, korpus nie tak wysmukły, lecz głowa i szyja ruchliwe. Waga 3 do 4 kilo.; białe tylko bywają nieco lżejsze. Temperament żywy i do niezgody skłonny.

Oprócz wyżej wymienionych barw i odcieni, znajduje się naturalnie mnóstwo innych, które dotąd nie znalazły łaski w oczach lubowników, lecz w go-

spodarstwie równie użyteczne być mogą. Trafiają się one zwykle w gatunku białych, który jednak wcale do Albinosów zaliczyć się nie da.

Czarny gatunek Hiszpanek jest najdawniejszy, ztąd też do najlepiej utrwalonych należy; po nim najwybitniej zachowują cechy rodowe jarzębate kury czyli Ankony. Potomkowie tych gatunków najczęściej nie odradzają się barwą opierzenia od swoich rodziców, gdy tymczasem dwa białe gatunki — białe Hiszpanki i Majorki—i Andaluzki czyli niebiesko-szare Minorki, po większej części mniej trwale przechowują kolor pierza i wyradzają się pod tym względem. Otrzymałem piękne Andaluzki, w liczbie czarnych, białych i pstrych Minorek a wyrodziły się one z jednego krzyżowania czarnych Minorek z białymi; lecz miałem też białe jak śnieg Minorki i czarne zupełnie osobniki z krzyżowania czarnej kury z białym kogutem. Do krzyżowania z innymi rasami jest też po dwóch pokoleniach czarnych powstałe potomstwo najlepszem do utrwalenia rodu.

Gatunki hiszpańskie posiadają prawie wszystkie gospodarskie przymioty Włoszek, lecz mniej są od tych ostatnich wytrzymałe; odnosi się to przynajmniej do angielskiego wyborowego czyli wzorowego gatunku, który i w Niemczech zupełnie naturalnie za najdoskonalszy uznano—jest nim białolicy „prawdziwy“ Hiszpan. Jednostronne upodobanie hodowców, wyżej nad prawdziwe gospodarskie zalety: jak dobra budowa ciała, wytrzymałość i płodność, przeno-

siło nieforemną i potworną wielkość białej twarzy (dzwonków i płatków usznych).

Hiszpanki były bezwątpienia silniejszymi dawniej, wytrzymalszemi na chłód i wilgoć a razem płodniejszymi, jakimi są jeszcze do dzisiejszych czasów inne gatunki, któremi się sport nie zajmuje.

Hiszpanki niosą wogóle jaja duże, 70 do 80 gr. wagi mające, o dość twardej, białej, błyszczącej skorupie; lecz płodność rozmaitych gatunków tej rasy bardzo niejednostajną bywa: biało-lice niosą zwykle najwyżej 140 jaj w ciągu roku, gdy tymczasem czerwono-lice czarne przecięciowo do 200 znieść mogą.

Dwie moje białe Majorki zniosły w trzecim roku życia przeszło 200--Andaluzki i Ankony (Sperbery, Jastrzębie) mają podobno znosić do 220.

Jako zaletę Hiszpankom poczytać jeszcze można, że nie mają zbyt wielkiej chęci do wysiadywania, przez co więcej jaj nieść mogą i te trzymane w ciasnym nawet miejscu, jeśli tylko przytem żywione i opatrywane są jak należy, niosą się równie dobrze; chociaż na otwartej trzymane przestrzeni, naturalnie chowają się lepiej i więcej sił nabierają. Więcej niż inne rasy wrażliwe są niepogodę: zimna, szczególnie chłodu z wilgocią nie znoszą, odmrażają zaraz duże grzebienie a przy większym nieco mrozie nawet nogi i stopy. Przekonałem się jednak, że temu w części przynajmniej zapobiedz można systematycznym hartowaniem; nie wątpię, że taka metoda do wszystkich ras z powodzeniem zastosowaną być może, ponieważ udało mi się uchować moje białe Mi-

norki w taki sposób, że w zimie 1880/81, przy—20° mrozu, cały dzień spędzały na dworze a noc w nieogrzewanym wcałe kurniku i nie ucierpiały ani trochę. Młode rosna ę pędko, łatwo się na chłód zahartować dają, nieść się zaczynają już w 5-ym lub 6-ym miesiącu i w tem trwają przez rok cały, jeśli tylko w zimie ciepło i sucho trzymane były, naturalnie z wyjątkiem czasu pierzenia się, który, ponieważ Hiszpanki rzadko są tłuste, bez trudności przebywają, chociaż im się grzebienie kurczą w tym czasie, ale potem się znowu pędko wypełniają.

W Niemczech hiszpanka jest jedną z najstarszych ras i z wiejską prostą kurą wielokrotnie była już krzyżowaną. Do najlepszych krzyżowań należą takie, które przy zwiększonej płodności, wytwarzają kury zalecające się większą wytrzymałością; mieszańce te stały się również większemi, cięższemi i bardziej mięsistemi.

Najlepiej używać kur hiszpanek do krzyżowania z innej rasy kogutami. Najwłaściwiej dobierać im Hudany do pary; zwykle w takich razach potomstwo odznacza się obfitością i niezwykłą wielkością jaj—pod tym ostatnim względem zdaje się, że im żaden gatunek kur dorównać nie zdoła. Oto, że raz do roku siedzieć mają ochotę—mniejsza, lecz jedno złe, które usunąć trudno, to że obie rasy mają już wrodzoną wrażliwość na zimno. Ztąd też to krzyżowanie, tak ze wszech względów korzystne, zalecać tylko mogą w cieplejszym klimacie. Wogóle zaś a nade wszystko w krajach chłodniejszych, radzę jako odpowied-

niejsze hiszpanki \times z Brahmą albo kochinchinką; dają one wyborne kury nośne a chociaż raz na rok wysiadują, za to doskonale matkują, wodzą i prócz tego dają smaczne i obfite mięso na pożywienie. Profesor dr. Heller z Kiel sądzi, że Langshany są najlepsze do krzyżowania z hiszpankami; w rzeczy samej, jedyna to rasa posiadająca wszelkie pożądane przymioty, których innym brakuje a których połączenie w potomstwie utworzyłoby najdoskonalszy gatunek drobiu.

Wspomnimy tu jeszcze o dwóch gatunkach pokrewnych, czyli mieszańcach rasy hiszpańskiej: „Schlotter Kamme“ — wisząco-grzebieniowe i „Bergischen Kraher“, które się odróżniają nieczystą barwą opierzenia a pierwsze przytem mają bardzo wielkie, obwisłe, spadające grzebienie, drugie zaś właściwe im drżące pianie; lecz zresztą kształtem, wielkością i postawą a także innemi przymiotami nie różnią się od hiszpanek.

3. Hamburskie kury.

Hamburki, przynajmniej niektóre ich gatunki, ilością składanych jaj, lecz bynajmniej nie ich wielkością, przewyższają wszystkie inne odmiany a przytem do najpiękniejszych należą.

Ogólne główne cechy tej rasy są:

Głowa i dziób umiarkowanie krótkie; grzebień wycinany, ku tyłowi grubo i ostro zakończony; płat-

ki uszne zwieszono i zaokrąglono; długie i szerokie kosa, znacznie krótsze sterówki; niska na nogach, postawa zgrabna i temperament żywy.

Hamburki dochodzą średniej wielkości, najpiękniejsze ich gatunki: złocisto i srebrno-centkowane należą nawet do mniejszych ras kurzych. Głowę mają nieco krótką, lecz kształtną, z wyrazem ożywionym i rozumnym. Dziób również dość krótki



Fig. 7. Hamburki srebrno-nakrapiane.

i wąski. Grzebień-róża wycinany strzępiasto, szeroko osadzony nad czołem, zwęża się ostro ku tyłowi i kończy śpiczasto; część jego przednia, czyli korona, składa się z wielu równych i jednostajnie wycinanych płatków; powinien się wznosić prosto i sztywnie po nad głową. Uszy okrągłe i zwieszono, płatki cienkie, miękkie i ładnie zaokrąglono. Szyja umiarko-

wanej długości, zgrabnie wygięta, noszona z wdziękiem i długiem, pięknie spadającym na dół lśniącem pierzem suto ozdobiona. Kadłub zwykle piękny, symetrycznie zbudowany, nie opadający ku tyłowi ani kulisty. Górna część grzbietu, chociaż umiarkowanej wielkości, wydająca się nieco przykrótką, z powodu długich i obficie spadających piór kołnierza. Kuper szeroki i bogato sterówkami ozdobiony. Pierś pełna, okrągła, silna, dumnie w tył wygięta, udo krótkie, lecz wysmukłe i piękne, nogi umiarkowane, cienkie i zgrabne; palce bardzo cienkie i zgrabnie umieszczone. Skrzydła szerokie; zręcznie przez ptaka noszone. Ogon suty i piękny, z długimi i szerokimi kosami i sterówkami, które wprawdzie powinny stać wysoko, lecz nie tak, by na grzbiet spadały i tworzyły ogon, który się zowie „kitą wiewiórki“. Oprócz kos i sterówek, wiele piór bocznych i ozdobnych. Kształt i podstawa lekkie, zgrabne, ożywione i wdzięczne. Waga większych gatunków — nakrapianych i czarnych—około $2\frac{1}{4}$ —pstrych blisko 2 kilo.

Kury są nieco mniejsze, zresztą zupełnie do kogutów podobne.

Najbardziej poszukiwane gatunki są złoto i srebrno-nakrapiane—zwane zwykle złote i srebrne laki—Hamburki; dalej złoto i srebrno nakrapiane i czarne hamburki. Oprócz tych normalnych gatunków, chowają w Anglii, która szczególnie zajmuje się hodowlą Hamburek, srebrno-nakrapiane z obwódką, czarne z białą obwódką, koloru skórzanego jednostajne i z obwódką, czysto-białe i jarzębate; daw-

niej jeszcze więcej niż dziś lubiono Czerwono-główek — „Red caps — które ze względów gospodarskich mają niby przewyższać wszystkie inne gatunki i które również przechodzą inne wielkością. Kogut waży około 3,5 kilo. a kura do bardzo płodnych należy, jeśli się ma na względzie nie liczbę jaj, lecz ich ogólną wagę; są one ciężkie, bo mają grubą skorupę a ztąd wybornie dają się przechowywać; mięso też przedniego jest smaku.

W Niemczech, gdzie szczególnie lubione są Srebrne laki, hodują jeszcze niosące się codziennie i do śmierci (Alltag — i Todtleger, Lakenfeldern, Kampinern) i inne odmiany i mieszance.

Hamburki jeśli nie codzien się niosą, są jednak bardzo płodne. Jaja, odpowiednio do wielkości rozmaitych gatunków, stosunkowo nie są zbyt duże, lecz smaczne. Do najbardziej nośnych liczą się czarne, srebrne i złote nakrapiane i jarzębate. Wytrzymałe i zahartowane — niektóre gatunki w wysokim nawet stopniu przymiot ten posiadają — gdy się hodują na swobodzie, wysiadują bardzo regularnie i dobrze, szczególnie czarne hamburki.

Do krzyżowania normalne gatunki nieprzydatne wcale. Z jakąż zresztą rasą krzyżowaćby je można z dobrym skutkiem? Co do mnie przynajmniej, nie znam żadnej, któreby podawały nadzieję ulepszenia hamburek, słusznie uważanych za doskonałą rasę kur, ze względu na postać, barwę i piękność rysunku opierzenia a także na wielkie zalety gospodarskie. Jeśli jest rasa zasługująca na utrzymanie jej

w jak największej czystości, jest nią niezawodnie rasa kur hamburskich.

4. **Gołoszyje.** (Siedmiogródki, Nagoszyje, Kury tureckie).

Do rzędu rozpowszechnionych dopiero od lat kilkunastu w szerszym rozmiarze, kur pożytecznych do

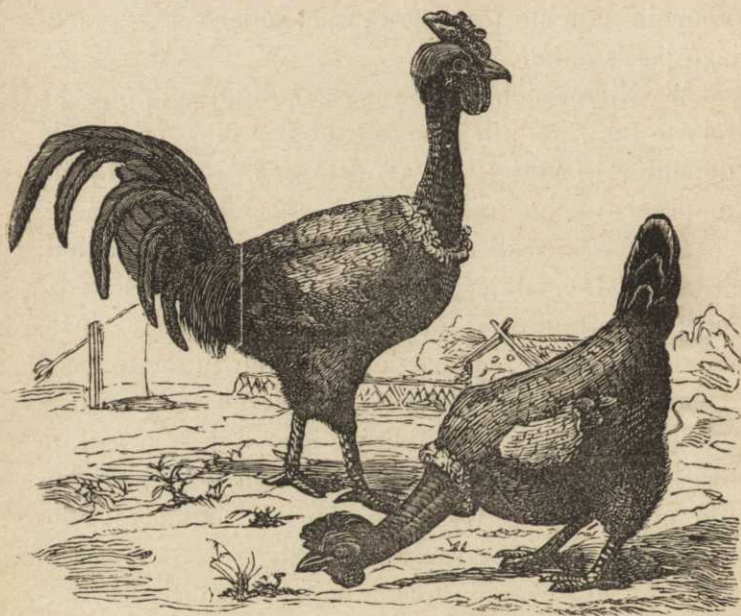


Fig. 8. Siedmiogrodzkie Gołoszyje (nowej hodowli).

chowu, należy i ta zajmująca, chociaż nie piękna rasa. Początkowo hodowane w Siedmiogrodzie i sąsiednich okolicach Węgier — z kąd się tam wzięły, niewiadomo jeszcze na pewno. Gołoszyje przez Węgry i Austryę dostały się do Niemiec. W ojczyźnie

cieszą się sławą, że posiadają cenne w gospodarstwie przymioty a że się w rzeczywistości okazało, iż na tę dobrą opinię słusznie zasługują, więc chociaż nie piękne, hodowla ich bardzo się rozpowszechnia. Wyróżniają się z pomiędzy wszystkich innych ras czerwoną jak krew, nagą szyją. Nawet średniej wielkości podłużna głowa, prócz tylko ciemienia zarosłego kępką fryzowanych piórek, jest również obnażona i tej samej czerwono-krwawej barwy. Dziób umiarkowanie krótki, silny, również jak nogi żółtego koloru; grzebień bywa albo wycinany, muszłowy, lub też umiarkowanej wielkości, mocno ząbkowany, pojedynczy czyli zwyczajny. Twarz, mało rozwinięte uszy i średniej wielkości płatki, jako krew purpurowe, podobnie jak długa, silna, muskularna szyja, której nagość dosięga aż do samej osnowy i tam pewien rodzaj kołnierza z piór służy jej za otoczenie. Niekiedy ptak miewa obnażoną część kadłuba i kupra, co się za szczególną piękność uważa—wiadomo, że co do gustu spierać się nie można — kadłub jest krótki, gruby, nawet niezgrabny, pierś pełna, niezbyt mięsista. Skrzydła raczej krótkie niż długie, ogon krótki, umiarkowanie szeroki a u kogutów czystej rasy, bez właściwych kos.

Uda u oryginalnie rasowych pierzaste, czyli w pończoszkach; pałki silne, wydają się krótszemi niż są w rzeczywistości, albo zupełnie nieopierzone, lub też krótkiem i rzadkiem pierzem porośłe. Palce mocne, umiarkowanej długości. Budowa całego ciała silna a z powodu długości szyi i nóg zdaje się przy-

sadkowatą. Cała postawa Gołoszyi jest niezwykła; chociaż szyję i nogi ma zwykle wyprężone, korpus jednak nosi horyzontalnie.

Co do barwy piór, jasne i ciemne jarzębate najlepiej się udają; bywają jednak często białe, czarne nakrapiane, żółto-brunatne, czerwono-płowe, szare, tak jednokolorowe, jak pstre i centkowane.

Przymioty, jakimi się ta rasa w gospodarstwie odznacza, są: obfitość mięsa, łatwość w tuczeniu, pilne znoszenie jaj umiarkowanej wielkości, nadzwyczajna wytrzymałość i niewybredność, szczególnie co do gatunku pożywienia, powszechnie uznana. Młode kury nawet przy silnym chłdzie wczesnie się nieść zaczynają i niosą 160 do 200 jaj rocznie, co stosunkowo do chęci wysiadywania, jaką posiada ta rasa, jest niezaprzeczenie bardzo wiele. Młode bez szczególnych starań rosną dobrze, zdrowe są, wesołe i od samego wyklucia bardzo wytrwałe. Słusznie baron Villa-Secca gorąco zaleca hodowanie tych dużych, mocnych, dobrze zbudowanych kur, uważając tę rasę za bardzo cenny nabytek w gospodarstwie. Piękną jednak nazwać jej niepodobna.

Krzyżowano tę rasę z innymi, zdaje się jednak, że wyniki nie były zadawalające. Według mego przekonania, tak wybitnie różni się ona od innych, że krzyżowanie wiele na przyszłość nie podaje nadziei; prócz tego, te cechy „wybitne“ tak z zewnętrznej strony mało mają pociągającego, że dość już tego jednego rodzaju i lepiej nie krzyżując, utrzymać tę ra-

sę w czystości, skoro się ma pod ręką inne równie dobrze obdarzone przymiotami.

Przechodzimy obecnie do ras, które słusznie nazywano „szlachetnymi francuzkami“. Wyborowe i łatwe do utuczenia kury wszystkich trzech lub czterech gatunków, niosą również doskonale, duże jaja i chyba z wyjątkiem Crève-coeurów, możnaby je zaliczyć do drobiu hodowanego dla mięsa, chociaż i one, szczególnie w ojczyźnie swojej, mają sławę dobrych kur nośnych.

Rasą, która te obie, najważniejsze w gospodarstwie zalety w sobie łączy, jest Hudańska.

B. Kury nośne i na tuczenie.

5. Hudany.

Uważane są za pierwiastkowe pokolenie, z którego ród swój wiodą wielkie francuzkie rasy; od nich mają pochodzić najprzód Crève-coeury a przez dalsze krzyżowanie z krwią hiszpańską: Laflèches. One same muszą być również rasą mieszaną, której pochodzenia dziś na pewno wskazać niepodobna.

Cechy główne tej rasy są: głowa z grzebieniem strzępiastym, półczepkiem, woalką i dzwonekami; kura w okrągłym, pełnym czepku, o bardzo małym, strzępiastym grzebyku i płatkach; obie płcie budowy krępej, okrągłej i mięsistej, pięciopalczaste. Hu-

dany francuzkie (szczególniej „Wanzenauskie“) różnią się znacznie od angielskich, które ostatniemi czasami wyhodowane zostały.

U prawdziwych Hudanów grzebień powinien być duży, podobny do dwóch kart książki, pośrodku roz-



Fig. 9. Hudany.

dzielony niby gałązką koralową w pęczek ułożoną. Dziób umiarkowanej wielkości, płatki dość duże i pięknie zaokrąglone, uszy małe, pod zarostem niewidoczne prawie, czepek duży i suty, wznoszący się po za grzebieniem; broda i bokobrody gęste i sute.

Szyja umiarkowanej długości, pięknie zakrzywiona, dumnie w górę noszona i gęsto pierzem porośła. Tułów pełny, okrągły i mięsisty; grzbiet szeroki i nieco tylko ku tyłowi spuszczone, kuper również szeroki, pierś bardzo szeroka, pełna, wystająca naprzód, skrzydła mocno rozwinięte, ściśle przylegające do ciała. Uda i palki nóg krótkie; te ostatnie zupełnie z piór obnażone i silne; wszystkie palce dobrze rozwinięte, nawet piąty (który powinien odstawać nieco więcej niż u kur dorkińskich); ogon duży i suty, z szerokimi, rozwiewającymi się sterówkami, nieco w górę noszony.

Postawa wyprostowana, temperament żywy. Waga dorosłego koguta wynosi 4 do 4,5 kilo.; młodego, zdatnego na zabicie 2,5 do 3 kilo. Kura jest nieco mniejszą i lżejszą — przeciętnie waży 3 do 3,5 kilo.— zresztą zupełnie podobna do koguta, prócz głowy: grzebień i płatki ma mniejsze, czub (georgi-nowy czepek) okrągły i suty.

Barwę mają oba rodzaje czarną i białą, mniej więcej w równej ilości mieszaną (centkowane), kogut również nakrapiany, to jest w duże czarne i białe plamy, ogon koguta czarny najczęściej, dziób koloru rogu, grzebień i płatki piękne czerwone, oczy jasno purpurowe, nogi białe lub koloru surowego mięsa, w plamy czarne lub błękitnawo szare.

W rasie francuzkich Hudanów, tak kura jak kogut, mają tułów okrągły i mięsisty; wyższe mają nogi niż Crève-coeury, kogut ma tylko pół czepek, woalkę i brodę, pióra ogonowe krótkie i szersze,

obie kosy długie i giętkie. Georginowy czeppek kury większy jest od czepka koguta, grzebień i dzwonki mniejsze a niekiedy bardzo małe. Co do barwy pierza, wymaga się jedynie, aby była czarna z białem, żeby te kolory, o ile można, w równych częściach pomieszane były i aby innych barw nie było wcale; nie przytrzymują się jednak tego zbyt pedantycznie i nawet słomiano-złotawa obwódka na piórach koguta, lub też w opierzeniu przewaga czarnego albo białego koloru (ciemny lub jasny Hudan) nie uważa za wadę.

Ze słusnością zupełną tę znakomitą dla celów gospodarskich rasę, do najlepszych zaliczają a o utrwalenie jej i wzmocnienie francuzcy hodowcy starają się usilnie.

W rzeczy samej, rasa hudańska łączy w sobie wszystkie przymioty, jakich tylko z ekonomicznego punktu widzenia od kur wymagać można — z wyjątkiem chyba pod pewnemi względami rasy le Mans, o której później będzie mowa. Szybki i wczesny wzrost młodych a skutkiem tego wczesne niesienie się i prędkie tuczenie, do którego nawet starsze sztuki są skłonne; wielka płodność, duże, ciężkie, smaczne jaja; mięso, pod względem delikatności smaku, nie pozostawiające nic do życzenia, duża waga przy małych stosunkowo kościach; zapłodnienie pewne przy pomocy silnego zwykle koguta, któremu więcej kur wydzielić można niż samcom innej rasy; chów pomyślny w ciasnej nawet przestrzeni, łatwe hodowanie młodych, które wczesnie okazują skłon-

ności płci swej właściwe a młode kokoszki wiosenne już na jesień wybornie się niosą—wszystkie te przymioty razem połączone, rzadko która posiada rasa. Na nieszczęście brak im zahartowania, ztąd też w chłodniejszym klimacie darzyć się nie mogą. Odnosi się to głównie do sprowadzonych wprost z ojczystego ich kraju, bo już Wanzenauskie więcej są wytrwałe i mogą żyć w daleko twardszych warunkach. Łatwiej się zaaklimatyzować dają, jak się o tem sam przekonać mogłem: byle się tylko pierwsze uchowało pokolenie (choćby w niezbyt pomyślnym stanie, już następne za zupełnie zwyczajone i bezpiecznie uchowane uważać można i jeśli ma osłonę od chłodnego wiatru i słoty, czego wszystkie delikatniejsze gatunki potrzebują koniecznie, może się równie dobrze i silnie, jak we własnej rozwinąć ojczyźnie, nie tracąc nic ze swych kapitałnych przymiotów. Nawet wczesny rozwój kurcząt i ich cechy rodzajowe—grzebień i kształt opierzenia czuba u kurek—zostają bez zmiany, a także wczesne z jesieni i w ciągu zimy niesienie się kokoszek młodych, na wiosnę wylęgłych, to jest takich, które się wykluły w końcu kwietnia lub początku maja.

Mają jednak przytem Hudany wady właściwe wszystkim kurom czubatym, pomiędzy którymi dwie są szczególnie nieprzyjemne. Jednej z nich, zjadaniu piór, którego się uczą młode koguciki, skubiąc czubki kurek, zapobiedz można odłączając od siebie zawczasu dwa rodzaje, co też i z innych względów jest nie do odrzucenia, czy się drób na utucze-

nie, czy na hodowlę przeznacza. Trudno jednak poradzić drugiej: przemoczeniu zbyt dużego czubka, gdy ptak pije, zkąd łatwo powstają choroby oczu i inne cierpienia reumatyczne. Jedynym na to radykalnym środkiem jest podcinanie czubka nad czołem i nad oczami, co naturalnie powtarzać trzeba po każdym pierzeniu się.

Wszystko, co się o Hudanach powiedziało, stosuje się również do „kur Wanzenauskich“, gatunkowi rozpowszechnionemu w okolicy Wanzenau w Alzacyi a pochodzącemu od Hudanów, który przytem odznacza się większą wytrzymałością na chłód, ztąd też dla Niemiec i dla nas jest odpowiedniejszą niż czysto-francuzka rasa. Czy jednak kury Wanzenauskie są więcej nośne od Hudanów? Jest to jeszcze stanowczo nierozwiązane pytanie.

Co do krzyżowań — z tą rasą można spróbować łączyć kury włoskie lub miejscowe wiejskie i to chyba (ze względu na powody poprzednio wyluszone) w celach bardziej teoretycznych niż praktycznych. Nawet we Francyi zaprzestano bezmyślnych krzyżowań z Crève-coeurami i Laflèchesami, lub w drugim pokoleniu z ich krzyżowanym potomstwem i zabrano się do hodowania czystej rasy. Nie będziemy się zatem zajmować niezmierną liczbą francuzkich mieszańców, których wprowadzenie do Niemiec lub do nas na nicby się nie zdało.

Obecnie mówią wiele o kurze alzatce—prawdopodobnie pochodzącej z krzyżowania w pierwszym lub drugim pokoleniu, o której, pomimo całego

rozgłosu, jakim się cieszy, nie nad to cośmy wyżej wspomnieli, o Wanzenauskiej powiedzieć się nie da; zrobiliśmy tę wzmiankę, ponieważ pisma specjalne obszernie o niej traktują.

6. Crève coeury.

Podobnie do większości kur francuzkich, Crève-coeury również otrzymały swą nazwę od miejsca, gdzie je najpierwej lub w większej ilości hodować zaczęto i gdzie do dziś jeszcze zajmują się ich chowem. Crève-coeur jest to wioska w Normandyi.

Ale tam, równie jak w Laflèche i w Houdan, miejscu powstania dwóch innych szlachetnych ras kur francuzkich, czysta krew tego pięknego drobiu coraz rzadszą się staje i możeby zupełnie wyginęła, gdyby paryzkie towarzystwo aklimatyzacyjne nie postarało się w sam czas jeszcze o utrzymanie czystych ras tych kur wyborowych i o rozpowszechnienie ich we Francyi.

Główne cechy: głowa w czepku, faworyty i dzwonki, grzebień dwurożny, płatki umiarkowanej długości, budowa ciała krótka i przysadkowata, postać niska, nogi krotkie i mocne. Kura: grzebień i dzwonki znacznie krótsze, ostatnie aż do korzenia pierzem porośle, korpus okrągły, kuper kształtu karczocha.

Rasa ta należy do silnych, umiar'koanej wielkości, lecz nizko-nogich a co do ilości mięsa, pomiędzy wszystkimi innemi pierwsze trzyma miejsca.

Dziób umiarkowanej wielkości, lecz mocny, z powodu niezwykłego kształtu wystającego grzebienia jeszcze krótszym się zdaje. Grzebień, zwykle „rogami“ zwany, od samej podstawy dzieli się na dwa osobne mięsiste wyrostki, oddalające się od sie-

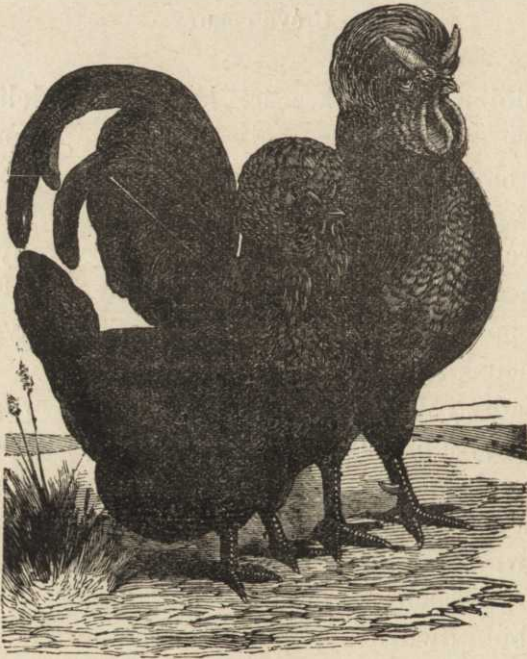


Fig. 10. Crève-coeury.

bie a w górze nieco ku środkowi zakrzywione, wyprężone i sztywno stojące.

Małe płatki uszne zakryte są spadającymi z policzków i zakrywającymi całą brodę, gęstymi jak zasłona i drobnymi piórkami a po części przysłaniają

je także gęste, na dół opuszczone pióra czuba. Umiarkowane dzwonki hoczne mają kształt niecki wgłębionej i zaokrąglonej u dołu. Czerwone, głęboko w głowie osadzone i z pod gęstego opierzenia wyglądające oczy, wraz z dużą głową nadają ptakowi wy-



Fig. 11. Głowa koguta Crève-coeura.

raz dzikości, której w obejściu bynajmniej nie okazuje. Silną, niezbyt długą szyję zdobi suty kołnierz z piór. Piersz stosunkowo nie nadto wysunięta; tułów chociaż bardzo szeroki i krótki, nie jest wszakże niezgrabnym; grzbiet pełny i mało spadzisty, jak u wszystkich k u r k r ó t k o n o g i c h. Skrzydła umiarkowanej długości przylegają do sytego opierzenia. Dolna część uda krótka i niezmiernie mięsista, również jak górna; palki nóg bardzo krótkie i zupełnie z piór obnażone, palce mierne, mocne i proste. Wysoko osadzony, prawie pionowo noszony ogon bardzo długi,

raz dzikości, której w obejściu bynajmniej nie okazuje. Silną, niezbyt długą szyję zdobi suty kołnierz z piór. Piersz stosunkowo nie nadto wysunięta; tułów chociaż bardzo szeroki i krótki, nie jest wszakże niezgrabnym; grzbiet pełny i mało spadzisty, jak u wszystkich k u r k r ó t k o n o g i c h. Skrzydła umiarkowanej

szerokiemi, mocno wygiętymi opatrzone sterówkami. Pomimo krępej budowy, postać cała nie pozbawiona dumy a raczej powagi. Waga $3\frac{1}{4}$ do 4 kilo. Kura pozornie jeszcze niższe od koguta mająca nogi, odznacza się gęsto nabitem, miękkim i lśniącym opierzeniem tylnej części kadłuba i kupra, co we Francyi nazywają „kuprem karczochowym“; zresztą podobną jest zupełnie do koguta, z wyjątkiem zwykłych odmian właściwych płci każdej. Waży 3 do $3\frac{1}{2}$ kilo.

Powyższy opis dokonany został z pary, o której znakomity ornitolog, z powszechnym żalem przedwcześnie zmarły A. Rumpf, pisał— że to najlepsza, jakie mu się we Francyi widzieć zdarzyło. Barwa piór jest zupełnie czarna i żadnej innej kolorowej nie powinno być przymieszki; dziób ciemny koloru rógu, wpadający w czarny; źrenice, niewielka część twarzy ukazująca się z pod zasłony piór, grzebień i kolczyki, wspaniałego cynobrowo-czerwonego koloru, nogi barwy łupku aż w czarną wpadające.

Z innych gatunków bywają jeszcze błękitno-szare i czysto-białe, lecz te mniejszą mają wartość w gospodarstwie i nie tyle są poszukiwane. Crève-coeure są najczystsza, najbardziej zalecającą się z pomiędzy ras kur francuzkich i dostarczają najlepsze, najściślejszego, najsoczystszego i najwyborniejszego w smaku mięsa, szczególnie gdy jest na różnie pieczone. Składają duże, około 30 gram. wagi mające, ciężkie białe jaja a niosą się przez rok cały, z wyjątkiem tylko mrozów silnych i skwarów, wy-

rastają bardzo prędko i tuczą się niezmiernie szybko, tak iż najwcześniejszych we Francyi dostarczają pulard. Wytrzymalsze od wszystkich innych szlchetnych ras we Francyi, bardzo dobrze znoszą mrozy i upały; że zaś im nie idzie na zdrowie chłód wielki, szczególnież zimno z wilgocią połączone, to się odnosi do wszystkich kur zarówno. Wielką ich zaletą, że się równie w ciasnem miejscu jak na obszernej przestrzeni wychować dają, naturalnie że na otwartem powietrzu lepiej i bujniej rosną. Młode w pierwszych dniach życia są wprawdzie nieco delikatne, strzedz je trzeba od zimna i wilgoci, lecz wkrótce porastają pierzem i hartują się. Krzyżowania z Brahmami, Kochinchinami i Dorkingami wydają wprawdzie kury dobre na mięso i potomstwo nieco wytrzymalsze, lecz wartoby lepiej zachować bez przymieszki piękną tę rasę, jak też obecnie czynią we Francyi. Do niezbyt surowego i zmiennego klimatu przyzwyczajają się z łatwością, jak się o tem z własnego przekonaniem doświadczenia.

Francuzi pokrzyżowali kilkakrotnie trzy swoje najgłówniejsze rasy kur szlchetnych i otrzymali mnóstwo gatunków i odmian; lecz dwie z nich tylko utrwaliły się i rozwinęły jako osobne rasy: la Bresse i le Mans.

7. Laflèches.

Tę rasę w krótkości określićby można jako Crèves-coeurów postawionych na wyższych nogach,

z mniejszym czubkiem i rogatym grzebieniem. Pokrewieństwo Laflèchesów z tamtymi uderza w oczy. Czystą krew pradziadów, od których obie pochodzą rasy, dziś jeszcze dosledzić można; przy późniejszym krzyżowaniu zacierają się cechy rodowe.



Fig. 12. Laflèches.

Faflèches odróżniają się głównie: krótszemi różkami, głową o zmniejszonym czepku, bez zasłony, brody i dzwonek; płatki mają umiarkowanie długie, budowę silną i dużą, postać wyniosłą; trzymają się do góry, uda i pałki nóg mają dość długie i mocne.

Należą do najsilniejszych i najcięższych ze wszystkich ras wysokonogich, chociaż z powodu gładko przylegającego pierza, wydają się mniejszemi niż są w istocie. Głowa w porównaniu z resztą ciała, zdaje się nieco za długą; toż samo stosuje się do długiego, silnego dzioba; grzebień — właściwie dwurożny — składa się z dwóch prawie prostopadle stojących do góry i w końcu nieco w tył zakrzywionych różków kształt kręgla mających, z których podstawy, od przodu wyrastają drugie mniejsze różki, dochodzące zaledwie $\frac{1}{3}$ wielkości dużych. Płatki i dzwonki kształt i wielkość taką mają jak u Crèves-coeurów, uszy dość duże, białe i błyszczące; czepek zaś a raczej czubek, składający się z niewielkiej liczby piórek rozmaitej wielkości, na tył pochylonych (w Anglii pozbyto się zupełnie tego, co prawda, wcale nie pięknego czuba). Szyja długa, wyprostowana, lecz nie wygięta w tył, gęsto pierzem porośła. Tułów duży, krępy, silny, lecz z powodu gładko do ciała przylegającego pierza wydaje się szczupłym, grzbiet w górze szeroki, dość długi i spadzisty ku tyłowi; pierś pełna ku przodowi wysunięta; skrzydła bardzo silnej budowy, noszone blisko ciała. Uda i pałki nóg długie i mocne, ostatnie wcale nie obrosłe pierzem; palce silne i proste. Pióra ogonowe umiarkowanej długości i szerokości, niezbyt prostopadle ani też za nisko noszone, kossy sute i pięknie wygięte. Całość korpusu wysoka i długa. Postawa dumna, śmiała i wyzywająca, przypominająca bardzo kury hiszpańskie. Waga 4 do $4\frac{1}{2}$ kilo. Kury mają grzebień, płat-

ki i uszy znacznie mniejsze; toż samo o całym korpusie i ciężkości powiedzieć można; ważą 3 do 3³/₄ kilo—zresztą zupełnie do kogutów podobne.

Rasa ta odróżnia się od wszystkich innych francuzkich, gładkim, blisko do ciała przylegającym pierzem błyszczącym, jak kruk czarnem, mieniącym się zielonawą i purpurową barwą. Lecz przylegające gładko do ciała i błyszczące pióra mają również odmiany czysto-białe lub błękitnawo-szare; nie można ich jednak uważać za zupełnie ustalone gatunki. Czarne Laflèches powinny mieć czysto-białe, błyszczące płatki; białe zaś odmiany: płatki i uszy mają czerwone.

Brak czuba, na co niektórzy się użalają, należy raczej uważać za ulepszenie rasy, zarówno ze względów gospodarskich, jak estetycznych. Przy braku czuba jeszcze lepiej odbijają różki grzebienia na gładkiej głowie koguta.

Laflèches mają być najdawniejszą rasą francuzką. Mięso ich znajdują znawcy nieporównanem w smaku. Skórkę mają tak cieką i delikatną, że bardzo starannie skubać trzeba, żeby jej nie uszkodzić. Mięso ich jest mało włókniste, smaczne i soczyste. Wzrost i opierzenie młodych nieco powolniejsze niż innych ras francuzkich, lecz za to łatwiej i prędzej utuczyć się dają. Niosą się obficie, ale nie do zbytku; jaja niosą duże, około 80 gram ważące, białe i smaczne. Zdrowe i dobrze zahartowane z natury, przeniesione do nieco zimniejszego klimatu nie prawie nie cierpią, jeśli nie są narażone na zbytne zmiany

powietrza; długiej wilgoci i chłodu przenikliwego nie znoszą równie ludzani i Crève-coeury.

Ponieważ są bardzo do zatycia skłonne, nie należy im dawać tak wiele zboża, szczególnie kukurydzy, jak tego ich żarłoczność wymaga, potrzeba im raczej bardzo akuratnie wymierzać pożywienie. Co do gatunku jadalnego, nie potrzebują zbytecznego dogadzania. Lecz nim do zupełnego dojdą wzrostu karmi się ją mięką paszą, jęczmieniem, albo żytniami otrębami i mąką.

Odnosnie do krzyżowania — o Lafléchesach toż samo da się tylko powiedzieć, co się o innych mówiło rasach: w ojczyźnie łączono je z obu pokrewnymi a także z hiszpańską rasą. Według mego przekonania, należałoby się zadowolić tym przymiotem, że dają wyborne mięso a przy pomocy większego hartowania, starać się tylko o dalsze ich rozpowszechnienie i aklimatyzację.

8, 9. Kochinchiny i Brahmy.

Dwie te rasy blisko z sobą spokrewnione, największe i najcięższe ze wszystkich znanych, które w rzeczywistej swej ojczyźnie, południowych Chinach i Indochinach, zapewne na oko więcej się od siebie rozróżniają, jak się to dzieje w Europie i Ameryce, po czterdziestoletniem zaledwie ich zaaklimatyzowaniu—ze względu na zbiorowe przymioty swoje, jak też na właściwe każdej z nich cechy odrębne, mają tyle wspólnego, że je tu jednocześnie opisywać

będziemy. Znaki odróżniające je od siebie tak są mało ważne, lub też z czasem tak się zatarły, że je z trudnością za cechy rasowe przyjąć można, szczególnie odkąd „prawdziwy strączkowy grzebień za wyłączną własność brahmaputerek już się nie uwa-

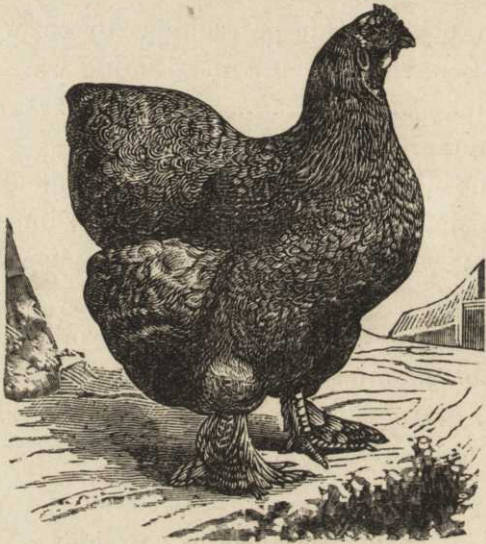


Fig. 13. Kochinchinka pstra, barwy kuropatwy.

za ¹⁾). To wielostronne pierwszeństwo przyznawane im wśród kurzego rodu, nie odnosi się do ich zalet

¹⁾ Wyhodowano właśnie w Ameryce kochinchiny z „grzebieniem różanym czy też strączkowym“. O ile ten nowy gatunek za prawdziwe Kochinchiny uważanym być może, przy braku szczegółowych wiadomości określić jeszcze trudno. Przede wszystkim, prócz innych cech wyróżniających, należy zważać na budowę i trzymanie tyłu i kupra, a więcej jeszcze na to,

gospodarskich; bo pod tym względem brahmaputry mają nad niemi przewagę. Obie rasy dochodzą mniej więcej wagi: kochinchinki $4\frac{1}{2}$ do $6\frac{1}{2}$ kilo; młode koguty 4 do $5\frac{1}{2}$ kilo, kury 4 do $4\frac{1}{2}$, kurczęta 3 do 4 kilo, ale mają grube kości, mięso na piersiach mniej im narasta a co ważniejsza, nie jest ono równie smaczne i soczyste, jak francuzkich kur na mięso hodowanych i dorkińskich a tylko mięso dobrze rozwiniętego uda delikatne i soczyste, naturalnie wtedy jedynie, gdy ptak jest młodszy nad 12 miesięcy.

Dodać jeszcze należy późne ich dojrzewanie i powolne porastanie pierzem. Pod względem niesienia się również kochinchinki bardzo wiele pozostawiają do życzenia, szczególnie co do ilości i wagi jaj; pomiędzy brahmami mają się wprawdzie znajdować gatunki, składające 120 do 150 jaj, pomimo silnej chętki do wysiadywania; lecz ich jaja nie dosię-

czy ogon jest zupełnie wyprężony i sterczący, co u brahm jest najpewniejszym a może jedynym niewątpliwym odróżniającym znakiem. Kształt, zarys głowy i dzioba, forma i trzymanie szyi, nawet mocno nakrapiany rysunek kołnierza pierzastego, który ustanowiono jako znak odróżniający, albo nie trafiają się wszystkie razem w jednym osobniku, lub też służą jako znaki tylko dla pewnej barwy kochinchinów jedynie, tak że za charakterystyczne i nieomyłne cechy zaledwie uznać je można. I tak na przykład: mocno ceatkowany rysunek kołnierza u brahm nie może znowu służyć jako cecha odróżniająca dla kochinchinek, które są całe pstre jak kuropatwy, i t. d.

gają wagi jaj hudańców a kochinchińskie nawet znoszą mniejsze niż kury włoskie. Jedną z najwyższych zalet kochinchinek jest ich uderzająca chęć do wysiadywania; co je bardzo pożytecznymi czyni w hodowaniu i wodzeniu kurcząt innych ras; drugą ich wielką niewybredność i zachartowanie odnośnie „do

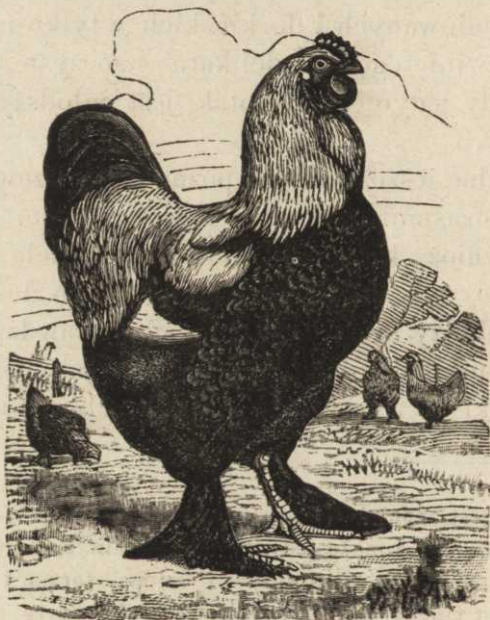


Fig. 14. Kogut brahma o ciemnem pierzu.

klimatu i mieszkania; są to przymioty, które brahmy posiadają również, lecz w skutek obfitości karmu, jakiego wymagają, o wiele się powiększa koszt ich utrzymania.

Do krzyżowania z nieporównanie słabszymi wiej-

skiem i kurami nie zdadzą się również, szczególnie jeśli przypuścić silnego koguta do kur wątych. Co do kokoszek ras innych, najlepiej kury brahmaputry krzyżować z kogutami hudanami, wówczas dobrych zawsze następstw spodziewać się można: młodych, dorastających w porę kur bardzo nośnych i pierwszorzędnej dobroci dających mięso.

Z liczby innych doświadczeń z krzyżowaniem brahm i kochinchinek, mogę tylko zalecić parowanie pierwszych z hiszpańskimi czarnymi i białymi minorskimi kogutami, szczególnie gdy się je hoduje w mieście, przy braku swobodnej przestrzeni. Mieszkańce te są duże i piękne, wybornie się niesą wczesną jesienią i przez zimę całą a przytem łatwo i prędko utuczyc się dają.

Z pomiędzy rozmaitych kolorów hodują głównie: kochinchiny rozmaitych odcieni od brunatno-skórzano-żółtego do jasno-żółtego; dalej koloru kuropatwy, białe, czarne i do kukulki podobne.

Brahmy o jasnym i ciemnym pierzu, rzadko czysto białe.

Do brahmaputerek, jako dobrych kwoczek, powrócimy jeszcze.

10. Langshans.

Piękne te i duże kury, ostatniemi dopiero czasy sprowadzone z Azji zachodniej i północnych

Chin, ogłoszono i uznano jako „kury przyszłości“ ¹⁾. W rzeczy samej odznaczać się będą jako wyborna rasa w gospodarstwie, jeśli tylko ich przymioty okażą się trwałymi. Słyną najprzód z wielkiej płodności, nawet w zimie, przy małej ochocie do wysiadania; dalej, mają być niezmiernie wytrzymałe na zimno; młode rosną i dojrzewają szybko, tuczą się łatwo, mają soczyste mięso i cienkie kości, przytem mają niby bardzo ściśle potomstwu swemu przelewać cechy rodowe, co dopiero przy dłuższem badaniu stwierdzićby się dało; z tego wnosząc, niepodobna przypuszczać, aby same pochodziły od krzyżowania Hiszpanki z czarnym Kochinchinem, jak to utrzymują niektórzy. I tak, przy krzyżowaniu z czarnymi kochinami, u tych ostatnich bardzo często wydarzająca się wada, gdzieniegdzie kilka pojedynczych białych lub czerwonych piór, nigdy się podobno u Langshansów nie powtarza, chociaż sępia pięta bywa jednakże.

Jaja wielkością i barwą do kochinchińskich mają być podobne, to jest umiarkowane. Pióra zrzucają późno, co się jakoś nie zgadza z tem, że w zimie wcześniej się nieść mają i jak mówią, składać zaczynają jaja już w piątym miesiącu.

W Anglii krzyżują ciągle Langshansy z czarnymi Kochinami, wszyscy pragnący otrzymać osobniki

¹⁾ Może też same, które G. Badde widział w południowej Syberii: „Długonogie kury, zahartowane na zimno, mające głos do kochinchinek podobny“.

czyste krwi, niech to mają na pamięci! Profesor dr. Heller robi uwagę — według mego przekonania, zupełnie słuszną—że z powodu, iż Langshansy pochodzą z surowego klimatu, najstosowniej byłoby je z hiszpańskimi krzyżować, których drażliwość na chłód staje się przyczyną, że z dobrych przymiotów tej rasy nie wszędzie korzyść mieć można. Langshans, według doktora Hellera, ma być wogóle bardzo do czarnego kochina podobny, tylko nieco większy.

Fig 15 przedstawia parę pochodzącą z rodziców w Anglii urodzonych. Pióra mają błyszczące czarne z błękitnawo-szarym i purpurowym połyskiem; ogon dłuższy, grzebień znacznie większy niż u kochinów. Twarz czarna, uszy i płatki czerwone, dziób i pałki nóg mocno żółtego koloru, ostatnie niekiedy mniej lub więcej pierzem obrosłe, skóra między palcami ciemno-purpurowa.

Profesor dr. Seelig z Kiel, który widział i badał osobniki wprost z Japonii przywiezione, miał także jaja i młode z Anglii, które sam wychowywał, twierdzi również, że Langshans należy do jednej z wielkich azjatyckich ras (jak kochiny i brahmy), lecz chociaż im pokrewny, stanowi zupełnie odrębny gatunek. Tymczasem w niektórych specjalnych pismach pojawiło się kilka artykułów przeciwko Langshansom. Zarzucano panu Seelig, że wychowywał złe czarne kochiny, lecz wcale nie Langshansy, ponieważ wiadomą jest rzeczą, że amerykańscy

i angielscy hodowcy drobiu bezwstydnie oszukiwać umieją. A zatem należy się mieć bardzo na ostrożności, zanim się ktoś ze stanowczem zdaniem odezwie. Z tego też względu nie zalecam Langshan-



Fig. 15. Langshans.

sów do chowu. Bezstronne oraz sumienne badania z czasem wyświecą bezwątpienia tę sporną kwestyę.

II. Mniej ważne, lecz pożyteczne w gospodarstwie rasy.

Do rzędu kur, mniejsze mających znaczenie w gospodarstwie niemieckiem a zatem i naszym, należą.

1. Plymouth Rock,

słynące jako użyteczny gatunek; odznaczają się wielkością i wagą, delikatnem i soczystem mięsem, pilnem niesieniem dużych jaj i dość dobrem ich wysiadaniem a przytem niezwykłą wytrzymałością, łatwem przyzwyczajaniem się do rozmaitego klimatu i zmiany miejsca, szybkim wzrostem i tuczeniem się. Są to w rzeczy samej takie przymioty, które w gospodarstwie mają wielkie znaczenie a rasę tych kur, wychodowanych w Ameryce, przy pomocy krzyżowania, uczyniłyby bardzo pożyteczną, jeśliby te dobre jej własności dały się utrzymać przy przesiedleniu jej w inne strony. Dr. Ullrich zapewnia, że hodował te kury w Niemczech przez czas długi z powodzeniem i nie wątpi, żeby się rozpowszechnić mogły. Barwa pierza, wielkość i powierzchowny wygląd, powinnyby jeszcze prócz tego zachęcać lubowników do tego gatunku, skoro im się podobają duże, piękne kury, bez zarostu na nogach. Barwa i rysunek piór tych, tak zwanych jarzębatych—kukulek są: wszystkie pióra błękitnawo-szare z ciemniejszą czarniawą pręgą. Dziób i nogi jasno-żółte, grzebień,

twarz, uszy i płatki pięknego szkarłatnego koloru. Waga starego koguta 4—5'², młodego do 5-ciu, kur około 4 kilo.

Plymouthki, według zapewnienia amerykańców, mają być potomstwem wynikiem z krzyżowania czarnych jawańskich kur z St. Domingo z kochinami. Prof. Heller jest przekonany, że jarzębate kochinki × Włoskimi jarzębatymi wydają najdoskonalsze Plymouthki, trzeba tylko wybierać najlepsze okazy, mające nieobrosłe nogi a wszystkie wadliwe niszczyć.

2. Dorkińskie.

ulubione oddawna w Anglii, hodowane dla jaj i mięsa, od lat trzydziestu dopiero szczególnie do stołu tuczone i wychowane. Przy staraniu hodowcy dochodzą do tego, że waga koguta 6,₃ do 6,₈ kilo, kur zaś 4,₆ kilo dosięga. Mięso ich jest przytem delikatne, soczyste i smaczne, kości umiarkowanie rozwinięte, tuczą się dobrze i prędko; wszystkie te przymioty sprawiają, że narodowa kura angielska, hodowana szczególnie w hrabstwach Surrey i Sussex, bardzo jest poszukiwaną na targach londyńskich. Zdaje się jednak, że kury dorkińskie udają się tylko do Anglii i tam jedynie w miejscach suchych i ciepłych, na gruncie wapiennym lub żwirowym; wychowanie młodych wielkiej wymaga staranności a przy wilgoci niezmiernie trudnem bywa, ztąd też nawet w Anglii nie radzą zbyt wcześnie kur podsy-

pywać—majowe a wyjątkowo w końcu kwietnia wylęgle kurczęta są najlepsze. Dorkińskie kury nie-szczególnie się też niesą, za to wodzą i matkują do-skonale.

W Anglii uważają się krzyżowania dorking × brahma, kochin i hudanka za najlepsze; pierwsze pa-



Fig. 16. Srebrno-szara kura dorkińska.

ry wydają potomstwo odznaczające się wielkością, drugie wczesnem dojrzewaniem, a wszystkich potomkowie są wytrwali od rodziców. Do Niemiec sprowadzono oddawna dorkingsy jednocześnie z hiszpankami, jak o tem świadczą ślady ich krwi; lecz krzyżowania z miejscowemi kurami najczęściej by-

wały dokonywane nieumiejętnie i niedbale, ztąd też i potomstwo nędzną miało gospodarską wartość.

Dorkińskie kury od innych ras wyróżniają się głównie krępem, niezgrabnym ciałem na krótkich nogach i podwójnym palcem z tyłu. Grzebień bywa pojedynczy lub w kształcie róży.

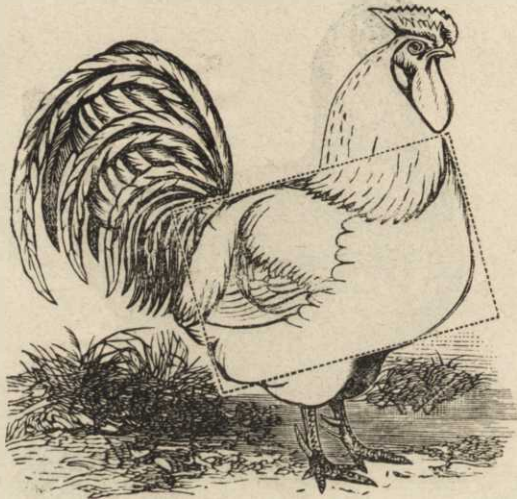


Fig. 17. Kształt tułowia koguta dorkińskiego.

Najwybitniejsze barwy ich są:

1. Ciemno-szara. 2. Srebrno-szara. 3. Jastrzębio-kukułcza. 4 biała.

Białe dorkingsy są nieco mniejsze od innych gatunków, mają jednak nieść się lepiej i być wytrzymalsze.

3 Dominiki.

Ten gatunek, jak sędzę, jeden z najdawniejszych w Ameryce Północnej, różni się od plymouthów tylko grzebieniem w kształcie róży i nieco mniejszym wzrostem i wagą. Dominiki mają pojedynczy średniej wielkości grzebień, sterzący do góry—zresztą zaś, tak co do barwy i rysunku pierza, koloru dzioba, nóg i t. d., jak też ze względu na ekonomiczne zalety, nie różni się od plymouthów. Waga koguta $3\frac{1}{2}$ do 4, kury około $3\frac{1}{2}$ kilo wynosi.

Ktoby chciał spróbować hodowli kur amerykańskiej rasy, temu w każdym razie zalecić można, aby wybrał plymouthy.

Pomijamy tu malaye, kampfy, jokohany, bredy, etc., jako nieodpowiadające hodowlanym celom. Toż samo odnosi się do całej klasy bantamskich, pomiędzy którymi wyróżniają się rasy „z nogami pierzem porośniętymi“, jako nieźle niosące małe wprawdzie jaja; mogą je z pożytkiem hodować ci, którzy w domu i ogrodzie warzywnym zamierzają chować nie stado, lecz oddzielne sztuki.

Pominęlibyśmy też i właściwe czubate, jeśliby niektóre z ich gatunków nie znalazły obrońców nawet w rzędzie gospodarzy, utrzymujących, że ich jaja są szczególnie delikatnego smaku i że kury te dobrze się niosą.

Rasy te są:

4. Padewskie i Holenderki.

Ostatnie tylko barwą pierza różnią się od pierwszych. Prócz opisu podajemy drzeworyt pary kur padewskich, który daje wyobrażenie całej postaci, głowy i czuba tak koguta jak kury.



Fig. 18. Żółcisto nakrapiane Padewskie.

Najczęściej się trafiają i najlepiej utrwalone są w tym gatunku barwy pierza: srebrno- i złoto-centkowane a także cieliste kury padewskie.

Rasa ta we Włoszech, jak pisze Cassella (Ma-

nuale pratico di Pollicoltura 1880), uważaną jest za najcenniejszą do chowu i ma posiadać wszystkie zalety „dobrej kury gospodarskiej“. Aby sobie to zdanie wyjaśnić, pamiętać należy, że nasze najlepsze rasy bardzo mało znane i rozpowszechnione są we Włoszech, że klimat tamtejszy jest dla nich zupełnie

właściwym i że włoska kura padewska od roku 1400—nie wiadomo z kąd przywieziona, dotąd w Polverara hodowana jest bez przymieszki krwi obcej. Koguty dochodzą około 4 kilo, kury 2 do 3. Niesą duże i mleczno-białe jaja, źle wysiadują, mięso ich wybor-



Fig. 19. Głowa koguta padewskiego.

nego smaku i niezmiernie delikatne. Pióra mają zupełnie czarne z pięknie brązowym połyskiem, budowa ciała podobną do naszych kur padewskich; prócz tego kogut ma dwa „rożki“. Sława pulard włoskich szeroko rozeszła się po świecie, dzięki padewskim kurom z Polverary. Holenderki, przez niektórych amatorów uważane za najpiękniejsze z pomiędzy wszelkich ras kurzych, różnią się od padewskich naprzód mniejszym wzrostem, powtóre, długimi cienkimi płatkami, w miejscu których inne

mają dzwonki. Pióra mają zwykle czarne lub błękitnawo-szare, z całkowicie nieraz białym czubkiem; zdarzają się też i inne barwy. Najbardziej poszukiwane są czysto białe z czarnym czubem, ale takie do wielkich rzadkości należą.

Holenderskie kury obficie się niosą niż padewskie, jest to też jednym ich przymiotem gospodarskim, przy pięknej powierzchowności i łagodności. Czub duży przeszkadza bardzo kurom, szczególnie, zasłania im oczy, zamacza się gdy piją i staje przyczyną różnych chorób, etc. Prócz tego, młode i stare słabej są budowy, kurczęta z trudnością się wychowują a chociaż słyną z tego, że są bardzo nośne i do utuczenia łatwe, lecz utrzymanie zarówno holenderek, jak też nieco od nich silniejszych kur padewskich, tak jest kosztowne, że dla celów gospodarskich zalecać tych gatunków niepodobna, bo się nigdy nie opłaca.

Opis innych licznych gatunków i ras kurzych, które raczej dla przyjemności i ozdoby, niż dla celów gospodarskich bywają hodowane, znaleźć można w pismach i dziełach specjalnych, temu przedmiotowi poświęconych wyłącznie.

Kura wiejska.

Wszyscy znawcy jednozgodnie dziś przyznają, że nietylko niema żadnego gatunku „dobrej starej kury“, lecz że nie egzystuje wcale żadna szczególna kura wiejska, w ścisłym tego wyrazu zna-

czeniu. Gdyż jeśli rozumiemy pod tą nazwą kury, które powstały — nie z chowu, lecz z zupełnego zaniedbania hodowli, po rozmaitych potomkach ras kurzych, z różnych pochodzących krajów — takie nie są ani „dobre“, ani też „stare“. Nie zasługują także na nazwę „kur wiejskich“ i niszczejają coraz bardziej we wszystkich krajach cywilizowanych, od kilku lat nawet we Włoszech, gdzie jeszcze niedawno słyneły pod nazwą „dobrej starej włoskiej kury“ — która jedna może na właściwe miano „kur wiejskich“ zasługiwała. Poprawne kury hodowane po wsiach w Anglii, Francyi i Niemczech tak się pomiędzy sobą różnią, że o jednej ogólnej rasie „kur wiejskich“ ani mowy być nie może, nawet o jednej jakiejś kurze: naprzykład niemieckiej — ponieważ w każdej okolicy Niemiec rozmaite bywają kury: czeskie, turyngskie, wschodnio-pruskie, polskie, etc. Jeszcze z tego względu ani opisać, ani też przedstawić niepodobna wzoru „dobrej kury wiejskiej“, że tam gdzie pomiędzy „zwyczajnymi kurami“ znajdują się dobre, wszędzie znać wpływ jakiejś krwi rasowej. Większość naszych lepszych, tak zwanych „kur wiejskich“, są tylko potomstwem powstałym z mniej lub więcej pomyślnego krzyżowania. Często nawet dośledzić można historyi tego krzyżowania, nie bezwiednego bynajmniej.

W Anglii naprzód z pomyślnym skutkiem używano do polepszenia rasy kur prostych hiszpanek i dorkingów. Potem sprowadzać zaczęto większe sztuki z Azyi zachodniej a ich zaniedbani potomkowie

z konieczności parowały się z wiejskimi kurami i musiały wydać potomstwo mieszane, nieodznaczające się bynajmniej cennymi przymiotami. Dopiero w nowszych czasach, gdy się wzięto do starannego hodowania ras czystych, zaczęto racjonalnie krzyżować kury wiejskie z wyborowemi kogutami w celach gospodarskich, lecz dotąd jeszcze zamierzonego nie osiągnięto celu.

Z tego, co się wyżej powiedziało, zrozumieć łatwo, iż niepodobna sobie utworzyć pojęcia o kurze wiejskiej, chyba w znaczeniu przeczącem, to jest że każda kura nierasowa, lub nie niosąca widocznych cech krzyżowania z którą z ras poprawnych, otrzymuje nazwę kury wiejskiej.

Że jeszcze takie „dobre stare“ kury po wsiach egzystują, nie jako jakaś rasa wyłączna, lecz jako produkt gatunków ulepszonych przez staranną hodowlę, zaprzeczać tego niepodobna—a znowu inne kury wiejskie, wynędzone i skarłowaciałe, są tylko wynikiem długich lat niedbalstwa, opuszczenia i braku wszelkich rozumnych o nie starań. Takie dobre i złe gatunki kur wiejskich znajdują się we wszystkich krajach.

Czy do rzędu wyżej wymienionych dołączyć należy i te, które dr. Loeffler nazywa: „najlepszą niemiecką rasą“, sławne zwyczajne zachodnio-pruskie kury wiejskie i chłopskie—jeszcze to obecnie przez najlepszych hodowców i znawców rozstrzygnięciem nie zostało.

Jako jeden z gatunków charakterystycznych i w pewnej miejscowości utrwalonych, są kury zwane Ramelsloh. P. Völschau zapewnia, że są to duże, piękne kury wiejskie, białe lub żółte; grzebięń mają pojedynczy, nogi błękitne. Niesą duże, smaczne jaja, wysiadują i wodzą wybornie. Dodać tu jeszcze wypada, że się niesą głównie jesienią i w zimie i wcześniej wysiadują kurczęta, które z tego powodu daleko większą mają cenę; że należą do gatunku największych kur wiejskich, rozwijają się bardzo szybko i podobno już w czwartym lub piątym miesiącu nieść się zaczynają, że młode wylęgle w końcu jesieni lub w zimie dostarczają wybornego mięsa na stół, ztąd też prowadzi się niemi bardzo ożywiony handel, szczególnie w okolicach Hamburga. Jako szczegół niezwykle notujemy tu jeszcze, że te kury żywią się przeważnie drobnym zarybkiem poławianym w Elbie. Wszystko to służy za dowód, że już od dawnego czasu gatunek ten hoduje się w specjalnym celu, a skutkiem tego utrwały się w nim pewne stałe własności i przymioty, które może więcej, jak wielu innym kur gatunkom, daje mu prawo na nazwę rasy. Hodowcy, oddający się temu zajęciu w czasie zimowym, są to po większej części rybacy, przewoźnicy, etc., w pobliżu Ofenu mieszkający.

Znakomity znawca i specjalny hodowca baron Fr. v. Bibra, zowie „ustaloną rasą kur wiejskich“ niemiecko-styryjską kure, wyłącznie w okolicach Gracu pielęgnowaną. Zaleca ją, jako „łączącą w sobie wszystkie pożądane przymio-

ty“, szczególnie dla Niemiec Północnych i krajów chłodniejszych, ze względu na „nadzwyczajne zahartowanie, wielkość, łatwość tuczenia się i wagę; kury karmione kukurydzą w ciemnym i ciepłym zamknięciu do 2³/₄ i 3 kilo, kapłony 4 kilo wagi dochodzą, mają przytem mięso tak delikatne i smaczne, że prawie nie ustępują tuczonym kurom dorkińskim i Lafléchesom“. Mają się one przytem odznaczać tem, że bardzo prędko nabierają ciała a mięso ich tak jest delikatne i soczyste, że za najwyborniejsze uważa się pieczone. Nie przekonałem się z własnego doświadczenia, czy te kury dobrze się niesą i wysiadują jak należy. W każdym razie zalecić je można, czy to do racjonalnego wychowania, jako rasy czystej, czy też do krzyżowania z pożytkiem.

Jako dobra i piękna kura nośna słynie wiejska czeska. Lżejsza od styryjskiej, średnio-umiarkowanej wielkości, najczęściej biała z wyjątkiem szyi ładnie szaro-centkowanej lub prążkowanej, zdaje się być gatunkiem mającym już ustalony rysunek i barwę.

Z liczby wiejskich kur innych krajów, wymieniłyśmy tylko włoską, o której dopiero niedawno dowiedzieliśmy się ze zdumieniem. Pan D. Cassella z Neapolu, przysłał mi właśnie świeżo wydane przez siebie dziełko „O praktycznej hodowli drobiu“, a w niem w rozdziale pod tytułem: „Rasa zwyczajna“, pisze: „Koguty są silne i dobrze zbudowane, kury niesą się obficie i pilnie wysiadują, młode koguty wyborne mają mięso i łatwo utuczyć je można“;

dodaje przytem: „szkoda, że tak dobra rasa w takim zostaje zaniedbaniu“.

„Na szczególną uwagę zasługują dwie odmiany: jedna prawie zawsze czerwono-ruda, skąpo pierzem porosła, z dużą głową, nogami nieco zarosniętymi, niesie duże jaja nieraz o dwóch żółtkach, dostarcza dużo bardzo delikatnego mięsa, kapłon waży 4 do 5 kilo i przewyższa pod tym względem nawet włoskie padewskie“.

„Druga odmiana jest biała, średniej wielkości, koguty bardzo do walki skłonne. Biegają szybko i lubią grzebać w ziemi, niesą się niezbyt obficie i przytem małe niesą jaja. Lecz smakosze utrzymują, że ich mięso jest najdelikatniejsze i najwyborniejsze“.

Wszystko to jednak nie zgadza się wcale z tem, co było dotąd znanem o kurach włoskich; przypuszcicie raczej należy, że Sign. Cassella, chociaż mówi wiele o północno-włoskich kurach, między innymi o padewskich i zdaje się, że poznał ich wszystkie gatunki, z tym jednym nie spotykał się dotąd. A wszelkie inne w tym przedmiocie zapytania moje, z którymi zwracałem się do ludzi fachowych, zajmujących się tą kwestyą we Włoszech, dotąd pozostały bez wyczerpującej odpowiedzi.

Zwyczajne kury wiejskie najlepiej się niesą od początku marca do połowy sierpnia, to jest do czasu pierzenia się; gdy ta pora, trwająca 4, 6 do 8-miu tygodni przeminie, dobrze karmione kury niesą się znowu po trochu, aż do nadejścia zimowych chło-

dów, w ciepłych kurnikach, przy dobrem utrzymaniu nawet i wśród zimy—a zimowe jaja droższą mają cenę—w każdym razie zysk jest bardzo mały, prawdopodobnie nawet żadnej niema korzyści. Bo kury wiejskie niesą jaja bardzo drobne a przytem o małych żółtkach, przy coraz obficie pojawiających się na rynku jajach kochinchinek, na tamte popyt jest coraz mniejszy a wkrótce będą musiały ustąpić przed współzawodnictwem daleko większych i cenniejszych jaj innych ras, które konsumenci chętniej kupują na wagę.

Zwyczaj ważenia jaj i sprzedawania ich nie na sztuki, lecz na funty, wprowadzony w niektórych miastach, wkrótce zapewne rozpowszechni się ogólnie. Jest to widoczny postęp ku lepszemu; w ten sposób hodowcy przekonają się najlepiej, że „kury wiejskie“ do najpożyteczniejszych bynajmniej nie należą. Własny interes posłuży najracjonalniej do poprawy ras drobiu i więcej sprawi, niż wszelkie propagady i środki używane do podniesienia na wsi hodowli kur poprawnych gatunków. Skoro tylko wieśniaczka uczęszczająca na targ zobaczy, że jej sąsiadka za siedem jaj o dziesięć groszy więcej dostaje niż ona — wówczas prędzej i skuteczniej osiągniętym zostanie cel wielu towarzystw założonych dla ulepszenia hodowli drobiu i poprawienia rasy.

ROZDZIAŁ II.

Indyki.

Przedewszystkiem uprzedzić muszę, iż pomyślny chów indyków zależy: od klimatu, gruntu, miejscowości, nawet czasu, jaki poświęcić można hodowli młodych. Jedynie przy warunkach niezwykle sprzyjających, właściciel małego gospodarstwa może znaleźć korzyść w tem zajęciu; jest ono rzeczą gospodarstw większych i tem prawdopodobnie ograniczy się tylko na zaspokojeniu potrzeby własnej, z korzyścią dla większego rozwoju hodowli kur.

Wspominałem już wyżej, że nasze indyki pochodzą od dwóch lub trzech gatunków dzikich, z północnej i środkowej Ameryki, które do Europy sprowadzono w połowie XVI stulecia.

Pomiędzy oswojonemi indykami nie wyrodziła się jeszcze żadna wybitna rasa i wątpić można, czy kiedy do tego przyjdzie, chociaż w Anglii mówią już o tem. Pierwszeństwo przyznają tam ze względu na wielkość, wagę i piękność — bronzowej odmianie, która się wyrodziła w Ameryce Północnej, przez krzyżowanie z tamtejszym dzikim indykiem i następnie do Europy sprowadzoną została. Nic więc dziwnego, że ta piękna odmiana, odznaczająca się wielkością, wagą i przepyszną barwą pierza, połyskiem metalowym, odziedziczyła po dzikim przodku i większą wytrzymałość; lecz do utrwalenia tych wiel-

kiej wartości przymiotów, przyczynićby się mogło jedynie odświeżanie rasy przez domieszkę „krwi dzikiej“, co jeśli nie jest niepodobieństwem, wiele jednak przedstawia trudności w wykonaniu. A przytem mięso tego olbrzymiego ptaka (na amerykańskich wystawach uważa się za wadę, jeśli dorosły indyk



Fig 20. Dzik amerykański indyk.

waży mniej 8¹/₂ kilo!), mięso tej odmiany mniej smaczne i nie tak delikatne, jak odmiany pospolitej, której w Anglii są dwa rody, mianowicie bardzo poszukiwane: Norfolk i Kembrydż; pierwsze są czarne z kilku białymi plamami na skrzydłach, dostarczają

podobno więcej mięsa delikatnego w smaku i białszego; drugie szare z połyskiem brązowym, na wyższych i grubszych nogach, do wielkiej dochodzą wagi. Wyhodowano już dwuletnie indyki dochodzące do 30 fun. = 14 kilo.

Oba wyżej wzmiankowane hrabstwa w Anglii, od których te gatunki mają nazwisko, słąną oddawna z hodowli indyków, zostającej głównie w rękę drobnych właścicieli ziemskich i dzierżawców. Ci sprzedają swój produkt w końcu sierpnia handlarzom pośredniczącym, którzy go dostarczają do wielkich ferm. Tam je wypuszczają na rżyska po jęczmieniu lub owsie, prócz tego przed gumnami i na klepisku znajdują dostateczne pożywienie. Zaprzestano już teraz karmienia gałkami i dławienią; żywią je kartoflami, lekkim jęczmieniem i pszenicą, które się śrótuje i zarabia mlekiem. Zwyczajne białe buraki, które chciwie pożerają, nadają ich mięsu białość. Dla oczyszczenia żołądka powinny mieć zawsze w obfitości cegłę na grubą mąkę tłuczoną. Indyczki prędzej od samców się tuczą, mięso ich ma być delikatniejsze i soczystsze; w końcu listopada idą na rzeź. Im sztuka więcej waży, tem cena funta jest większą.

Oprócz tych rodów, które bez mieszania z innymi są hodowane, żadne inne nie są znane; w Niemczech przynajmniej nikt się tak dalece nie troszczy o uszlachetnienie rasy indyków. Dawniej we Francyi hodowano bardzo wiele białych, ponieważ ich pierze używano w fabrykach „piór Marabutowych“.

Jeśli u nas chciano wprowadzić hodowlę indyków na większą skalę, należałoby zastosować sposób przyjęty w Anglii. Chodzi jedynie o trudność chowu. Lecz znalazłyby się przecie i u nas, zarówno jak w Niemczech, takie okolice z odpowiednim klimatem, przy gruncie suchym i łatwo przepuszczającym wilgoć. Hodowla wówczas powinna być skoncentrowaną w ręku drobnych właścicieli, dla lepszego nadzoru, o który w wielkich gospodarstwach daleko trudniej. Wówczas to przedsięwzięcie stałoby się pomyślniejszem i bardziej zyskowym. Łatwiej by się wtedy, w pierwszych tygodniach życia, dało uchronić młode od wilgoci, która im tak bardzo szkodzi a także od silnych upałów bez cienia.

Jeśli producenci, odhodowane indyki młode, które pod ich pieczę przebyły niebezpieczeństwa zagrażające im w pierwszych miesiącach życia, sprzedadzą właścicielom większych posiadłości, osiągną zyski tak sprzedający, jak i nabywcy, a ze względów ekonomicznych ta będzie korzyść, że w ten sposób najoszczędniej i najtaniej indyki wyprodukowane zostaną.

Ażeby hodowla pomyślnie się udała, potrzeba zwrócić uwagę:

1. Do rozplodu wybierać trzechletnich samców—dwuletnie jeszcze nie dosięgły zupełnego wzrostu — i od dwóch do sześciu lat samice, naturalnie z pomiędzy najsilniejszych i najlepszych.

2. Wydzielić indykowi nie mniej ani też nie więcej nad sześć indyczek.

3. Osadzić indyczkę na gnieździe, skoro tylko chęć do wysiadywania okazywać zacznie, co zwykle bywa, gdy zniesie 15 do 20 jaj.

4. Podkładać pod nią 17 do 18, najwięcej 20 jaj.

5. Starać się pilnie, aby jeśli kilka indyczek siedzi w pobliżu, jedna drugiej widzieć a przynajmniej dosięgnąć nie mogła, bo się nie do swoich gniazd wciskają i przeszkadzają sobie nawzajem. A gdy schodzą z gniazda dla pożywienia się, trzeba uważać, żeby każda na własne miejsce wróciła. Jeśli o tem nie pamięta, trzeba ją na jej gnieździe umieścić.

Jeśli dobrowolnie do jadła schodzić nie chcą, trzeba je zdejmować i wedle możliwości w miejscu przestronnem karmić; naturalnie, że nad ich powrotem do gniazda czuwać należy, aż się nauczą same poznawać gniazda swoje.

6. Jeśli się gdzie w ukryciu, pod gołym niebem niosły i potem w tem samym miejscu wysiadywać zaczną, co im się niezmiernie podoba, najlepiej zostawić je tam, chronić tylko należy od zwierząt drapieżnych i baczyć, aby indyk nie miał do nich przystępu.

7. Najlepszym pożywieniem w czasie wysiadywania jest dobry, czysty jęczmień, niekiedy należy dorzucać pokruszonego chleba i nieco liści brodawnika mleczowego, który młode i stare indyki przynoszą nad wszelką inną karmę zieloną.

8. Wykluwanie młodych odbywa się najczęściej bez żadnych szczególnych trudności. Pomagać im nie tak łatwo jak kurczętom i najlepiej użyć do tego ciepłej wody. Sposób ten opiszemy niżej, gdzie będzie mowa o kurach.

Dotąd szło wszystko łatwo. Teraz następuje hodowanie młodych, wymagające wielkiej staranności i uwagi; nietyle ze względu na pożywienie, ile raczej zważać potrzeba na ochronę od soty. W okolicach, gdzie wiosna zwykle wilgotną i chłodną bywa, pomyslna hodowla indycząt do wyjątkowych należy. Chcąc uniknąć strat, potrzeba trzymać indyczęta w izbach ogrzanych i suchych. Aż do przebycia niebezpiecznego peryodu w życiu młodych, należy karmić je i hodować podobnie jak się postępuje w zimowej hodowli kurcząt. Przy takim tylko postępowaniu może w tych miejscach hodowla być korzystną. Za nadejściem cieplejszej pory mogą już większe gospodarstwa prowadzić dalej chów indyków—z obopólną korzyścią.

Od pierwszych dni życia indyczęta wymagają nieraz nadzwyczajnej uwagi. I tak: niektóre nie biorą się do jedzenia, stąd też czasem dwa do trzech dni karmić je trzeba, co przy większej liczbie piskląt niemało sprawia kłopotu i z trudnością wykonać się daje. Szczęściem, że zawsze znajdują się takie, które z własnej ochoty biorą się do jadła a inne wkrótce idą za ich przykładem. Jeśli pod indyczkę podłoży się kilka jaj kurzych, tak aby się kurczęta razem z indyczętami wykłuły — to jest podłoży się

jaja kurze 8 do 9 dni później—wtedy małe kurczęta najlepiej uczą tej niezbędnej sztuki swoje indyche rodzeństwo.

Najlepszym pożywieniem dla sztucznego karmienia jest czerw muchy, wysuszone a następnie w gorącej wodzie zamoczone jaja mrówcze i pokrajane robaki mączne; także glisty ziemne, czyli dżdżownice, muchy, i t. d. Nie potrzebujemy przypominać, że przy karmieniu małych, które, jeśli można, co pół godziny odbywać się powinno, niezmiernej potrzeba uwagi.

Co do pierwszego karmu dla indycząt, różnią się zdania. Najwłaściwszemi są twardo ugotowane i drobno usiekane jaja; pomimo wszelkich zarzutów, jakie przeciwko nim stawia niektórzy, jest to najtańszy, najdogodniejszy i najwłaściwszy pokarm w ciągu pierwszego tygodnia, szczególnie gdy się do nich doda nieco liści brodawnika mleczowego, drobno usiekanych lub ugotowanych listków pokrzywy. Dobrze jest także dawać na zmianę twaróg do sucha wygnieciony i nie kwaśny z drobną siekaną trybulką. Po siedmiu lub ośmiu dniach daje się chleb pokruszony z twarogiem, dosypując stopniowo nieco mąki jęczmiennej a na zmianę dobrze ugotowane i namiazgę pogniecione kartofle, albo drobne ziarno — proso, drobną pszenicę, groch, wykę, i t. d. — potrząsając to wszystko odrobiną mąki z kości. Codziennie, przynajmniej dwa razy, powinny dostawać świeżą, zimną wodę a niekiedy świeże, słodkie mleko, z wodą zmieszane lub czyste. Karma i napój nigdy

nie powinny być kwaśne. Jeśli pogoda jest ciepła a ziemia jest sucha, po dwóch tygodniach można indyczęta wypuścić na trawę, gdzie się wkrótce nauczą chwytac robaczki i muchy. Lecz należy je pilnie chronić od rosy, deszczu, chłodu i skwaru, co bynajmniej łatwym nie jest, bo głupie piskłeta nie od razu nauczą się wchodzić do budek dla nich przeznaczonych i dopiero po wielokrotnem wsadzaniu przyzwyczajają się szukać tam same schronienia. Tak je należy ochraniać mniej więcej do ośmiu tygodni. Jedzą już teraz, jak stare wszystko, co im za pokarm służyć może, z wyjątkiem roślin groszkowatych a najlepiej im smakuje mięso zwierząt, zarówno ciepło jak zimnokrwistych, myszy zatem, żaby, krety, ślimaki, i t. d. i robactwo wszelkiego rodzaju; dalej wszelkie jagody, pąki, liście — nawet trujące, jak cykuta, blekot, naparstnica, i t. d., ztąd też zważać należy, aby tych szkodliwych roślin w pobliżu nie było; żywność ta nie tuczy jednak i nie wzmacnia. Chcąc mieć drób silny i wielki, trzeba rano i wieczór dawać mu dobre ziarno a karmę zieloną zawsze mąką obsypaną.

Po upływie dwóch miesięcy mija niebezpieczna pora w życiu indycząt, stają się one coraz silniejsze i rosną szybko.

Teraz nastaje czas właściwy do ich sprzedaży na utuczenie.

Perlice

Przedewszystkiem należy uczynić wzmiankę, że ptak, zwany przez niektórych autorów kurą gwinejską, Gallina i Pintado jest poprostu naszą perlicą. Ptak ten, acz chowany jest w wielu miejscach, nigdzie hodowla jego nie jest prowadzoną w wielkim rozmiarze. Młode dają doskonałe mięso,



Fig. 21. Perlice.

które, podług zdania smakoszków, nie jest mniej smaczne niż mięso bażanta. Jaja niezbyt obficie składane, małe, o twardej skorupie, chociaż smaczne, mały tylko dochód przynieść mogą. Jeśli dla piękności pierza mógłby ten ptak być ozdobą dziedzińca, nieznośnym krzykiem przykrzy się i do hodowli zniechęca.

ROZDZIAŁ III.

Kaczki i gęsi

Przodkami naszej kaczki domowej są marcówki, czyli dzikie kaczki, *Anas boschas*, do której bardzo wiele odmian a szczególnie znana duża kaczka z Rouen, zupełnie podobną jest z powierzchowności.

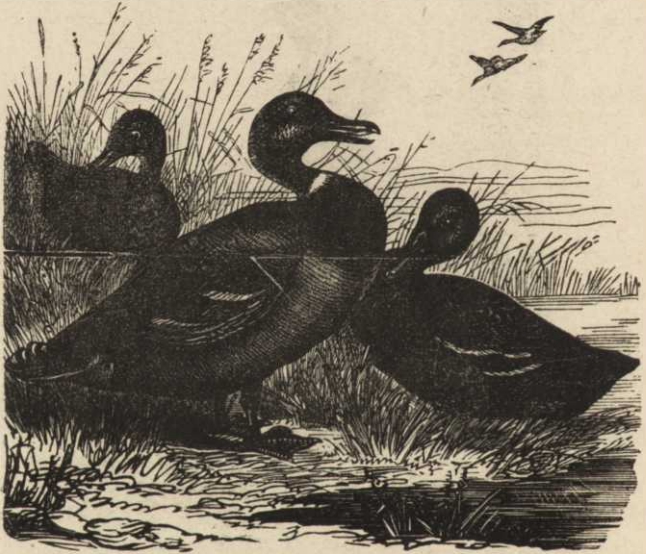


Fig. 22. Marcówki czyli dzikie kaczki.

Od najdawniejszych czasów chińczycy oswoili kaczki i hodować je zaczęli jako drób domowy. Prawdopodobnie w tej samej mniej więcej porze co i kury, kaczka do Europy sprowadzoną została, bo Columella wspomina, że już za czasów starożytnych

rzymian, łączyły się domowe kaczki z dzikimi. Dzieje się to i dziś jeszcze w miejscach, gdzie marcówki gnieźdzą się często i parują dobrowolnie ze swojskimi, co stanowi główny powód, że dotąd nie można było tak dochować się kaczek różnej rasy, jak są różne rasy kur.

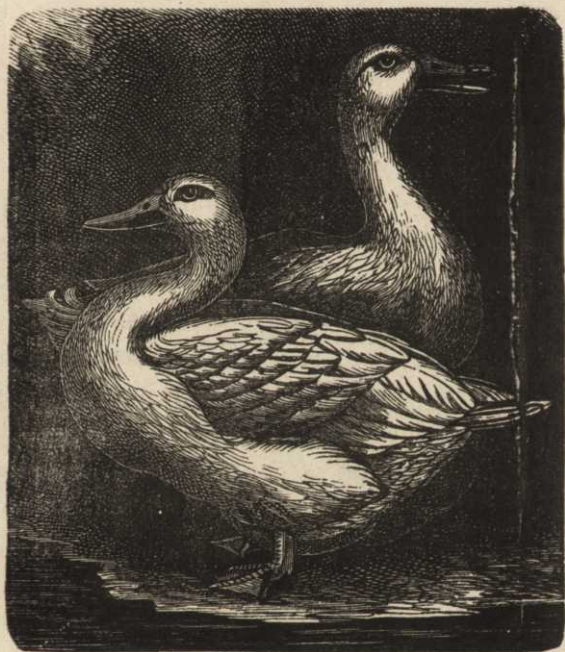


Fig. 23. Kaczki aylesburskie.

Odnosnie do kaczek, niema nic do powiedzenia o rasach, chyba tylko, względnie do naszych europejskich, zaznaczyć różnice w ich wielkości i barwie pierza. Do największych ras należą kaczki z Rouen

w Normandyi i z Aylesbury w Anglii. Jedne i drugie dochodzą przeciętnej wagi około 7 angielskich funtów, czyli 3,2 kilo i tylko tak ciężkich osobników używają do rozplodu. Hodowane dla wystawy i na mięso, tuczą się tak mocno, że dochodzą olbrzymiej wagi 4 do 4½ a nawet 5 kilo sztuka.

Kaczki z Rouen, jak wspominałem wyżej, są najwierniejszym obrazem przodków swoich, marcówek, tylko w powiększonej postaci, bo te ostatnie ważą zaledwie 1,3 kilo. Kaczor rueńczyk jest niezawodnie najpiękniejszym ze wszelkich kaczek swojskich. Ptak ten jest dumny i okazały.

Aylesbury są jak śnieg białe, z dziobem czerwonym, koloru surowego mięsa i pomarańczowo-żółtymi nogami. Ta barwa dzioba służy za główną cechę dobrego pochodzenia, lecz przez działanie słońca i tam, gdzie grunt jest piaszczysty, zmienia się łatwo na żółtą, co jednak nie umniejsza bynajmniej wartości gospodarczej tego ptaka.

Przed wielu laty ceniono bardzo kaczkę szwedzką, odznaczającą się szczególną barwą pierza, która się jednak nie utrzymała w potomstwie i dziś nic już prawie nie słyhać o niej.

Za to teraz mówią wiele o kaczce włoskiej, słynącej z tego, że około 120 jaj dużych i bardzo smacznych znosi w ciągu jednego roku. Trzeba jednak przyznać, że się ona wielkością, barwą i rysunkiem pierza, a także płodnością i dobrocią mięsa od niemieckiej kaczki nie różni się wcale. Na Pomorzu, w Niemczech północnych, jak również w południo-

wych i środkowych, starannie wyhodowane sztuki nie ustępują bynajmniej owym sławnym włoskim, nawet z angielskimi i francuzkimi współzawodniczyć mogą, tak samo z dużymi, białymi, mającemi żółte dzioby pekinami. Kaczki Szmaragdowe, Du-clairi, Pekiny zbyt mało są jeszcze znane, by je w celach gospodarskich zalecać można i liczyć do rzędu użytecznego drobiu.

Według mego przekonania, za mało dotąd zwracają uwagi na pożytek z chowu kaczek, szczególnie na nieocenioną korzyść, jaką przynoszą ogrodnictwu. Potrzeba się naocznie przekonać, jak zręcznie i pilnie, szczególnie rano i wieczorem, młode i stare kaczki urządzają polowanie na dżdżownice i ślimaki. Nie do uwierzenia prawie, jaką ogromną ilość tego robactwa pochłaniają żarłoczne kaczki, jak je zręcznie wyszukują i z jaką szybkością wydobywają z ukrycia, w którym tamte przed niebezpieczeństwem schronić się usiłują. Nawet tak szkodliwe niekiedy liszki kapuściane zjadają chciwie. Znam taki wypadek, że stado kaczek wypuszczone na duży kapuściany ogród, który liszki gęsto obsiadły, w ciągu dni kilku oczyściło go prawie zupełnie z robactwa, lecz w skutek tego, że się przez ten czas samemi żywiły gąsienicami, kaczki te wszystkie wyginęły.

Większy jeszcze może przynoszą pożytek, wyniszczając chrabąszcze i pędraki; bardzo je łatwo przyzwyczaić, że będą chodziły za pługiem lub sochą; przekonałem się o tem z własnego doświadczenia.

Prócz tych, zbyt jeszcze mało ocenionych usług, jakie oddają w polu i ogrodzie, dostarczają też bardzo dobrych, tłustych i smacznych jaj i wyborowego mięsa, a chów ich znaczne zyski dać może, tam szczególnie, gdzie nie potrzeba żywić je z ręki i same sobie znajdują posilek. Kaczki lubią bardzo wodę, a o ile gęsi i inny drób potrzebują czystej, o tyle one przenoszą mętną, błotnistą, stojącą, ponieważ w stawach, sadzawkach i bojarach, znajdują zawsze coś do zjedzenia i każde suche jadlo zebrane na ziemi, lubią zamaczać w wodzie, nim je przełkną; lecz nie jest to niezbędnym warunkiem do ich wychodowania, chociaż niemało oszczędza się karmu, przy wypuszczaniu kaczek na wodę. Aylesbury przeznaczone na targ, nigdy nie bywają na wodzie, ani też nie wychodzą z zagrody, w której się chowają. Naturalnie, dostarczać im potrzeba świeżego napoju obficie.

Szlachetnym gatunkiem kaczek, rozpowszechnionym i w Niemczech w obecnym czasie, są również Aylesbury. Ich wytrzymałość, waga, delikatny smak mięsa, łatwość tuczenia i nadzwyczaj wczesny wzrost a skutkiem tego korzyści, jakie się otrzymuje, ponieważ tak prędko na mięso i do ukarmienia są przydatne—wszystkie przymioty, dla których gorąco zalecamy hodowlę tego gatunku, wpłynęły na rozpowszechnienie go na stałym lądzie Europy i w Ameryce. W okolicach Aylesbury, gdzie się doskonale darzą i hodowane są z największym staraniem, dają jednemu kaczorowi zwykle dwie kaczki, lub dwom samcom pięć samic. W marcu wylęglę

młode niesą się już nieraz w grudniu a na pewno w styczniu; jaja takich niesących się wcześniej kaczek, odkłada się do wylęgu. Należy zatem oddzielać takie siednmiomiesięczne kaczki a nie brać jaj do wylęgu od samic, mających więcej nad dwa lata. Duże jaja bywają białe, żółtawe i zielonawe. Podkłada się je zwykle pod kurę, aby kaczkę zmusić do dłuższego niesienia się, niejeden hodowca ma takich wysiadujących kur do 150 sztuk, które siedzą w jednym czasie. Młode kaczęta, skoro się wylęgna, wodzi kwoka a można jej dać do 50 sztuk. Karmić je trzeba regularnie trzy razy dziennie, najprzód jajkiem na twardo ugotowanem, potem gotowanym ryżem i pokruszonym chlebem, następnie ciastem zagniecionem z mąki jęczmiennej i odgotowanego łoju, drobno krajanem warzywem, dodając dla odmiany codziennie trochę jęczmienia lub kukurydzy. Czyste utrzymanie, świeża słoma z piaskiem codziennie na podściół, ochranianie od przeciągów, są niezbędnymi warunkami dla utrzymania zdrowia. Niektórzy właściciele, kaczki na sprzedaż przeznaczone, wypuszczają raz na dzień na wodę; większość jednak nie uznaje tego za dobre, natomiast urządzają mały zbiornik wody, w którym sypią na dno nieco żwiru. Młode kaczki już w sześć do ośmiu tygodni są dobre na sprzedaż; sześciotygodniowe ważą około 1,6 kilo, dwumiesięczne do 2 kilo dochodzą.

Najlepszą karmą kaczek, mających dostarczyć wybornego mięsa, jest mąka jęczmienna zagnieciona z łojem na ciasto kruche, do którego dodaje się nie-

skąpo zieleniny, sałaty głowiastej, kapusty i innych podobnych warzyw.

Rueńskie kaczki są równie wytrzymałe, lecz nie tak prędko dojrzewają. Mięso ich jest niemniej delikatne i co do wagi nie ustępują aylesburskim. Doskonale się niesą, jaja składają nieco mniejsze od aylesburskich, barwą nie różniące się od tamtych. Do chowu wybiera się kaczory nie starsze nad 18 miesięcy i mające wagi 3,4 kilo; kaczki mogą być starsze, lecz dwulatki są najlepsze.

Nie mogę zaręczać na pewno, czy chów kaczek na sposób angielski, dałby się u nas zastosować z korzyścią. Udałoby się wprawdzie, przy pomocy starannego hodowania i żywienia, otrzymać nietylko rezultaty zadawalające, biorąc do rozplodu oba szlachetne gatunki zagraniczne, lecz nawet po kilku latach z krajowych dużych sztuk, przy umiejętnem i uważnem postępowaniu, dojść do znacznego postępu (widziałem niedawno w Niemczech parę ośmiomiesięcznych, tłustych, zwyczajnych kaczek na sprzedaż hodowanych, które ważyły 7 kilo); ale niepodobna w krótkim czasie liczyć, że ta gałąź gospodarstwa taką jak w Anglii lub nawet Francyi, korzyść przynosić może. W Londynie płacą w marcu za parę sześciotygodniowych kaczek 17 do 19 marek.

Z tego względu w Niemczech i u nas należałoby tam tylko w większej ilości hodować kaczki, gdzie jest obfitość wody, gdzie same żywiłyby się mogły i nie potrzebowały wyłącznie suchej karmy, tak aby koszt żywienia sześć do ośmiotygodniowych mło-

dych, nie przewyższał dwóch marek na sztukę. Polecamy jednak gorąco staranniejszą hodowlę tego ptastwa w każdym gospodarstwie. Racyjny chów kaczek można uważać za najkorzystniejszy i najpożyteczniejszy ze wszystkich gatunków drobiu, najmniej też wymaga starania.

Najprzód należy poszukać dobrego gatunku do rozplodu. Nie zważać na barwę piór; w całych Niemczech znaleźć już można takie gospodarstwa, które przy starannem pielęgnowaniu i doborze wyborowych par do rozplodu, mają już kaczki, nie ustępujące pod względem zalet gospodarskich, francuzkim ani angielskim i jak się mówiło, o pierwszeństwo z tamtymi walczyć mogące. Nawet zamiłowanie pewnych barw i kształtów, wytworzyło już kilka ustalonych gatunków, nie oddziaływając na osłabienie ekonomicznych przymiotów. W rzeczy samej, już przed laty widywałem duże, ciężkie i płodne kaczki najrozmaitszych kolorów, z czubami i bez kitek, białe i zupełnie czarne, z pierzem jak u dzikich, lub też nakrapiane w czarne centki—radziłbym jednak wybierać jedną barwę, którą się odróżniają kaczki włoskiemi zwane, chociaż znane były w Niemczech o wiele wcześniej, przed wprowadzeniem i rozpowszechnieniem włoszek: czarne z białą piersią, przednią częścią szyi i podgarlem. Gatunek tak opierzony zdaje się być najpłodniejszym, najcięższym a głównie—najbardziej utrwalonym ze wszystkich.

Chociażby ktoś jednak miał szczególne upodobanie do jakiejś barwy pierza, powinien przedewszy-

stkiem mieć na względzie, czy gatunek tak upierzony płodnością i wagą dorównywa innym. Jeśli jest sposób mieć kaczkę niesące się w jesieni i zimie, wówczas od początku zaraz na większe korzyści liczyć można, nie tracąc długich lat i trudu na wytworzenie tych cennych przymiotów.

Kto chce rozpocząć hodowlę kaczek, powinien się postarać o młode, najwyżej dwuletnie samice, aby odrazu mieć odpowiedni materiał w rękę. Roczne kaczory i dwuletnie kaczki, najlepsze dają potomstwo. Dalej, aby zapłodnienie jaj niewątpliwem było, daje się jednemu kaczorowi najwyżej pięć do sześciu kaczek.

Zwyczajne kaczki w Niemczech i u nas dopiero w marcu nieś się zaczynają, a gdy wiosna chłodna, to i później; lecz tak zwane wczesne, już w jesieni niesą się niekiedy a zawsze w grudniu i styczniu. O ile zbyt takich wczesnych jaj i kacząt korzystnym być może, radziłbym, aby się do niego brali tylko drobni hodowcy, którzy sami dopatrzeć go mogą i to wtedy jedynie, jeśli mają pewne i dobre miejsce do sprzedaży, bo inaczej trud się nie opłaci.

W każdym razie wczesne kaczęta większe dają korzyści niż późniejsze; należałoby nie pozwalać wysiadywać dłużej, jak do końca czerwca a najdłużej do lipca, dlatego, że często młode w czasie skwarów wylęgłe, niedobrze się chowają i źle rosną. Jaja późniejsze kupują chętnie do przetworów fabrycznych, np. do fabryk albuminu, gdzie przekładają białko kaczego jaja nad kurzę, dla jego wielkiej przezro-

czystości. Wogóle tylko te kaczkki niesą się długo i do późna, którym się jaja odbiera i siedzieć niedozwala. Do dziesiątego roku życia nie umniejsza się ich płodność, kładą 90 do 100 jaj rocznie; potem niesą coraz mniej i ustają zupełnie w 15 lub 16 roku życia.

Nie można stanowczo odpowiedzieć na pytanie, czy należy kacze jaja kłaść pod kaczkę, kurę lub indyczkę. Zależnem to jest od miejscowości a także celu, do jakiego się przeznaczają młode i czy się prowadzi hodowlę w większym, czy też w mniejszym rozmiarze. Gdzie jest obfitość wody w pobliżu a hodowla prowadzi się jedynie dla zaspokojenia potrzeby domowej, lepiej sadzić kaczkki, ponieważ małe prowadzą wcześniej na wodę, uczą je pływać, gdy kacząta przez kury wodzone, wcale na wodę nie idą, lub też puszczone bez przewodniczki, toną, co sam nawet widziałem na dzikich kaczątach, które się wyłęgły z jaj pod kurę podłożonych. Główną tu jednak przyczyną jest niewątpliwie, że kura nie zapuszcza tłuszczem puchu małych kacząt. W okolicach bezwodnych, tam gdzie potrzeba mieć wczesne młode i na rzeź, lepiej sadzić na kaczych jajach kury i indyczki.

Kurom, stosownie do ich wielkości, podłożyć można 12 do 15 jaj, kaczkom do 18, indyczkom do 22. Wysiadywanie trwa zazwyczaj 28 dni, przy ciepłe w lecie czasem 27, w chłodniejszą porę 30, najwyżej 31 dni. Kaczkom siedzącym na gnieździe trzeba kacząta pozostawić do czasu aż się wszystkie wy-

lęgną; puch ich nabiera wtedy więcej mocy i sprężystości, bezpieczniej też potem mogą iść na wodę. Jeśli kaczka siedząca na gnieździe nie jest bardzo oswojoną, trzeba jej, o ile można, nie płoszyć i zostawić w spokoju, bo przy swej żywości, łatwo może potłuc jaja i uszkodzić młode.

Po upływie doby, można kaczęta przez różne wysiedziane matki, w liczbie około 50 sztuk, oddać do wodzenia jednej bardzo łagodnej kaczce, żeby inne samice, które w gniazdach siedziały, znowu nieść się mogły. Cudze kaczęta podkłada się wybanej matce z wieczora, ażeby je łatwiej przyjęła za swoje.

Skoro młode zaczną chodzić na wodę, gdzie bardzo prędko uczą się odnajdywać sobie pożywienie, już z ich karmieniem niewiele bywa trudności. Drobnosiekane odgotowane mięso, osypka lub otręby, surowe lub gotowane zielsko, kartofle, chleb pokruszony, wszystko zmieszane i pokrajane drobno, z dodatkiem rzęsy wodnej, gdzie ją mieć można, daje dobrą i pożywną karmę. Najlepiej służą im jednak czerwie muchy, zmieszane z tatarką lub innym jakim odgotowanym zbożem; albo dawane naprzemian; szczególnie w braku pożywienia, jakiego dostarcza im woda, niczem się ta karma zastąpić nie da, a do niej można także domieszać otrębów, mianowicie, jeśli idzie o prędkie wzrost kacząt. Gdzie się prowadzi hodowla kaczek w większym rozmiarze, tam potrzeba mieć koniecznie robaczne doły. Naturalnie pamiętać należy, aby w niskich kubłach, na

dnie których żwir leży, stała zawsze świeża do użytku woda. Lepsze są, bezwątpienia, sztucznie urządzone baseny, jeśli naturalnej niema sadzawki.

Co się tycze chlewków i miejsca wyznaczonego na przechadzkę kaczek, trzeba się stale tego trzymać, że się kaczki z innym ptactwem razem chować nie mogą. Przedewszystkiem wystrzegać się trzeba błędu, którym jest w jednym budynku trzymanie razem kur na żerdziach w górze a kaczek na dole; bo niepodobna uniknąć wzajemnego przeszkadzania i znacznych strat ztąd wynikających. Przy hodowli na większą skalę, trzeba podzielić ich chlewek najmniej na trzy, a jeśli można, na cztery oddziały: 1) chlewek na noc, z gniazdami do składania jaj, jeśli te nie mogą być odgrozione przepierzeniem, co przy większej liczbie kaczek jest niezbędnem; 2) gniazda dla wysiadujących, które koniecznie oddzielić trzeba, aby siedzące na jajach, kury szczególnie, nie doznawały żadnej przeszkody; 3) oddział dla kacząt, który ruchomemi żerdziami podzielić należy na kilka części, ma być tak obszernym, aby się w nim młode wygodnie mieścić mogły na noc, aż do czasu, gdy zostaną sprzedane lub na mięso użyte. Jeśli taki chlewek ma dach z gontów podwójnych lub w inny sposób zabezpieczony jest od silnych mrozów, nie potrzebuje prawie pieca; jednakże w każdym razie wróć się koszta zbudowania najprostszego piecyka z prostej cegły, w którym się potrochu przepala podczas bardzo silnych mrozów i gdy są wczesne kaczęta. Podłoga powinna być z trwałego bruku,

dla ochrony od szcurów, na to sypie się warstwa piasku z popiołem a na wierzch nakłada ściółka ze słomy. Dla młodych kacząt zdrowiej, aby w miejscu podkładu miały tylko żwir i piasek. Ta część chlewka powinna być przewiewna i jasna, tam zaś, gdzie gniazda do niesienia się i lęgu, półcień panować powinien.

Nie należałoby się tak bardzo starać o utuczenie młodych kaczek, ponieważ dobrze ukarmić się dadzą dopiero w piątym lub szóstym miesiącu; potrzebaby raczej dbać więcej o ich wzrost i o większą ilość mięsa, co w Anglii tak bardzo popłaca. Dlatego nasze młode kaczki nie mogłyby dorastać w szóstym lub ósmym tygodniu, lub przynajmniej w trzecim miesiącu do wagi 1½ kilo.

Podczas tuczenia strzedz się potrzeba, aby ptaków na mięso przeznaczonych nie oddzielać nagle od stada; jedzą wtedy źle i chudną. Należy powoli, na czas jakiś z początku, zatrzymywać w chlewku te sztuki, które się do tuczenia bierze a dopiero po dniach kilku zasadzić je w ciemne miejsce. Daje się im wtedy kartofle odgotowane, rzepę i zboże, a gdy się najedzą, n a p y c h a s i ę je sposobem, jaki opiszemy dalej, mówiąc o gęsi, lub też dławii się odgotowaną letnią kukurydzą, aż się całe wole napętni, co potrzeba robić z wielką ostrożnością i punktualnością. Dużą i tłustą wątróbkę tylko przy pomocy odpowiedniego napychania, otrzymać można. Kiedy już ptak nie może stulić skrzydeł i pióra na ogonie rozkłada w kształcie wachlarza, co następuje

zwykle po dwóch lub trzech tygodniach — znakiem to, że tuczenie skończone, ptaka zabić potrzeba, bo inaczej zadusi się w skutek zbytecznego zatycia. Nie należy jednak zapominać, że najprzód postarać się wypada, aby mięsa było wiele, nim się do tuczenia przystąpi; stosuje się to zarówno do aylesburskich, rueńskich i naszych prostych gatunków.

Kaczka zwana zwykle „Turecką“, lecz pochodząca z Ameryki Południowej, gdzie się zowie piżmową, zbyt mało gospodarskich przedstawia korzyści a zbyt wiele nieprzyjemnych ma własności, by warto było tu się nią zajmować.

Przechodzimy zatem do gęsi.

Gęś domowa.

Przodkowie tego użytecznego ptaka dobrze są znani. Napewno twierdzić można, że gęś nasza pochodzi od dużej, szarej, marcowej gęsi, *Anser cinereus*, która się znajduje w całej prawie północnej stronie starego świata. Zwykła gęś domowa od wieków oswojoną została; starzy grecy i rzymianie oddają jej pochwały, udzielają wskazówek co do hodowli i opisują sposoby tuczenia jej.

Chów gęsi prowadzić wprawdzie można zdala od wody płynącej i stojącej, lecz tam, gdzie woda jest w obfitości, udaje się to lepiej, już z tego względu, że gęsi znajdują w wodzie nieco pożywienia. Dowodem tego, że największe i najlepsze gatunki gęsi znajdują się tylko w okolicach nadmorskich, lub

nad wielkimi zbiornikami wody słodkiej. Dotąd tylko dwa gatunki zdobyły sobie wziętość największą: gęś Emdęńska i Tuluzka; obecnie jeszcze słygnę gęsi z Pomorza i Południowej Rosyi, które przy starannej hodowli nie ustępują pierwszym a w płodności przewyższają je nawet.

Gęś emdęńska jest czysto biała, z ciemnym dziobem koloru surowego mięsa, jasno niebieską źrenicą i pomarańczowo-żółtymi nogami; trzyma się bardzo prosto, szczególnie gąsior, tułów jej bardzo mięsisty i przysadkowy—tłuste gęsi dotykają nim prawie ziemi.

Gęsi bywają bardzo ciężkie—w Anglii wychodowany gąsior trzyletni ważył $32\frac{1}{2}$ fun. = $16\frac{1}{4}$ kilo, gęś w tym samym wieku około 26 fun. = 13 kilo, a jej gąsięta 24 do $27\frac{1}{2}$ fun. Do chowu wybiera się gęsi mniej więcej dwudziesto funtowe.

Gęś tuluzka (z okolic Tuluzy we Francyi) niema równie wyprostowanej postawy jak emdęńska, lecz tułów bardziej jeszcze przysadkowy. Kolorem pierza przypomina bardzo gęś marcową. Z wierzchu jest ciemno-szara, ku grzbietowi jaśniejsza; skrzydła, piersi i podbrzusze jasno-szare, ku tyłowi często w biały kolor przechodzi; dziób brunatno-czerwony, nogi ciemno-pomarańczowe. Wagą dorównywa emdęńskiej, ponieważ ciężkość wyżej wymienionej rzadkim jest wyjątkiem. Tuluzka słynie jako najpłodniejsza.

Do krzyżowania ma być najwyborniejsza czysta tuluzka z czystą emdęską. Potomstwo ich bywa

ciężkie, dające dużo mięsa, tak iż gęsi nietuczone między św. Michałem a Bożem Narodzeniem, ważą 17 do 20 fun. a gąsiory 22 do 26 fun. i drogo się sprzedają; zapewniano nas, że za gęs taką żona wyrobnika otrzymała na rynku londyńskim 30 marek

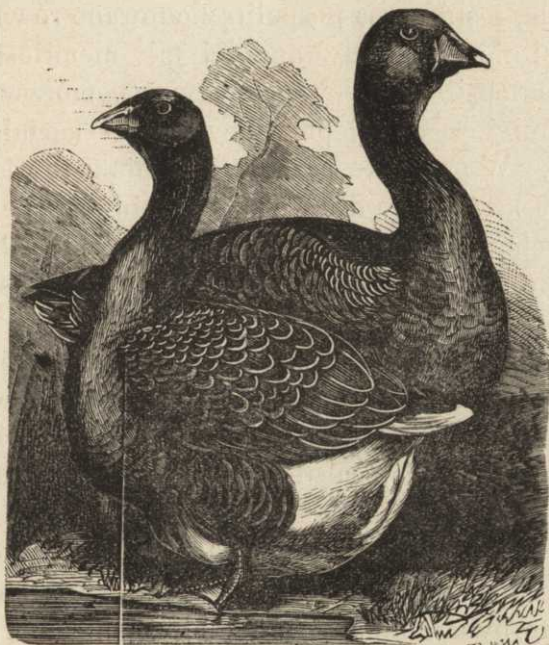


Fig. 21. Gęś tuluzka.

(9 rubli). Lecz do dalszego rozplodu nie należy brać tych mieszańców, bo ich potomstwo znacznie się zmniejsza i podobnem ma być nie do rodziców, lecz do dziadów — takie twierdzenie, zdaje się, nieco nieprawdziwem. Tuluzko - emdeńskie gęsi bywają

najczęściej białe, z szarą głową i górną częścią szyi i jedną szarą plamą na udach.

Gęsi z Pomorza są zwykle czysto-białe lub białe z szarym czubem, albo też w centki szare, bardzo rzadko całe szare. Zresztą od zwykłych gęsi różnią się jedynie wielkością i wagą. I ta różnica znikłaby zupełnie, jeśliby gęś pospolitą hodowano równie starannie i nie podskubywano jej tak niemilosiernie. Jako najlepsi hodowcy gęsi słyną pomorzanie we wschodniej części tej prowincyi. Gęsi karmią tam owsem. W początku października ptaki te ważą już 7,5 do 9 kilo; przy dłuższem tuczeniu jeszcze większej dochodzą wagi, a ponieważ tułów mają dłuższy i wyższy, mięso i tłuszcz mają więcej miejsca do swego wyrostu.

Angelneńska gęś nie różni się prawie od pomorskiej i dochodzi, jak tamta, od 7 do 8 kilo. Z włoską gęsią olbrzymią, bywa jak z innymi „olbrzymiami zwierzętami”—niebardzo się chce wierzyć temu, co o nich opowiadają.

Zresztą, jeśli nie brać miary z ich wysokości, długości i szyi, ale przeciwnie, z wagi i wielkości tułowia, to bynajmniej na nazwę olbrzymich nie zasługują. Utuczone ważą zazwyczaj 6 do 8 kilo a tego rezultatu bez trudu doścignąć można ze zwykłą, dobrze żywioną i następnie upasioną gęsią. Płodnością również innych nie przewyższają gatunków, nawet ta okoliczność, że się nieją późną porą, nie dozwala użytkować wszystkich jaj na wylęzenie młodych.

Co do gęsi z Rosyi południowej, która się wy-

rodziła, według zdania wielkiego naturalisty Pallas, z krzyżowania oswojonej gęsi chińskiej ze zwyczajną, nie mamy o niej nowszych wiadomości.

W wielu miejscowościach Niemiec, gęsi hodują głównie dla pierza, w innych więcej zważają na wytworzenie mięsa i tłuszczu. We Francyi, przy coraz bardziej zmniejszających się wygonach i pastwiskach, z powodu podziału małych posiadłości, szczególnie wewnątrz kraju, zupełnie prawie hodowla gęsi zaniechana została. Najwięcej zajmują się tym przemysłem na północnych i wschodnich wybrzeżach, po nad bagnami a nadewszystko w pobliżu rzek, mórz i jezior. W Morawii odbywa się wielki targ na gęsi w Hussenheimie (Husohrad) 10 listopada, czyli na dzień św. Marcina. Pomorze i Meklenburg zaopatrują obficie targi berlińskie, na których do własnego użytku skupują gęsi gospodarze wiejscy z Niemiec środkowych, ponieważ im to daleko dogodniej wypada, niż hodowla na własną rękę.

Wszędzie jednak chów gęsi oplaci się sownie, gdzie jeszcze nad brzegami rzek i stawów znajdują się łączki, na które można puszczać ptastwo na ryśko po żniwach i gdzie drobny właściciel ziemi tyle przynajmniej ma pola wolnego, że może wychować młode gąsienki 4 do 6 tygodni, bez wielkiego kosztu. W tym wieku odprzedają je w wielu okolicach większym folwarkom. Jeśli się przytem hoduje gęsi dobrego gatunku a nie oskubuje aż do krwi, wówczas nawet zakup zboża na karmę i wydatki na ich utuczenie zwrócą się sownie.

Gęsi udają się najlepiej w niezbyt gorącym klimacie; wielkie skwary dla młodych bardzo bywają szkodliwe, stąd też w Europie południowej mało się ich chowem zajmują. Żywią się różnego rodzaju krótką trawą, liściem i miękimi wypustkami ziół najrozmaitszych, z pomiędzy których najchętniej jadają łączygę czyli mleczy — *Sonchus oleraceus*; lubią prócz tego bardzo ziele drobnioliste, rosnące w twardej, płytkiej wodzie—*Sium* (*Berula*) *angustifolium*. Mówią, że liście tej rośliny drobno posiekane, mają wpływać na płodność gęsi. Z roślin zbożowych gęsi najlepiej lubią owies, potem jęczmień; jedzą także chętnie buraki, rzepę, marchew i inne podobne ogrodowizny. Taka karma wpływać ma szczególnie na rozwój mięsa; stąd też angielscy hodowcy gęsi przeznaczone na karm pasą rzepą i wypędzają na pola tą jarzyną obsiane, na których gęsi najprzód objadają wierzchołki zielone a potem i korzenie ogryzają. Czystej wody potrzebują gęsi koniecznie i piją jej wiele, jednak ostateczną chyba przyciśniętą potrzebą, kąpią się w brudnej wodzie i gaszą nią pragnienie.

Gęsi do bardzo późnego dochodzą wieku i niesą się niezmiernie długo. Widziano gęś 80 lat mającą, druga 70-letnia niesła się jeszcze. Lenz wspomina o 34-letniej, która co roku znosiła i wysiadywała od 8 do 10 jaj. Po większej części nieść się zaczynają w drugim roku życia.

Zapładnianie gęsi przy cieplej zimie zaczyna się w grudniu, czasem w styczniu; a jeśli zbyt silnie,

w północnych stronach panują mrozy, nawet później. Odbywa się to często na wodzie; twierdzą, że wówczas zapłodnienie jaj lepiej się udaje.

Chcąc mieć silne gąsięta, trzeba mieć trzyletniego gąsiora; gęsi mogą być starsze, lecz nie więcej nad dziesięć lat mieć powinny. Do chowu wybierają długie, silne, lecz niezbyt ciężkie ani nadto tłuste ptaki, ażeby jaja na pewno zapłodnione były, na jednego gąsiora nie więcej nad 4 do 5-ciu gęsi dawać należy.

U nas gęsi niekiedy już w styczniu nieść się zaczynają, lecz najczęściej w lutym lub marcu. Młodsze znoszą 6 do 8, starsze 10 do 20 a nieraz i więcej jaj, jeśli im się je zabiera. Rasa tuluzka ma być najpłodniejszą; jedna gęś od 22 lutego po 16 czerwca, z przerwami trwającymi po 4 do 5 dni, zniosła 55 jaj, z których wyszło 38 gąsiąt a reszta jaj okazała się bez zarodka. Podobno gęsi emdeńskie po dwarazy do roku wysiadają młode, co się nieraz i z innymi zdarza, skoro się im jaja odbiera.

Gęś bywa z jajkiem zwykle co drugi dzień, rzadko codziennie. Świeżo zniesione jaja ważą 160 do 200 gram, z tego 22 do 30 gr. odchodzi na skorupę. Zdarzają się jednak cięższe.

Skoro dwa jaja leżą w gnieździe, zabiera się wprzód zniesione, na drugim oznacza datę i tak postępuje się ciągle aż gęś nieść je przestanie. Jaja przechowuje się w miejscu suchem, chłodnem, lecz powinny być od mrozu zabezpieczone.

Podkłada się zwykle na gniazdo 10 do 12 jaj i tylko nieświadomi podkładają gęsi 18 do 20 jaj a potem się dziwią, że tak mało wykluło się młodych. W Anglii zwykle jaja niechętnych do wysiadywania gęsi tuluzkich podkładają pod duże dorkingi lub kochiny, w liczbie 3 do 4 sztuk i te skrapia się regularnie ciepłą wodą, aby skorupa nie stwardniała zbyt mocno.

Gęsiom siedzącym na jajach należy dostarczać obficie pożywienia i wody, a w potrzebie zdejmować je z gniazda do jądła. Wysiadują bardzo cierpliwie i spokojnie, w ostatnich dniach jednak przed wyklućciem bronią zawzięcie swego gniazda, potem małych, sycząc gniewnie, bijąc skrzydłami i kłusując mocno ludzi i zwierzęta. Czas wysiadywania trwa 28 do 30 dni, przy wielkich chłodach niekiedy przeciąga się do 31 i 32 dni, a gdy gorąco panuje, to na 27 dzień się zaczyna.

Młode gąsienki zostawia się przy matce pierwszą dobę, przenosi się je w suche i ciepłe miejsce blisko pieca lub kuchni, etc. Na piąty lub szósty dzień w zacisznym miejscu, na słońce wypuścić je można a po dwóch tygodniach już ich tak pilnie ochraniać nie potrzeba, należy jednak aż do czasu pierwszego pierzenia się, to jest do końca drugiego miesiąca życia, strzedz, żeby nie przemoczyły puchu. Mgła i rosa bywają często przyczyną upadku młodych; szkodzi im także niezmiernie silne promienie słoneczne. Po ukończonem pierzeniu się są już za to wybornie zahartowane.

Pierwszem pożywieniem gąsiąt jest chleb drobno kruszony, zmieszany z mialko posiekaną pokrzywą lub drobną trawą; na trzeci dzień dodaje się do tego twaróg, otręby pszenne lub jęczmienne, później gotowane, pokruszone kartofle lub utłuczoną rzepę, z pokrzywą, mleczem i otrębami; ale dopiero po czterech tygodniach można im dorzucać napęczniałego owsa lub jęczmienia. Na wiosnę wypędza się je przytem na trawę, na łączki i wygony, po żniwach zaś na rżysko, szczególnie na pole po owsie i jęczmieniu.

Ze wszystkich traw młode zdają się najlepiej lubić wichowatą kostrzewę.

Gęsi hodują się dla korzyści, jaką daje ich mięso, tłuszcz, wątroba i pióra. Nim się zasadzi do kojca na utuczenie, trzeba się starać, żeby jaknajwięcej miały mięsa, a jeśli się to na łące osiągnąć nie dało, należy tego dopiąć przy pomocy właściwej paszy. W Niemczech karmią je w tym celu owsem, jęczmieniem, grochem i kukurydzą, ziarno służy im najlepiej, gdy poprzednio przez dobę wymoczone było a następnie zmieszane z drobno usiekaną rzepą, burakami, brukwią i odgotowanymi kartoflami.

Każdy wie o tem zapewnie, że gęsi świeżo podskubane i jeszcze pierzem nie porośłe, na tuczenie się nie zasadzają, ponieważ wtedy potrzebują pięciu do sześciu tygodni na obrośnięcie w pierze a przy dobrein nawet żywieniu, pokarm wówczas nie przetwarza się w mięso ani w tłuszcz.

W Niemczech zasadzają je do kojca i napychają

znanemi galkami, czyli kluskami z otrąb a jeszcze lepiej z mąki owsianej lub jęczmiennej, zagniecionej gorącą wodą lub mlekiem, które się zlekka na patelni praży a przed napychaniem gęsi, w zimnej macza wodzie. Świeża, czysta woda powinna być zawsze przygotowana do użytku ptaka. Tuczenie trwa mniej więcej cztery tygodnie, bardzo na to zważać należy, aby go nie przedłużać nad miarę, bo gęsi ze zbyt dużego tłuszczu podusić się mogą.

W Anglii dają gęsiom rzepę, aby nabrały mięsa a na utuczenie karmią je wywarem słodowym i mąką. We Francyi na mięso dają tatarkę, owies i groch a na wytworzenie tłuszczu kartofle, mąkę i szczególnie żywność zawierającą oleje i orzechy wszelkiego rodzaju, lub kukurydzę z olejem, tłuszcz i łój, jako środki tuczące. W okolicach Tuluzy a szczególnie w Południowej Francyi, zasadzają razem pewną ilość gęsi w obszernym chlewku, za pomocą lejka napełniają im podgardle po dwa razy dziennie moczona kukurydzą i dają obficie świeżej, czystej wody do picia. W ciągu czterech tygodni, gdy już zjedzą ze trzydziestu litrów kukurydzy, są zupełnie odkarminione. Aby otrzymać duże i tłuste wątroby, zasadza się gęsi w ciasnych klatkach, jakich zwykle w Niemczech używają, daje się im zrazu jeść i pić, ile same zechcą, potem się je napycha zbożem lub kluskami a w końcu dodaje się nieco tłuszczu lub oleju. W naczynie z wodą rzuca się małemi kawałkami węgla drzewny, dla zwiększenia pragnienia. Wielu hodowców zamiast klusek używa płynnej papki (opis niżej),

którą gęsiom wlewają za pomocą lejka. Inni znowu tylko rano dają kluski lub papkę a wieczorem olej, tłuszcz lub łój. Tak pasione gęsi po czterech lub pięciu tygodniach dochodzą przecięciowo do 11 kilo wagi, z tych 2 do 3 kilo odlicza się na tłuszcz a pół do jednego kilo na wątrobę, której cena bywa do 7 fr. za sztukę.

Na Pomorzu wędzą piersi gęsi, które jako słynne półgęski, wielki mają odbyt w handlu. Najbardziej poszukiwane są Ruegenwaldzkie.

Handel pierzem i puchem jest także niemałoważny. Podskubuje się gęsi, skoro tylko dobrze pierzem porosną, co się po tem poznaje, że się skrzydła krzyżują po za ogonem. Wówczas pióra są już zupełnie dojrzałe i elastyczne, wkrótce potem następuje pierzenie się, żeby zatem nie mieć straty w pierzu, uprzedzić je potrzeba. Gąsiory w niektórych okolicach podskubują co dwa miesiące, w innych miejscach i gęsi także a przytem w sposób nielitościwy i niezmiernie szkodliwy dla potomstwa, które się przez to bardzo osłabia i karłowacieje. Gęsi na chów przeznaczonych nie należałoby wcale podskubywać od października do marca przynajmniej, a jeśli się życzy mieć większą jaj liczbę, to i do maja. Kto chce poprawić rasę swoich gęsi, wcale ich podskubywać nie powinien; gęsi na tuczenie przeznaczone, jak się już wyżej powiedziało, przynajmniej na sześć tygodni przedtem nie mają być podskubywane. W każdym razie po podskubaniu należy je dobrze żywić. Skubie się pierze i puch na piersi, na brzuchu i pod

skrzydłami — tu są najlepsze i najmiejsze pióra — trzeba jednak zostawić lotki nie ruszone, bo inaczej skrzydła ku ziemi obwisną. W wielu miejscach wydane są rozporządzenia, zupełnie słuszne, zabraniające Nielitościwego obnażania piersi i brzucha ptaka. Za najlepsze elastyczne pierze i puch uważają zdjęte z żywych ptaków, szczególnie z dobrze żywionych i z takich, które na wodzie bywają. Zdaje się jednak, że żadnej nie sprawi to różnicy, jeśli zaraz po zabiciu oskubie się gęś starannie.

Gęsi bardzo dobrze się godzą z innem ptastwem domowem i wogóle spokojne są z natury. Jestto rzeczą naturalną a nawet za przymiot uważać należy, że gąsior w czasie parzenia się i później, jako obrońca swojej rodziny, z wielką odwagą napastuje ludzi i zwierzęta. Złe tylko, że jedna para napada czasem na drugą a przytem kaleczą i zabijają młode. Stare gąsiory a nawet gęsi stają się bardzo złośliwe z wiekiem, rzucają się na dzieci i dorosłych, biją skrzydłami i boleśnie kęsają mocnym swoim dziobem.

ROZDZIAŁ IV.

Domowe gołębie.

Więcej jeszcze niż kury, gołębie od niepamiętnych czasów z namiętnością były hodowane. Wszystkie prawie narody Wschodu i Zachodu zajmowały się ich chowem. One też były najwybitniejszym

materyałem próbnym, z którego Darwin czerpał i wysnuwał podstawy swej wielkiej teoryi o przemianie gatunków, dziedziczności, etc.

Do naszych jeszcze czasów narody pogańskie, mahometańskie a nawet chrześcijańskie na Wschodzie, uważają gołębie za święte. Nikt się ich zabijać nie waży. Nie hodują ich tam dla płodu, bo młodych nikt nie jada, lecz tam nawet, gdzie je trzymają ni-by dla pożytku, korzystają jedynie z ich nawozu, który mieszkańcy Wschodu cenią bardzo wysoko. Używają go też i w Europie oddawna, szczególnie na użyżnienie łąk, lecz i w nowszych dopiero czasach poznano całą jego wartość i w ogrodnictwie posługiwać się nim zaczęto.

Wogóle jednak gospodarze rolni nie zajmują się jeszcze jak należy chowem gołębi. Dotąd nawet trwa przekonanie, że gołębie więcej strat niż pożytku przynoszą; szkody, jakie gołębie robią w posiewach i koszt ich utrzymania, o wiele przewyższają zyski osiągnięte z młodych i nawozu. Musimy tu jednak zrobić uwagę, że przy takim wyrachowaniu nawóz nic wcale lub też bardzo mało się ocenia.

Nowe doświadczenia we Francyi, Włoszech i Niemczech, z mniejszą lub większą ścisłością czynione, dowiodły jednak, że tak zwane „polne“ gołębie nie tylko w porze siewu nie czynią szkody na polach, lecz przeciwnie, wielką przynoszą korzyść. Nie należy brać tego zapewnienia za czezę i nieuzasadnioną teoryę; opiera się ona na bardzo wyczerpujących doświadczeniach praktycznych, któremi z ca-

łem poświęceniem i wytrwałością przez lat kilka zajmował się proboszcz Snell w Niemczech i ogłosił je następnie pod tytułem: „Nowe uwagi o żywieniu się gołębi“; w czasopiśmie Roczniki przyrodoznawstwa w księztwie nasauskiem, zeszyt XII.

Pracę tę najgoręcej zalecamy rolnikom i dodajemy przytem, że każdy, kto ją czytał, przekonany został o słuszności poglądów autora.

Odsuwając na stronę korzyści, jakie dają młode i nawóz gołębi polnych, Snell oblicza tylko pożytek z wyniszczanych przez nie szkodliwych dla zboża roślin, mianowicie wyki ptasiej. Jak wielką ilość tego nasienia zużywają gołębie polowe na karmę swoich młodych, może posłużyć dowodem, że Snell w gardle jednego z gołąbków wylęgłych na wiosnę, zabitego 16 lipca pod wieczór, znalazł 3,582 ziarna wyki, jego zaś gołębie przez 80 dni wyłączyły a przez 108 dni więcej niż na połowę, żywiły się tylko nasieniem tej tak szkodliwej dla zbóż rośliny i innych zielsk bezużytecznych. Znakomity ten badacz jeszcze dalej posuwa swoje wywody: na gruncie i przed oczami gospodarzy rolnych, kilkakrotnie powtarzanemi próbami dowodzi, że zboża jak jęczmień, pszenica i len, na tych właśnie polach najlepiej się udają, najczystsze dają ziarno i najbujniejszą słomę, na które przez cały rok, szczególnie po zasiewie, przylatują gołębie, ponieważ wraz z nasieniem roślin szkodliwych, wybierają tylko ziarno leżące na wierzchu, ziemią nie pokryte, które i tak z trudnością jedynie wejść może, odbierałoby więc

daremnie soki zdrowemu i silnemu ziarnu, i t. d. Podobny pogląd wypowiedział jeszcze w połowie zeszłego stulecia, jeden z doskonałych badaczy przyrody: Zorn z Pappenheimu. Francuzcy ekonomiści, Beffroy i Vitry, prof. Bonizzi w głównem założeniu podzielają również te poglądy. Co do bezpośrednich korzyści, jakie daje chów gołębi, nie różnią się prawie zdania. Francuzki ekonomista Espanet, następujące w tym przedmiocie podaje wyliczenia:

Koszt żywienia 500 par gołębi rocznie wynosi najwyżej 2,000 fr. Dostarczają one przecięciowo 3,500 par młodych rocznie, po franku para a zatem czystego zysku 1,500 fr. Jeśli się roczne sprzeda nie na 25-ty dzień życia, lecz miesięczne, otrzyma się pół franka więcej. Jeśli od 25-go dnia w ciągu pięciu do siedmiu dni karmi się je zbożem, to zysk będzie znacznie większy. Wartość nawozu, licząc co najmniej po pół franka od pary, wyniesie 7,500 fr. rocznie (Espanet nie liczył nawozu młodych 3,500 par), jakaż znaczna suma na pokrycie drobnych wydatków jak: słoma, oczyszczanie gołębnika, etc.

Przytem Espanet wyliczał, że we Francyi gołębie dają siedem par młodych do roku, Bonizzi zaś wyrachowuje, że modeńskie wysiadują dziewięć razy; w Niemczech zaledwie sześć a może nie więcej nad cztery wysiadywania w rok w rachubę przyjąć można. Przytem i ceny na młode są inne, tak że wyrachowanie inaczejby wypadło, szczególnie jeśli by hodować tylko polowe, zwyczajne gołębie.

Znajdują się jednak rasy szlachetniejszych i pło-

dniejszych polnych gołębi, które nawet w Niemczech, według wyrachowania Espaneta, do siedmiu par dochodzą. I tak, moje modeńskie gołębie, w nieogrzanim miejscu, w ciągu dość surowej zimy, zaczęły się nieść w połowie grudnia, wysiedziały młode przy — 19° zimna i wychowały je szczęśliwie do czasu aż piórami porastać zaczęły; prawda, że później, nieochraniane już przez rodziców, młode pomarzły podczas wielkich mrozów.

Fakt to wszystkim wiadomy, że w miejscu cieplejszem, w stajni lub gołębniku, gołębie wcześniej i częściej wysiadują młode i więcej jaj kładą.

A zatem i u nas, urządzając pomieszczenie dla gołębi w miejscach ogrzanych, np. po nad oborami lub stajniami, podnieśliśmy ich płodność a dając im stosowne pożywienie w zimie, otrzymalibyśmy w zysku wczesne młode, których wyższa cena pokryłaby zwiększone nieco koszta a letnie i jesienne gołębie stanowiłyby już czysty dochód.

Ale nawet w wielkich gospodarstwach, jak we Francyi i w niektórych stronach Niemiec, gdzie się na wielką skalę hodują gołębie polne, możnaby znacznie powiększyć z nich dochód, zamiast drobnych ptaków, dobierając większe gatunki, bo na targach cena stosownie do wielkości się zmienia.

Jako szczególnie płodne zalecić można następane rasy gołębi polnych:

1- Szpaki (po niemiecku Staarenhals). Gołąb wielkości polnego, niekiedy nieco większy, z gładko przylegającym, błyszczącym jak atlas czarnem pie-

rzem, podwójnemi, białemi jak śnieg prążkami na skrzydłach i białym błyszczącym półksiężycem na górnej części piersi, pod metalowej barwy szyją. Należy do najużyteczniejszych z powodu niezwyklej swej płodności—ma prawie ciągle jaja i młode. Ale tylko osobniki z gołemi nogami mają takie przymioty. Najlepsze hodują się w Szczecinie i tam je nabyć można.

2. Skowronek Koburski (po niem. Koburger Lerche). Piękny ten, od polnego o wiele większy, bardzo płodny gołąb, znajduje się przeważnie w Koburgu i jego okolicach, chociaż duże, piękne sztuki zawsze jeszcze są rzadkością. Wyróżniają się szczególnie okrągłą, mięsistą piersią; hodują je głównie dla mięsa—młode jeszcze w gnieździe ważą do 380 gr. Odznaczają się tem mianowicie, że mają na skrzydłach rysunek, jak u skowronka, często nawet i na grzbiecie a pierś pięknego jasno-brunatnego koloru ze złotawem odcieniem.

3. Strassery. Nieco krótszy, lecz jeszcze pełniejszy, silniej zbudowany i cięższy niż poprzedni, ptak ten mający pierze ładnej barwy i rysunku, najliczniej w Morawii i południowej Austrii się znajduje. Powinien mieć krótkie skrzydła i korpus ucięty, przysadkowaty i pełny. Są czysto białe z kolorową głową, karkiem i górną częścią szyi, skrzydłami, podbrzuszem i ogonem. Najczęściej odznaczają się temi czterema kolorami: niebieskim, czarnym, czerwonym i żółtym; lecz te barwy trafiają się również w połączeniu z innymi a skrzydła bywają

gładkie (jednokolorowe), niby łuszczką pokryte. Jeden z najlepszych znawców w liczbie nowoczesnych hodowców, tej mało jeszcze w Niemczech rozpowszechnionej rasy, pan Karol Scholz z Poisdorfu (Niż. Austr.), odzywa się o nim: „Jest to wyborny gołąb polny, przez cały rok wychowuje najpiękniejsze młode, odznaczające się bardzo mięsistą pierśią; dodać do tego należy jego kształt zgrabny i wielkość, niezwykłą wytrzymałość i zahartowanie, dla tych wszystkich przymiotów można mu przyznać pierwsze miejsce w liczbie użytecznych gołębi. Pan S. wyhodował żółtego gołębia z mojego stada, który nieukarmiony ważył 680 gr. a drugiego czarnego młodego, ten po dwutygodniowym lataniu miał 620 gr.“

4. Modeniaki. Należą do najpłodniejszych ze wszystkich polnych. Wspomniałem wyżej, iż para z tego gatunku już w połowie grudnia nieść się zaczęła. Inne pary w połowie lutego miały już jaja, pomimo silnych mrozów, wówczas gdy Strassery jeszcze gniazda się trzymały. Modeniaki z powierzchowności więcej niż z postawy do Strasserów podobne, do których również wielka rasa podrzędna — w Modenie zwana *gazzi*, to jest *sroki* — barwą i rysunkiem się zbliża a inna rasa *schietti*, to jest jednokolorowe, jak tamte, najrozmaitszych bywają kolorów i rysunku, tylko bez białej odmiany na grzbiecie, jaką się odznaczają *sroki*.

Bonizzi zapewnia, że we Włoszech wysiadują do dziewięciu razy rocznie i bardzo dobrze hodują

młode; nie mogę tego powiedzieć o moich trzydziestu parach. Lecz być może, iż dowodem tego były okoliczności niesprzyjające dobremu zapłodnieniu par. Ten gatunek jest znacznie mniejszy od Strasserów.

Opłaciłaby się niewątpliwie próba hodowania

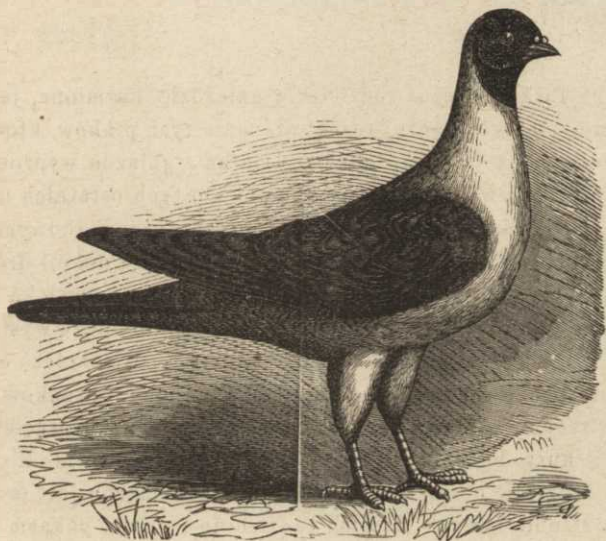


Fig. 25. Modeniak. Gołąb polny.

tych czterech gatunków gołębi na większych folwarkach, zamieniając powoli zwyczajne polne na inne gatunki poprawne. O ile mi się zdaje, na pierwszym miejscu należałoby tu postawić Strassery i koburskie skowronki.

Traktując o kurach, bierze się na uwagę ciężar jaja, gdy o gołębiach mowa, wielkość i waga małych

a także płodność par starszych, świadczą o ich wartości. Młody Strasser przez dni kilka kukurydzą lub grochem moczonym karmiony, waży około 1 $\frac{1}{2}$ kilo, delikatne i smaczne daje pieczone, ztąd też coraz lepszy pokup znajdować może ¹⁾). Byłoby to korzystne i odpowiednie zajęcie dla ludzi starych i niezdolnych już do cięższej pracy, żeby się trudnili hodowlą gołębi.

¹⁾ Pisklęta przez rodziców w gnieździe karmione, jak np, gołębie — daleko prędzej rosną, niż małe tych ptaków, które za ledwle wyjdą z jajka i obeschną, matka z gniazda wyprowadza i uczy wyszukiwania sobie pokarmu. Do tych ostatnich należą kury, gęsi, kaczki, strusie, etc. Zupełnie przypadkowym sposobem człowiek z pomiędzy nich wybrał sobie i oswoił drób domowy. Gołębie prawdopodobnie same się do człowieka przywiązały, gnieźdząc się w zabudowaniach przez niego wystawionych. Chcąc się przekonać, jak wielka jest różnica co do wzrostu i rozwoju między pisklętami tych obu gatunków ptaków, trzeba zważyć dwumiesięcznego gołębia z kurczęciem od dzikiej kury, będącem w tym samym wieku i stosownie do wielkości rodziców obu piskląt, okaże się, jak znaczną jest przewaga na stronie małych, którym rodzice do gniazda pokarm przynoszą.

CZEŚĆ DRUGA.

Wskazówki o utrzymaniu, hodowli i osiągnięciu korzyści z drobiu.

Kto zamierza zająć się hodowlą drobiu, przede wszystkim zadać sobie powinien pytanie: jakie gatunki drobiu i rasy trzymać i hodować może z korzyścią dla siebie? Drugą niemniej ważną i niezbędną kwestią jest: w jakim zakresie i ilości mogą z korzyścią chować ten gatunek drobiu lub taką rasę, albo też kilka ras jednocześnie?

Prócz korzyści, jaką może przedstawiać rzecz sama w sobie, potrzeba się zastanowić nad innymi względami i okolicznościami, nim się na owe dwa powyższe pytania stanowczą da odpowiedź: czy do tego przedsięwzięcia odpowiedni jest klimat, miejscowość, gatunek ziemi, czy są stosowne budynki, które na to użyć lub przysposobić można; dalej — wziąć na uwagę wielkość i obszar majątku, środków pieniężnych, jakimi rozporządzać można — czy w razie powodzenia są sposoby przykupienia lub wynaję-

cia brakującej ziemi; potem — jakie są miejscowe rynki i sposoby zbytu, ceny żywności, robotnika, etc.; wszystko to umiejętnie i wyczerpująco obrachowaniem być powinno.

Oдноśnie do klimatu, który domowe z pomiędzy wszelkiego drobiu najłatwiej się przyzwyczaić dają tak do zimna, jak też i do gorąca. Rosyanie hodują je nawet w Syberyi północnej, w Kamczatce—gdzie je karmią rybami i ikłą rybnią, bardzo są płodne; w Syberyi niesą się wprawdzie, lecz nie wysiadują młodych;—nad rzeką Amurem dobrze się udaje duża, czarna rasa, znajdująca się też w innych krajach, daleko na Północ leżących. W Afryce północnej są bardzo dobre i płodne kury, a Egipt przed tysiącami lat słynął już z hodowli kur; nawet pod palącym słońcem Indyj chów tego drobiu niezmiernie jest rozpowszechniony.

Delikatniejsze i wrażliwsze, mianowicie w pierwszej młodości swojej, są indyki i perlice, mniej im jednak szkodzi zimno, niż wilgoć i ślota.

Gęsi i kaczki udają się dobrze tylko w pobliżu wody a chociaż ich przodkowie znajdują się do dzisiaj na dalekiej Północy, jako drób domowy mniej bywają wytrzymałe na zimno niż kury, których hodowlą, etc., zajmiemy się przedewszystkiem.

Najodpowiedniejszym dla kur jest klimat stref umiarkowanych, ponieważ w nim bywają najpłodniejsze i wysiadują najlepiej. Wprawdzie, klimat tej strfy, stosownie do temperatury i stanu powietrza—

względnie do rozmaitych odmian geograficznych, fizycznych i pór roku — bardzo rozmaitym bywa: północ i południe strefy umiarkowanej, miejsca niskie lub wysokie, bliskość gór lub morza, zmiany powietrza — wszystko to, przy wyborze rasy uwzględniać należy. Tam tylko, gdzie warunki są sprzyjające, można hodować delikatniejsze rasy z powodzeniem i zwrócić działalność do poprawy rasy kur wiejskich. Wogóle biorąc, z gospodarskiego punktu widzenia rzeczy, zawsze wytrwalsze i mniej delikatne rasy pierwszeństwo mieć powinny.

Przeciwnie dla klimatu Europy środkowej polecić można w rozdziale pierwszym opisane rasy, odznaczające się jako nośne: w pierwszym rzędzie kura włoska, w drugim — niech mówią co się podoba — zbliżona do niej rasa hiszpańska; naturalnie, tylko bardziej zahartowane, czarne, z czerwoną twarzą, białe i szare podrzędne rasy, czyli gatunki (minorki i andaluzki). Nie mam bynajmniej na myśli zalecania hodowli wydelikacowanych, na nic w gospodarstwie nieprzydatnych, do niesmacznego sportu jedynie używanych „prawdziwych kur hiszpańskich“.

Gospodarz wiejski pozostawia tę anglezowaną, do szczególnych chorób skłoną „rasę wzorową“ dla wystawców i taksatorów i strzeże się od kupna jaj od kur „premiowanych jako pierwszorzędne“ i im podobnych, ponieważ doświadczenie przekonało już bardzo wielu, że się na tem źle wy-

chodzi ¹⁾). Kto jednak szczególnie ma upodobanie do czarnych kur z białą twarzą, niech się wystrzega drogich, pierwsze otrzymujących nagrody, z olbrzymiemi, obrzydliwemi uszumi wzorowych gatunków: daleko lepiej na tem wyjdzie, jeśli nabędzie na chów tanie, ze starego gatunku pochodzące hiszpanki; szkoda tylko, że się one coraz rzadziej wynaleźć dają. Te i poprzednio wymienione, bardzo obficie nie są jaja duże i smaczne. Prócz tego bardzo są wytrzymałe. Moje białe minorki przy 23° stopniach zimna, w nieopalonym kurniku, utrzymały się bardzo dobrze, tylko ich duże grzebienie ucierpiały nieco od mrozu. Cc prawda, włoskie i hiszpańskie kury nie lubią wcale siedzieć na jajach, niepotrzebne też to wcale dla kur nośnych, na to są inne gatunki.

Jeśli można wierzyć zapewnieniu uczciwych ludzi, że gołoszyje z Siedmiogrodu rzeczywiście są tak płodne, możnaby je postawić na trzeciem miejscu, przez wzgląd na silną budowę, zahartowanie i inne dobre przymioty. Przyłączyłem tę cenną rasę do rzędu kur nośnych, ponieważ do tych, które się wyłącznie na mięso wychowują, nie można ich liczyć bez-

¹⁾ Usunąłem, na biedę, moje silne, zdrowe, bardzo płodne czerkieski (czarne minorki) i za radą jednego z taksatorów, nabyłem drogie, nieraz na wystawach premiowane z białemi twarzami; za łatwowierność moją surowo zostałem ukarany. Dowiedziałem się, co prawda, już po zawartej umowie, że pan taksator był zarazem handlarzem i wystawcą tych często nagradzanych gatunków“, etc. (Z listu pewnego właściciela ziemskiego).

względnie; muszę tu jeszcze raz powtórzyć, że kury dobre do wysiadywauia kurcząt, czyli przeważnie na kwoki, nie są w ścisłym znaczeniu słowa nośnemi, czyli płodnemi, bo takimi nazywamy te jedynie, które większą ilość jaj znoszą w ciągu roku.

Oдноśnie do pięknych i miłych hamburek, wypowiedzieliśmy już wyżej nasze zdanie. Dodamy tu jedynie, że kto prócz obfitego zbioru jaj pragnie mieć kury ładnego kształtu i barwy, nie może lepszego nad ten gatunek zrobić wyboru, z tem jedynie zastrzeżeniem, żeby nie były w ciasnem miejscu trzymane.

W rzędzie ras kurzych, łączących w sobie obfite niesienie jaj, sporą ilość mięsa i skłonność do utuczenia się, niewątpliwie hudany stoją na czele. Nie w każdym miejscu się udają, to prawda, lecz gdy się zaaklimatyzują, trzymają się prawie równie dobrze, jak w ojczyźnie.

Po Hudanach idą Laflèches i Crève - coeury. Chów i tuczenie tych trzech gatunków, biorąc w rachubę dochód z jaj, mógłby korzystnem być zajęciem dla mniejszych gospodarstw, szczególnie w pobliżu miast wielkich, gdzie zawsze pewny zbyt mieć można. Pierwsze próby dowiodłyby, jak dobrze taka praca opłacić się może. W Niemczech, gdzie się znajdują zakłady tuczenia drobiu na wielką skalę, hodowcy nie zawsze mogą wynaleźć wystarczającą ilość kur, względnie do potrzeb i możliwości swojej; będą więc zmuszeni zwracać się do pewnych dostawców ze wsi i płacić im za podrastające kurczęta cenę

wyższą niż na rynku. A ci znowu, którzy drób z jaj wychowują, będą mieli zbyt przez cały rok, byleby się tylko zaopatrzyli w odpowiednią ilość kwok, indyczek lub też małych piecyków do wylęgania kurcząt i w porozumieniu z handlarzami, wypasającymi drób na rzeź, trzymali jedynie ptastwo na mięso a wzięli na siebie tylko wychowanie młodych z jaj. Dalszy jeszcze podział pracy sam przez się nastąpi. Częstkowi hodowcy rasowych kur na wsi i w mieście, którzy z upodobaniem lub przez spekulację trzymali jeden lub kilka doborowych gatunków i robią często bardzo zyskowny, chociaż nie zawsze czysty interes, sprzedając jaja premiowanych sztuk na wystawach, etc., przekonali się, że w skutek lichwiarskiego przeceniania za rozplodowe pary i jaja na wyląg, zyski ich coraz się umniejszają.

Stowarzyszenia i osoby protegujące rozwój hodowli drobiu, znajdują się wkrótce w bardzo komicznym położeniu i będą musiały pomimowoli zmienić swój program—bo jeśli zechcą rzeczywiście działać odpowiednio swemu celowi, muszą przedewszystkiem naznaczać mniejsze ceny na drob do rozplodu.

Będą musieli we własnym interesie starać się, obok utrzymania czystości rasy, jeszcze o wytwarzanie gospodarskich przymiotów w drobiu przez siebie hodowanym, jeśli zechcą mieć na niego zbyt dobry. Miejscowi „amatorowie drobiu“ będą wówczas głównie dostarczali jaj do wysiadywania kwoczkom wiejskim, właściciele małych folwarków zajmą się ho-

łowłą kureząt a potem na utuczenie i rzeź odprzedadzą je przedsiębiorcom większym.

ROZDZIAŁ V.

Budowle i przyrządy do hodowli kur.

Jeśli tu podajemy niektóre uwagi co do budowy i urządzenia kurników, należy je brać jedynie za prawidła ogólne, ponieważ względy, dla jakich się zamierza hodować pewne rasy lub gatunki a także cele, które się przytem ma na widoku, bardzo rozmaite bywają. Kiedy zagrodnik lub komornik trzyma parę kur w chlewku w zimie a kwoczkę sadza pod piecem, jak to się dzieje, tylko na większą nieco skalę w Ramelslohe pod Hamburgiem, we Francyi Północnej, a tu i owdzie w Niemczech, jeśli wieśniak na własnym kawałku ziemi trzyma ich i hoduje daleko więcej, lub też właściciel ziemski, albo amator drobiu, obok zysku, jaki mu to przynieść może, dba jeszcze o piękność i kształt estetyczny kur swoich, kurników, ptaszarni, etc. — my nie możemy uwzględnić tu wszelkich różnic podobnych, lecz jedynie ograniczyć się musimy do rzeczy niezbędnych.

Nie potrzebuje przypominać, że opatrując przyszłe schronienie dla swego drobiu, musi się każdy rachować ze środkami, jakimi rozporządzać może

a znowu z drugiej strony, jeśli drób ma przynosić korzyść, musi on mieć niezbędną wygodę. Na pierwsze uważają gospodarze po większej części, lecz co do drugiego, dzieje się nieraz zupełnie inaczej. Odnosi się to głównie do Niemiec, Francyi i Włoch, bo Anglia i Ameryka Północna w ogólności odznaczają się troskliwością o byt swego drobiu. Że pomimo tego Francya i Włochy (a w części też Niemcy) posiadają tak wspaniałą kur hodowlę, ztąd to pochodzi, że tam znajduje się ona prawie wyłącznie w ręku drobnych właścicieli a przytem klimat sprzyjający, niejednej potrzebie czyni zadość.

Jednakże przy mniej pomyślnych warunkach, nawet przy całkowiec nieprzyjaznych, chów kur może się jeszcze dobrze opłacić, byleby się tylko nie zaniedbało środków ochrony młodego drobiu od zimna i słoty. Takiej ochrony w klimacie umiarkowanym, drób potrzebuje najwięcej w nocy. We dnie kury szukają i znajdują kryjówki, do których się chronią w razie niepogody, może ona im służyć i w zimie podczas silnych mrozów. Lecz to nie wystarcza. Kury potrzebują miejsca, gdzieby się mogły spokojnie nieść i siedzieć na jajach bez żadnej przeszkody.

Nie znaczy to wcale, że w każdym razie niezbędnem jest budowanie osobnych kurników. W każdym większem i mniejszem gospodarstwie, znajdują się wszędzie budynki, gdzie można zrobić dla kur zagrody. I tak np. w oborach, szczególnie w stajniach dla koni, których nawet wyziewy tchnące

amoniakiem, mają tępić robactwo tak dokuczliwe dla drobiu.

Prócz tego w stajniach jest bardzo ciepło a zatem najstosowniejsze miejsce na zagrody dla kur; bo przy umiarkowanym cieple kury wcześniej nieś się zaczynają a jaja zimowe podwójną mają cenę. Czy kurze zagrody mają być zbite z tarcie i ustawione w kształcie skrzyń na ziemi, czy też na pół wysokości obory lub stajni urządzone, zależy naturalnie od względów miejscowych; lecz zalecałbym raczej to ostatnie, dla większego ciepła, suchości i łatwiejszego przewietrzania. Jeśli nie można kurom swoim podobnego dostarczyć schronienia, trzeba się oglądać za innem a w ostateczności zbudować kurnik osobny.

Najlepiej, aby stał od południa lub południowozachodu, najgorszą dlań stroną jest północna i północno-wschodnia. Lecz i od tej niedogodnej strony można trzymać niektóre wytrwalsze rasy kur a także gęsi i kaczki.

Co do przestrzeni, jaką kurniki obejmować mają, należy zawsze mieć w pamięci, żeby się drób swobodnie w nich poruszać mógł; nawet dobre przewietrzanie braku tego zastąpić nie zdoła. Dwa metry wysokości wystarczy. Powierzchnię zaś obliczyć łatwo, stosownie do ilości sztuk drobiu, biorąc po dwa metry kwadratowe na jedno pokolenie większej rasy, 1,5 kwadr. metr. na jedno pokolenie mniejszej rasy za normę. Dla większej liczby kur, jeśli sam kurnik jest za mały i nie dość jasny, można jeszcze

przybudować do niego szopę z okratowanym przed-
sionkiem.

Jako materiał budulcowy, należałoby najlepiej używać sosnowego drzewa. Wszędzie prawie budowle z kamienia droższe są a bynajmniej nie lepsze. Dwucalowe tarcice, oheblowane i dobrze doprawione, dla osłonięcia od przewiewu wiatru, oto wszystko, czego potrzeba. Dachy smołowcowe lub łupkowe a najlepiej z dachówki; w każdym razie dobrze opatrzone a ściany, o ile można, gładko oheblowane i wytynkowane, tak aby pasorzytne i szkodliwe robactwo nie znalazło żadnej szpary, w którejby się zagnieździć mogło. W tym celu radziłbym 5% kwasu karbolowego domieszać do wapna.

Niezbędny przewiew powietrza najlepiej urządzić w górze, dla uniknięcia przeciągów; wybić w bocznych ścianach otwory, które zakrywać zasuwami lub zasłonką z przedziurawionej blachy. Można je także zrobić w dachu a tu jeszcze tę mają korzyść, że czynią kurnik jaśniejszym. Otwory do wyjścia zabezpieczone mocną zasuwą z blachy cynkowej, nie powinny się nigdy znajdować tuż przy ziemi, tylko o jakie pół metra wyżej; najlepszymi do wnętrza prowadzącymi schodami nie jest drabina, ale pochyło położona deska z łatami, w poprzek na niej przybitymi, deska i łaty gładko oheblowane, aby łatwe były do czyszczenia z odchodu drobiu. Podłoga ma być albo z mocnych desek sosnowych lub starannie wybrukowana, aby muszy i szczury dostać się do kurnika nie mogły. Przytem podłoga

drewniana jest cieplejszą; musi też być wyheblowana dobrze, dla łatwiejszego oczyszczenia i utrzymania jej w porządku.

Teraz przechodzimy do wewnętrznego urządzenia kurników lub chlewków.

Pierwszą rzeczą są drągi czyli grzędy — tylko nie ukośnie stawiane, jak się to po większej części dzieje. Złe nieraz miewa następstwa, co wieczór powtarzająca się kłótnia i wciskanie się na wyższe miejsca. A na przestrzeni nie zyskuje się nic przytem, bo na poziomym drągu tyleż kur pomieścić się może, ile i na pochyłym. Kilkoletnie doświadczenie przekonało mnie, że pierwsze znacznie są praktyczniejsze, tam nawet, gdzie wiele, około pięćdziesięciu kur się mieści. Nawet przystęp do guiazd i oczyszczanie kurnika wcale się przez to nie utrudnia, jeśli się drągi założy na podstawy przybite po bokach kurnika, o wyżłobieniach blachą obitych, tak aby je z łatwością wyjmować i oczyszczać można. Grubość drągów odpowiednią być powinna do ciężaru i wielkości ras kurzych, które na nich siadać mają, trzeba aby grzędy nie były ani za grube, ani też zbyt słabe, aby drób nie miał trudności w utrzymaniu się na nich mocno.

Dla Kochinów, Brahm i innych ras ciężkich, wystarczą sosnowe deski sześciocalówki, na połowę przecięte i z dołu oheblowane; dla kur mniejszych, stosunkowo umniejszyć należy objętość drągów. Wszystkie grzędy powinny też i z góry być ogładzone, lecz nie do zbytku, aby się z nich kury nie zsu-

wały a jednak żeby je łatwo oczyścić było można. Pomiedzy każdym z drągów powinno być około 30 centymetrów odstępu, od ścian zaś najmniej 40 cent. oddalone być powinny -- a że każda kura na grzędzie zajmuje mniej więcej 15 cent., łatwo zatem wyrachować, jaka ilość drągów jest potrzebna.

Kosze czy też skrzynie do niesienia jaj na ziemi ustawić trzeba najlepiej na rogach; grzędy też nie powinnyby się zakładać wyżej nad 0,3 metra od podłogi. Mniejsze rasy mogą na noc siadać wyżej i mieć gniazda nie tak nisko ustawione. Nad każdym gniazdem należy dać osłonę z gontów, aby z góry kał nie padał na nie.

Dla pomyślnej hodowli niektórych ras, niezbędne są pastewniki małe dla wypuszczania drobiu na świeże powietrze, wysypane suchą ziemią a lepiej jeszcze drobnym, okrągłym żwirem, albo grubym piaskiem. Na wsi, gdzie kury najczęściej chodzą wolno, nie potrzeba im ogradzać osobno kawałka trawy lub łąki. W innych miejscach jest to jednak niezbędnem, chybaży kto chciał zadawać sobie taką pracę i kury swoje codziennie karmił posiekaną trawą i zielem, a i tak nie zastąpiłoby to kawałka murawy. Im większą przestrzeń łączki wydzielić im można, tem lepiej dla drobiu, naturalnie, jeśli się go przytem należycie karmi. Lecz dla tych, którzy nie mają miejsca do zbytku, dajemy wymiar jak najmniejszej, lecz wystarczającej łączki, ponieważ, skoro kury za mało mają trawy, wkrótce ją wybiją i podepczą a tak cel będzie chybiony. Łączka dla dużych

hiszpanek, kur włoskiej i francuzkiej rasy, powinna co najmniej wynosić na pięć do sześciu sztuk 50 metrów kwadratowych, dla Kochinów i Brahm około 100 metrów, jeśli trawa ma się utrzymać przez czas dłuższy. Najtańsze, najtrwalsze i najładniejsze ogrodzenie takiej łączki będzie rodzaj siatki z ocynkowanego drutu żelaznego. Dla ciężkich ras nie wyższe nad 1 metr; dla lżejszych, latających swobodnie, jak hamburki, musiałoby być daleko wyżej wzniesione a nawet na trzy metry wysokie jeszczeby ich nie powstrzymało, jeśli na łączce miałyby dość miejsca do rozpędu i do wzniesienia się w górę. Można jednak zaradzić temu, podcinając kurom jedno skrzydło.

Co do naczyń z jadłem i napojem, o ile tylko pogoda pozwala, najlepiej ustawiać je na świeżem powietrzu, wreszcie pod jakim gankiem lub występem dachu, jeśli się ma odpowiedni a tylko w ostateczności, przy wielkich zimnach stawiać je w kurniku. Najlepiej do naczyń takich nadaje się fajans, bo się najłatwiej oczyścić daje i trwa najdłużej. Fig 26 i 28 podają kształty naczyń do karmienia drobiu, nie potrzebujące objaśnień — a fig. 27 jest przecięciem naczynia, mającego ściany pionowe i przeznaczonego na umieszczenie karmy miękiej, gdy inne, o prostopadłych ścianach, mają służyć do napoju; — nie zdaje nam się jednak, ahy ten przyrząd okazał się bardzo praktycznym. Gdy pogoda sucha, najlepiej ziarno lub żywność kruchą, rozsypać na placyku, gdzie się drób karmi, by drobniejsze i słabsze

sztuki przez silniejsze skrzywdzonymi nie zostały. Dla ochrony naczyń z pokarmem od brudu, stawia się je pod blaszaną lub drewnianą osłoną, mniej więcej takiego kształtu jak na fig. 28.

Jednym z wielu nowych, ulepszonych naczyń do użytku drobiu, przeznaczonem do przechowania czystej i świeżej wody i bardzo praktycznym, jest nowo zbudowany przez p. Bertrama z Dormundu „model ochronny“ dla kur, indyków, gołębi, etc., który wraz ze szczotką do oczyszczania jest do nabycia u właściciela firmy.



Fig. 26.



Fig. 27.

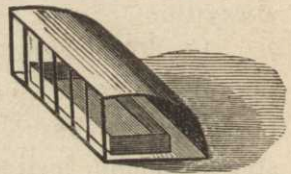


Fig. 28.

Przynajmniej w dwóch rogach stajni, kurnika lub szopy, powinny być niezbędne dla kur kąpiele piaskowe. W tym celu miesza się razem suchą, przesianą ziemię, popiół drzewny, trochę wapna i siarki, tworzy się z tego niby małe pagóreczki; kury z widoczną rozkoszą zagrzebują się w tym pyłu, tarzają i obsypują nim o ile mogą całe pierze. Robią to zapewne w tym celu, żeby się uwolnić od robactwa, kleszczy naskórnych, moli dokuczliwych, etc., które się drobiu czepiają, niepokoją go i kasażą. Do

takiej kąpieli z kurzy, według doświadczenia zrobionego przezemnie przed kilku tygodniami, bardzo dobrze służy dodanie małej przymieszki proszku dezynfekcyjnego Waltera, w skutek czego rozpuszcza się wapno i siarka; później jeszcze o tem będzie wzmianka.

Że przytem najbardziej drobiazgową czystość zachowaną być powinna, że trzeba, aby skrobaczka i miotła ciągle były w robocie, a dwa razy tygodniowo, lub w ostateczności raz, gruntownie cały kurnik i grzędy muszą być oczyszczone, to się samo przez się rozumie. Odchody kurze sprzyjają rozmnożeniu się robactwa i niezdrowych miazmatów; dlatego z kurników często wydalone być powinny. Obok czystości niezbędnym jest przewiew powietrza, byle tylko nie gwałtowny.

Sucha podłoga jest jednym z niezbędnych warunków w budynkach, które przez dłuższy czas kurom na mieszkanie służyć mają.

Są to najlepsze środki zabezpieczające przeciwko wszelkim chorobom amianowicie zaraźliwym. Im więcej drobiu znajduje się w kurniku, tem ściślej o zachowanie tych przepisów starać się należy. Ponieważ właśnie odchody zwierzęce powodują największe rozmnażanie się pasorzytów zwierzęcych i roślinnych, szerzących potem straszny pomór, od którego giną całe stada drobiu.

ROZDZIAŁ VI.

Żywienie i tuczenie kur.

Zasadniczem pytaniem, od którego rozwiązania zależy wielkość dochodu z hodowli drobiu a szczególnie kur, jest wynalezienie najodpowiedniejszego i najtańszego sposobu żywienia drobiu. Nie jest to rzeczą tak łatwą, jak się zdawać może tym, którzy w tym razie, zarówno jak w wielu innych, radzą iść jedynie za wskazówką natury, to jest zostawić ptakstwu swobodę zupełną, lub też zastosować do drobiu żyjącego w zamknięciu dyetę, jakiej się trzyma ptak dziko żyjący.

Zapomina się przytem — prócz wielu innych względów — iż w takim razie zadowolić się też trzeba zyskiem, jaki daje ptak żyjący dziko — odnośnie do kur co najwyżej dwoma lub trzema jajami od sztuki, chudem i łykowatym mięsem, ponieważ natura nie wydaje ani kur niesących się do śmierci, ani też pulard tuczonych.

Co do kosztów, jakie pewnego rodzaju karma lub metoda żywienia wymagać może, łatwo je obliczyć, lecz daleko trudniej to uczynić z wyrachowaniem zysku, jaki ztąd wyniknąć może. Karma może być produkcyjną i przynosić więcej niż się na nią wydaje, lub być nakładem daremnie wyrzuconym i nie przynosić nic, albo nawet szkodliwie wpływać na zdrowie, wzrost i płodność drobiu.

Dlatego, aby żywienie było zdrowem i korzystnem, chodzi o zbadanie pośredniego i bezpośrednio wpływu materiałów spożywczych, których chemiczne części składowe i związki organiczne wskazuje chemia i fizyologia.

Następujące praktyczne zasady uwzględniać należy:

1. Niesące się kury potrzebują i jedzą więcej niż kury bezpłodne.

2. Zboże jest naturalnem pożywieniem kur; ale również trawa, robaki i mięso.

3. Zmiana pożywienia na pewno dobrze oddziałuje, ale mieszanie rozmaitego ziarna jest złe, bo wówczas drób wybiera to, co mu najlepiej smakuje, resztę zostawia, tak iż się część zboża marnuje daremnie.

4. Karmę mięką, ciasto z mielonego ziarna, z dodatkiem odpadków pastewnych, jak otręby, kuchy, i t. d., zboże zeszlutowane lub napęczniałe, dobrze jest dawać na odmianę.

5. Najlepszą karmę mięką stanowi ciasto z mąki owsianej, dobre pszenne otręby, napół zmieszane z mąką jęczmienną, do czego dodać można chleb rozmiękczony, gotowane kartofle i buraki. Mąka lub kasza z kukurydzy przyczynia się do zbyt szybkiego rozwoju tłuszczu, stąd też nośnym kurom nigdy czysta, bez przymieszki karmy jałowszej, dawaną być nie powinna; najlepiej dosypywać jej po trochu wieczorami na zmianę z ziarnami pszenicy.

6. Mięka kasza przyrządzana z mąki i kartofli,

szczególniej w chłodną porę roku, daje się letnio ciepła a mąka i otręby zaparzają się wrzącą wodą. Karma taka nie powinna być ani zbyt rzadka i kleista, ani też za sucha. Tyle się tylko dodaje wody, aby utworzyć kruchą i łatwo podzieloną masę. Otręby i mąka zaparzone i pomieszane z kartoflami lub burakami, nie powinny być zbyt suche; ale wszelką karmę mięką potrzeba wymieszać drewnianą kopystką, czy łopatką, tak aby ją można dzielić palcami i rozrzucac.

7. Najlepszą karmą zbożową dla kur, które się niesą i najtańszą, pomimo wszelkich przeciwko niej zarzutów, jest tataraka czyli gryka. Potem na pierwszym miejscu dobry jęczmień, na odmianę ciężki biały owies lub zdrowa, drobna pszenica. Kukurydzę, najlepiej grubo zmieloną, można dawać tylko lekko zbudowanym, lecz nie ciężkim rasom a zawsze oszczędnie i najlepiej wieczorem. Jęczmień moczony aż do napęcznienia, niekiedy dla odmiany, doskonale służy kurom, które go chciwie jedzą.

8. Jeśli drób mało ma miejsca do chodzenia lub zostaje w kurniku, żywienie mięsem tylko w razie potrzeby wywołania obfitszej produkcji jaj, dozwolonem być może. Tam, gdzie liczba kur niewielka, tyle wynosi co na potrzebę domową, odpadki kuchenne są wystarczające. Na większy kurnik, dobrze odgotowana, trochę solą i pieprzem przyprawiona wątroba wołowa, jest najlepszą i najtańszą karmą mięsną; można też użyć innych części mięsnych, byle nie z chorych lub padłych zwierząt,

ani też z odpadków pozostających z fabryk świec i mydła.

9. Co do ilości tego pożywienia, w zimie lub przy złej pogodzie, kiedy kury nie znajdują owadów ani robaków a także podczas pierzenia się, cał kwadratowy mięsa na sztukę, w lecie gdy wolno biegają, nie potrzebują tego wcale, lub też zaledwie co drugi dzień dostawać mogą.

10. Wogóle nigdy więcej dawać nie trzeba niż drób zjeść może. Karma trzy razy dziennie dawana wystarcza. Pierwszy raz rano, ostatni na krótko przed tem, nim kury udają się na spoczynek. Na południe lepiej dawać kruche ciasto w mniejszej ilości, rano karmę mięką a na wieczrę ziarno. Większe rasy potrzebują na głowę mniej więcej garść kobicą ziarna.

11. Kurom chodzącym swobodnie niepotrzeba dawać karmy zielonej, lecz utrzymane w zamknięciu koniecznie jej potrzebują. Najlepszą jest młoda trawa drobno posiekana i zmieszana z mięką karmą lub kępkami murawy do skubania kładzione. Dobrą jest sałata, rozmaite gatunki kapusty, lwi ząb, łoczyga czyli mleczy, konieczyna, etc., drobno posiekana i z mięką karmą zmieszana, lub w całych liściach i gałązkach. Te ostatnie, zarówno jak rzepę, buraki cukrowe, i t. d., tak w całości jak podzielone na części, można zawieszać w taki sposób, aby kury z łatwością dosięgnąć ich mogły. W czasie słaty lub zimna, ptastwo dziobie je z upodobaniem. Spostrzegłem, że kury chętniej jedzą warzywa i zieleniny zawieszane

lub w pęczki związane, niż rozrzucone na ziemi nie dbale; w tym ostatnim wypadku wiele się przytem karmy marnuje, depeze się nogami, wala a przytem powietrze zanieczyszcza w kurniku. Ostatniemi czasami, według spostrzeżeń robionych we Włoszech, przekonano się, że bardzo pożywną i użyteczną rośliną do stawiania w snopkach, aby ją kury dziobać mogły, jest tak zwany pospolity barszcz polski (*Heraclum spondylium*). Jako wyborny pokarm znanym jest oddawna, obecnie jednak utrzymują, że na wytworzenie mięsa i zwiększenie płodności kur prawdziwie „cudownie“ ma wpływać.

12. Prócz wskazanej wyżej codziennej zmiany pożywienia, trzeba jeszcze pilną zwracać uwagę na pory roku, pogodę, rozmaite warunki, w jakich się drób znajduje a równie cele, w jakich się hodowlę prowadzi i stosownie do tego odmieniać pokarmy, dobierając odpowiednie i właściwe. Pokarmy zwierzęce (mięso, robaki, etc.) wpływają na płodność, wzrost i połysk piór. Mięso i mąkę z kości lub mięso suszone, należy dawać przeważnie w zimie i w czasie pierzenia się, tudzież w czasie zimnej, dżystej pogody, gdy kury nie znajdują robaków. W podobnych warunkach daje się również mięką paszę letnio-ciepłą (byle nie gorącą). Ziarno i zboże wszelkiego rodzaju, przyczynia się znowu do wytworzenia tłuszczu, chociaż w części oddziaływa też podobnie jak karma pochodzenia zwierzęcego. Pszenicą karmić najlepiej w gorącej porze letniej.

W następstwie mięsa, i t. p., wprowadzono

i przyjęto w handlu różne środki pożywne, nie uważam jednak za godne polecenia gospodarzom. I tak, najprzód handlowa „mąka mięsna“, według sprawozdania w drezdeńskim piśmie, specjalnie hodowli drobiu poświęconem, zmieszana z kartoflami i drobicwi dawana, stała się przyczyną upadku całego stada drobiu, ponieważ te cząstki suchej mąki, które się dobrze z wilgotną paszą mieszać nie dały, przylepiając się do gardła kur, spowodowały kataralne zapalenie krtani, do krupu podobne, skutkiem którego nastąpiło uduszenie.

Wychwalano też bardzo soje, jako nową karmę roślinną (Soja bohne); radzilibyśmy jednak powstrzymać się z zastosowaniem środków nowych, dopóki ich użyteczność napewno uznaną nie będzie. Co się tyczy dołów robaczych i z padliną, radzilibyśmy wogóle urządzać tylko pierwsze, których zakładanie w pulchnej, nieco gliniastej i wilgotnej ziemi, nie przedstawia trudności, ani też przykrości żadnej. Ostatnie zaś, szerzące nieznośne i szkodliwe wyziewy, powstałe z gnijących materij zwierzęcych i roślinnych — a przytem budzące wstręt w ludziach, którzy przy nich zmuszeni są pracować, wzbronione są prawie wszędzie przez policję; więc chociaż dla kurcząt wybornem pożywieniem są poczwarki owadów wszelkich składane w padlinie, wyrzec się tego trzeba.

Lepiej zakładać hodowlę robaków mącznych — zastąpią one zupełnie poczwarki much i innych owadów a kurczęta pożerają je jeszcze chętniej, chów

ich jest łatwy, mniej przykry a może nawet oszczędniejszy.

Żywienie kur wysiadujących, kurczęta i młodych.

Kury siedzące na jajach, jedzą zwykle raz na dzień i niewiele, najczęściej w przedpołudniowych godzinach. Dobre ziarno, niekiedy jęczmień, na zmianę trochę miękiej karmy wystarcza im zupełnie. Nadto, wiele zielonej paszy sprawia im biegunkę. Za to bardzo potrzebują trawy po skończonem wysiadywaniu. Przedewszystkiem trzeba czuwać, aby miały zawsze czystą, świeżą wodę i kąpiel z popiołu, w której się oczyszczają z robactwa, dokuczającego im niekiedy tak nieznośnie, że na gnieździe usiedzieć nie mogą.

Po skończonem wygrzaniu jaj w kurczęta, trzeba kwokom dać wody i dobrego jęczmienia, ile same zechcą. Nawet przez dni kilka można im pozwolić jeść pożywienie dla kurcząt przyrządzane. W początku wysiadywania dostają najczęściej zatwardzenia, dlatego trochę trawy, sałaty, lwiego zęba, służy im wtedy na zdrowie.

Pisklęta można bez szkody na zdrowiu w ciągu pierwszej doby zostawić bez pożywienia, a jeśli można pod kwoką. Potem dać im trochę ugotowanego, drobno posiekanego jajka, zmieszanego z podwójną ilością niezbyt świeżego żytniego chleba lub pszennej bułki suchej, albo też nieco zwilżonej w wodzie lub mleku. Można też dodawać po trochu mialko

siekane, surowe, gotowane lub pieczone mięso, wyci-
 śnięty twaróg, odgotowane kartofle. Po ośmiu lub
 dziesięciu dniach, zaprzestaje się dawać jaja a nato-
 miast sypie się jagły lub proso, napęczniałą w wo-
 dzie drobną pszenicę, tatarkę, zeszlutowany jęcz-
 mień lub kukurydzę, drobno usiekaną młodą trawę
 lub inną zieleninę i albo mrówcze jaja, mączne ro-
 baki, pokrajane dżdżownice, lub też siekane drobne
 mięso.

Świeże mleko za napój w miejsce wody, bardzo
 się przyczynia do wzrostu i oddziaływa dobrze na
 zdrowie kurcząt. Służą im także utłuczone skorupy
 jaj, muszli i ślimaków, które pomagają do wyrobie-
 nia kości, zarówno jak gruby piasek, miał z cegieł
 i dachówek.

Stopniowo przyzwyczajają się podrastające kur-
 częta do grubszego i tańszego pokarmu; jednakże do
 skończenia pierwszego pierzenia się, nie należy ską-
 pić mięsnego pożywienia, robaków, etc., jeśli się chce
 mieć zdrowe i silne młode.

Drób młody na sprzedaż przeznaczony, od trzech
 do pięciu a nawet sześciu miesięcy życia skąpiej się
 karmi. Materye zawierające, sól i wapno, jak łupiny
 owoców, grochu i bobu, bardzo drobno siekane,
 zmieszane z odgotowanymi i ugniecionymi kartofla-
 mi i małą ilością owsa, stanowią karmę tanią, przy-
 czyniają się jednak do rozwoju kości i mięśni;
 karma ta na jakie dwa tygodnie przed sprzedażą lub
 zabiciem, zastępuje się tatarką, jęczmieniem, kukury-

dzą lub innem jakim pożywieniem, tłuszcz wytwarzającym, aby drób „utuczyć zbożem“.

Dla średniego gospodarstwa najlepiejby się może dał zastosować sposób, którego używają przy tuczeniu kapłonów, czy to na użytek własny, czy też na sprzedaż.

Jest to karmienie gałkami, bez pomocy lejka i maszynki do dławienia, któremi się posługują w wielkich zakładach, gdzie karmią żywnością napół płynną.

Za najlepsze i najtańsze do tuczenia uważają we Francyi ciasta przyrządzone z miałkiej mąki tatarczanej, rozrobionej z letnio-ciepłym mlekiem do takiej gęstości, jak zwyczajne ciasto na chleb a raczej jak ciasto, z którego się robią kluski do dławienia gęsi. Gdy się ciasto wymiesza do takiego stopnia, że od palców odstaje, wałkuje się, stosownie do wielkości drobiu, jaki tem karmione być ma na podłużne wałeczki 6 do 12 milimetrowej grubości, które się następnie kraje na długie kawałki, zaokrąglając w palcach ciasto, przy końcach, gdzie było ucięte.

W Anglii zamiast mąki tatarczanej, bierze się mąka owsiana mniej lub więcej miałko zmielona, którą się również zarabia mlekiem i zagniata na kluski, albo, co daleko jest dogodniejszem, dolewa się do tego ciasta więcej mleka, tak aby się zeń utworzyła gęstawa papka, którą kury (dorkingi) jedzą chętnie same po dwa razy dziennie i w ten sposób karmione tuczają się w ciągu dni dziesięciu.

W tych okolicach, gdzie mąka gryczana jest tania, najlepiej trzymać się sposobu francuzkiego; lecz w braku mąki lub kaszy tatarczanej, można ją zastąpić z dobrym skutkiem jęczmienną.

Przed dławieniem drobiu, należy gałki nieco zmaczać w tłuszczu a potem odwilżyć w czystej wodzie. Do napychania wyjmuje się uważnie kurę z klatki lub kurnika; trzeba usiąść i przytrzymując ptaka obu rękami pod piersiami, włożyć go pod lewe ramię, otworzyć lewą ręką dziób kury a prawą kłaść w niego ostrożnie dobrze rozmiękczoną kluskę wprost na języku i powoli, nie gniotąc jej, popchnąć w głąb wola wskazującym palcem, bo jeśli by okruchy pozostały w gardle, mogłoby to spowodować zapalenie.

Pierwszego dnia wpycha się na dobę dwie do trzech klusek, potem dodaje się tylko po jednej w ciągu 24-ch godzin, aż się w taki sposób dojdzie od 12 do 15. Zalecić przytem muszę, iż niezbędną jest największa punktualność; nie głodzić drobiu, ani go też napychać zbyt wcześnie. Należy napełnić żołądek, lecz przed powtórnem dławieniem potrzeba, aby pokarm przetrawionym został. Jeśli nadejdzie pora karmienia a w pogardlu zostaje jeszcze ciasto, trzeba jeden raz wstrzymać się z dławieniem a następnie dławić mniejszą ilością karmy.

Z równą troskliwością jak się ptaka wyjmowało, tak go też napowrót wsadzić potrzeba i nie trwożyć go już daremnie. Należy też zawsze przestrzegać

kolei w karmieniu, aby każda kura o zwykłej porze żywność otrzymywała.

Tuczenie trwa zwykle od dwóch do trzech tygodni; niepospolicie tłuste kury wykarmia się w ciągu 25-ciu do 26-ciu dni. Dziesięć kwart mąki gryczanej wystarczy na sztukę, dodawszy do tego cenę mleka, można wyrachować koszta tuczenia. Sztuki mniejsze od ras francuzkich, kosztują mniej pracy i karmy.

Nie potrzebuję mówić, że młode ptastwo bardzo dobrze suchem ziarnem utuczyć się daje. Dla większych ras kukurydza w całych ziarnach, dla mniejszych tłuczona—tatarka, jęczmień suchy i moczony, dawane do syta i w jednej zawsze porze, są najtańszem pożywieniem, wyrabiającem tłuszcz obficie.

W końcu przypomnieć jeszcze muszę, że tuczyć należy drób zupełnie zdrowy i naturalnie, wybierać tylko rasy odpowiednie do tego celu.

ROZDZIAŁ VII.

Dobór czyli parowanie, wygrzewanie i hodowla kur.

Zupełnie słusznie nazwano umiejętne parowanie nauką a praktyczne zastosowanie tej wiedzy sztuką. Trudna ta do nabycia i zajmująca gałąź wiedzy ludzkiej, wielkie bardzo znaczenie ma w chowie bydła a przy hodowli ptastwa jest niezmiernej wagi; jej

tylko zawdzięczamy niezwykle postępy w rozwoju gospodarskich zalet naszych zwierząt domowych.

Jak się najczęściej zdarza i tu praktyka wyprzedziła teorię; lecz pierwsza przy pomocy drugiej wyrobiła sobie nowe poglądy i cele a zawsze i wszędzie potrzeba, aby teoria z praktyką, wiedza z możliwością szły w parze, dla osiągnięcia prędzej i pewniej pomyślnego skutku. I tak naprzykład we Francyi, krzyżowano oddawna wybitniejsze tamtejsze rasy kur a w Anglii wielki hodowca Sebright wychował w tajemnicy dotąd zachowanym sposobem, Bantamy z kurzemi ogonami, nazwane jego imieniem, zanim Darwin zużytkował praktyczne zdobycze swoich poprzedników a następnie długoletnimi próbami utrwalał swoją naukę o doborze płciowym, rozwinął ją i utworzył systemat, który następnie doznał uznania powszechnego i obszernego pola do rozwoju, jako „dobór i hodowla zwierząt przy współudziale człowieka“.

Na prawach natury, które on pierwszy wskazał i dał poznać, na dziedzinności i zmienności zasadzają się wszystkie w praktyce wytworzone zasady co do wyboru przy parowaniu, które podamy następnie, o ile się stosują do chowu drobiu ze względów gospodarskich.

Wypowiedziałem wyżej, iż praktyczne zastosowanie doboru w hodowli trudną jest sztuką. Potrzeba do tego znać dokładnie własności stworzeń, które się łączy w pewnym, określonym celu: ich wiek, pochodzenie, przynioty, dziedziczne lub przypadkowo

powstałe. Wiedza ta wymaga pewnego, badawczego i dobrze wyćwiczonego oka, które zarówno całość, jak szczegóły odrazu dostrzega i ocenia.

Dalej potrzeba niez mordowanej cierpliwości, wytrwałości niezrażającej się niepowodzeniem żadnym, pilnej i nieustannej uwagi na rodziców, dzieci i wnuki hodowanego pokolenia, na ich sposób życia, własności fizyczne i umysłowe—słowem, wcale niełatwa to rzecz stać się dobrym hodowcą; ztąd też jest ich tak mało, zasługujących słusznie na to miano, chociaż tysiące roszczą sobie do tego pretensyę.

Początkującym hodowcom taką zatem pierwszą dajemy radę: aby par do rozplodu lub jaj, z których ma się wylęgnać rasowe ptastwo, nie nabywali od nieznaných, nie dosyć uczciwych lub bezwstydných handlarzy, lecz jedynie od hodowców mających ustaloną sławę, odpowiedzialnych i znanych ze swej wiedzy i uczciwości. Mianowicie tak bardzo ostatniemi czasy rozpowszechniony handel jajami do rozplodu—reklamujący się we wszystkich pismach, poświęconych gospodarstwu domowemu—niemało przyniósł już szkody i wielu zniechęcił do hodowli drobiu, którzy przy innych warunkach byliby się temu zajęciu poświęcili z korzyścią.

Daleko racjonalniej zamiast jaj, kupować odrazu ptastwo do rozplodu parami: naprzód dlatego, że pewniej się tym sposobem dochodzi do zamierzonego celu, niż przy kupnie jaj a przytem taniej, skoro się policzy wątpliwości i straty, jakie zwykle przy

kupnie jaj wynikają a oceni korzyści, jakie daje dobra rozplodowa para.

Powiedziałem wyżej, iż dla dobrego wyboru drobiu do chowu, trzeba doskonale znać drób i jego przymioty. Przy dalszym ciągu hodowli danej rasy, rozwój jej pomyślny i ulepszenie są już w ręku właściciela, który miał sposobność z własnego doświadczenia i spostrzeżeń, nauczyć się wiele. W początku przy wyborze rasy i rodu, trzeba się spuścić na uczciwość i wiedzę sprzedającego.

Kto zatem jest w stanie, powinien się postarać o dwie pary lub rody jednej rasy, którą hodować zamysła, od dwóch oddzielnych nabywając je kupców, w tym celu, aby mógł posiadać jeden dobry gatunek i mógł go w jego zaletach rozmnażać. Naturalnie, obie te pary lub rody oddzielnie trzymane być powinny. Wogóle wątpią teraz, aby czyste mieszanie krwi pożytecznem było; zwykłą kolejną z jednej ostateczności przechodzi się najczęściej do drugiej, t. j. domieszka krwi świeżej uważana bywa za niepotrzebną, nawet za szkodliwą.

Prawdą jest niewątpliwą — potwierdzoną przez praktykę — że za pomocą krzyżowania, nawet osobników jednakiej rasy, to jest przez domieszkę czystej krwi, otrzymuje się w potomstwie to, co się zowie odmianą, różnicą barw opierzenia, etc. — powtarzają się zaś w następnem pokoleniu nie tylko szczególne cechy rodziców, lecz bardzo często charakterystyczne dziadów różnice i przymioty. Dowiedzionem jest, że nie wszystkie młode powstające z krzy-

zowania łączą w sobie dobre przymioty rodziców; daleko częściej się zdarza, że niektóre potomki odziedziczają szczególną jaką odmianę po ojcu lub matce a nawet po dziadku lub babce, w rzadkich przypadkach nawet coś z dzikiego przodka swego rodu, co się „atawizmem“ zowie.

Ale ta szczególna własność, wynikająca z krzyżowania, daje możność zdolnemu hodowcy nietylko tworzenia i utrwalania nowych ras i odmian, lecz jeszcze przez dobry dobór rozplodników, utrzymania dobrych gatunków i polepszenia ich zalet we właściwym kierunku, względnie do celu, jaki sobie zakreślił. Nie mają zatem słuszności utrzymujący, że domieszka świeżej krwi jest bezwarunkowo szkodliwą i przypisujący wszystko dobre jedynie utrzymaniu rasy w pełnej czystości.

Dla nas na pierwszym miejscu stoi tu naturalnie wzmocnienie i pomyślny rozwój gospodarskich przymiotów pielęgnowanej rasy; co do innych własności, o tyle tylko nas obchodzą, o ile z tamtą pozostają w związku.

Najpierwej zatem stosować się trzeba do tej reguły: „łączyć takie tylko zwierzęta, które pożądane gospodarskie przymioty posiadają w bardzo wybitnym stopniu“.

Ponieważ jednak zarówno te, jak też inne przymioty lub wady u wszystkich zwierząt rozwijają się i występują przeważnie w pewnym okresie ich życia i potem przechodzą na następne pokolenie w takim zazwyczaj stopniu, w jakim je rodzice posiadali

w chwili parzenia się, ztąd wynika, że wiek parzących się zwierząt bardzo ważną gra rolę. Do najwyższego rozwoju nie dochodzą obie płcie w jednym wieku, więc i na tę okoliczność należy przy doborze zwracać uwagę. Zatem, jak najstaranniejszą baczność zwrócić potrzeba przy wyborze kur rozplodowych, ponieważ ich wpływ w przelaniu na potomstwo dziedzicznych przymiotów: wielkości, wagi, budowy ciała i płodności, większym jest niż wpływ koguta.

Doświadczenie uczy dalej: u zwierząt równego wieku przewagę wywiera to, które jest bardziej rozwinięte—w tym przypadku kogut. Chcąc zatem mieć duże, zdrowe i płodne młode, trzeba do rozplodu wybierać tylko kury w najwyższym stadyum dojrzałości a dać im koguta, który jeszcze nie doścignął zupełnego rozwoju lub też przeszedł właśnie po za jego zakres. Jeśli trudno lub niepodobna zastosować się do tej rady, trzeba wówczas wydzielić kogutowi większą liczbę kur, aby nadmiar sił jego nieco zrównoważyć i osłabić.

Dojście do zupełnej dojrzałości przypada w różnym czasie u różnych ras. Ścisłe oznaczenie tej pory jest trudne. Rasy lżejsze dobre są do parowania w dwuletnim ich wieku, dobrze karmione mogą być bez złego następstwa już w drugim roku zapładniane. Kurczęta takich kur obrastają pierzem pierwiej niż kurczęta kur starych. Lecz ta jedna mała korzyść pojawia się niekiedy kosztem wielu innych, daleko ważniejszych; w takim razie potomstwo nie bywa

dosyć silne, ani też należycie płodne, bo drobniejsze nawet rasy do zupełnego rozwoju i płodności docho-
dzą dopiero w trzecim roku swego życia. Kochinom, brahmom i innym ciężkim rasom nie należałoby poz-
walać parzyć się wcześniej, niż po skończeniu dru-
giego roku życia.

Następstwem zbyt wczesnego parzenia bywa często widoczne osłabienie nóg. Taka para nie może swemu potomstwu przekazać silnie zbudowanychko-
ści, ponieważ ich sama nie posiada. Należy tu jesz-
cze zwracać uwagę na pewien przymiot, którego przekazanie potomstwu ogromne ma znaczenie: jest to zahartowanie na wpływy klimatu i gruntu.

Własność ta, czy to odziedziczona po rodzi-
cach, czy też przy pomocy stosownego chowu wy-
tworzona, rozwija się na równi z innymi przymiotami. Więc i dla tej jeszcze przyczyny należy do ho-
dowli wybierać kury w pełnej dojrzałości i rozwoju
będące.

Wpływ koguta na potomstwo odnosi się głów-
nie do kształtu, postawy i koloru piór; naturalnie
wówczas jedynie, gdy ten wpływ ma przewagę, to
jest gdy on w porównaniu do kur swoich jest silniej-
szym i znajduje się w porze zupełniejszego rozwoju.
W przeciwnym razie barwą, opierzenia i rysunkiem
młode kury podobne bywają od matki ¹⁾).

¹⁾ Na moich białych minorkach miałem tego bardzo in-
teresujący przykład: dwa czarne pióra, które po drugim pie-

Naturalnie, że niepodobna otrzymać wszystkie upragnione w potomstwie przymioty od jednego razu lub w dzieciach jednej tylko pary. Nie wspominając już o trudności znalezienia takiej rozplodowej pary, któraby w obu osobnikach posiadała wszystkie pożądane zalety w najwyższym rozwoju, jeszcze prócz tego nie przelewają się te przymioty na potomstwo ani jednocześnie, ani też w równej mierze przy pierwszym zaraz parzeniu się. Daleko częściej udaje się sposób pomyślnie stosowany oddawna, gdy idzie o barwę pierza—że się upragnione przymioty wyrabia powoli, przy pomocy wielokrotnych parowań; odnosi się to zarówno i do przymiotów, mających wartość dla celów gospodarskich.

Najpewniejszym środkiem jest utrwalanie i wyrabianie najprzód jednego przymiotu a dopiero, gdy ten cel w zupełności osiągnięty zostanie, przejść do rozwoju innych. Skoro przytem pierwszy znowu zacierać się zacznie, wypadnie powrócić do wytwarzania go na nowo.

Dla lepszego wyjaśnienia użyjemy przykładu. Przypuśćmy, że nam idzie o obustronne polepszenie rasy płodnej, lecz mało zahartowanej, potrzeba się wówczas przede wszystkim starać o zahartowanie jak największe i tak pary dobierać, aby przynajmniej jedno z dwojga ptaków a w tym wypadku, jeśli moż-

zeniu się wyrosły jednej z kur, następne pokolenie kurek odziedziczyło po niej w tej samej epoce życia, gdy koguty pozostały czysto białe.

na kura, było o ile podobna wytrwale na zmianę klimatu, pogody, etc.

Jeśli potomstwo w skutek takiego doboru i przez przyzwyczajenie znosić będzie dobrze chłód, skwar i niepogodę, wówczas stosując się do wskazówek powyżej podanych, tak dobierać pary, żeby się w potomstwie spodziewać można większej płodności, to jest najlepszą kurę nośną z pomiędzy otrzymanego zahartowanego przychowku, w porze jej najzupełniejszego rozwoju, sparować z silnym kogutem, pochodzącym od najlepszej kury nośnej, i t. d.

Z powyższych uwag widocznem jest, że kury najdłużej do czwartego roku, koguty do lat sześciu lub siedmiu do rozplodu używanemi być mogą, jeśli się chce mieć je odpowiedniemi do celów gospodarskich. Czteroletnie kury zdadzą się tylko do garnka na rosół. Myśl o tem, że cenne kury hodować należy, dopóki się nieść nie przestaną, może się utrzymywać tylko w głowie nierozważnego a przytem źle się na spekulacyi znajdującego przekupnia, chcącego w ten sposób osiągnąć dwa zyski, mianowicie: sprzedawać jaja do wylęgu obcym i mieć przychowek dla siebie. Ci, którzy się tego trzymali, bywali za to w rozmaity sposób ukarani, już tem najprzód, że stare kury, według ogólnej zasady, więcej dostarczają kogutów, niżby sobie tego hodowca życzył.

Szczególniej w hodowli produkcyjnych gatunków, wcale nie obojętną jest rzeczą, czy się więcej kurek, czy kogutów otrzyma, ponieważ te drugie o wiele cenniejsze bywają. Ztąd też od najdawniej-

szych czasów robiono doświadczenia i ustanawiano prawidła, według których możnaby rozpoznać na-przód płeć ptaków z jaj podkładanych pod kurę — parowano ptastwo według pewnej zasady i czyniono wnioski, oparte na czasie niesienia jaj, na kształcie i wadze jaja.

Przepisy co do parowania drobiu w tym celu, opierały się absolutnie lub względnie na wieku łączonych rozplodników obajga płci, to znowu na liczbie kur dodanych jednemu kogutowi, to zostawały w związku z czasem składania jaj—i tak dalej:

1. Od silnego koguta, któremu się daje nie więcej nad trzy kury, otrzymuje się, przynajmniej przy pierwszym lęzeniu rocznem, więcej kurek; przy późniejszym wylęgu nie jest to już rzeczą niezawodną.

2. Parowanie starszego koguta z trzema lub czterema młodemi kurami, bardzo rzadko wydaje potomstwo, w którem byłaby równa liczba młodych obu rodzajów; zwykle jeden lub drugi rodzaj w prze-ważnej ukazuje się liczbie.

3. Jeżeli staremu kogutowi daje się pięć lub więcej młodych kur, otrzymuje się więcej kurek; koguciki wychodzą przytem najczęściej z jaj najwcześniej zniesionych (pierwszego niesienia się).

4. Parowanie drobiu jednego wieku daje rezultaty niepewne; lecz im mniej kur ma kogut, im silniejszym jest rozplodowe plemię, tem więcej kogucików spodziewać się można.

Wprowadziliśmy te zasady, aby ustrzedz od ich zaniedbania; lecz również dla zachęcenia do dalszych

prób tych, którzy się tem interesują i mają po temu sposoby. Należałoby także pary po pierwszym przynajmniej parowaniu rozłączać na czas jakiś— a potem uważać, jaki będzie wynik z pierwszych późniejszych i na ostatku zniesionych jaj. Być może, iż tym sposobem osiągnęłoby się lepszy skutek.

Nie lepiej się udaje określenie rodzaju z kształtu i wagi jaj. Ani kształt, ani waga nie podają żadnej pewnej wskazówki w tym względzie; ponieważ jedne kury znoszą tylko podłużne, inne tylko owalne lub krótkie i grube jaja— a jeśliby jeden lub drugi kształt miał zawsze oznaczać jedną jaką płć, toby chyba musiały być kury, któreby stale wydawały na świat samych tylko kogutków albo kurki, co znowu się zupełnie w rzeczywistości nie sprawdza. To samo też stosuje się też do wagi jaja, która w początku niesienia się jest mniejszą a potem zwykle o wiele większą bywa ¹⁾, lecz zależy równie wiele od pożywienia, swobody ruchu, etc.

Dodać tu muszę, że w każdej partyi jaj, zniesionych przez kurę jedno po drugim (czyli na jedno podsypianie), znajduje się mniej więcej jednaka liczba kogutków i kurek. Przy wiadomem powszechnie upodobaniu kur do tajemnego wysiadywania w ukryciu, miałem zręczność przekonania się o słuszności tego twierdzenia; jeśli były wyjątki—to na korzyść

¹⁾ Spostrzegłem niedawno u jednej z moich kur nośnych ogromne zwłiększenie wagi jaj i pierwsze przez nią zniesione ważyło 62, drugie 64, trzecie 68, czwarte 72 gr.

rodzaju żeńskiego. W trzech wypadkach, które sam zanotowałem: w pierwszym było 8 kurek i 3 kogutki; w drugim 9 kurek i 2 kogutki; w trzecim 13 kurek i 5 kogutków.

Wszystkie uwagi odnośnie do doboru par, stosują się również i do krzyżowania w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, to jest do łączenia rozmaitych ras z sobą. Przymiot, jaki się najprzód pozyskać pragnie, powinno posiadać to z dwojga stworzeń, które jest lepiej rozwiniętem. Skoro się dościgło i utrwaliło cel pożądaný, można dążyć do rozwoju innej zalety, i t. d. Przykład najlepiej to objaśni.

Przypuśćmy, że mając pokolenie dobrych kur nośnych, pragnie się, aby przytem były większe, cięższe i wytrwalsze; wówczas tak łączyć trzeba, aby ten rozplodnik do rozplodu użyty, który w porównaniu z innym cięższym jest, był również młodszym i silniejszym. Jeśli się następnie dobiera pary, dla wytworzenia bardziej zahartowanego ptastwa, należy postępować tym samym sposobem. Słowem, przy krzyżowaniu, gdzie idzie i o osiągnięcie gospodarskich celów, tych samych zasad trzymać się potrzeba.

Ale przytem nie należy zapominać, że krzyżować z sobą można tylko rasy pokrewne, jeśli się nie pragnie doznać przykrego zawodu.

Dla oddzielnych ras wprowadziliśmy zresztą wypróbowane krzyżowania, które służyć mogą za nie przewodnią do prób dalszych i kończymy ten ciekawy rozdział uwagą: że cały szereg prób, znajo-

mość rzeczy, namiętne zamiłowanie przedmiotu i poświęcenie się zupełne temu upodobaniu, nie zawsze pożądaną przynosi nagrodę i nie wytworzy „dzielnego hodowcy“. Nie będąc nawet mistrzem w tej sztuce, można z korzyścią prowadzić chów drobiu. Załatwiwszy się z doborem par, przechodzimy do wysiadywania i hodowli młodych.

Wszyscy o tem wiedzą, że kury i inne gatunki domowego drobiu, lubią siedzieć na jajach w ukryciu i jeśli można w ciemności. Trzeba im zatem przeznaczyć kącik na ustroniu, jeśli się im nie wydziela osobnej skrzyni do wysiadywania. Nie potrzeba też, aby kącik był podłogą, ponieważ są przyczyny, dla których lepiej, jeśli gniazdo usłane jest na ziemi, skoro tylko można temu zadość uczynić. Robi się w końcu podłużne wgłębienie w kształcie niecki, które się napełnia piaskiem i popiołem drzewnym, tak aby tylko płytkie miejsce pozostało. Wyściela się je liśćmi paproci, gałązkami bylicy lub gryki i wgłębia właściwe gniazdo, uwinięte z miękiej słomy lub siana, ugniatając je powoli. Tak urządzone gniazda mają tę wielką zaletę, że przeszkadzają, o ile można, rozmnażaniu się pasorzytów, dokuczających tak dotkliwie kwoczce i kurczętom, które nieraz jajom nawet szkodzą — a przytem w takich gniazdach utrzymuje się dłużej naturalna lub sztuczna wilgoć.

Teraz przystąpić należy do podłożenia zawczasu przygotowanych jaj do podsypywania — naturalnie, mając już pod ręką kwoczkę, którą na nich posadzić chcemy. Codziennie podbierane, świeżo przez kury

niesione jaja, przechowuje się w suchem i chłodnem miejscu, najbezpieczniej w skrzyniach wysypanych grubo plewami lub siewką, w naturalnem położeniu i utrzymując je tak, aby się nie trzęsły ani ruszały. Naturalnie, że jaja od kur rasowych, do wylęgu przeznaczone i oznaczone datą, kładzie się do oddzielnej skrzyni.

Ponieważ wiek jaj wpływa nietylko na siłę rozwoju płodu, lecz także na długość pory lęgu, ponieważ ze starszych jaj później jak ze świeżych wychodzą pisklika a zbyt stare nie zalegają się wcale — zatem trzeba się starać, aby na jeden lęg dobierać jaja, o ile można w porządku po sobie następujące. Jak się mówiło wyżej, dowiedziona jest w praktyce rzeczą, że jeśli wszystkie jaja są zapłodnione i zniesione kolejno a w takim samym porządku pod kurę podłożone były, powinna być mniej więcej równa liczba kogutków i kurek.

Przechodzimy teraz do kwoczek. Znane nam są rasy kur dobrze wysiadujących i wodzących kurczęta. Ale i pomiędzy naszymi wiejskimi, bywają bardzo dobre kwoczki. Powinny koniecznie być spokojne i wytrwałe. Dzikie i pierzchliwe mogą wiele zrobić szkody. Brahmy są do tego najlepsze. Używają jednak indyczki i indyków do wysiadywania jaj kurzych i kaczych; nie należałoby tylko sadzić je częściej nad dwa razy.

Co do liczby podsypywanych jaj, wczesną wiosną, gdy jeszcze chłodno, kładzie się 11, na drugi raz, gdy już cieplej 13 a większym kurom nawet 15

do 17. Pod indyczkę nie należy podsypywać więcej nad 25 sztuk; może ona wprawdzie wysiedzieć więcej, ale nie potrafiłaby dobrze osłonić większej liczby małych. Przed podkładaniem oczyszcza się starannie wszystkie nieco zabrudzone jaja, obmywa się je w letniej wodzie, dla odkrycia porów, któremi oddychają młode a również aby przygotować jajko do próby, o której zaraz będzie mowa. Przy sposobie sztucznego wylęgania, potrzeba obmyć wszystkie jaja, zachowując przytem wielką ostrożność, przy podsypywaniu ich pod kurę nie jest to niezbędnem ani szkodliwem.

Kurom okazującym dobrowolnie chęć do siedzenia, szczególniej jeśli są płochliwe, nie należy odrazu wszystkich jaj podkładać, bo przy niespokojnem usposobieniu gniotą nieraz jaja, psują je lub porzucają. Daje się im zatem na początek kilka jaj ladajakich, zasłania się zaś gniazdo i podsypuje prawdziwe do lęgu jaja wtedy dopiero, gdy się ma przekonanie, że już siedzą na dobre. Na pokarm — jęczmień lub dla odmiany trochę pokruszonego chleba i czystą wodę stawia się w pobliżu, jeśli kwoczki nie schodzą same z gniazda, co się nieraz przytrafia, indyczkom szczególniej, tak że trzeba je zdejmować do jadła, niekiedy wsadzać napowrót na jaja. Przedewszystkiem, żeby wysiadywanie szczęśliwie się udało, należy unikać wszelkiej przeszkody.

Pomiędzy trzecim a jedenastym dniem, przegląda się podłożone jaja. Najlepszym do tegoż jest próbiej jaj, zwany także zwierciadełkiem, który się

wszędzie niedrogo sprzedaje. Składa się on zwykle z blaszanej rurki w kształcie walca, mającej w jednym końcu szczypczyki, któremi się przytrzymuje jajko i przepatruje do światła. Na trzeci dzień lęgu jajko wygląda jak na fig. 29, na jedenasty jest jak na fig. 30 a w końcu dziewiętnastego dnia jak na fig. 31.

Przezroczyste jaja wyjmuje się z gniazda i w pierwsze dni lęgu, wszystkie niezaplodnione, to jest puste, zastępuje się świeżymi. Aby dopomóc kurczętom przy wykluwaniu się na siedemnasty dzień, polewa się brzeg gniazda z piasku i popiołu usypany gorącą wodą, która wsiąknąć powinna w pokład gniazda; wilgoć niedopuszcza stwardnienia białka, które jeszcze w jajku pozostało i mogłoby przeszkadzać swobodnym ruchom kurczęcia przy wykluwaniu się ze skorupy. Czas lęgu, stosownie do pory roku i pogody, rozmaitym bywa; przy znacznem cieple już na dwudziesty dzień zaczynają się kluć małe, podczas chłódów do dwudziestego czwartego dnia opóźnić się to może. Niezaplodnione jaja można jeszcze zgotować i zużytkować na pokarm, naturalnie, jeśli się nie popsuly, co natychmiast po złej woni poznać można.

Świeżo wylęgłych kurcząt nie należałoby zabierać od kwoki, aż gdy im puszek obeschnie zupełnie, lecz jeśli kura jest dzika, może łatwo mimowoli podeptać małe, lub gdy się kurczęta wykluwają nie razem, lecz w pewnym odstępie czasu, wtedy lepiej je zabrać od niej. Jeśli wylęganie trwa zbyt długo, po-

dwudziestu czterech godzinach od wyklucia pierwszego kurczęcia przepatruje się jaja i zostawia te, w których są młode. Jeśli już nieco kluć zaczęły lub też słycać pisk w jajku i pukanie w skorupę, wów-



Fig. 29.

Jajko kurcze na 3 dzień po zal.



Fig. 30.

Zarodek kurczęcia na dzień 11.



Fig. 31.

Kurczę w końcu 19 dnia.

czas nie pozostaje żadnej wątpliwości; lecz skoro nie dostrzega się znaków podobnych, należy wątpliwe jaja włożyć do naczynia z wodą wygrzaną od 25° do 30° R. takie, które natychmiast lub po chwili wypływają na wierzch, od-

daje się napowrót kwoce, otarłszy je ostrożnie. Gdy i te wyklują się pomyślnie, podkłada się pod kurę (najwcześniej po dwunastu godzinach), poprzednio wylęgłe pisklęta, które się tymczasem trzymało w ciepłym i dogodnym miejscu, żywiło jak należy a usuwa jaja zepsute i łupiny. Kwocka chętnie przyj-

nie pisklęta i wkrótce za swoją dziatwą opuszcza gniazdo.

O żywieniu kwoki i kurcząt mówiliśmy już w rozdziale VI. Dodamy tu jeszcze, iż potrzeba ze szczególną troskliwością pielęgnować małe, wylęгле o dwa lub trzy dni później od innych, aby ich starsze rodzeństwo nie przerosło zbyt znacznie. Trzeba im dodać w większej ilości jaj mrówczych, zalęzonych, świeżych lub suszonych, pokrajanych mącznych robaków lub coś podobnego a równowaga po kilku dniach powróci, jeśli pisklęta nie miały w sobie jakiego zarodu choroby.

W ciepłą i słoneczną pogodę nie należy bronić kwoce, jeśli już w dobę po wylęzeniu, zechce swoje małe wyprowadzić z gniazda. Kurczęta, skoro uczują chłód, będą się cisnęły pod skrzydła swej opiekunki. Jeśli czas jest zimny a szczególnie wilgotny, należy je zatrzymać w odziale kurnika dla kurcząt przeznaczonym, a jeśli go niema, to w miejscu, gdzie się wylęgly, oczyściwszy porządnie skrzynię, gdzie było gniazdo i wyłożywszy ją świeżą słomą, najlepiej owsianą lub też ustawiwszy inny kosz mięko usłany. Kiedy już kurczęta mają dziesięć do dwunastu dni, dając im karm, nakrywa się kwokę innym koszem, aby ich odjadać nie mogła.

Nie potrzebuje bowiem już ona tak kosztownego pożywienia. Naturalnie, że tam tylko takiego kosza używać można, gdzie małym pisklętom żadne nie grozi niebezpieczeństwo. Stawia się go na murawie, lub też na ziemi, suchym piaskiem lub żwirem wy-

sypanej. Jeśli jest niewielka przestrzeń zarosła trawą, która ma służyć do czasu aż kurczęta wyrosną, trzeba ją ochraniać i używać jej oszczędnie. W takim razie bardzo jest przydatny domek dla kurcząt, służący także i dla zabezpieczenia małych. Jeśli nie chodzi o elegancję, bardzo łatwo urządzić go ze starej skrzyni drewnianej; powinien mieć około 90 cen. długości, 35 do 40 szerokości i 25 do 30 wysokości. Trzeba go odgrodzić na połowę przepierzeniem ze szczebli, pomiędzy którymi mogłyby kurczęta przełazić swobodnie; wypiłowuje się jedną ścianę podłużną lub boczną do połowy i zastępuje ją takim samym ze szczebli przepierzeniem.

Do tej właśnie ściany ze szczebli przymocowuje się klatka, mająca trzy strony i wierzch z drutu galwanizowanego, ale bez podstawy. Służy ona kurczętom do biegania i do żywienia się trawą, którą sobie skubią—karmę daje się na deseczce— a cały domek taki można z łatwością przesunąć z jednego miejsca na drugie. Dla ochrony od łasic, kun, szczurów, zimna, etc., trzeba zrobić z wewnętrznej lub zewnętrznej strony przepierzenia mocną zasówkę z tarcicy lub blachy, a jeśli skrzynia otwartą jest z góry, zrobić daszek wystający z boków, albo z przodu, w które wprawia się jedna lub parę szybek, żeby dochodziło światło.

W skrzyni nasypuje się na cal grubo piasku i popiołu, lub też wysuszonej ziemi. Kto sobie nie chce zadawać trudu urządzania takiego domku, może z łatwością nabyć podobny lub ozdobniejszy. Jeśli

ktoś niema wcale ani kawałeczka łąki, powinien mieszać z karmą dla kurcząt codziennie po troszku świeżej trawy, drobno usiekanej; nie jest to rzeczą nieodbicie potrzebną, ale bardzo służy młodym. Można w miejsce trawy dawać bardzo miałko pokrajane buraki cukrowe, lub zwyczajną rzepę gotowaną i surową. Tylko w razie jeśliby się okazało, że kurczęta dostają diaryi, co się zresztą rzadko zdarza, należy się powstrzymać zupełnie, albo czasowo od dawania im tego zdrowego i pożywnego jadła.

Jeśli się kilka kwok wychowuje, potrzeba koniecznie urządzić osobne oddziały dla każdego lęgu, już nawet dla odłączenia kogutków od kurek jest to niezbędnem. Należy to zrobić, gdy mają dziesięć do dwunastu tygodni. Ale prócz tego radziłbym jeszcze urządzić kilka przedziałów, w których łączyłoby można drób jednakowego wieku, ponieważ starsze odbierają młodszemu jadło i krzywdzą je nieraz.

Nie potrzeba zapewne mówić o tem, że kurczęta na chów przeznaczone nim wyrosną, potrzebują ciągłych starań i troskliwości wielkiej. Szczególniej trzeba śledzić nieustannie za młodemi od dwóch do czterech miesięcy, ponieważ w tym wieku zaczynają się wyraźniej okazywać ich dobre przymioty i wady; wtedy potrzeba odłączać najlepsze egzemplarze obu rodzajów i hodować je z większem jeszcze staraniem. Mniej dobre łączy się do ogólnego stada.

Nie wszystkie rasy dostarczają dobrych matek i przewodniczek; jedne z nich wodzą swoje małe dłużej, inne po paru tygodniach porzucają je i zno-

wu nieść się zaczynają. Często wtedy bardzo źle traktują młode, które się do nich jeszcze garną, lepiej więc odłączyć je zupełnie, szczególnie jeśli młode siadają razem na żerdziach na nocleg. Aż do zupełnej dojrzałości szkodzi im to bardzo; jeśli bowiem na to im pozwolić wprzód niż ich kości stwardnieją zupełnie, najczęściej dostają wtedy obrzmienia nóg i wykrzywienia kości piersiowej, skutkiem trzymania się na żerdzi i spadania przy schodzeniu na ziemię.

Ztąd też nie należy stawiać żerdzi w zagrodach dla kurcząt przeznaczonych, ani też zbyt młodego drobiu wpuszczać do kurnika przeznaczonego dla starych.

Nie zajmujemy się tu sztucznem wylęganiem, ponieważ nie możemy go zalecać do użytku gospodarzowi wiejskiemu.

Nad najlepsze maszyny do wylęgu będzie on zawsze przekładał swoje kwoczki i będzie miał słuszną zupełną.

Tylko tam, gdzie chów drobiu jest wielko rozmiarowym i spekulacyjnym, bez takiego przyrzędu obyc się niepodobna. Tych zatem, którzy się temu zajęciu wyłącznie poświęcić pragną, odsyłamy do dzieł, specjalnie o tem traktujących i do czasopism, pomieszczających artykuły wyczerpujące w tym przedmiocie.

Niedawno wynaleziono naszynę do wylęgania, w której podobno z bardzo dobrym skutkiem cie-

pło kwoczki ma być zastąpione nawozem końskim. Należy poczekać aż się to sprawdzi w praktyce.

ROZDZIAŁ VIII.

Wady, choroby i nieprzyjaciele kur i innego drobiu

I. Wady i złe przyzwyczajenia

1. Pożeranie jaj. Ta wada, dotąd jedynie kurom tylko właściwa, pochodzi bezwątpienia z przypadkowego zakosztowania rozbitego w gnieździe jajka, o twardej lub miękiej skorupie, albo z wyrzuconej większej skorupy, w której pozostały resztki jaja a kura z nich trochę zakosztowała.

Środek zapobieżenia złemu przyzwyczajeniu, które inne kury z łatwością przyjmują, sam się na myśl nasuwa; potrzeba rzucać tylko łupiny bardzo drobno potłuczone, lub mieszać je z miękiem karmem i tak się zabezpieczyć, aby kury niosące się ani żadne inne do swoich ani cudzych jaj dostać się nie mogły. Temu ostatniemu zapobiega umyślnie w tym celu zbudowane gniazdo, czyli skrzynia do niesienia się. Najłatwiejszym, lecz niezupełnie pewnym środkiem jest najczęściej siatka o dużych oczach, rozciągnięta swobodnie i przytwierdzona na jakie 3 cent. po nad koszem czyli gniazdem do niesienia się,

przez oczka której zniesione jajka spadają na mięki i sprężysty podkład. Lepszą jest „skrzynia do niesienia się dla kur pożerających jaja“, opisana przez Mössingera w „Przyjacielu ptaków i hodowcy drobiu“ z r. 1880.

Przytwierdza się z jednego boku do małej, drewnianej skrzynki pochyłą deseczkę, pilnią owiniętą, na fig. 32—b, po drugiej stronie naprzeciw, wewnątrz skrzynki, podobna tylko mniejsza deseczka a tak się przytwierdza, aby w odstępnie pomiędzy nią

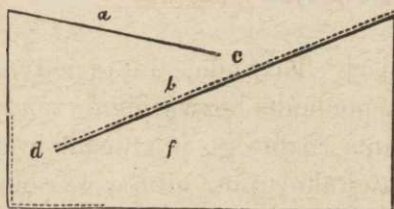


Fig. 32. Skrzynka do niesienia się dla kur pożerających jaja (w przecięciu).

i pierwszą jajko z łatwością przesunąć się mogło, w miejscu c; w końcu także d powinno być również tyle miejsca, aby jaja największe przechodziły i spadały na dno pilnią wysłane, ażeby się nie rozbiły i nie toczyły jedno na drugie. U dłuższego boku skrzyni—mniej więcej około f—do wyjmowania jaj robi się otwór zamykany na zasówkę lub drzwiczki; można go również urządzić z przeciwnej strony, od ściany.

Podajemy tu jedynie plan ogólny, który sobie każdy, według własnych wyobrażeń, poprawiać lub zmieniać może. Pierwszego dnia kładzie się nieco słomy na deseczki, a gdy się kury do miejsca przyzwyczają, usuwa się ją, lecz nim to nastąpi, jaja po-

zostaną na wierzchu, chociażby tylko kilka ździebeł słomy pokrywało otwór; potem, jakkolwiekby kur się zniesie, jajko zawsze stoczyć się musi. Rada prof. dra Hallera, o której skuteczności sam się przekonałem, jest żeby kurnik, w którym stoją gniazda do niesienia się, był zupełnie ciemny. Kury, zaraz po zniesieniu się, wybiegają z takiego ciemnego miejsca, nie oglądając się za jajkiem.

Ze wszystkich dotąd wynalezionych środków, do pomienionej wyżej dodać trzeba, zamykanie winnych w ciemnym miejscu, na jakie osiem do dziewięciu dni, co się nieraz skutecznem okazywało. Jeśli to nie pomaga a jest obawa, aby inne kury nie nabrały złego przyzwyczajenia, szczególnie w dużych stadach — pozostaje już tylko jedno: zarżnąć zbałamucaną kurę.

Wadą szczególnie między czubatemi kurami bardzo rozpowszechnioną jest:

2. Wyskubywanie i pożeranie piór. Przyczynę tego złego przyzwyczajenia, okazującego się głównie u kur i młodych kogutków, przypisywano brakowi świeżej wody do picia. Co do mnie, sądzę, że nudy, próżniactwo — będące początkiem wszelkich występków — najwięcej się do tego przyczyniają; przy znanem upodobaniu kur do zwierzęcego pożywienia, może taką wadę rozwinąć przypadkowe znalezienie i zżucie pióra napełnionego krwią. Środkiem zaradczym jest dobre i różnorodne, lecz niezbyt obfite pożywienie, rozrzucanie zielonej paszy po karmieniu — w zimie zawieszanie pęczków sałaty

i główek kapusty, buraków na ćwiartki pokrajanych—i dawanie kurom sposobności do wychodzenia na paszę i grzebania w piasku, gdzie są po temu sposoby; lecz przytem uwaga, aby kury dostać nie mogły piór okrwawionych.

Jako lekarstwo, radzą rozmaite mikstury i sposoby, z pomiędzy których zalecony przez prof. Hclera a przezemnie wypróbowany, najskuteczniejszym się zdaje. Potrzeba te miejsca, które drób najlepiej skubać lubi, to jest pióra na czubkach, szyi i pierśsiach posmarować świeżym pomiotem kurzym. Środek ten jednak działa tylko do czasu aż go deszcz nie zmyje. Dla uniknienia zarazy, należy koniecznie odłączyć kury pożerające pióra od innych i przy pierwszej sposobności na rzeź je przeznaczyć.

3. Zazdrosne przy jadle, złe i drapieżne koguty i kury, bo i pomiędzy temi ostatniemi znajdują się podobne i te są prawie zawsze nieuleczalne ze swej wady—mogą niekiedy wiele zrobić szkody, szczególnie młodym kurczętom. Chwytam zwykle złośników, trzymam mocno i pozwalam, aby pokrzywdzone przez nich sztuki oddały im wet za wet i dobrze ich wyskubały. Najczęściej takie lekarstwo pożądanym odnosi skutek.

II. Choroby kur i innego drobiu.

Wskazaliśmy już w jednym z poprzednich rozdziałów na główne przyczyny chorób kur i sposoby

zapobieżenia im, jakie są: zdrowy klimat, grunt po którym chodzą—suchy i niezbyt zimny, odpowiednio urządzone zabudowania, najwyższe ochłodstwo wewnątrz i zewnątrz kurników i chlewków, zdrowe powietrze, utrzymywane przy pomocy dobrego przewietrzania w zabudowaniach, czysta, zimna woda podawana obficie i zmieniana w lecie przynajmniej po trzy razy dziennie (w którą niekiedy wrzuca się kawałek zardzewiałego żelaza, lub rozpuszcza pół grana salicylowego kwasu), zmiana i dobry gatunek jadła—są bezwzględnie nie tylko najlepszym środkiem ochronnym przeciwko wszelkim chorobom kur, ale też w wielu chorobach są lekarstwem. Jednakże nie na wszystkie pomagają cierpienia.

A zatem bardzo pożyteczną jest rzeczą, że ostatnimi czasy ludzie fachowi i wykształceni, badacze zaczęli choroby drobiu z cierpliwością i poświęceniem. W Niemczech profesor anatomii patologicznej, dr. Heller z Kiel, w swoim dziele „O pasorzytach“, mówiąc o tych, któremi dotknięte są zwierzęta i rośliny, cały rozdział poświęcił pasorzytom ptaków, będących przyczyną tylu chorób tych ostatnich. Zaś obszernie dzieło „O chorobach drobiu“ doktora medycyny Zürna, profesora weterynaryi w uniwersytecie lipskim, wyszło dopiero w roku 1884 ¹⁾.

¹⁾ Prócz wyżej wymienionego dzieła, które wszystkim hodowcom drobiu szczerze polecamy, wydali jeszcze w roku 1881—1882 dzieło w języku włoskim, tej samej treści, pod tytułem: „L'Ornitopatologia“—profesorowie: Rivolta i Delperato w Pizie.

Autor dzieli choroby drobiu na takie, których przyczyną są pasorzyty i na wszelkie inne.

Z praktycznej strony zapatrując się na to, nie możemy się bezwzględnie zgodzić na taki podział, chociaż wiele za nim przemawia, musimy jednak trzymać się takiego, jaki przyjęliśmy w naszym „Podręczniku“, ponieważ często do tego dziełka odwoływać się będziemy. Znajdziemy też nieraz sposobność zasiągnięcia wielu ciekawych wskazówek z wybornego dzieła prof. Zürna i podzielenia się niemi z czytelnikami.

1. Choroby organów oddechowych.

A *Wywołane przez pasorzyty* ¹⁾

1. Robaki kanałów oddechowych (po niemiecku Impsen, Iip sen, po angielsku Gapes). Ta choroba wyniszczająca nieraz całe stada kur, po-

¹⁾ Podajemy tu krótkie wyjaśnienie: Pasorzytami czyli parazytami zowią żyjątka, które całe życie lub też czas jakiś na innych żyjących spędzają tworach. Żyją albo na powierzchni, albo też we wnętrzu zwierząt i roślin karmicieli. Pasorzyty zwierzęce bywają zatem Entozoa, to jest żyjące we wnętrzu żywego stworzenia, zwykle trzewiowemi zwane, lub też Epizoa, gnieźdzące na zewnątrz, na skórze i jej pokryciu (włosach, piórach, etc.) i te zowią ogólnie robactwem. W ten sam sposób roślinne pasorzyty dzielą na Entofity i Ep-fity, stosownie do tego, czy żyją we wnętrzu, czy też na powierzchni roślin. Wiele pasorzytów, może nawet większa ich część, w rozmaitych epokach życia i odmianach, przez które przechodzą (jako jajko,

chodzi ze skupienia w wyższej części oddechowego kanału, kilku robaków, zwanych *Strongylus syngamus* lub też *Syngamus trachealis*. Przez zatkanie, jakie sprawiają w błonie śluzowej, powstaje w niej zapalenie śluzu, który wraz z robakami będącymi w gardle—zatyka trąbki oddechowe i w końcu staje się przyczyną uduszenia.

Niebezpieczną tę chorobę poznać można zaraz po szczególnem kaszlu, niezwykłym, chrypliwem gęganii i częstem potrząsaniu głową, dotkniętego nią ptaka, lecz przedewszystkiem po otwieraniu dzioba i ochrypniętym, jakby zdławionym głosie. Często, lecz nie zawsze, przed objawem choroby ptaki bywają ciche i smutne.

Pasorzyty krtani są to małe, czerwone, okrągłe robaki (męskie 4—5, żeńskie 12—13 mm. długości i około $\frac{1}{2}$ mm. grubości mające); chciwie wysysają krew i skupiają się niekiedy po 30 do 40 sztuk w krtani kur, indyków, pawi, kaczek, gęsi i innych ptaków, a zwykle złączone parami—zład je parzystemi zowią—tak iż tworzą rodzaj kąta.

poczwarzka i wykształcone zwierzę, etc.) żyją na powierzchni lub we wnętrzu różnorodnych gatunków stworzeń. Zwierzęce a bardziej jeszcze roślinne pasorzyty, uznali nowocześni badacze przyrody za sprawców większej części zaraźliwych i innych niebezpiecznych chorób. olbrzymie wyrządzających straty, zład też drobne te żyjątka uważają się za największych wrogów zdrowia ludzi i wszystkich stworzeń żywo:nych. Dość tylko wspomnieć o cholercie, błonicy, dławcu, rogu maciecznym, filokserze, etc., aby dać pojęcie o niesłychanych stratach, jakich pasorzyty jedynym są powodem

Środkiem ochronnym przeciwko tym i wszelkim innym pasorzytom, prócz innych, o których się już wspomniało wyżej: wzbronienie ptastwu przystępu do wszelkich odpadków zwierzęcych, szczególnie trzawiów; staranne usuwanie kału i nieczystości, dezynfekcyja kurników, chlewków, dziedzińców i tych miejsc, gdzie drób przebywa, jak najpilniej dokonywana. Ponieważ w kale i wypróżnieniach znajdują się zarodki tych i innych pasorzytów, rozwijające się w organach trawienia zwierząt i niezbadaną jeszcze dotąd drogą, dostające się do krtani drobiu. (Może jaja przylegają do szlamem pokrytych części we wnętrzu dzioba lub nieco niżej, w górnej przestrzeni gardła i tam się rozwijają?).

Leczenie. Dla większych sztuk drobiu, jak: indyków, pawi, gęsi, kaczek, etc., wtedy tylko ten rodzaj pasorzytów bywa niebezpiecznym, jeśli się w zbyt wielkiej rozwinię ilości. Lecz za to młodym kurczętom i bażantom, w najwyższym stopniu szkodzi. Dla zniszczenia złego, należy miękkie piórko umoczyć w terpentynie i ostrożnie, szybko posmarować niem parę razy wewnątrz gardła. Zürn radzi dać choremu ptakowi do wdychania wyziewy, powstałe z wody, zawierającej dwa procenta kreozotu mieszanej rozpalonym pręcikiem żelaznym—warto spróbować tego środka. Najbezpieczniej jednak, skoro się choroba okaże, pozabijać dotknięte niasztuki, zakopać je głęboko na ustroniu a przytem zastosować środki dezynfekcyjne.

2. Dyfterya (Błonica). „Dyfteryczno-krupowe

zapalenie błony śluzowej kur, pawi, bażantów, gołębi, zdarza się rzadko u ptaków wodnych“ — według Zürna. Ta zaraźliwa, epidemiczna choroba powstaje — jak się o tem niedawno przekonano przy pomocy mikroskopu — w skutek rozwinięcia się drobnych, kulistych bakteryj (mikrokoków) a siedliskiem jej są, szluzową powłoką okryte części: wnętrze dzioba, jam: nosowej i ocznych, dalej górna część gardła, przytykająca do nosa, gardło oddechowe i jego rozgałęzienia płuca, nawet w dalszym przebiegu choroby wnętrzości (wówczas może, gdy choroba przechodzi w tyfoidalną? — o czem niżej).

Oznaki tej choroby w początku do poprzedniej podobne, oddech zmieniony, głowa i szyja często naprzód wysunięta; dziób zawsze do połowy otwarty, brak tchu, chwywanie powietrza, brak apetytu, słabość, upadek sił. Po tym pierwszym peryodzie: brak oddechu w większym stopniu, dziób otwarty, kaszel, chrząkanie, głos świszczący lub chrapliwy, potrząsanie głową w celu wyrzucenia ciągnącego się, gęstego, wstrętne cuchnącego szluzu, puchlina powiek; z oczu i z jam nosowych płynąca ciecz — najprzód żółtawa, ropiasta, dalej ciągnąca, serowata, w końcu zasychająca i strupiesząca. Grzebień i płatki zrazu ciemno-czerwone lub błękitnawe, potem zawsze blade jak bezkrwiste. Zaduszenie lub wychudnięcie i brak krwi, w końcu paraliż płuc, po wielu dniach, tygodniach lub miesiącach, sprowadzają zawsze śmierć.

Środki ochronne. Przedewszystkiem wiel-

ka baczność na kupowane na wystawach (z Włoch i Francji sprowadzone ptastwo), szczególnie na „kilkakrotnie premiiowane“), bo szczególnie kury i gołębie, a najbardziej delikatniejsze rasy, albo same już z zarodkiem zarazy przybywają na wystawy, lub też tam nabywają choroby. Nie należałoby nigdy gdzieś na obuczku kupionego drobiu puszczać do swego stada, ani nawet umieszczać w pobliżu, nie przetrzymawszy go w ciągu kilku tygodni zupełnie oddzielnie i nie zwróciwszy nań troskliwej w tym czasie uwagi. Jeśli u takich sztuk nowo nabytych okaże się błonica, najpewniejszym środkiem zabezpieczającym jest spalenie nietylko padłego, lecz nawet zarażonego drobiu i przeniesienie zdrowego do innego miejsca a następnie najstaranniej dokonana dezynfekcja zakażonego kurnika.

Jeśli się tego nie zrobiło zaraz po wybuchnięciu choroby, potrzeba dawać zdrowemu ptastwu mniej więcej gran czystego (lub na spirytusie) kwasu salicylowego, albo karbolowego w 200 gr. wody ($\frac{1}{2}$ procentowy roztwór); lub też dwu procentowy roztwór siarkanu żelaza (koperwas) i tynkturę Richarda, zabezpieczającą od błonicy; szczególnie ta ostatnia, przez dra Zürna zalecaną jest jako środek ochronny ²⁾.

¹⁾ Prawda doświadczona przezemnie przed trzydziestu laty, na drobiu sprowadzonym z Brukseli i z Paryża. Wszystkie sztuki stare i młode wyzdychały na tę chorobę. Nie dochowałem się niczego z tych kur paradnych i drogo płaconych.

²⁾ Ponieważ się zwykle zdarza, że ptastwo zapada na

Prof. Zürn nawet przy leczeniu choroby znajduje ten ostatni środek bardzo skutecznym. Tynktura aptekarza z Bockenheimu, w pobliżu Frankfurtu nad Menem, używa się w następujący sposób wówczas, gdy się już choroba okaże: 1) pędzluje się trzy razy dziennie porażone miejsca w dziobie i nosie; 2) zadaje się chorym ptakom lekarstwo wewnątrz po łyżeczce od kawy dwa razy dziennie. Zadawanie wewnątrz ma zabezpieczać od dyfterycznego kataru kiszek, w skutek którego mnóstwo drobiu marnie ginie. Pędzlowanie wnętrza dzioba, nosa, oczu i powiek robi się tylko wyjątkowo przy pomocy dobrego pędzelka lub delikatnego piórka; najczęściej tynktura wdmuchuje się przy pomocy rozpylacza, szczególnie w oczy, które potem natychmiast przemywa się czystą wodą. Opuchłe powieki czarne trzeba najprzód ostrożnie obetrzeć a następnie podobnie tynkturą skropić i nabrawszy wody w rozpylacz, obmyć je; również postąpić należy z głową, jeśli na zewnątrz znajduje się puchlina; poprzednio tylko potrzeba małym lancetem otworzyć ostrożnie pęcherze i bardzo delikatnie wycisnąć z nich żółtawą, serowatą materję. Wypociny (strupy) na częściach ciała śluzem pokrytych, nigdy się nie powinny zdierać gwałtownie; nawet silnego przypalania kamieniem piekielnym robić nie należy, ponieważ miejsce bo-

blonicę wtedy właśnie, gdy ta choroba grasuje pomiędzy ludźmi, niema zatem wątpliwości, że istnieje związek pomiędzy jedną i drugą epidemią—fakt, nad którym się poważnie zastanowić i sumiennie zbadać go należy.

jące nigdy po zdjęciu przyschłej materii krwawieć nie powinno. Kruche, łuszczące się, żółtawe skorupki potrzeba najprzód zmiękczyć delikatnym tłuszczem, np. waseliną a potem zdjęć je ostrożnie małym lancetem (waselina jest tłuszcz wygotowany z kości świeżych).

Prof. Zürn stosował w tej chorobie wiele rozlicznych środków w swej obszernej ptaszarni i zapewnia, że tym ostatnim sposobem udało mu się wiele ptastwa uratować; ostrzega również, aby nie używać w tym celu nafty, którą zalecają szczególnie dla chorych gołębi.

3. Zapalenie w kanale oddechowym kur, spowodowane przez liczne skupienie się kleszczyków gardlanych—*Cytolichus sarcoptoides*—które się następnie na sąsiednie przenosi organa, dotąd jeszcze gruntownie zbadaniem nie zostało a zatem ani je na pewno rozpoznać, ani też leczyć skutecznie niepodobna (Zürn) ¹⁾.

4. Rozmaite rodzaje gąbkowatych grzybków, sprawiające choroby ust i gardła, zbyt mało są znane a raczej dotąd wcale nierozpoznane, więc też nie czynimy o nich wzmianki.

¹⁾ Według zdania wyżej pomienionego autora, zwyczajny molik czyli kleszczyk ptasi, jest powodem kataru jam nosowych, u jeśli się zbyt rozmnoży i na inne części przeniesie, staje się powodem śmierci wielu młodych gołębiąt i kurcząt. W zbyt wielkiej liczbie nagromadzony ten krwiożerczy pasorzyt, bardzo wyniszcza nawet stare sztuki drobiu, w skutek bowiem utraty krwi, mizernieją i chudną.

*B. Choroby organów oddechowych nie przez pasorzyty
spowodowane.*

Właściwie kataralne choroby, których przyczyną nie są pasorzyty, powstają w skutek zaziębienia. Ograniczają się do górnych części organów oddechowych—nosa, ust i wnętrza dzioba—lub też rozszerzają się na rurki oddechowe i ich rozgałęzienia i dotyczą płuc.

1. Zwykły katar nosa, ust i wnętrza dzioba, powsolicie *pypciem* zwany, jest najlżejszą formą tego zapalnego stanu. Poznaje się po ciągłym kichaniu, jasnej lub żółtawej cieczy, płynnej lub lepkiej, wydobywającej się z nosa, która — podobnie jak u ludzi—twardnieje w jamach nosowych; po częstem potrząsaniu głową i wyrzucaniu śluzu.

Środki ochronne i leczenie, skoro choroba w lekkim jest stopniu: ochrona od zimna, szczególnie od wilgoci i chłodu, letnio dawana karma, miękka nawet wieczór, skoro nastana zimna. Uparty i złośliwy katar, leczy się pędzłowaniem ust i wnętrza dzioba 3 lub 4% roztworem chloranu potażu. W każdym razie, drób chorujący na tę słabość, trzeba mieć ciągle na oku, ponieważ i inne niebezpieczne choroby, oznaczone powyżej pod lit. A., 1, 2, zaczynają się od oznak zupełnie do kataru podobnych. W najgorszym razie trzeba dawać do wdychania słabą parę

z dziegciu ¹⁾ i nozdrza smarować wazeliną lub innym jakim delikatnym tłuszczem.

2. Silny katar w jamach nosowych, który przy oddychaniu ustami, daje się poznać chrapliwym świsem, nazywają zwykle pypciem. W skutek silnego zatkania nosa, ptak jest zmuszony oddychać dziobem, ztąd też wysycha mu jama ust a na języku zamiera skórka, śluzową błoną powleczone, twardnieje na samym końcu i przeszkadza ptakowi przy jedzeniu. Środki poprzednio wymienione, są i tu również pomocne a uzdrowienie następuje samo przez się, skoro katar ustanie. Szkodliwym, nawet niebezpiecznym jest obrzynanie lub zdzieranie suchej skóry na końcu języka. Niekiedy podobne cierpienie wnętrza ust i języka przytrafia się kurom, jeśli nadto żarłocznie jedzą mięką karmę, zbyt ciepłą. I wtedy zamarła skórka przysycha na końcu języka; skoro się do góry podnosi i odstawać zaczyna, można ją bardzo ostrożnie ściąć nożyczkami, ale i wtedy nie zdierać gwałtownie.

3. Katar przewodu oddechowego, jeśli nie jest wywołany przez pasorzyty zwierzęce lub roślinne,

¹⁾ Wdychanie z dziegciu robi się następującym sposobem: do pół litra wody wlewa się łyżka stołowa dziegciu i miesza się to rozpalonym drutem żelaznym grubości ołówka. Silniejszą parę otrzymać można, lejąc kilka kropel dziegciu na rozpalone żelazo lub cegłę. Trzeba jednak uważać, aby drób umieszczony w kurniku dla chorych, nie podusił się, jeśli para będzie zbyt silną

pochodzi z zaziębnienia, albo też w skutek wdychania ciał obcych. Oznaką jego jest kaszel, utrudniony oddech i chrypka. Zdarza się nieraz, że przez zatkanie rurek oddechowych, śmierć z uduszenia nastąpić może. Woda do picia, zaprawiona nieco siarką i kwasem saletrzanym a dla złagodzenia kwasu osłodzona cokolwiek cukrem, najczęściej bardzo prędko pomaga, szczególnie jeśli przytem do miękiej karmy doda się parę szczypt papryki lub tłuczonego imbiru. Dr. Zürn radzi zmieszać pół grana salmiaku z 5 gr. miodu, rozpuścić to w 50 gr. wody koperkowej i dawać chorym sztukom trzy do czterech razy dziennie po łożyczce od kawy lub łyżce stołowej; lub też ekstrakt Dulkamary rozcieńczony w wodzie w proporcji jak 1 do 200, dwa razy dziennie po łyżeczce. Prócz tego daje się łagodną parę z dziegciu lub smoły do wdychania, zmieszawszy jedną część z pięćdziesięciu częściami gorącej wody, wlać to następnie do flaszeczki, której otwór przysunąć do dzioba ptaka.

4. Katar dróg oddechowych, czyli brouchitis, jeśli się go zaniedba, przejść może w kataralne lub krupowe zapalenie płuc. Drób domowy rzadko ulega tej słabości, poznać ją można po krótkim, szybkim, świszczącym oddechu, otwartym dziobie, oznakach bólu przy dotknięciu do klatki piersiowej, rozpalonej piersi, smutnej minie, utracie apetytu, suchych odchodach, widocznej febrze, przenikliwym i bolesnym kaszlu, przy którym chory ptak wyrzuca śluz gęsty, szarawy, często z krwawemi żyłkami lub też — przy krupowem zapaleniu płuc, z dzioba i nosa są

czy mu się śluz żółto-pomarańczowy. Często jednak o zapaleniu płuc świadczy tylko ciężki, utrudniony oddech, dziób szeroko otwarty i wyprężenie mięśni brzusznych (Zürn).

Leczenie. Wewnątrz węglan amoniaku (0,2 do 0,5 gr. w pigułkach z wody i mąki zmieszanych, cztery razy dziennie po jednej). Także oczyszczona saletra po 0,75 gr. dla jednej gęsi, 0,4 gr. dla kury, 0,05 do 0,12 dla gołębia, co trzy godziny taką dawkę zaleca Hertwig. Przy kataralnym zapaleniu płuc, można również zastosować środki pod Nr. 3 i 4 wskazane; wówczas jednak, gdy choroba przez węglan amoniaku przerwana została. Wtedy można także dać do wdychania parę z dziegciu (Zürn).

II. Choroby organów trawienia.

Spowodowane przez pasorzyty

1. **Katar kiszek** u kur, indyków, paw, gęsi, kaczek, gołębi, etc., spowodowany przez glisty (solitery czyli tasiemce), jak wszystkie choroby, których powodem bywają pasorzyty, wtedy się tylko wydziera, gdy we wnętrznościach zwierzęcia znajduje się wiele a przynajmniej kilka robaków; w mniejszej ilości lub pojedyncze glisty, zdają się nie wywierać żadnego szkodliwego na zdrowie ptaków wpływu.

Choroba ta u kur i gęsi ztąd się głównie poznaje, że drób—nie tracąc wcale chęci do jedzenia, niekiedy nawet przy zwiększonym apetycie—chudnie, ni-

szczeje i miewa odchody rzadkie, z wielką ilością żółtego szlamu, czasem nawet z odrobiną krwi zmieszanego. Przytem ptastwo chore z wielką chciwością pije dużo zimnej wody. W tym okresie choroby można jeszcze przedsiębrać środki przeciwko robakom: należy przy pomocy mikroskopu zbadać starannie kał chorych ptaków, oddzielne części wyrzuconych w nim robaków i ich zarodki czyli jaja. Po niejakim czasie chory drób staje się smutnym, odłącza się od innego ptastwa, siedzi z nastroszonymi piórami i opuszczonymi skrzydłami, nie mając chęci ani do jadła, ani do napoju. Jeśli prędko nie nadejdzie pomoc, następuje wkrótce śmierć.

Zapobiedz złemu, przy dzisiejszej niedostatecznej jeszcze znajomości większej części glist — z pomiędzy których zbadano dopiero dziewiętnaście gatunków — prawie nie ma sposobu. Wiadomo jedynie, że w mokre lata drób daleko więcej cierpi na robaki, niż przy suchej pogodzie i że młode gęsi, na mokrą wypuszczane łąkę, daleko częściej w kale oddają członki glist ich jaja i poczwarki, z których przeradzają się glisty, niż gąsienice na suchej hodowane paszy. I tu zastosować się dają też same środki, jakie wskazaliśmy wyżej, mówiąc o robakach w gardle i płucach żyjących.

Najlepszym lekarstwem na glisty jest orzech areki, utłuczony na proszek, do którego dodaje się nieco masła i robi pigułki: 2 do 3 gr. proszku dla kury lub większego ptaka, młodszym stosownie do wieku o $\frac{3}{4}$ do $\frac{1}{3}$ (gołębiom $\frac{1}{1}$ do $\frac{1}{3}$ tyle co kurom).

Indyki po zjedzeniu areki bywają nieco podbudzone, w godzinę potem miewają wzrok dziki a przy często po sobie następujących wypróżnieniach, skaczą w górę obu nogami i są bardzo niespokojne (Zürn).

Oddawna znanym a także nieszkodliwym środkiem są ziarna bani; ale indyki a często i kury nie znoszą ich dobrze. Także proszek paproci i wrotyczu—z utartego korzenia (z kwiatami i nasionami) *Tanacetum vulgare*—uważanym jest oddawna za lekarstwo na robaki; daje się 1 do 3 gr. dla większych sztuk; jednakże skutki jego nie mogą iść w porównanie z areką.

2. Mniej szkodliwemi zdają się glisty (*Trematody*), których trzynaście gatunków znaleziono we wnętrznościach ptastwa; jeśli się znajdują w większej liczbie—10 do 12 sztuk—w kiszkaach, mogą być przyczyną zapalnego stanu wnętrzności i przeszkadzać wzrostowi i tuczeniu się ptastwa.

Co do środków ochronnych i leczniczych, niewiele jeszcze wiadomo. Gdzie są ptaszarnie, chlewki, kurniki i miejsca, gdzie drób chodzi, czysto i sucho utrzymane, nigdy a przynajmniej bardzo rzadko ptastwo w kale wyrzuca robaki. Służyć to powinno za najlepszą wskazówkę, do której stosować się należy. Jeśli się okażą glisty lub ich jaja (tych ostatnich bez mikroskopu dojrzeć niepodobna) w kale drobiu, należy dać w początku dwie łyżki stołowe rycinowego olejku, albo pigułkę z 0,₁₆ do 0,₁₂ gr. kalomelu lub też łyżeczkę od kawy *Oleum empireumati-*

cum Chaberti małym sztukom a łyżkę stołową tegoż lekarstwa większym ptakom (Zürn).

3. Najgorszemi nieprzyjaciołmi drobiu, z pomiędzy tak zwanych glist trzewiowych, są bezwątpienia okrągłe glisty—(Nematody, etc.)—szczególniej z pomiędzy żywiących się krwią. Nieraz gołębniki całe wyniszcza glista gołębia, której 400 do 500 sztuk we wnętrznościach jednego ptaka naliczyć można; kury i kaczki giną niekiedy nagle lub też po bardzo krótkiej chorobie, w skutek kataru kiszek, dyaryi, wyniszczenia, etc., spowodowanego przez glisty, tasiemce i inne pasorzyty, Nawet parzyste robaki znajdujące się w rurce oddechowej, do rzędu okrągłych glist należą, których do dwudziestu gatunków mieszka w ciele ptastwa domowego.

Środki ochronne: prócz zwykłych, zawsze i wszędzie zalecanych — jak największej czystości i pilnej dezynfekcyi miejsc, gdzie drób przebywa—koniecznie o tem pamiętać należy, aby ptastwo karmionem było w naczyniach zawsze czysto wymytych i nigdy—szczególniej tam, gdzie się już glisty trzewiowe ukazywać zaczęły—nie powinno dostawać karmy na ziemi lub podłodze kałem zanieczyszczonej, bo wtedy niepodobna uniknąć, aby ptastwo z jadłem nie połykało jaj lub zarodków robactwa i nie zaraziło się tym sposobem. Dalej, bardzo dobrze działa, jak się już o tem kilkakrotnie wspomniało, nakrapianie od czasu do czasu grzęd, koszów, gdzie się drób niesie, etc. — olejkami wonnemi, anyżowym, goździkowym, etc., które nie dopuszczają rozwoju

nowych i nieraz już powstałe pasorzyty zwierzęce a nawet, jak sądzę, roślinne, niszczą i zabijają ¹⁾. Jest to stary, powszechnie znany sposób, że się do gołębnika kładzie małe gałeczki, zagniecione z mieszaniny ziarenek anyżu, proszku z cegły utartej, gliny i soli z wodą—dla zwabienia cudzych gołębi do stada.

Przynęcają się one do obcego gołębnika z tej jedynie przyczyny, że im tam mniej dokuczają różne pasorzyty, które niszczy zapach anyżu. Kury także pożerają nieraz chciwie nasienie anyżu, może te, które cierpią na robaki pobudza do tego instynkt. Prof. Zürn zaleca również mieszać z karmą grubo tłuczoną arekę.

Co do leczenia chorego na robaki drobiu, jeśli złe nie doszło jeszcze do zbyt wysokiego stopnia, pomagają zwykle przeczyszczające środki—rabarbarum, kalomel, etc., lecz skoro zbyt wiele glist się zagnieździ we wnętrzościach, wtedy—według Zürna—jest to bezskutecznem, a jeśli kiszki przepelnione są pasorzytami, żadnej wówczas nie ma rady ²⁾.

¹⁾ Niedawno jedną kroplą anyżowego olejka zniszczyłem setki sztuk Czerwca na krzaku *Ancuba japonica* a potem rozcieńczonym w wodzie olejkiem posmarowałem doniczkę pleśnią pokrytą i chociaż ją później zostawiłem na wilgotnym miejscu, nie zapleśniała na nowo; tam gdzie płyn nie dotknął doniczki, pleśń została.

²⁾ Zürn radzi próbować środków wskazanych wyżej, jeśli tylko we wnętrzościach nie okazuje się zapalenie w silnym stopniu

Do dwóch łyżek oliwy prowanckiej dodać dziesięć kropel jednego z pachnących olejków: anyżowego, goździkowego, rozmarynowego — skłócić to razem i zadać taką dozę odrazu kurze lub indyczce. Dla gołębia wystarcza pięć kropel aromatycznego olejku na łyżeczkę oliwy lub oleju lnianego. Lecz najpewniejszym, najtańszym i najlepszym środkiem jest areka (patrz wyżej), dla kur 3 gr., dla indyków 2, w proszku z masłem na pigułki zarobiona. Dla gołębi 1 gr. wystarcza.

Dawek tych należy się trzymać ściśle, a jeśli od razu dobry nie okazuje się skutek, lepiej powtórzyć lekarstwo, niż dawać zbyt wiele naraz. Indyki bywają niekiedy bardzo wrażliwe na działanie pewnych lekarstw; lecz i na kury oddziałują leki rozmaicie, stosownie do rasy i indywidualnych usposobień. Nie zaszkodzi spróbować także wdychania kreozotu. Na sto części wody wlewa się dwie części kreozotu i miesza rozpaloną do czerwoności laseczką żelazną — a parę, jaka się ztąd wydziela, daje wdychać choremu ptastwu.

Przyczyną błonicy z krupem połączonej, tej najniebezpieczniejszej ze wszystkich chorób drobiu, są także mikroskopijne pasorzyty roślinne kuliste grzybki. W organach oddechowych sprawiają one chorobę powyższą a we wnętrzościach powstaje bardziej jeszcze zgubna:

4. Cholera, zaraźliwy tyfus (zwany także kurzym morem), sprawujący straszne spustoszenia nie tylko między kurami, lecz dziesiątkujący nawet wo-

dne ptastwo. Wróg tem niebezpieczniejszy, że się okazuje dopiero wówczas, gdy już pierwsze zabrał ofiary.

Poznać się daje: najprzód, jak zwykle, że ptastwo staje się smutne, obojętne na otoczenie, traci apetyt—bardzo rzadko miewa chęć do jedła aż do samego końca. Dalej upadek sił, mocna biegunka: odchody zrazu gęstawe, biało-żółte (według amerykańskiego Salmona—mocz ciemno-żółty), później wypróżnienia wodniste, zielonawe, zmieszane ze śluzem. Wyjątkowo w wymiotach zrzucana ciecz zielonawana, mocnej, wstrętnej woni; niezmierne pragnienie, zwiększająca się słabość, nawet nóg, potykanie się, przysiadanie na ziemi, przyciskanie dolnej części brzucha do chłodnej podłogi, przy wstawaniu zawrót głowy. Chore ptastwo to się zrywa, to siada znowu, drży i pióra ma silnie nastrzępione. Niektóre chore sztuki wydają niekiedy krzyk przenikliwy, schrypniętym głosem.

Grzebień i płatki zrazu czerwono-niebieskie, nabierają fioletowego odcienia a przed śmiercią stają się błękitno-czarne. Wychudnięcie następuje niezmiernie szybko. Śmierć przychodzi zwykle w konwulsjach, podczas których głowa przygina się ku piersiom. Od początku choroby do śmierci upływa półtóry doby do trzech dni, niekiedy nawet cały tydzień.

Środki ochronne. Chore sztuki pozabijać natychmiast, najlepiej spalić wszystkie, które padły od zarazy, najpilniej się strzegąc, aby krew lub ja-

kaładz częśćka zabitego ptastwa, nie dostała się do ptaszarni, kurnika lub innych miejsc, gdzie zdrowe ptastwo przeniknąć może. Drób niedotknięty najmniejszą oznaką choroby, przenosi się natychmiast na łąkę lub murawę, gdzie czasowo urządza się dlań zagrody z grzędami z tarcic, z podwójną troskliwością pilnuje się czystości, przewietrzania, etc. i śledzi z największą uwagą za wszystkim.

Szczególniej należy jak najstaranniej i najczęściej usuwać odchody, jako roznoszące zarazę, ponieważ w nich się rozmnażają mikrokoki — a miejsca, gdzie się nieczystości czasowo składa, polewać lub skrapiać pięcio-procentowym roztworem siarczanego kwasu. Prócz dobrego karnu i zawsze świeżej wody, należy ciągle przez jakie dwa tygodnie dodawać do litra wody 5 do 10 gr. siarczanu żelaza.

Jeśli niema innego odpowiedniego miejsca, drób, o który jest obawa, że już zarazą dotkniętym został, trzyma się w dawnej ptaszarni lub kurniku; lecz jeśli jaka sztuka przypadkiem się zetknie z takim oddzielonem ptastwem, już jej do zdrowych wpuszczać nie należy.

Z największem staraniem kurniki i miejsca, gdzie drób przebywa, oczyścić potrzeba; kał spalić, wszystkie przyrządy drewniane w ptaszarni a także podłogę, zmyć 1% lub 2% roztworem kwasu siarczanego, zlewać murawę i miejsca, zkąd chore ptastwo usunięto, rozcieńczonym kwasem siarczanym za pomocą polewaczki, nie zważając, że się przez to czy trawę.

Potem, usunąwszy chory drób z kurnika, gdyż inaczej podusiłby się natychmiast—wykadza się ptaszarnię parą chlorku, lub siarczanego kwasu: na 100 metr. kwadr. przestrzeni, 3 kilogr. chlorku wapna, w glinianej misce zmieszać z 1,5 litr. wody i połączyć to 1,5 kil. kwasu siarczanego, poruszając tak długo kijem, aż się rozejdzie silna para i zapach chlorku. Wtedy trzeba na jedną lub dwie doby jaknajszelniej zamknąć kurnik. Można wziąć także 250 granów siarki w kawałkach, wsypać na jakie gliniane naczynie i zapalić, co wystarczy na oczyszczenie dużej ptaszarni. Przygotowując gaz chlorku, należy być bardzo ostrożnym; od szkodliwych wyziewów uchronić się można, zasłaniając nos i usta nieco wilgotną chustką.

Skutecznego i pewnego środka na tę chorobę, przenoszącą się nawet na ludzi niekiedy—dotąd nie wynaleziono. Z poprzednio wynalezionych lekarstw żadne nietylko pożądanego skutku, lecz nawet żadnej nie sprawiło ulgi. Ostatniemi czasy radzą dawać jeden do dwóch procent roztworu siarczanu żelaza cztery razy dziennie, większym sztukom od łyżeczki do łyżki stołowej na raz. Lepszym jeszcze ma być odwar kory wierzbowej lub dębowej — 30 gr. na 2 litry wody — do którego tyle dolewa się siarczanu żelaza, aby to stanowiło jeden do dwóch procentów (Zürn).

Zamiast odwaru kory wierzbowej, zalecają jeszcze pięcioprocentowy roztwór kwasu salicylowego

(czystego lub alkoholizowanego); miało to podobno dobre wydać skutki.

Inny rodzaj grzybka lasecznika (Stab-oder Faden-Spaltpilze, Bacillen), sprawia najczęściej śmiertelną, o krótkim przebiegu chorobę, której podlegają kury, indyki, gęsi i kaczki, jest nią:

5. Zapalenie śledziony. (Antrax). Wybucho bez poprzednich oznak, nagle i porywa swoje ofiary niekiedy w pół godziny, chociaż zwykle trwa dłużej. Oznaki, po których u kur poznać się daje, są następujące: osłabienie, opadnięcie skrzydeł, siadanie spokojne z nastroszonymi piórami, z których oddzielne, szczególnie w ogonie, same wypadają; brak oddechu do takiego stopnia, że zdaje się, iż ptak się wnet udusi, zawrót głowy, gdy się z miejsca porusza; grzebień i płatki uszne, stają się czerwono-sine, dalej czarne i rozpalone; na grzebieniu, płatkach, dzwoneczkach, powiekach, języku i podniebieniu pryszcze małe i większe (karbunkul) wielkości grochu a nawet laskowego orzecha.

Śmierć następuje w konwulsjach, po wypróżnieniu cuchnącem i ze krwią zmieszaniem i wydzieleniu obfitego śluzu ze krwią z dzioba i nosa. Niekiedy jednak przebieg choroby daleko śpieszniejszym bywa: ptak pada na ziemię lub też zlatuje z żerdzi; krwawa piana występuje mu z dzioba, nosa i kupra; porywają go straszne konwulsje, w czasie których szyja mu się wykręca — i pomiędzy pozornym stanem zdrowia a śmiercią upływa zaledwie godzina.

Wodne ptastwo zapadające na zapalenie śledziony -- jak gęsi i kaczki—miewa najprzód chód nierówny, potyka się, smutne jest, bardzo osłabione, opuszcza grzbiet, wypręża do góry — potem dostaje puchliny i błękitno-czerwonych plam na błonach do pływania, na których pokazują się fioletowe lub sine pryszcze czyli karbunkuły. W końcu silne, krwawe, cuchnące rozwolnienie, zupełne zapalenie nóg, niebiesko-czerwone lub ciemno-fioletowe zabarwienie dzioba, sparaliżowanie kończyn dolnych, wypadanie piór; gwałtowne kurcze, podczas konania krew nosem i tyłem; śmierć następuje w przeciągu czasu od 6 do 24 godzin.

Środki ochronne: troskliwe ochranianie drobiu podczas objawów karbunkułu u zwierząt domowych, energiczne oczyszczanie i okadzanie wszystkich miejsc, gdzie się chore znajdowały bydłeta. Jeśli pomiędzy ptastwem wybuchnie ta choroba, należy natychmiast odłączyć sztuki chore a lepiej zabijać je i palić. Zdrowe oddalić z ptaszarni, śledzić za nimi pilnie a miejsce, gdzie przebywały poprzednio, podanym sposobem oczyścić.

Leczenie, według prof. Zürna, „najczęściej bezużytecznem bywa“. Radzilibyśmy zatem trzymać się lepiej środków ochronnych. Jeśli ktoś jednak z hodowców szczególnie kosztownego drobiu zechce robić próby, w powyżej wskazanem dziele prof. Zürna znajdzie najdokładniejsze ku temu wskazówki ¹⁾.

¹⁾ Przytrafiają się u ludzi i zwierząt ssących, z przyczy-

B. Niespowodowane przez pasorzyty

6. Osłabienie organów trawienia i inne podobne choroby kiszek i wewnątrzności, pochodzą głównie z braku lub też złego gatunku pożywienia, do czego niekiedy przyłącza się zaziębienie, ze złej i zepsutej wody. Kiedy choroba jest lekką i w początku dopiero, wystarcza usunięcie przyczyn, które ją wywołały.

Oznaką złego trawienia jest mniejsza chęć do jedła, twarde i w małej ilości wydzielające się odchody, ocieężałość i utrata wesołości.

Jeśli nie pomaga zastosowanie środków dyetycznych—dobre i urozmaicone pożywienie, zielona pasza, etc., co się jednak rzadko zdarza, wówczas do miękiej karmy należy dodać nieco drobno usiekanej cebuli, czosnku lub kilka ziarn pieprzu a nawet papryki. Radzą także zagotować 2 do 3 strączków pieprzu tureckiego w 2 litrach wody, wlać odwar do 6 lub 8 litrów wody i dawać to ptastwu za napój. Także odwar z mięty pieprzowej i tatarka—2 gr. na 50 gr. wody, trzy razy dziennie łyżkę stołową dla kur, do czego dodać jeszcze można gran dwuwęglanu sody. Często jednak silny przeczyszczający śro-

ny grzybków, tak zwane afty (Sour), grzybki gąbczaste, grzybki ust, spostrzeżono raz u kury. Usuwa się z ust za pomocą łopatkki szaro-białe grzybki a potem pędzluje wewnątrz nst 10-proc. roztworem boraksu.

dek—pigułki z kalomelu, olej rycinowy, rabarbarum—wystarczają na przywrócenie dobrego trawienia. Nieraz powodem złego trawienia bywa wół a przynajmniej jedno z drugim ścisły ma związek. Wół może być twardy lub też zbyt miękki.

7. Tak zwany Twardy wół powstaje przez przepełnienie suchem zbożem, napęczniałem w wodzie, którą ptak pije a ztąd tak wiele zajmującym miejsca, że wół się rozdyma i otwór do pierwszego żołądka kurczy się częściowo. Przyczyną takiego rozdęcia mogą być także inne niestrawne przedmioty. Mocno naciągnięty wół bywa twardy, przy lekkim naciskaniu rozpoznać w nim można ziarna i obce ciała, które, jeśli są ostre, jak: igły, gwoździe, etc., przebijają się na zewnątrz przez skórę wóła i wtedy delikatnie wyjąć je można, jeśli tylko nie mają główek, jak szpilki lub ćwieki. W tym ostatnim razie nie należy wyciągać ich gwałtownie, lecz dokonać tego za pomocą łatwej operacyi, do której jednak lepiej wezwać weterynarza; robi się lancetem przecięcie nad obcym ciałem lub też pod niem i wyjmuje ostrożnie przedmiot szkodliwy (Zurn).

Leczy się zwykle ta choroba przez łagodne uciskanie wóła, rozmiękczywszy je wprzód naparzeniem ciepłą wodą, lub smarowaniem jaką tłustością — lecz nie zadawaniem przeczyszczających środków wewnątrz. Jeśli karma z przepełnionego wóła zacznie ustępować nieco do żołądka, co pod ręką uczuć się daje, wtedy zadanie łyżeczki rycinowego olejku ma bardzo dobry skutek; w przeciwnym razie daje

się wypróbowany środek: kwas solny — jedna do dwóch kropel w łyżeczce wody lub mięty pieprzowej, trzy do czterech razy dziennie, lub 10 kropel kwasu solnego w odwarze korzenia tataraku, tyleż razy, po łyżce stołowej. Jeśli i to wszystko nie pomaga, pozostaje tylko operacya, w moim „Przewodniku“ szczegółowo opisana.

Tak zwany mięki wól jest następstwem zaziębienia, które bywa, jeśli ptak pije zbyt wiele zimnej wody—na czczy żołądek (a zatem trzeba o tem pamiętać, odnośnie do ptastwa przybywającego z podróży); ma to sprawiać, według Zürna; „właściwy katar wewnętrznej błony podgarlanej“.

Poznaje się ta choroba: po wielkiem wydęciu miękiego i elastycznego przy dotknięciu wola; czuje się wewnątrz ciecz a mało twardego jądła; ptak traci apetyt, staje się smutny, często przysiada na ziemi, dławi się i krztusi, szczególnym sposobem wyrzucać zaczyna dziobem i nosem szarą ciecz, cuchnącą kwasem lub zgnilizną i jeśli się właściwych nie użyje środków, następuje silne wychudnięcie a potem śmierć głodowa (Zürn).

Środki ochronne: nie dawać ptastwu przed jądłem zbyt zimnej wody; nie dopuszczać fermentującego i zgniętego karmu (wywaru, zacieru, gnijącego lub stęchłego słodu, etc.).

Przy stosownem leczeniu, wyzdrowienie z łatwością następuje. Oddzielić chorą sztukę osobno, dawać skąpo trzy razy dziennie dobrze odgotowaną karmę mięką, z drobną posiekaną cebulą lub czosn-

kiem, w wodzie do picia czysty kwas salicylowy— 2 gr. na jeden litr wody — trzymać sucho i ciepło. Dr. Zürn radzi chorego ptaka wziąć za nogi, głową na dół i ująwszy delikatnie wół, naciskać go w taki sposób, aby to, co się w niem znajduje, wyszło przez dziób, czyli sprawić sztuczne wymioty, co zwykle doskonale się udaje. Potem daje łyżeczkę lub nawet łyżkę stołową pół proc. kwasu salicylowego, lub inny jaki ściągający środek, jak trzy proc. roztwor ałunu.

Następnie pacjent całą dobę nie dostaje karmy, przez trzy lub cztery dni potem daje mu się tylko karmę mięką i bardzo mało ziarna; w napoju otrzymuje kwas salicylowy w roztworze 1 proc. na 600 części. W najgorszym razie operacya, jak przy twardem podgarlu.

8. Zapalenie żołądka i kiszek w skutek otrucia. Większość trucizn sprawia ptastwu zapalenie żołądka i kiszek, mianowicie trucizny mineralne, gdy narkotyczne i silne roślinne trucizny sprawiają mocny przypływ krwi do mlecza pacierzowego i mózgu. Działanie jądów narkotycznych (odurzających) osłabia rozczyń garbnika, ocet, czarna kawa, sól glauberska, zimne zlewianie głowy i grzbietu, puszczenie krwi.

a) Otrucie arszenikiem, zdarzające się zwykle w takim razie, jeśli kury, indyki, gęsi, kaczki i gołębie najedzą się zatrutego zboża, przygotowanego jako trucizna na myszy.

Środek ochrony: nigdy nie sypać zatrutego zboża w miejscu, gdzie ptastwo dostać się doń może.

Oznaki choroby: obfite wydzielenie śliny, krztuszenie się, czkawka, wielki niepokój i obawa, pragnienie przy braku apetytu, rzadkie, nieco czosnkiem cuchnące, najczęściej krwawe odchody, oddech ciężki i powolny, chód niepewny, drżenie i konwulsyjne wstrząśnienia, rozszerzone źrenice. Śmierć następuje wkrótce.

Leczenie: rdza z żelaza zmieszana z wodą lub woda, w której w kuźni hartują żelazo, jedna do dwóch łyżek co pół godziny; woda ocukrzona, białko z całego jajka dawane co godzinę; odwar kleisty z lnianego siemienia lub korzenia pospolitego ślazu, przytem palona magnezya, jedna część z dwudziestu częściami wody zmieszana, co godzina po łyżeczce od kawy.

b) Otrucie ołowiem przytrafia się w całych stadach ptastwa jednocześnie, zwykle w pobliżu kopalni ołowiu, fabryk bieli ołowianej i ludwisiarni ołowianych, u gęsi wydarza się w razie, jeśli połkną ziarna szrótu.

Środki ochronne: niedopuszczać drobiu na wody, łąki, ogrody, etc., gdzie dosięga pył lub wyziewy ołowiane.

Oznaki: nagła śmierć, bez żadnych śladów choroby, szczególnie u kur i gołębi — a także nieraz cierpienia trwające godziny, dni i tygodnie, zanim śmierć nastąpi. Krążenie wokoło, padanie, kurecze, biegunka, lub też—przy dłuższym przebiegu choro-

by—brak apetytu przy pustem podgarlu, smutek, bladłość grzebienia; odchody zrazu płynne, a jeśli powodem choroby połknięcie śrócin, czarne i cuchnące; drgania nerwowe, osłabienie nóg i skrzydeł, kończące się paralizem tych członków i częste kurcze; wyginające głowę i szyję ku grzbietowi; przytem szybkie wychudnięcie i upadek sił, kończący się śmiercią.

Leczenie: roztwór soli glauberskiej w odwarze siemienia lnianego—3 do 4 gr. soli w filizance płynu—lub też odwar siemienia z olejem — podzielony na cztery poreye (dla kur, gęsi i kaczek). Przytem tyle kwasu siarczanego w wodzie do picia, aby smak był lekko kwaskowy. Wyzdrowienie, przy nadzwyczajnej wrażliwości ptastwa na ołów i jego sole — wątpliwe.

c) Otrucie miedzią i jej solami. Najczęściej grynszpanem osiadującym na miedzianych naczyniach, etc., a wówczas następstwa małoznaczące, jeśli ilość spożytej trucizny była niewielką, inaczey śmierć następuje w przeciągu 12-stu do 24-ch godzin.

Oznaki: chęć do jadła zmniejsza się lub też przepada zupełnie, krztuszenie się—u gołębi nawet wymioty—smutek, dreszcze, odęcie żołądka, ciągle silne, płynne, zielone odchody.

Lekarstwo: Wiele białka od jaj lub kleistego odwaru, palona magnezya, jak przy otruciu arszenikiem; wiele serwatki.

d) Otrucie żywem srebrem, chyba tyl-

ko w skutek smarowania szarą maścią, dla wygubienia pasorzytów skórnych i móli niszczących pierze, często używaną, w miejsce której można innych użyć środków (o czem będzie niżej).

Oznaki: wyrzut śliny, czerwoność ust i śluzowej błony nosa, osłabienie, cuchnące, rzadkie odchody, silne wychudnienie, wypadanie piór na jednym miejscu, wyrzut strupiasty na obnażonych częściach ciała. Śmierć w skutek wyniszczenia.

Leczenie: kleiste napoje, ocukrzona woda, białko od jaj; pół procen. roztwór siarczanu żelaza, trzy razy dziennie po łyżce stołowej, nieco kwasu siarczanego w wodzie do picia.

e) **Otrucie cynkiem.** Przytrafia się u gęsi i kaczek w pobliżu hut cynkowych, czy to w skutek rozsypanego po trawie lub w innych miejscach tlenku cynku, lub też wody zanieczyszczonej galmanem.

Oznaki. Gęsi i kaczki (a czasem i inne ptactwo) dostają zawrotu głowy, nie mogą jej trzymać prosto; biegunka niezmiernie silna; pływając pochylają się na jedną stronę i giną po krótkim przeciągu czasu.

Środki lecznicze: dawać mleko, serwatkę, białko jaja; ocukrzoną wodę i magnezję paloną (jak wyżej).

f) **Otrucie fosforem.** Przytrafia się szczególnie kurom i kaczkom, mającym sposobność dostania się do trucizny dla szczurów i myszy zastawionej.

Oznaki: wtedy dopiero dające się spostrzegać,

kiedy większa ilość fosforu spożyta została: groźne zapalenie żołądka i kiszek i śmierć w ciągu jednej lub dwóch godzin. Przy mniej silnem otruciu: osłabienie, zesmutnienie, nastrzępione pióra, brak apetytu.

Leczenie: (w ostatnim wypadku) woda chlorkowa—co pół godziny, w ilości łyżeczki a nawet łyżki stołowej; palona magnezja w wodzie, białko jaja, kleisty napój (bez oleju).

g) Otrucie solą kuchenną. 15 do 30 gr. soli kuchennej mogą o śmierć przyprawić dużą kurę, w ciągu ośmiu do dwunastu godzin, jeśliby tę ilość połknęła odrazu. Sprawiłoby to zapalenie wola, żołądka i kiszek.

W takim wypadku następuje niezmierne pragnienie, przy zupełnej niechęci do jadła, usta i wewnątrz dzioba, śluzową okryte powłoką, czerwieni się i schnie co chwila; biegunka, sparaliżowanie szyi, nóg i skrzydeł; ciągle przysiadanie brzuchem do ziemi; rozszerzone źrenice. Niekiedy, ale rzadko, krztuszenie się i wymioty; śmierć w konwulsjach.

Leczenie. Oblewanie i enemy z zimnej wody. Wiele klejowatego napoju, z dodatkiem łyżeczki oleju na trzy łyżki kleistego odwaru, co się większemu ptakowi naraz zadaje.

h) Otrucie ropą śledziową, ropą ze słonego mięsa, etc. Taka ropa a także woda, w której się gotowała solona ryba, słone pomyje, etc., dolewane często przez ludzi nie znających się na rzeczy, do miękiej karmy dla ptastwa, jako śro-

dek podbudzający apetyt, bywają nieraz niebezpieczniejsze niż czysta sól kuchenna, prawdopodobnie ponieważ są zmieszane z gnijącymi ciałami.

Oznaki jak przy otruciu solą, zwiększone silnym przyplływem krwi do mózgu i mlecza pacierzowego, objawiającego się wykręceniem szyi, odurzeniem, paraliżem kończyn, dreszczami i konwulsjami.

Środki lecznicze, jak przy otruciu solą kuchenną.

i) Otrucie bukwią i jej kuchami. Olej z bukwi nie szkodzi kurom i gołębiom, lecz wycieczyny pozostające po wyciśnięciu go z bukwi i cała powłoka ziarna, sprawia w żołądku drobiu podrażnienie, którego następstwem jest krztuszenie się, wymioty, ból żołądka, etc.

Ponieważ nasze dzikie gołębie, szczególnie grzywacze, żywią się zarówno żołądziami, jak bukwią a w jesieni nieważą często całe podgarla niemi napełnione, ztąd wnosić potrzeba, że olej zawarty w ziarnach łagodzi mocno ściągające własności lupiny i czyni ją nieszkodliwą. Wiem też z własnego doświadczenia, że kury i gołębie, karmione żołądziami i bukwią, dobrze się mają. Ztąd radziłbym jedynie strzedz od wycieczyn z bukwi, chociaż w sobie mają wiele tworów pożywnych.

k) Otrucie liśćmi i szyszkami cisowemi—*Taxus baccata*. Kaczka i gęsi za pomocą wymiotów zrzucają połknięte igły i szyszki cisowe; ale z kurami inaczej bywa.

Oznaki początków otrucia: najprzód odurzenie, szczególne potrząsanie głową, przymykanie oczu, zwieszanie skrzydeł, paraliż nóg a w skutek tego chód nierówny, potykanie się i padanie na ziemię; w końcu konwulsye, kurcze i śmierć w ciągu mniej więcej 36-ciu godzin.

A zatem nie powinno tam rosnać cisowe drzewo, gdzie chodzą kury.

Leczenie, jak przy otruciu narkotycznymi roślinami: roztwór garbnika, ocet, czarna kawa, sól glauberska, oblewanie zimną wodą grzbietu i głowy.

1) Otrucie cykutą ogrodową i wodną.

Oznaki: odurzenie, opuszczenie skrzydeł, konwulsye z przeginaniem szyi w tył ku grzbietowi i na bok, szerokie rozstawianie nóg, śmierć w konwulsjach, szybki przebieg u kaczek i gęsi, po najedzeniu się cykuty wodnej a u kur i gołębi po użyciu cykuty ogrodowej ¹⁾). Tę ostatnią biorą nieraz za pietruszkę, z kąd powstało mniemanie, że to warzywo szkodzi ptastwu.

Leczenie podane pod literą k, sól glauberska z kleistym odwarem i dodaniem oleju, puszczenie krwi ²⁾).

¹⁾ Nasiona cykuty wodnej, które wiele ptaków a mianowicie skowronki, w mokre lata obficie jadają bez szkody na zdrowiu, także samo działanie wywierają na ludzi, jedzących ptaszki, które się tem żywiły, szczególnie jeśli były upieczone z nieopróżnionemi żołądkami.

²⁾ O puszczeniu krwi ptastwu, którego nieświadomy właścicielby się podejmować nie powinien, znajdują się wyborne wska-

Co do innego rodzaju trucizn, przytrafiających się zresztą wyjątkowym sposobem, naprzykład otrucie dużemi jadowitemi grzybami (jak muchomory, śniedz żytnia, ect.), zbyt jeszcze mało poczyniono nad niemi spostrzeżeń i nie wynaleziono pewnych leczniczych środków. W razie podobnego wypadku postępować potrzeba jak przy otruciu ostremi, zjadliwemi roślinami. W pewnem stadzie gęsi, złożonem z 600 sztuk — 180 padło prawie nagle (najadły się muchomorów i innych trujących gąbczastych na liściach narośli). Przed śmiercią kręciły się w kółko, jakby oszalały i tarzały się po ziemi.

Karma dobra, zdrowa, nie porosła, sucha ptaszarnia i łączka, niedopuszczanie na błotniste i wilgotne pastwisko i oddalenie drobiu od miejsc, gdzie rosną trujące rośliny, ochronią ptastwo od podobnego otrucia.

9. Zapalenie kiszek w skutek spożycia gąsiennic włosistych. Rzadko u kur, częściej u kaczek spostrzegać się daje. Wszystkie gąsiennice mające kolce, wąsy, gruczołki włosami pokryte, szczególnie te ostatnie, czy to mechanicznie, czy też chemicznie drażnią gardziel, żołądek i wnętrzości ptaka i stają się nieraz powodem śmiertelnego zapalenia tych organów. Widywałem duże sta-

zówki w doskonałym dziele dra Zürna, tych się trzymać należy, aby nie wyrządzić szkody, skoro w razie gwałtownego przypływu krwi do mózgu, musiałby ktoś sam się podjąć tej operacji.

da kaczek, wypędzane na kapustę w tym jedynie celu, aby pozbierały liszki, które ją niszczyły; całymi dniami ptastwo żywiło się wyłącznie prawie gąsienicami temi, bez żadnej szkody na zdrowiu — a znowu bywały wypadki, że całe prawie stado ginęło wskutek tego samego — a innej przyczyny wynaleźć nie było można, chyba że za wiele zjadło robactwa. Zatem, wypędzając kaczki w podobnym razie, trzeba uważać pilnie i zrana przed wypuszczeniem, wieczorem zaś po powrocie do domu, dawać im inne jakie jadło, najlepiej karmę mięką, kleistą.

Oznaki: krztuszenie się, ból żołądka, niechęć do jadła przy silnem pragnieniu, febra, wypróżnienia płynne ze krwią i szluzem.

Leczenie: jak najwięcej do picia odwaru lnianego siemienia, łagodny olejek, klej stolarski, pokrajany na drobne kawałeczki i napół rozmięczony w wodzie, obmywanie części ciała, w których się mieszczą zapalone organa (szyi i brzucha) bardzo zimną wodą lub octanem ołowiu.

10. Biegunka (Diarya) napada drób, po większej części w skutek zaziębienia organów trawienia, czy to po napiciu się zbyt zimnej wody, czy po najedzeniu trawy szronem okrytej, etc., lub z powodu błędów popełnionych w dyecie — skwaśniałej miękiej paszy (jak wywary), zbytęznego przejedzenia się taką żywnością jak: robaki, gąsienice, chrabąszcze, mąka mięsna, etc, lub nowe jeszcze nie wyschłe zboże.

Oznaki: częste, miękie, białawe (do wapien-

nych podobne), żółtym szluzem powleczone wypróżnienia, brudzące i oblepiające pióra dokoła kupra; jeśli szybka nie nastąpi pomoc, odchody stają się wodniste i białawo-ziolone, wzrastająca niechęć do jadła, przy zwiększonym pragnieniu; opuchnięcie i obrzmiałość otworu stolcowego; ogólne, zwiększające się ciągle osłabienie i suchoty lub zapalenie kiszek: jedno i drugie kończące się śmiercią.

Środki ochronne: staranne oczyszczanie kurników (szczególniej pilne uprzątnięcie odchodów chorego ptastwa) a tam gdzie jest możność po temu, codzienne posypywanie podłogi suchym piaskiem, ziemią, etc.; trzymać ciepło ptaszarnię i unikać wszelkich przyczyn powodujących chorobę.

Przy leczeniu trzeba także unikać wszystkiego, co złe pogorszyć może, ztąd też przysposobić ciepłe, suche miejsce dla chorych ¹⁾. Jeśli braknie miejsc

¹⁾ Prof. Zürn na pomieszczenie dla chorego ptastwa, urządził rodzaj grzęd gnojowych — ponieważ niechętnie drób swój delikatny w ogrzaniem trzymał mieszkaniu, z obawy wielkiej skłonności do zaziębienia. Pod podłogą na pewnej głębokości znajduje się nawóz koński, tylna połowa dachu jest zgon-tów i smołowcowej tektury, przednia ma okna szklane, które dla odświeżenia powietrza, według woli, szeroko otworzyć można. Radzą również w takich gnojnych kurnikach hodować młode. Obawy, aby w takich chlewkach ściany i podłoga nie pokrywały się pleśnią, zupełnie płonnemi się okazały. Z własnego doświadczenia polecić mogą takie chlewki nietylko jako ciepłe dla chorych mieszkania, lecz jako wyborne schronienia na noclegi i do niesienia się; naturalną jest rzeczą, że się tam ptastwo lepiej hoduje a także wcześniej i lepiej niesie.

podobnych, trzeba chore ptastwo przenieść do jakiej obszernej izby, łatwo się dającej przewietrzać. Pierwszym środkiem leczniczym jest odpowiednia dyeta: mięka karma pożywna i łatwo strawna — gotowane proso, ryż posypany odrobiną oczyszczonej kredy, prażony jęczmień grubo zesrótowany, gęste zupy z prażonej mąki jęczmiennej, papka z grochu (jeśli można bez łupiny)—szczególniej dla młodych indyczek; za napój woda z odgotowanego ryżu; do tego 4 do 6 razy dziennie odwar z 1 do 3 łyżek kaszy owsianej, lnianego siemienia lub korzenia ślazu. Co do innych środków leczniczych — czerwonego i białego wina (odwar roślin obfitych w garbnik, mako-wiec, i t. d.) — któreby jedynie kosztownemu ptastwu dawać warto, zobaczyć w dziele Zürna. Po wypróżnieniu, otwór stolca smarować jakimkolwiek rozmiękcającym olejem, zmieszany napół z wodą. Zanieczyszczone wokół kupra pierze oczyścić tym samym sposobem lub też je poobcinać.

Przedewszystkiem trzeba o tem pamiętać, że nie należy nigdy natychmiast wstrzymywać rozwolnienia.

Biegunkę w bardzo silnym stopniu brano często za dysenterję i w tym charakterze opisywano. Według Zürna, wątpliwą i nie stwierdzoną na pewno jest rzeczą, aby ta choroba przytrafiała się u drobiu.

11. Chorobą wręcz przeciwną biegunce, jest zatwardzenie czyli obstrukcja. Przyczyniają się do niej nagromadzone w żołądku obce ciała, szczególniej robaki trzewiowe, lub też długie żywienie się

ciężko strawnymi pokarmami (utrzymują, że owies i wysiewki z klepisk, mają sprawiać taki skutek), lub też przez zbyt liczne skupienie się odchodów w kiszki, zalepienie się piór wokoło kupra, przy zbyt gęstym opierzeniu u ras niektórych. Należałoby jeszcze zbadać, czy atonia (brak działalności lub słabość) organów trawienia, nie są tu przyczyną lub następstwem złego—albo też, czy niezachodzi jedno i drugie zarazem.

Zatwardzenie poznaje się łatwo po wyprężaniu i silnych ruchach ptaka, przy wypróżnianiu. Jeśli przytem skutek następuje w bardzo małej ilości, lub też nie ma go wcale, jest to dowodem zatkania kiszek, czyli zatwardzenia. W tym przypadku ptak bywa smutny, nastrzępia pierze, traci chęć do jadła i napoju.

Leczenie: zatwardzenie zwyczajne ustępuje często przy zmianie jadła i dyecie lekko strawnej; drobno siekana sałata, liście kapuściane i innych zielonych jarzyn lub trawy, z małym dodatkiem dobrych otrębów pszennych, których nawet można nie dosypywać, jeśli ptastwo je zieloną paszę bez tego, pomagają często już dnia następnego. Jeśli to jednak nie skutkuje, trzeba użyć łagodnych przeczyszczających środków: pigułki rabarbarowe (4 do 6 centygramów rabarbarum z miodem zmieszanego, z tego zrobione pigułki i zadane odrazu), nastój z liści senesu (3 do 4 liści senesu moczonego 5 do 6 godzin w 200 granach zimnej wody), dawać po łyżce stołowej aż do skutku; kleik z olejem, lub olejek rycino-

wy, po dwie łyżki naraz. Dopiero w razie, jeśliby to wszystko nie pomogło, zarobić na pigułki 0,₆, do 0,₁₂ gr. kalomelu z mąką i spróbować tego środka. Jeśli się kał nagromadził w kiszce odchodowej, należy starać oczyścić ją i nasmarować lub wypędzować oliwą albo dobrym rzepakowym olejem; bardzo młodym lub małym ptaszkom wprowadzić do otworu stolcowego małą sondę z tępym końcem, nasmarowaną olejkiem rycynowym, lub szpilką z gładką główką. Zlepione w około kupra pierze lekko odwilżyć, zmiękczyć i odmyć, lub też obciąć należy.

Przy upartem zatwardzeniu chłodne, lecz z nie nazbyt chłodnej wody enemy, przy pomocy małej gutaperkowej szprycy, bardzo bywają pomocne, (strzedz się tylko potrzeba, aby nie trafić w otwór jajecznika).

12. Cierpienia wątrobiane. Powstają najczęściej z zatkania kanałów żółciowych, w skutek kataru kiszek i ukazują się w postaci żółtaczki, czyli rozlania żółci, która przy dłuższym przebiegu poznać się daje na oko, żółtem zabarwieniem obnażonych części ciała (grzebienia, dzwonek i płatków). Przyczyną choroby — szczególnie u młodych — bywa otłuszczenie wątroby, przy zbytecznem okarmianiu jajami gotowanemi na twardo, serem jajecznym i w ogóle przy zbyt obfitej karmie, szczególnie jeśli ptastwo mało ma ruchu, ciasne miejsce do chodzenia (u kochinów i brahmów). Wtedy choroba rozwija się szybko i kończy pęknięciem wątroby, wylewem krwi wewnątrz i nagłą śmiercią.

Środki ochronne: właściwe i nie zapuszczone leczenie kataru żołądka; nie zanadto obfite ani też zbyt przedłużone żywienie młodych jajami na twardo gotowanemi i zupełne skasowanie tak zwanego sera jajecznego; niezbyt ciasna przestrzeń wydzielona tym rasom kur, które potrzebują ruchu lub „będą go potrzebowały“; nieco kwaskowata woda do picia.

Leczenie: przedewszystkiem staranie o dobrą dyetę i ruch odpowiedni— a zatem nie należy dawać pokarmów, pomagających do wytworzenia tłuszczu, ani zbyt pożywnego jadła; karmić tylko dwa razy dziennie i to najwięcej mięką paszą, z obfitem dodatkiem zieleni a małą ilością ziarna, wypuścić na obszerniejsze miejsce lub na łąkę, gdzieby ptastwo więcej miało swobodnej przestrzeni. Środki lekarskie mało zwykle pomagają przy wątrobianych cierpieniach. Jeśli te ostatnie połączone są z katarom kiszek, trzeba używać lekarstw poprzednio wskazanych. Należy jednak z ostrożnością jak największą zadawać niezbędny nieraz kalomel, ponieważ, według Zürna, „ptaki najwrażliwsze są na otrucie żywym srebrem, z pomiędzy wszelkich stworzeń“. Po radykalnych lekarstwach, trzeba dawać gorzkie, np. 5 gr. korzenia tataraku odgotowanego w 100 gran. wody.

13. Tuberculosa, w nowszych czasach „sklerom“ zwana, jest dotąd jedynie u kur spostrzegana, może zaraźliwa choroba wątroby i prawie wszystkich organów wewnętrznych (serca, płuc, śledziony,

nerek, żołądka, wnętrzości, etc.) w postaci rozmaitej wielkości i barwy tak zwanych tuberkułów, czyli obrzmiałych gruczołów i wyrzutów ¹⁾).

Choroba jest nieuleczalna a jeśli się znajdzie

¹⁾ Miałem niedawno sposobność zbadania tych tuberkulowych wyrzutów, na bardzo zajmującym osobniku. Jedna biała kura minorka od młodości miała wygięty ku lewej stronie jeden z kręgów szyi, w skutek czego czub zwieszał się jej na prawą stronę. Ponieważ ptak zresztą miał się zupełnie dobrze, zostawiłem go przy życiu, w celu robienia doświadczeń. Niesła się jak zwykle, zdawała się nie cierpieć wcale, była nawet bardzo niezgodnej natury. W końcu drugiego roku życia, zacząłem na niej próbować działania salicylowego kwasu. Skoro przyjęła, zrazu gwałtem, później dobrowolnie 20 pigułek salicylowych, puściłem ją wolno; zdawało się, że to lekarstwo nie sprawiło na jej organizm żadnego skutku i w niczem nie zakłóciło dobrego stanu zdrowia. Po czternastu dniach zabiłem kurę i zdumiałem się, ujrawszy wszystkie prawie organy wewnętrzne jej ciała pokryte mnóstwem tuberkułów. Szczególnie osypane nimi były: wątroba, serce, worek, sercowy, płuca; kanały oddechowe i śledziona; lecz nawet na jajniku, na kiszki i żołądku, były duże jak groch a na wątrobie, sercu i płucach dochodziły do wielkości fasoli i całe te organa były nimi okryte. Większe były włóknistej budowy, silniejsze włókna przecięciowo 0,4 mm. grubości i 2 do 3 mm. długości, w górze krótko zaostrome, u korzenia spłaszczone; pomiędzy nimi ciecz limfatyczna, widocznie jaśniejszej barwy niż te żółte włókna. Zachowałem serce i wątrobę w spirytusie; żałuję bardzo, że przed czasem zabiłem ptaka. Kilkoro kurcząt jednego z tą kurą legu, poszło w pierwszym roku życia do kuchni na rożen. W żadnym z nich ani śladu tuberkułów nie dostrzeżono. Żaden z ptaków się nie zaraził.

jaka sztuka nią dotknięta, należy innych tegoż lęgu przez ostrożność nie brać do rozplodu, ani jeść mięsa zarażonych ptaków (patrz niżej w „uwagach“).

14. Zapalenie skóry brzusznej i wodna puchlina żołądka, pochodzą z rozmaitych przyczyn; ostatnia choroba często bywa następstwem pierwszej. Ponieważ wszystkie zalecane dotąd środki, rzadko dobry miewały skutek, najlepiej pozabijać chore—-a że w liczbie przyczyn tej choroby znajdują się również tuberkuły, rakowate i inne wyrzuty, nie należy więc jeść mięsa i tak już wychudniętych stworzeń. (Zürn radzi nawet stanowczo wzbrownić użycia takiego mięsa).

III. Choroby naczyń krwionośnych.

Zarówno wywołane przez drobne kulcowate grzybki, przez pasorzyty, jak też z innych przyczyn powstałe choroby serca, klap sercowych i większych naczyń krwionośnych, tak jeszcze mało były rozpatrywane—środków leczniczych przeciwko nim tak niepewne a śmierć po mniej lub więcej długim przebiegu choroby tak nieunikniona, że oprócz nazwy i oznak tej choroby niewiele co więcej jest do powiedzenia.

1. Znaki niebezpiecznego zapalenia mięśni i klap sercowych, spowodowanego przez małe kuliste grzybki, są następujące: prócz zwykłych symptomatów: (niechęci do jedzenia, posępnosci, ukrywania się po ciemnych kątach), spostrzegać się daje wielka słabość w jednej lub obu nogach, skutkiem której

ptak utyka, kuleje próbując chodzić, cierpi na brak tchu a czasem widocznie oddechu zachwycić nie może—taką słabość nóg uważano dotąd za reumatyczną. Przyłącza się do tego gorączka a jednak ptastwo najczęściej nie chudnie. Choroba mająca wolny przebieg, zwykle pojedynczo się pojawia, ma jednak przechodzić w prawdziwy pomór. Bardzo się to prawdopodobnym zdaje, biorąc na uwagę zarazę, szerzącą się przy pomocy mikroskopijnych grzybków. Dotąd napastowała jedynie kury i gołębie.

2. Zapalenie worka sercowego, także tylko u kur i gołębi spostrzegane, daleko rzadziej widzieć się daje u wodnego ptastwa. Oznakami są silniejsze i wyraźniejsze uderzenia serca, czasem utrudniony oddech i zwykle symptomy niezdrovia. Skoro się jasno widzieć dają ślady choroby, śmierć wkrótce potem szybko następuje.

Leczenie: należałoby zrobić próbę z tynkturą naparstnicy (*digitatis*), dając 2 do 4 kropel w odrobinie wody, dwa do trzech razy dziennie.

IV. Choroby systemu nerwowego i organów zmysłowych.

(Sinneswerkzeuge).

1. Cierpienia mózgu i szpiku kości pacierzowej, w skutek silnego nacisku krwi na te główne siedliska nerwów — zwane zwykle zawrotem, konwulsjami, udarem, apopleksją — zdarzają się nierzadko w postaci epidemii u domowego

ptastwa. Nadto pożywne jadlo wytwarza zbytke krwi, co szczególnie w czasie parzenia się lub przy sprzyjających okolicznościach, staje się powodem uderzeń krwi na mózg (kongestyi mózgu). Takimi sprzyjającymi okolicznościami, oprócz podbudzeń płciowych, są jeszcze inne wzruszenia — zbytne utrudzenie przy nadmiernym ruchu, silne upały (śmiertelne dla młodych gąsiąt i indycząt, przed skończeniem dwóch tygodni życia) i—jeśli tu je zaliczyć mamy—zewnętrzne uszkodzenia głowy, jak uderzenie, zranienie, etc.

Oznaki: prócz powyżej wymienionych, najczęściej u kogutów — szczególnie u młodych, których odpędzają starsi współzawodnicy—w czasie parzenia się dają się widzieć oznaki kongestyi mózgu (rozszerzenie, rzadko zmniejszenie źrenicy jednego oka, trzymanie krzywo szyi i głowy, aż do zupełnego wykręcenia głowy w kierunku prostopadłym); daje się poznać ta choroba wogóle przez zawroty, kręcenie szyi i głowy, bieganie w kółko a nade wszystko przez nieregularne i mimowolne ruchy kończyn. Potem następuje głuchota, rozszerzenie źrenic, napady silnych kurczów i zwykle śmierć w konwulsjach—rzadko chwilowe lub zupełne ustanie epileptycznych kurczów.

Środki ochronne: pilny dozór, aby młode ptastwo nie było wystawione na silny skwar słoneczny, lecz mogło się ukryć w zabudowaniach, krzakach, etc. W czasie parzenia się nie dawać do zbytku ani też rzadko podbudzającej karmy, szczególnie

skoro się już przytrafił choć jeden wypadek choroby. Za napój lekko kwaśna woda i co najwięcej zielonej paszy.

Leczenie: przy pierwszych oznakach choroby, zawrocie, etc. — nakrapiania z zimnej wody na głowę, za pomocą gąbki zmaczanej w wodzie z lodem, którą co pół godziny wyciskać, albo małej tuszy kroplistej, lub spadającej małym strumieniem, którą łatwo urządzić można ¹⁾). Natychmiast też zadać należy jeden z prędko działających środków na oczyszczenie żołądka—najlepiej po dwie łyżki oleju rycinowego na każdego koguta. O puszczeniu krwi była już wyżej mowa, dodajemy tu jedynie uwagę Zürna, że ilość upuszczonej krwi kurze nie może przenosić 8 do 40 gr. najwyżej, gęsi 45 do 60 gran. (gołębiom 4 do 6 gr.). Powyżej wskazane środki, do których należy jeszcze trzymanie chłodno ciała, skąpo dawane, dyetyczne jedzenie, umieszczenie chorego ptaka w miejscu ciemnym i chłodnym, czynią po większej części puszczenie krwi zbytęcznym a przytem dodać należy, że „nie ma ono tak wielkiego znaczenia, jakie zwykle mu przypisują“.

2. Choroby oczu. Zdarzają się bardzo rzadko w postaci zapalenia, w skutek przyczyn wewnętrz-

¹⁾ Do kanki blaszanego naczynia z kurkiem, przytwierdza się cienka rurka z gutaperki, na końcu której znajduje się małe siteczko; za pomocą kurka, przy silniejszym lub słabszem naciskaniu rurki gumowej, regulować można siłę natrysków kroplistych. Naczynie z wodą można w czasie operacji gdziebądź zawiesić.

nych i to najczęściej u ptaków starych; zwykle bywa tylko zapalenie zewnętrznej powłoki a powodem jest albo zaziębiecie, albo też zranienie i uszkodzenie powierzchniowe ¹⁾).

Oznaką zapalenia w skutek zaziębiecia jest mocna puchlina i zaczerwienienie powiek i oczu, czułość na światło, wysiąk wodnistej cieczy ze szpar ocznych.

Leczenie: trzymać sucho i ciepło i używać środków zalecanych przy zaziębieciu. Przytem obmywać lub pędzlować powłokę oczną wodą chlorkową, cynkową wodą lub maścią.

Przy zewnętrznych, mechanicznych uszkodzeniach, szturchnięciach, ukłóciach dziobem, etc., jeśli skutkiem tego powstanie zapalenie powiek lub błony rogowej oka, należy najprzód chory organ ochłodzić, błonę rogową posmarować pędzelkiem zwilżonym wodą cynkową, a jeśli się okażą małe wyrzutki, etc. — wdmuchnąć w oko trochę kalomelu, co zwykle pomaga w krótkim czasie.

V. Choroby organów płciowych.

A. Organów męzkich.

Okazują się na jądrach kogutów i gołębi i na członku męzkim gąsiorów i kaczorów.

¹⁾ Utrzymują, że pod powiekami gęsi dostrzeżono gatunek małej pijawki, sprawiającej zapalenie oczu i ślepotę. „Takie pijawki zmusi się do odwrotu, smarując je rozcieńczoną benzyną lub wdmuchując kalomel w oko“ (Züra).

Co do pierwszych, powstają w skutek zbyt dużego skupienia się w nich części wapiennych, co staje się powodem powiększenia (Hypertrofii) jąder aż do potwornych rozmiarów; wyradzają się też naroście rakowate i wrzodowe, których leczenie, jeśli możliwe, niepewne jest i mało znane.

Otwór stolcowy koguta bywa nieraz poraniony a to przeszkadza zupełnie spełnieniu aktu płodzenia. W takim razie obmywa się go pół do jednego procentu wodą karbolową i smaruje waseliną, śmietanką, niesolonem masłem lub inną jaką delikatną tłustością.

Członek męzki kaczora niekiedy po płodzeniu nie wsuwa się z jakiegobądź przyczyny do pochwy, włoży się długi czas po ziemi—z tej to może przyczyny ptaki wodne najlepiej na wodzie parzyć się lubią. Dla okazania pomocy należy najprzód członek oczyścić od brudu, jaki się doń przykleił, nasmarować oliwą i palcem wsunąć w pochwę na właściwe miejsce, w razie potrzeby skąpać poprzednio część chorą w letnio ogrzany occie, w skutek czego sam nieraz wsuwa się na miejsce.

Jeśli w skutek zranienia ptaka w tylną część ciała, nastąpi sparaliżowanie mięśni, wprawiających w ruch członek, w takim razie ptak już się nie zda do rozplodu, jeśli się nie uda przez nacierania i środki pobudzające, jak spirytus mydlany, kamforowy i mrówczany, obudzić na tyle działalność mięśni, aby członek wsuwał się i wysuwał do-

wolnie. Przytem uważać należy, aby członek nie był zbyt zbytnie zwałany lub poraniony ¹⁾).

B Choroby żeńskich organów płciowych.

1. Choroby jajnika. (Ovarium).

Ponieważ podobne choroby są bardzo trudne do rozpoznania a leczenie ich dotąd zupełnie jest nieznanem, przestaniemy na radzie, aby ptaki, u których namacalnie czuć się daje większe opuchnięcie, zabić nim chudnąć zaczęą. Lecz należałoby dać do obejrzenia mięso zabitych weterynarzowi—bo przy takich chorobach, wydarzają się często tuberkuły i rakowate wrzody innych organów ²⁾).

2. Choroby kanału jajowodu.

a) Zapalenie przewodu jajecznego trafia się u wszelkiego gatunku drobiu, lecz u kur najczęściej spostrzedz je można. Ma przebieg prędszy lub wolniejszy, lecz rzadko bardzo uleczyć się daje.

¹⁾ Choroby organów moczowych (nerek, kanału moczowego) zbyt mało są znane i na żywym ptaku rozpoznać ich niepodobna, ponieważ opis ich nie może mieć praktycznego zastosowania, nie udzielamy im tu miejsca.

²⁾ Jajnik ptaka, o ile wiadomo, zupełnie wykształconym jest tylko z lewej strony a w starości niekiedy najzupełniej zamiera i wówczas samice przybierają własności samców, nawet pod względem zabarwienia piór, kształtu grzebienia, głosu i śpiewu (podobne kury pieją, etc.). Zdarza się też wrodzona ułomność lub jakiś brak w jajniku, skutkiem czego ptak zostaje bezpłodnym.

Przyczyną jego bywa, że organizmowi ptaka brak środków do wytworzenia wapiennych soli—zbyt duża płodność, nadto duże lub pozbawione skorupy, albo też uszkodzone jaja, co znowu jest następstwem cierpienia wewnętrznego i innych chorób.

Oznaki: niesienie jaj bez łupiny, rzadkie lub z trudnością połączone niesienie się, które coraz cięższem staje się cierpieniem; daremne naprężanie się, tarcie kuprem o ziemię, niespokojne bieganie dookoła; obfite wydzielanie białka lub pomieszanych ze szluzem materyj wapiennych. Także opuchnięcie końca przewodu jajecznego, także ten dosięga aż do kiszki stolcowej.

Środki ochronne: starać się o zapas gruzu wapiennego i inne wapienne sole; oglądać i dozorować ptastwo troskliwie, aby w razie potrzeby zabić je i spieniężyć korzystnie można, nie ponosząc straty.

Ponieważ leczenie jest bardzo wątpliwe i rzadko do pomyślnego doprowadza skutku, odsyłamy zatem interesowanych do dzieła Zürna. Tam właśnie, gdzie jest mowa o tym przedmiocie, znajduje się opis puchliny w przewodzie jajecznym 10 cm. w przecięciu, 25 cm. objętości w szerz i 30 cm. wdłuż trzymającej.

b) **Opadnięcie kanału jajecznego** (przyszcypienie), dolna część przewodu (pochwa) niekiedy w skutek zbyt wielkiego lub podwójnego jaja, zapada w kiszkę odchodową, tak iż we wnętrzu tej ostatniej dostrzedz można zaczerwienienie powłoki

pochwy. Wraz z tem przyszczypieniem pochwy, tamuje się swobodne odejście kału. Trafia się to także w skutek zbyt obfitej, podbudzającej karmy, w czasie niesienia się, nagromadzenie zbyt czyste kału w kiszce stolcowej, może równie spowodować podobne następstwa.

Środki ochronne: nie dawać wcale nadto podbudzającego pożywienia w czasie obfitego niesienia się; przedewszystkiem konopnego siemienia — chyba w jak najmniejszej ilości, mąkę mięsną w umiarkowanej ilości i rzadko pokarm zwierzęcy, raz na dzień za to, co najmniej zboże, a skoro tylko złe oznaki okazywać się zaczęły, lepiej drobną pszenicę niż jęczmień. Przytem oddzielić zaraz od innego ptastwa.

Leczenie: naparza się wystającą część, poprzednio czysto obmytą octem winnym lub owocowym, smaruje się ją pędzelkiem w oliwie maczanym i wskazującym palcem wpycha ostrożnie na właściwe miejsce. Jeśli znowu pochwa się wysuwa, wcisnąć trzeba mały kawałeczek lodu w kiszkę stolcową; powtarzać to kilkakrotnie, zwykle jednak bywa skutecznem, jeśli tylko nie okazują się ślady zapalenia — sina czerwonosć, fioletowy lub czarny kolor pochwy opadłej. Po tej operacyi należy pacjentów tak długo trzymać w ciemnym miejscu na skąpej dyecie, w odosobnieniu, aż obawa powtórnego opadnięcia przeminie. Dla uspokojenia chorego, dawać po dwa razy dziennie pigułkę z $0,_{06}$ dc $0,_{08}$ gr. czystego opium, stosownie do okoliczności powięk-

szyć nawet nieco dawkę, ponieważ ptastwo bez szkody znosi tak wielką dozę opium, któraby zabiła człowieka. (Zürn).

c) Utrudnione niesienie jaj (przytrzymanie jaj) jest następstwem zapalenia lub osłabienia przewodu jajecznego, szczególnie macicy w rozszerzonej części, która oddziaływa na wypchnięcie jaja na zewnątrz. Wszakże mogą bardzo utrudnić wyjście z pochwy jaja zbyt wielkie i nadto zaokrąglone w tęym końcu, ponieważ oddawna wiadomo, że jajo zawsze tęym końcem wychodzi.

Oznaki: smutne krążenie dokoła, jeśli ptak nie zniósłszy się, schodzi z gniazda; zdarza się jednak, że kury cierpliwie i długo siedzą, aż zniesą się nareszcie po jakimś czasie. W przeciwnym razie należy im pośpieszyć z pomocą.

Najlepiej pomaga ostrożne sprycowanie letnio ogrzanej wody zmieszanej z oliwą, które się robi za pomocą małej zakrzywionej rurki, w kiszkę odchodową i w otwór przewodu jajecznego i uważne, łagodne wsunięcie jaja palcem na właściwe miejsce, aż do wydobycia go na zewnątrz. Jeśliby jednak taka manipulacja pozostała bez skutku, dr. Zürn radzi wziąć duże, długie, czyste szpilki podwójne, jedną podłożyć pod uciśnięte jaje, drugą wsunąć nad niem pomiędzy ściany przewodu jajecznego i podnosić dolną szpilką jajo w górę, prowadząc ją ku otworowi a najczęściej udaje się pomyślnie i prędko, po

tych improwizowanych szynach spuścić jajo ¹⁾). Jest to odpowiedni sposób dla gęsi; czy się da zastosować dla kur i drobnych ptaków, należałoby jeszcze spróbować.

Nie radziłbym wcale, chyba w ostatecznym razie, uciekać się do tłuczenia lub zmiżdżenia tak zacisniętego jaja.

d) Miękie i płynne jaja, to jest w cienkiej, giętkiej skorupie, lub też tylko błoną otoczone bez skorupy, trafiają się jednak u kur i gołębi, niezmiernie rzadko u wodnych ptaków. Przyczyną tego zбочzenia bywa najczęściej brak wapiennych części, których ptaki potrzebują koniecznie, za nadto pożywne jadło, zapalenie jajnika, zbyt częste zapładnianie, przestrasch i obawa (prof. Zürn nie zgadza się na to, aby te ostatnie przyczyny podobny wywierały skutek).

Środki ochronne: odpowiednia umiarkowana dyeta, dostarczenie ptastwu sposobów zdobywania wapiennych materij, uwaga, aby według ras dawaną była stosowna ilość kur na jednego koguta: 4 do 10.

Leczenie jest bardzo łatwe: prócz wyżej wy-

¹⁾ Dr. Zürn opisuje manipulację wydobycia jaja w następujący sposób: „Kładzie się ptaka na grzbiet i przytrzymuje z wierzchu jedną ręką brzuch a drugą trzema palcami ujmuje nad przewodem, w którym się jajko zatrzymało, tak aby duży i trzeci palec były z boku a wskazujący z góry, nieco po za ostrym końcem jaja i próbuje się przy pomocy rozcierania i łagodnego wyciskania, wypchnąć jajo na zewnątrz”.

mienionych środków ochronnych, dodać jeszcze należy oddzielenie kury od koguta na jeden lub kilka dni—a dla uspokojenia dziesięć kropel tynktury opium w łyżeczce klejku raz na dzień.

C. Choroby jaj.

Wspominamy o tworach obcych, spostrzeżanych dotąd w jajach ptasich w tym celu, ażeby zwrócić uwagę, że one tylko w przewodzie jajecznym do jaja dostać się mogły. Odnosi się to do wszystkich pasorzytów zwierzęcych i większej części roślinnych, które dotąd znajdowano w jajach; do trzech gatunków robaków trzewiowych (tasiemca i jego części, jednej glisty ssącej i jednego gatunku kłębkowego robaka) i do nitkowatych bakteryj. skutkiem których tworzy się ta powszechnie znana zgnilizna, z wonią siarkowodoru, o której utrzymywano dotąd, zarówno jak o kłateczkach drożdżowych, znalezionych w jajach, że w chwili zapłodnienia dostają się do jajnika.

Prócz tego cały szereg uszkodzeń, jakie przyczyniają jajom roślinne pasorzyty i grzybki mikroskopijne, następuje już po zniesieniu jaja. Jedyne tylko przeciwko tym ostatnim wrogom walczyć można skutecznie (lecz to należy już do konserwowania jaj, o czem niżej znajdują się wskazówki).

VI. Choroby kończyn.

1. Główne choroby zadnich kończyn (nóg) ptaków, wszelkie artretyczne cierpienia (gościec, kurcz, ostry reumatyzm stawów, puchlina nóg, po angielsku Bumble-Foot), dzielią się, według Zürna, na ropiaste i artretyczne zapalenie stawów.

a) Ropiaste zapalenie stawów, przytrafiające się najczęściej u kur (i gołębi), okazuje się na zewnątrz w postaci większych lub mniejszych opuchnięć—od wielkości gołębiego do kurzego jaja na zgięciach nóg i skrzydeł, rzadko wyżej na kręgach szyi.

Oznaki: przy stanie febrycznym prawie nagle pojawienie się takich opuchnięć na oznaczonych wyżej miejscach, podniesiona temperatura ciała (u kur do 46,° C.). Te nabrzmienia bywają zawsze zaczerwienione, gorętsze, twarde, arterye znajdujące się w pobliżu miejsc cierpiących, mocniej pulsują, ptaki przy dotknięciu tych guzów okazują oznaki silnego cierpienia. Opuchnięcie stawów na nogach kur, bywa najczęściej na stawach kolan i dalej na śródnożu (Tarsus); w ostatnim wypadku rozciąga się i na podeszwę. Ptak wówczas kuleje, woli zostawać na drągu lub na ziemi i bardzo niechętnie porusza się z miejsca. Na skrzydłach (częściej u gołębi, lecz i kur przytrafia się niekiedy) najpospoliciej to cierpienie pojawia się pomiędzy ramieniem i pachwiną i w zgięciu łokcia, wówczas ptaki nie mogą latać, tylko się trzepocą.

Po upływie 24 do 36 godzin twarda i gorąca puchlina mięknie; przy rozcięciu (co tylko uczynić wypada przy pewnych warunkach, o czem będzie niżej), zazwyczaj wypływa ciecz rzadka, czysta, czasem z odrobiną krwi lub ropy zmieszana. Nieco później wewnątrz guza tworzy się ropa galaretowata, lub serowata, żółtawego koloru. Jeśli się żadnego nie robi nacięcia, to po sześciu do czternastu dniach ustaje gorączka, opuchnięcia blednąc i zmniejszając się zaczynają, wreszcie zostaje tylko pogrubienie cierpiącego stawu i po kilku tygodniach ptak sam przez się powraca do zdrowia.

Środki ochronne i lecznicze: przede wszystkim trzeba, aby ptastwo miało ciepłe i suche mieszkanie, ponieważ najczęściej, jeśli nie wyłącznie, choroba jest następstwem długiego zaziębienia w chłodnej i wilgotnej ptaszarni. Wszystkie inne powody (ostrokańciste lub też za cienkie grzędy do siadania, ostry żwir, zewnętrzne obrażenia, etc.) tylko wówczas, gdy się do nich przyłączy zaziębienie, mogą wywołać tę chorobę i przebieg jej zaostrzyć. A zatem najlepszym środkiem kuracyjnym jest trzymanie chorych w ciepłe.

Oprócz tego daje się zaraz w początku trzy pigułki salicylowe (0,3 gr. kwasu salicylowego, rozpuszczonego w spirytusie, z odrobiną mąki i wody zarobić na ciasto). Potem ochładza się zapalone i spuchnięte miejsca okładami z wody cynkowej, w której się macza wata, pakuły lub szmatki i przykładają gdzie należy; okłada się gliną z wodą i octem zaro-

bioną, a gdy zaschnie, odmacza się ją wodą napół z octem zmieszaną. Jeśli nabrzmienia są mocno stwardniałe, rozciera się je łagodnie lekko podbudzającym, pachnącym spirytusem, np. kamforowym, lub mocno rozcieńczoną tynkturą jodu (1:30 do 50 części spirytusu) raz na dzień a potem owija się bolący członek suchemi pakułami lub szmatką.

Tylko gdy puchlina na podeszwie nie mięknie, lecz przeciwnie, zwiększa się ciągle a czuje się, że wewnątrz zawiera mięką substancję: wtedy jedynie przystąpić można do przecięcia, wyciśnienia i wypróżnienia. Trzeba o ile można starać się powstrzymać krwawienie, przykładając watę chemicznie w tym celu przyrządzoną a nieco później pędzlować lekko ranę zewnątrz i wewnątrz rozcieńczoną tynkturą jodu (1:10).

b) Artretyczne zapalenie stawów bardzo jest podobne do poprzedniego, pojawia się zwykle na stawach nóg, bardzo rzadko na stawach skrzydeł. Cierpią na tę chorobę kury, indyki, gołębie a objawia się ona również przez puchlinę i jej następstwa (kulenie i przysiadanie do ziemi). Puchlina zwiększa się ciągle, twardnieje bardzo a zawartość jej przedstawia w końcu krystaliczną masę, która ma się składać z kryształów kwasu moczowego lub z soli wapiennych.

Tą zatwardziałością odróżnia się jedno zapalenie od drugiego a jeszcze także długim przebiegiem, tak iż często jedna noga po drugiej dopiero w kwartał lub półroku cierpieć zaczyna. Wtedy spostrze-

gać się dają w zupełności oznaki braku apetytu, ogólnego niezdrovia, niedokrwistości, wychudnięcia; co wszystko stwierdza bladość grzebienia i innych części skóry. Spostrzegano przytem i niejednokrotnie opisywano, szczególnie kurczowe ściąganie nogi ku dołowi—tak iż ptak stoi na samym końcu palców i nazywano to kurczem.

Środki ochronne: też same co i w poprzedniej chorobie.

Leczenie: w początku pigułki z kwasu salicylowego, owijanie zboliałych części ogrzaną szmatką wełnianą lub pakułami; jeśli puchlina przestanie już boleć, łagodne wcieranie z kamforowego lub mrówczanego spirytusu.

2. Rozmiękczenie kości nóg, rachitis (skrzywienie kości, etc.), przytrafia się przeważnie u ptaków do gatunku kur należących, rzadziej u gołębi a jeszcze rzadziej u ptastwa wodnego. Z pomiędzy kur domowych, najwięcej na nią zapadają kury ciężkich ras i to już w trzecim do szóstego miesiąca życia. Przyczyną choroby jest brak lub niedostateczna ilość środków pożywnych i soli wapiennych, służących do wytwarzania kości w wieku, gdy ptak wyrasta ¹⁾).

Oznaki: niechęć do chodzenia i chód niepewny; następnie coraz większa trudność przy chodze-

¹⁾ Zbyt wczesne siadanie na grzędach kur młodych, szczególnie z ciężkiej rasy i przytem na drągach cienkich,

niu, co się poznaje po częstem chwytaniu powietrza; szczególną miękość prawie wszystkich kości (nog, skrzydeł, kości piersiowej i pacierzowej, dzioba, etc.)—skrzywienie kości w nogach i skrzydłach, najwięcej kości piersiowej—pojedynczo lub w podwójnem zagięciu; tak iż tworzy literę S. Do tego dołącza się bezkrwistość i wychudnienie.

Środki ochronne: odpowiednie i dobre karmienie kurcząt i młodego ptastwa, jak się o tem poprzednio mówiło. Dobrze są jeszcze metzdorfskie placuszki mięsne ¹⁾, z dodaniem miękkiej mączki kościanej—pół łyżki soli stołowej—do miękiej karmy, lub w zamian tego spalonych i sproszkowanych muszli ostryg, albo osypanego tynku, około 25 do 30 gr. kwasu fosforu i wapna na sztukę dziennie w miękiej karmie. Za napój $\frac{1}{4}$ proc. wody z siarczanem żelaza lub z białem winem, w którym przez czas dłuższy mokły gwoździe. Przy widocznym braku krwi i wyniszczeniu, daje się prócz tego 0,05 do 0,1 gr. sproszkowanych na pyłek opiółków żelaznych na sztukę dziennie w miękiej karmie.

u-zkodzenie kości piersiowej przy zlatywaniu lub spadaniu, etc., uważane dotąd za jedyne przyczyny skrzywienia kości piersiowej, u rachitycznych ptaków zdarza się wprawdzie z podobnych powodów, lecz tylko wtedy, gdy ptak słabe ma kości, ponieważ że takie same ułomności przytrafiają się ptakom, które nie siadywały nigdy inaczej jak na ziemi.

¹⁾ Fabryka Krietscha w Wurzen (Saksonia) 50 kilo za 18.₅₀ marek.

3. Złamania kości przytrafiają się najczęściej w nogach i skrzydłach; wypadkowo jednak zdarza się złamanie łopatki, żebra lub miednicy. Najłatwiej daje się nastawić i obandażować kość goleniową lub stopowa. Postępuje się przytem następującym sposobem: chorego ptaka należy położyć na grzbiecie i jedna osoba trzymać go powinna, druga zaś niech nastawi kość złamaną, to jest przyłoży części złamane jedne do drugich, przytrzymując lewą ręką górną część kości a prawą naciągając uważnie dolną część członka, aż się go na właściwe przyłoży miejsce, wtedy trzecia osoba powinna nałożyć przewiązkę. Ta się składa z wełnianego bandaża, który jak tylko można najrówniej owija się dwa do trzech razy na sam środek złamania. Na to się nakłada druga powiązka z bibuły lub płótna, poprzednio napuszczona białkiem od jaja lub jeszcze lepiej szkłem wodnem i owija się ją ze cztery lub więcej razy dookoła—byle nie zanadto mocno—na przewiązkę wełnianą a przy opasywaniu można zwiększyć jej sztywność, posypując ją czystą kredą.

Jeśli prócz tego potrzebne są leszczotki, jak to zwykle bywa przy złamaniu większych kości, używa się do tego cienkiej, sztywnej tektury lub kawałek cienkiego łupka, według grubości złamanej kości. Po owinięciu płótnem i wełnianą szmatką uszkodzonego członka, układa się leszczotki w taki sposób, aby jedna połowa przyłożona była na wierzch nogi a druga od spodu; jeśli potrzebna leszczotka z trzech części złożona, to się kładzie dwie po bokach a trze-

cia z tyłu lub od przedniej części nogi. Przewiązka zostaje na miejscu cztery tygodnie.

W ciągu pierwszych dni należy się przekonać, czy nie jest za mocno lub za słabo związana; w pierwszym razie może się wdać puchlina po nad powiązką lub poniżej, trzeba więc ostrożnie ją rozluźnić a opuchnięcia, jeśli już są, odwilżać wodą cynkową lub smarować cynkową maścią przez dni kilka; w przeciwnym razie należy powiązkę nieco zacieśnić, co zresztą nie jest tak łatwą rzeczą.

Przy złamaniu kości skrzydłowej, po przewiązaniu złamanego miejsca, należy skrzydło zawiązać tasiemeczką, tak żeby zupełnie przylegało do ciała ptaka. Przy nakładaniu powiązki, szczególną uwagę zwracać potrzeba, aby kość uszkodzoną we właściwym przyłożyć miejscu, w stosunku do innych kości. Przy złamaniu dolnej części skrzydła, wystarcza zwykle czterotygodniowa przewiązka. Przy tej operacyi należy w złamanem miejscu powyrywać pióra.

VII. Choroby skóry.

A. *Spowodowane przez pasorzyty*

1. Świerzb nóg (Elephantiasis) powstaje wskutek zarodków kilku gatunków, gnieźdzących się w skórze pasorzytów (parchy i świerzby sprawiających)—Sarkoptes czyli Dermatoryktes mutans jest z pomiędzy nich najbardziej znanym

i prawdopodobnie najszkodliwszym, ponieważ najmniejsze zetknięcie ptaków, dotkniętych tą chorobą, natychmiast zarazę na inne przenosi. Ztąd też od pewnego czasu nie przyjmują już na wystawy kur ze zgrubiałymi nogami. Chociaż świerzbowi nóg podlegają najczęściej kury większych azyatyckich ras, prof. Heller obserwował często tę chorobę u innych także gatunków i opisał ją szczegółowo w niemieckich peryodycznych pismach specjalnych.

Pierwsze oznaki świerzbu łatwo się dostrzedz dają: na przedniej części stopy ukazuje się żółtawy lub szarawy pokład, niby przyschły bród lub glina; wkrótce powiększa się to coraz bardziej i przedstawia rodzaj strupów, które się tworzą z pogryzionych przez pasorzyty, bardzo drobnych cząstek skóry, w połączeniu z wysiękiem (serum), wydobywającym się z podskórnych części. Strupy te, przy coraz powiększającej się ilości kleszczyków, przybierają wstrętny wygląd, niby szmat brudnych i obdartych a zaniedbana choroba tego rodzaju nietylko staje się powodem, że ptaki kuleją, lecz nawet wskutek niepokoju, jakiego doznają szczególnie w nocy, marnieją i giną.

Środki ochronne: taż sama, wiecznie zalecana czystość i porządek w utrzymaniu ptaszarni, kurników, grzęd, naczyń, koszów do niesienia się i lęgu, etc., zapobiegająca rozmnażaniu się robactwa, moli, kleszczy i wszelkiego rodzaju pasorzytów, trapiących ptastwo a przynajmniej w miarę możności zmniejszająca ich liczbę.

Leczenie: naprzód odłączenie chorego ptactwa i pilne czuwanie nad zdrowem, ponieważ w ciepłych i wilgotnych kurnikach grozi niebezpieczeństwo zarazy, bo kleszczyki z jednej sztuki na drugą przechodzą—z kwoki na kurczęta, szczególnie przy tak bliskim zetknięciu. Dalej najstaranniejsze oczyszczenie drągów, odnowienie koszów, skrapianie jednych i drugich naftą, kwasem karbolowym lub rozcieńczonym olejkiem anyżowym (którego sam z pomyslnym skutkiem wielokrotnie w podobnych używałem razach). Wartość porażonych ptaków stanowi o tem, czy się je ma leczyć lub też pozabijać. W pierwszym razie potrzeba najprzód odmiękczyć zeschnięte lub strupieszale części, smarując je szarem mydłem lub też nasmarować mydłem szmatkę i owinąć miejsca porażone, zostawiając tak na całą dobę a następnie zmyć je ciepłą wodą.

Potem zeskrobuje się strupy ostrą szczotką (albo bardzo delikatnym piaskiem, którego w aptece dostać można), nożykiem kościanym lub łyżką blaszaną, jeśli szczoteczka wszystkiego zmyć nie może. Osusza się potem starannie miejsca po strupach pozostałe. Cała ta operacya odbywać się powinna bardzo uważnie i cierpliwie, aby o ile można uniknąć zadrażnienia do krwi. Następnie smaruje się części chore jakimkolwiek środkiem wyniszczającym pasorzyty. Dr. Heller radzi maść karbolową lub naftową (1 część karbolu na 30 szmalcu wieprzowego, 1 część petroleum na 3 tłuszczu). Dr. Zürn znajduje ten środek szczególnie dla młodych kur szkodli-

wym, radzi balsam peruwiański, jako szybko i skutecznie działające lekarstwo, mające przytem zapach przyjemny.

Co do mnie, zawsze z pomyślnym skutkiem używałem anyżowej maści (1 część na 10 do 15 części szmalcu wieprzowego, niesłonego masła lub oliwy). W ciągu trzech lub czterech dni trzeba codziennie na noc smarować miejsca porażone jedną z wymienionych maści, potem obmyć szczoteczką ciepłą mydlaną wodą, obetrzeć do sucha i nasmarować łagodzącym olejkim lub tłuszczem (waseliną, gliceryną, śmietanką, według Zürna, byle nie lnianym olejem). Jeśliby się potem w innem jakim miejscu pokazały takie strupy, wszystko na nowo powtórzyć potrzeba. Według Zürna, można ciągle używać peruwiańskiego balsamu, z trzema częściami rozcieńczonego spirytusu (Styrax).

2. Inny wyrzut, spowodowany przez szczególny gatunek kleszczyka kurzego — *Symbiotes (Dermatophagus) gallinarum* — pojawiający się najprzód na szyi i piersiach, a rozszerzający się następnie po całym ciele, według spostrzeżeń Capariniego, może się nawet stać powodem śmierci ptaka. Wyrzut ten okazuje się w postaci cienkich, przezroczystych, żółtych łuszek, które w kilka warstw leżą jedne na drugich a pod niemi skóra bywa wilgotna i zapalona. Nawet wewnątrz piór i strona ich zewnętrzna taką łuszką bywa pokryta (Zürn). Kury napastowane przez niezliczone mnóstwo takich kleszczyków, nie okazywały żadnego poczucia świerzbu, tylko bywały

smutne, siadywały osobno, traciły chęć do jedła i napoju i zdychały po kilku tygodniach (Caparini).

Środki ochronne: tylokrotnie powtarzane oczyszczenie kurników i dezynfekcyja, etc.

Leczenie: odłączenie chorych, obmycie miejsc porażonych ciepłą wodą mydlaną i smarowanie potem benzyną (lub kreozotem) z oliwą (1 część benzyny z 30 częściami oliwy) lub też 1 część kreozotu zmieszać z 10 częściami słabego spirytusu i 20 częściami wody (Zürn).

3. Parchy kurze — biały grzebień (Favuskrankheit) — powstaje w skutek małych grzybków, bardzo podobnych do mikroskopijnych pasorzytów roślinnych, będących przyczyną takiej samej choroby u ludzi.

Oznaki: choroba ta w najwyższym stopniu zaraźliwa, która pozostawiona samej sobie, całą ptaszarnię wyniszczyć i o śmierć przyprowadzić może, ukazuje się najprzód na grzebieniu, płatkach i dzwoneczkach, na których w początku występują drobne białe i szarawe plamki, coraz się powiększające tworzą cienką białą lub szarawą skorupkę i zlewają się razem. Narost ten ciągle się zwiększa a po trzech lub czterech tygodniach dochodzi do 8 mm. grubości i wygląda jak kamień asbestowy lub jak strup łuszczkowaty. Z powyższych części ciała wyrzut przechodzi na głowę, szyję i kuper cierpiącego ptaka a w skutek tego pióra się strzępią w górę, wysychają, kruszą i łamią, wreszcie wypadają i pozostawiają łyse, strupami okryte ciało; wówczas, w sku-

tek przeszkody w działalności skóry, ptaki zaczynają chudnąć i ginąć z wyniszczenia. Chore kury wydają nieraz woń zgnilizny i pleśni.

Środki ochronne: oddzielić drób chory i oczyścić miejsca, gdzie ptastwo przebywa.

Leczenie: możliwem jest tylko w pierwszym peryodzie choroby, to jest gdy wyrzuty nie przeniosły się jeszcze na części ciała pierzem obrosłe. Codziennie smarować trzeba grzebień, płatki i dzwonki maścią z 1 części benzyny lub kwasu karbolowego i 20 części szarego mydła (lub białą Praecipitat maścią) i obmywać ciepłą wodą z mydłem. Lecz jeśli zaraza ukazuje się już na skórze porosłej pierzem, niema innego sposobu, tylko chory drób należy pozabijać i spalić, żeby zjadliwa choroba na inne sztuki się nie przeniosła.

4. Czarny grzebień—czarna pleśń, Gregarinsa czyli choroba psorospermiczna—dotąd rzadko się przytrafiająca i to jedynie u kur hiszpańskich, powstaje, jak ostatnia nazwa jej wskazuje, w skutek psorospermiów, czyli gregarynów, żyjątek, które jedynie przy pomocy mikroskopu dojrzeć można a ponieważ nie wiadomo, czy je do rzędu roślin, czy zwierząt zaliczyć wypada, nazwano je protystami czyli protozoami (pierwobytnymi roślinami, czy też pierwobytnymi zwierzętami).

Oznakami tej choroby są wypocenia, zrazu małe jak makowe ziarnka, potem wielkości grochu, żółte, brunatno-czerwone, niekiedy z jasno-czerwoną obwódką, leżące kępkami jedne przy drugich

a zawierające wewnątrz gęstą, żółtą, serowatą masę; wyrzuciki te pokrywają się wkrótce szaro-brunatnymi strupkami, na których i pomiędzy nimi leżą gregariny w wielkiej ilości.

Co do środków ochronnych, niewiele jeszcze jest do powiedzenia.

Leczenie musi być takie, jak w poprzednich chorobach skórnych: usunięcie strupków i jedna z maści wyżej wymienionych. Silvestrini radzi przypalenie kamieniem piekielnym.

5. Afty drobiu, jest to choroba, jak utrzymują, pochodząca z zarazy racicowej bydła na ptastwo przeniesionej, która się objawia wyrzutami w ustach, na jakie cierpią zwierzęta przeżuujące i wieprze. Ukazuje się w postaci małych pęcherzy, napełnionych limfą, które u kur widzieć się dają na grzebieniu i płatkach, górnej części nozdrzy, powiekach, pokrytem błoną śluzową wnętrzu ust i dzioba i na nogach; u gęsi i kaczek pęcherzyki te występują naprzód na pletwach łączących palce u nóg a potem w ustach i dziobie. Choroba najczęściej sama przemija i trwa od ośmiu do czternastu dni. Według najnowszych badań, ma ona być wynikiem okrągłych grzybków i narośli.

Oznaki: mniej lub więcej silne utykanie na nogi, skoro na nich są afty; potem gorączka, brak apetytu, przerwa w niesieniu jaj.

Środki ochronne: zupełne przecięcie komunikacyi z oborą, chlewami, składem nawozu, etc., słowem, wszelkiej styczności z bydłem, owcami

i świniami, gdy te cierpią na chorobę pysków i racic. (Czy należy kury w zwykłej porze puszczać do stajni i obory, gdzie przebywa bydło, jeszcze dotąd nierozjaśnionem zostaje pytaniem).

Leczenie: przyroda sama uzdrawia a zatem żadnego lekarskiego nie potrzeba środka. Chore ptastwo potrzebuje przedewszystkiem spokoju; oddziela się je więc i daje dobry podkład z czystej słomy byle nie siana. Tam tylko, gdzie przy pęknięciu większych pęcherzyków, powstały spore ranki, żeby się nie zaogniły, pędzlować 2 lub 3 proc. ałunu, albo 2 proc. garbnika, lub też 3 proc. siarczanu miedzi.

6. Wścieklizna drobiu ma być także wynikiem rozmnożenia się mikroskopijnego grzybka, przynajmniej zapewniają, że takowy znaleziono we krwi i ślinie padłego na tę chorobę drobiu. Prof. Zürn i inni przyrodnicy znajdowali również taki grzybek u psa chorego. Drób dostaje tej choroby w skutek ukąszenia psa wściekłego — zdaje się jednak, że działanie trucizny możebnem jest tylko przy zetknięciu się jej z krwią. Spostrzegano ją dotąd u kur, kaczek i indyków.

Oznaki: wielki niepokój, krzyk zmienionym, następnie schrypniętym głosem, skoki gwałtowane w górę, chęć kąsania, rzucanie się na inne zwierzęta i ludzi, którym ptastwo skacze do twarzy i za suknie szarpie. Po upływie mniej więcej doby, okazują się oznaki paraliżu; ptak opuszcza skrzydła, ogon mu opada, coraz większą trudność sprawia mu chodzenie, wreszcie już tylko coraz słabiej uderza skrzy-

dłami, bezwładność się powiększa i po dwóch lub trzech dniach następuje śmierć. Wściekliczna ukazała się we 42 dni po ukąszeniu, u kaczkki dopiero po 11 miesiącach.

Środki o chro ne: niezwłocznie zabijać i palić ptastwo pokąsane przez wściekłe zwierzęta.

Leczenie, dotąd przynajmniej, nie znane.

B. Choroby skóry, klateczek podskórnych piór, etc, których pasorzyty nie są przyczyną

Według Spinoli, Bollingera, Zürna, i t. d., ospa naturalna, rak, zaraźliwe brodawki i inne rodzaje wyrzutów, przynajmniej u kur, dotąd się spostrzedz nie dały, zaś te, które się przytrafiają, według innych badaczy i mojego własnego przeświadczenia, są tylko rozmaitym stopniem rozwoju pewnej choroby skórnej, spowodowanej przez gregariny a zwanej epithelion; należą zatem do rzędu A. odsyłając czytelnika do tego co się wyżej powiedziało, dodajemy tylko uwagę odnośnie do gołębi, aby skoro który na tę chorobę zapadnie, zabić go niezwłocznie i zakopać lub spalić. Lubownicy pięknych gołębi, w tym przedmiocie po więcej szczegółowe objaśnienia niech się udadzą do mojego „Podręcznika“ lub do dzieła Zürna.

1. Czerwona choroba skóry u kur dotąd tylko raz jeden spostrzeżoną była i to u zupełnie zresztą zdrowego koguta. Stracił on w ciągu pa-

ru tygodni wszystkie pióra, które się dawały wyciągać z zupełną łatwością i bez żadnego krwawienia. Przytem skóra na całym ciele była jednostajnie czerwona i bladła przy naciskaniu palcem. Zaczęto wcierać maść z chlorku żelaza i tłuszczu—1:20—po upływie 10—12 dni skóra odzyskała naturalną barwę i pióra wypadać przestały. Choroba okazała się niezaraźliwą.

2. Pierwsze porastanie pierzem i pierzenie się. Gdy małe kurczęta i inny drób domowy po raz pierwszy w pierze porasta, cierpi przytem często w skutek wilgotnej pogody — zapewne z powodu utrudnienia i przeszkody we wzroście pierza—tak iż wielka liczba młodych niszczeje wówczas i ginie. Trzeba je wtedy trzymać w ciepłym miejscu a w porę wilgotną nie wypuszczać na pole, dawać pożywne jadło, przy pomocy którego wytwarzałyby się potrzebne soki, trochę, lecz nie zawiele jaj mrówczych, gotowanego i drobno posiekanego wołowego lub końskiego mięsa, placuszki mięsne, zmieszane z karmą dla kurcząt, wkrótce wywrą wpływ dobry na wzrost i siłę młodego drobiu.

Toż samo odnosi się do pierzenia, które w ścisłym znaczeniu słowa, za chorobę brać nie można. Jeśli z jakichbądź przyczyn zimna, wilgoci, niedostatecznego pożywienia—przebieg jego się opóźnia lub odbywa z trudnością, dla poprawienia takiej nieregularności dość tylko usunąć przyczynę złego a wszystko wróci do porządku. W razie koniecznym, gdy środki podbudzające są niezbędne, z powodu

zbyt silnego wyniszczenia młodych — jak się o tem mówiło wyżej—można dać trochę gniecionego siewienia konopnego, raz na dzień wieczorną porą.

3. Zebranie się powietrza lub wody pod skórą—Emphysema, Oedem. Wodna puchlina skóry—Oedem—bywa tylko następstwem puchliny brzusznej lub klateczek powietrznych i jako symptom tej choroby traktowaną być może.

Bywają często pęcherze powietrzem napełnione — Emphysema — szczególnie u kur i indyków, trafiają się jednak i u gołębi, u pierwszych szczególnie na głowie, u indyków na kolanach. Ma to się przytrafiać kurom, po użyciu roślin narkotycznych lub też po silnem wzruszeniu, w skutek pokąsania, etc., pokrywa się niemi całe ciało ptaka, tak iż kształt zmienia, lub też występują na oddzielnych częściach jego, najczęściej na dolnej części szyi i piersiach.

Oznaki: podniesiona skóra staje się elastyczną, wyciągniętą, suchą i chrupiącą przy dotknięciu.

Leczenie: wypuścić powietrze przez nacięcia (u gołębia przez przekłucia igłą), przez wcieranie i naciskanie, aż gazy wyjdą zupełnie a miejsca nacięte zalepić kolodium lub białkiem. Jeśli z powodu twardości skóry, niepodobna zrobić cięcia, co często u indyków bywa, puszcza się wolno ptaka, aż się puchlina nieco w jednym miejscu więcej skupi, wówczas skóra łatwiej przeciąć się daje.

4. Cierpienie gruczołów kuprowych. Choroba ta, często u ptaków pokojowych, znaną pod

nazwą suchot kuprowych, przytrafia się też, chociaż daleko rzadziej i bez niebezpiecznych następstw, u większych ptaków — kur, gęsi, kaczek, gołębi — w skutek zbyt powolnego i trudnego pierzenia się, lub ogólnego niezdrovia, np. tuberkułu.

Oznaki: zbrzęknienie lub stwardnienie tłuszczu w gruczołkach kuprowych, które się często zamieniają na rodzaj woskowatej, żółtej masy i dochodzą wielkości orzecha.

Leczenie: przecina się ostrym nożem miejsce obrzmiałe i wyciska ostrożnie, lecz do czysta; stwardziały tłuszcz wybiera się troskliwie a wewnątrz rany smaruje łagodzącym olejkiem lub tłuściością, później ranę przemywa się 5 proc. kwasem bornym lub ciepłą wodą i sprycuje do zgojenia.

5. **Odmrożenia** najczęściej u kur się przytrafiają, najbardziej na zimno drażliwe są grzebienie i płatki uszne, a przedewszystkiem ich brzegi i ząbki. Części zmarznięte stają się naprzód niebieskie, następnie czarne, usychają i odpadają. Ptaki odmrażają sobie prócz tego nogi i palce. Porażonym bywa wierzch i spód nogi, potem całe palce, które następnie zamierają. W czasie bardzo mroźnym, przy niepomysłnych warunkach, trafia się to bardzo często.

Środki ochronne: prócz dobrej, cieplej ptaszarni, z której podczas silnego mrozu, tylko o południu ptastwo wypuszczać należy, najlepszem zabezpieczeniem jest smarowanie obnażonych części ciała (grzebieni, płatków, palców i nóg) łagodnym

tłuszczem, jak waselina lub oliwa, która jeśli nie zupełnie chroni te części od zamrożenia, w części je przynajmniej od wilgoci zabezpiecza, a według Zürna, służy za rodzaj pokrycia od zimna.

Leczenie: części odmrożone naciera się silnie śniegiem lub wodą z lodem, ociera do sucha a następnie obmywa słabym roztworem ałunu—4 gr. : 30 gr. wody—osusza się na nowo i smaruje gliceryną, waseliną lub oliwą (tylko nie olejem lnianym). Odmrożenia na nogach nacierają się także śniegiem i zimną wodą przez kilka minut—a potem (Zürn) pędzluje się silnym roztworem kamienia piekielnego (1 : 20 do 30).

6. Rany od oparzenia smaruje się mieszaniną z wody wapiennej i oliwy (w równych częściach) lub octanu ołowiu i oliwy, albo gliceryną, do której się dodaje 5 do 10 procent wody wapiennej a potem, jeśli potrzeba, przykładą się watą i obwiązuje.

7. Zranienia i przyciśnięcia. Przy niezbyt wielkich zranieniach—ranach od ukąszenia, poszarpania lub skaleczenia—pomaga najczęściej samo przemycie wodą, z dodaniem tynktury arniki. Jeśli jest silny wpływ krwi, przykładą się wata do tamowania lub posypuje proszkiem kolodium; mniejsze krwawienia -- na grzebieniu, płatkach, palcach nóg—powstrzymuje natychmiast posypanie proszkiem kolodium ołownego.

Przyciśnięcia przymaczają się najprzód zimną wodą, potem okładają się gliną rozrobioną i odwil-

żają wodą z octem na pół zmieszaną. Później, po zdjęciu gliny — smaruje się chore miejsca maścią ołowianą lub innym jakim łagodzącym tłuszczem, albo rozciera spirytusem kamforowym, jeśli tak zwana „zimna puchlina“, długo się nie rozchodzi (Zürn).

Zaszywanie ciężkich ran od skaleczenia, pozostawić lepiej weterynarzowi, jeśli ktoś jednak sam tego koniecznie spróbować pragnie, znajdzie wskazówki w dziele Zürna.

III. Nieprzyjaciele drobiu.

Wymieniliśmy już taką ogromną liczbę bardzo małych pasorzytów, będących przyczyną wielu niebezpiecznych chorób ptactwa, że mamy prawo powiedzieć, iż nie drapieżne wielkie zwierzęta, ale przede wszystkim małe gołem okiem najczęściej nie dojrzane twory, zwierzęce i roślinne, są najstraszniejszemi, największemi, najtrudniejszemi do usunięcia i wyniszczenia wrogami ptactwa¹⁾. Nawet ilością gatunków i liczbą nieskończenie przenoszą te pasorzyty, szkodzące wszystkim żyjącym na ziemi stworzeniom, wielkie drapieżne zwierzęta. Najzgubniejszemi dla życia ludzi, zwierząt i roślin, czyni je

¹⁾ Dość wspomnieć o grzybku kartoflanym i jemu podobnych, aby wzbudzić zdumienie i przerażenie na myśl o małych i najmniejszych żyjących tworach zwierzęcych i roślinnych. Czemże są w porównaniu z niemi myszy, chrabąszcze, etc.

właśnie ich niesłychana płodność, przechodząca prawie pojęcie, gdyż pojedynczo wzięte, nie szkodzą wcale lub też bardzo mało.

Weźmy na przykład w przybliżeniu: 636 milionów pewnej bakteryi, mającej kształt szruby, wazą 1 gran. Każda taka bakteria dzieli się raz w ciągu godziny, każda z jej potomstwa (będąca już osobnym zupełnym tworem) w następnej godzinie znowu raz się dzieli—a zatem potomkowie podobnego żyjątka po 24-ch godzinach wazyliby $\frac{1}{14}$ część mil. gr., w 48 godzin — 442 mil. gr. a w 72 godziny — $7\frac{1}{2}$ milionów kilogr., czyli 148,356 centnarów. Jeśliby przyroda nie położyła określonych granic tak olbrzymiemu rozmnożeniu, wszystko co żyje na świecie, zniszczyłoby na ziemi ten jeden rodzaj bakteryi. (Prof. Kohn, Zürn).

W jednym gołębiu znajduje się nieraz wiele setek glist gołębic, tak iż kanał kiszkowy zupełnie przez nie bywa zatkany — a w kale bardzo zbitym, wazącym 7 gr., który w ciągu doby wyrzucał ciężko chory gołąb, znajdowało się przeszło 12,000 jaj tego trzewiowego pasorzyta. (Unterberger). Cóż dziwnego, że ta glista niszczy całe stada gołębi?

A prócz tego, jakże wielką jest różnaitość gatunków tych drobnych wrogów naszego drobiu! Tasiemców wykryto do tego czasu: kurzych 7 gatunków, kaczych 10, gęsich 4 po jednym osobnym indykiem i gołębim; innych trzewiowych robaków żywi w swoich wnętrznościach kura 20, kaczka i gęś po 13, paw i gołąb po 4, indyk 3 i perlica jeden ga-

tunek. Epizoów — kleszczy i molików, niszczących pierze—jest znanych u kur 11 do 12, u gołębi około 9, u indyków i perlic 3, u pawi 4, u gęsi i kaczek 4 gatunki. Niemniej liczni są też pomiędzy roślinami pasorzytami nieprzyjaciele ptastwa. A ileż to jeszcze w liczbie pierwszych i drugich jest dotąd nieznanych?

Czyż hodowcę nie powinna przerażać tak ogromna ilość niebezpiecznych wrogów? Bynajmniej. Bo najprzód nie każdy z nich jest równie groźnym, jak owych kilka gatunków, tak wielkie czyniących spustoszenia. A powtóre: zasłużeni uczeni badacze, niestrudzeni w pracy, którzy nam tych wrogów poznać dali, wskazali też środki i sposoby, jakimi je pokonać i wyniszczyć możemy i nie ustają w pracy, aby przy pomocy dalszych badań poznać lepiej pasorzyty a tym sposobem nauce i praktyce zarazem nieocenione świadczą usługi.

Mamy tu jeszcze do powiedzenia o jednej grupie epizoów, przebywających na skórze i piórzach drobiu, pod nazwą piórogryzów (Mallophagi) i błędnie noszą miano kurzych i gołębih móli. W ich liczbie jest wielki i błyszczący piórogryz gęsi i bardzo częsty, z głową mającą kształt księżyca piórogryz kury domowej, perlicy i pawia oraz koloru ochry piórogryz indyków, które razem należą do rodziny Liotheów. Dalej z oddziału Filopterydów: cztery na kurach, dwa na indykach, dwa na perli-

cach, dwa na gęsi i jeden na kaczcze, (dwa na pawiach i dwa na gołębiach ¹⁾).

Piórogryzy są to małe stworzenia, wysysające krew, skoro się tylko mogą wgryźć w skórę zwierząt, na których przebywają — a samem już bieganiem i poruszaniem się na skórze, niepokoją ptaka i przykrość mu sprawiają, tak iż ten, jeśli się ich wiele na nim rozmnoży, traci sen i na gnieździe usiedzieć nie może. Żywią się one przedewszystkiem piórami i łuszczką naskórną.

Środki ochronne: ptaszarnie dobrze urządzone, jak najmniej szpar i szczelin mające, o czem się już mówiło w rozdziale o budowlach, jak największa czystość i pył wapienny. Środek ten, który jednocześnie i w jednakiej ilości z prof. Zürnem stosować zacząłem, nie dopuszcza do rozmnożenia tego i innych gatunków skórnych pasorzytów, lub też niszczy je ostatecznie, jeśli się umiejętnie wziąć do tego. Najtaniej a nawet zupełnie bezpłatnie można dostać pyłu wapiennego wszędzie, gdzie tylko wypalają wapno, można go też sobie przyrzędzić w razie potrzeby.

Mając już ten materiał pod ręką, trzeba drobnym tym jak mąka pyłem posypywać ściany, sufit i szpary wszystkie kurnika i ptaszarni, tak aby na

¹⁾ Przekroczylibyśmy o wiele zakres nasz, chcąc podać opis tego i innych pasorzytów. Kto się chce w tym przedmiocie czegoś więcej nauczyć, niech się zwróci do wybornych prac prof. Hellera i Zürna.

nich pozostał podkład cienki pyłku, gdy już chmura powstała podczas posypywania opadnie. Ten, który na ziemi zostanie, zmiata się wraz z nieczystością w ką i powtarza się toż samo parę razy. Jestto najtańszy, najpewniejszy i najniewinniejszy sposób pozbycia się tych i podobnych pasorzytów, a oprócz tego otrzymuje się cenny nawóz. Ztąd też nie znajduję wcale potrzeby ukazywania innych środków.

Co zaś do innych swojskich i dzikich drapieźnych zwierząt, zupełnie zbyteczną byłoby rzeczą szeroko o nich rozprawiać. Każdy wie, jak ma swoje ptastwo ochraniać od psów i kotów, lisów i kun, techórzów i łasic, szczurów i myszy, od jastrzębi, krogulców, wron i innych drapieźnych bronić stworzeń. Powtarzamy raz jeszcze, nie wielec nieprzyjaciele są nie bezpiecznymi dla naszego drobiu, lecz mali. Wszyscy razem czworonożni i dwunożni rabusie, nie są w stanie tyle przyczynić straty, ile przynosi jeden pomór, którego przyczyną entozoa i entofity.

ROZDZIAŁ IX.

Spożytkowanie drobiu i jego produktów.

Chociaż na pierwszy rzut oka zbytecznymi się mogą wydawać wskazówki, co do oceny wartości drobiu, może cośkolwiek z tego przyda się czytelnikom.

Najważniejszy dochód, jaki przynoszą kury, na wsi szczególnie najwyżej ceniony—są jaja. Nawet płodne gatunki kaczek w części przynajmniej hodują dla dużych i tłustych jaj. W tym także celu w Francyi a gdzieniegdzie w Niemczech, trzymają perlice, których małe wprowadzie jaja, o twardej łupinie, odznaczają się wybornym smakiem. A znowu indyki, gołębie i gęsi, jak też i gatunki ptactwa powyżej wymienione, hodują a szczególnie tuczą na mięso. Inne produkty za podrzędne uważane są: pierze i odchody a ten ostatni artykuł, w niektórych miejscowościach, przy hodowli gołębi za najważniejszy się uważa. Jak chów kur jest najbardziej rozpowszechnioną gałęzią drobiu, tak znowu wyprodukowanie jaj i handel niemi dla gospodarstwa wiejskiego i krajowego największe ma znaczenie.

Jaja nietylko same przez się, jako środek pożywny, smaczny i zdrowy, najbardziej do mięsa zbliżają się wartością swoją (szczególniej się to stosuje do jaj gotowanych na miękko), lecz prócz tego tak liczne w sztuce kucharskiej mają zastosowanie, do wielu potraw tak są niezbędne, że o tem każda gospodyni domu wie jak najlepiej. Zarówno białko jak żółtko, nie mogą być niczem zastąpione w gospodarstwie i w bardzo wielu rzemiosłach, lecz nawet łupiny od jaj ostatniemi czasy użytkowanemi zostały.

Więc też handel jajami, z tych wszystkich powodów, tak się ogromnie powiększył i rozpowszechnił, że przed kilku dziesiątkami lat niktby sobie nie

podobnego wyobrazić nie zdołał. W przeciętnem wyliczeniu wypada, że tylko cztery rodzaje przemyśłu—drukarnie perkalików, albuminowe papiernie, fabryki skór rękawicznicznych i cukiernie—w Niemczech i Alzacyi zużywają około 50 milionów jaj, które po większej części z Austryi (Galicyi i Węgier), z Rosyi Południowej, Włoch Północnych i w daleko mniejszej ilości sprowadzane są z górnej i dolnej Bawaryi. A zatem Niemcy pod tym względem potrzeb własnych zaspokoić nie są w stanie. Toż samo dzieje się odnośnie do zapotrzebowania na drób tuczony (pulardy).

Dowodzi to, że w Niemczech chów drobiu o wiele jeszcze nie dosięga tego rozwoju, jakiby mieć powinien, a któryby dorównał ilości spożywanych jaj i mięsa i zatrzymał w kraju tak znaczną sumę pieniędzy, jaka się na to wydaje, nie mówiąc już o korzyściach, jakieby z wywozu zbywających tych produktów osiągnąć można. W krajach, które jak Francya, Włochy a po części Austrya, gromadzą miliony z chowu drobiu, znajduje się on wyłącznie prawie w ręku drobnych przemysłowców. Ze względów klimatycznych i innych, byłoby to może najodpowiedniejszym nietylko dla Niemiec, ale i dla Polski. Jak wiele zysków z tego ciągnąć można, dowodzi najlepiej np. w Niemczech Ramelslohe, w pobliżu Hamburga, zimowa hodowla ptastwa.

O powiększaniu się hodowli ptastwa w ciągu ostatnich lat dziesięciu, zrobiliśmy już wzmiankę, mówiąc o wywozie jaj z różnych krajów.

Musimy tu jeszcze dodać, że sprzedaż jaj na wagę przyczyniła się do tego niemało i jeszcze więcej z czasem na to wpłynie.

Każdy przeto łatwo to zrozumie, że jajo ważące 70 do 80 gran dwa razy prawie tyle warte, co takie, które waży 40 do 50 gran. A zatem na pół kilo pójdzie tych pierwszych (70 gr. ważących), które przecie do najcięższych nie należą, 7 sztuk a ważących gran 50 potrzeba sztuk 12. Jeśliby wszystkie jaja, tak duże jak małe, szły na wagę, wówczas dopiero ukazałaby się ogromna różnica, uderzająca w oczy tak kupca, jak kupującego. Prawdziwa cena (według wagi stanowiona) okaże się najzupełniej na szkodę handlarza, bo skoro zechce przytem sprzedawać jaja na mendle, kopy lub setki, wówczas kopa dużych jaj, mających wagi 70 gr. — będzie miała 4,2 kilo a małych 40 granowych tylko 2,2 kilo, a zatem jeśli za kopę ostatnich płacić będą 90 kop., to za pierwsze dadzą półtora rubla. Żeby jeszcze jaśniej wykazać tę różnicę w cenie, weźmy średnią cenę targową: za zwykłe jaja, ważące 50 gr. — 5 groszy, czyli za grosz 10 gran. jaja— a zatem jaja ważące po 60, 70 i 80 gran miałyby cenę 6, 7 i 8 groszy za sztukę, gdy takie, które trzyma 40 gr. kosztowałoby tylko 4 grosze. Wyliczenie to zmienia się, w razie jeśli cena jej wogóle upada lub wzrasta, ale stosunek zawsze jeden pozostaje.

Ztąd widać, że różnica w cenie jaj, względnie do ich wielkości i wagi, przy sprzedaży na sztuki może być bardzo znaczną i to na korzyść lub ze stra-

tą kupca. Radziłem też od lat kilku sprzedaż jaj na wagę, jako jedynie słuszną dla stron obu. Wszystkie zarzuty, jakie czynią przeciwko temu, nie wytrzymują krytyki żadnej, owszem, przemawiają za tem, aby cały drobny handel odbywał się na wagę; właśnie dlatego, że wielkość jaj, odpowiednio do gatunku kur, tak rozmaitema bywa, sprzedaż na sztuki może być wygodną dla kupca, ale nigdy dla kupującego, bo ten za mendel małych jaj musi dać tyle, co za tą samą ilość dużych, które kupiec albo na własny zostawia użytek, albo sprzedaje tylko niektórym szczęśliwym wybranym. Nawet i ten sposób, aby razem mieszać duże jaja z małemi, nie pójdzie na korzyść wszystkich kupujących, bo pierwsi, naturalnie, wybiorą największe i najcięższe sztuki.

Dla czegożby trudniej było ważyć jaja niż wszelkie inne materiały spożywcze? Któż dziś jeszcze kupuje chleb, zboże, masło i inne rzeczy inaczej, jak na wagę? Owoce i winogrona także sprzedają się na funty a prócz tego na rynek każdy handlarz własną bierze wagę.

Lecz sprzedaż jaj w ten sposób dokonywana, większe daleko mieć będzie znaczenie. Wieśniaczka już nie powie, że „jajo to tylko jajo i nic więcej“, skoro się przekona, że jej sąsiadka za mendel jaj dostanie tyle, co ona za dwa dziesiątki, ponieważ mniejsza liczba tamtych zaważy kilo — tyle co jej sztuk dwadzieścia. Jeśli cokolwiekbądź wpłynąć może na podniesienie hodowli ptastwa na wsi, to najprędzej widoczny zysk otrzymany za cięższe i większe jaja.

Wszędzie już doświadczenie przekonało o tem, gdzie tylko rozporządzenia policyjne wprowadziły taką sprzedaż jaj na wagę. Wieśniaczki widzą same, że dobre włoskie kury więcej przynoszą korzyści a kosztują tyleż, co proste kokoszki wiejskie. Nie jest to rzeczą małej wagi, ponieważ chodzi o zysk około 225,000 rubli, otrzymany rocznie na milionie kilo, jaki dać może większa płodność dobrych kur nośnych.

A zatem wszędzie, przy drobnej rozprzedaży, powinien być wprowadzony handel jajami na wagę, tak dla korzyści pojedynczych osób, jak i dla dobra ogółu.

W pobliżu miast większych od lat kilku ożywiony bardzo prowadzi się handel świeżo zniesionymi jajami. Wiadomo, że jaja gotowane na mięko są zdrowym, przyjemnym, lekko strawnym pokarmem a w wielu krajach niezbędnym przy śniadaniu dodatkim. Ale świeżo zniesione, nieporównanie bywają smaczniejsze niż dawne. Ażeby zadośćuczynić żądaniom na ten towar a przytem dać kupującym pewność zupełną, że nabywają to, czego pragną, urządzono zakłady, w których na jajach każdodziennie zniesionych, kładzie się stempel z datą i nazwiskiem dostawcy i odsyła się je stałym nabywcom. Jeśli za świeże jaja, w taki sposób poświadczone, płaci się chętnie cokolwiek drożej, to szczególnie w zimie i późnej jesieni, wznosi się na nie cena. Ztąd też są przedsiębiorcy, hodujący głównie rasę kurniosących się w zimie (takie, które wcześniej wysiadują — wło-

szki, hiszpanki, ludany, etc.) i na tym handlu zarabiający sporo grosza.

Do codziennego znowu, kuchennego użytku i do przetworów fabrycznych, świeże jaja zimowe byłyby za nadto drogie a ilość ich niewystarczająca. Ztąd też oddawna starano się wynaleźć sposoby zachowania w stanie świeżym jaj letnich na użytek zimowy. „Dla przechowania jaj do kuchni — pisał już przed 1900 laty rzymski autor Varro — trzeba je natrzeć mialką utłuczoną solą lub włożyć na trzy godziny do osolonej wody“. Jeśli się użyje czystej kuchennej soli, dobrze sproszkowanej, zacieranie nią jaj świeżo zniesionych, zupełnie wystarczy dla zachowania ich w dobrym stanie i zatrzymania przyjemnego smaku. Także: nacieranie czystą oliwą (z dodatkiem odrobiny wosku, albo i bez tego), łojem, słoniną, szkłem wodnym, masłem słonem, rozpuszczonym parafinem, dalej zagrzebanie w soli, popiele, gazonem wapnie, z równie dobrym skutkiem polecić można.

Co do mnie, przekonałem się, że najtańszym, najpewniejszym i najdogodniejszym środkiem zakonserwowania jaj, jest zanurzanie ich w mocno rozcieńczonym 5-cioproc. roztworze kwasu salicyłowego. Po wydobyciu ich z roztworu, kładzie się je w miejscu przewiewnem, ale zacienionem, żeby obeschły i układa się je w naturalnem położeniu lub tępym końcem do góry, z tem żeby się ich nie przekładało często z miejsca na miejsce, w skrzynie, garnki, etc., które następnie umieszcza się w suchem, chłodnem, lecz nie wystawionem na mróz miejscu.

Chodzi tu głównie o zakrycie porów, aby się przez nie do jajka dostać nie mogły zarodki grzybków lub innej zgnilizny, w skutek której powstaje zepsucie.

Najlepiej się przechowują wcześniej letnie jaja. W tym czasie bywają też najtańsze, gdy jaja sierpniowe (jesienne), drożej kosztują a mniej bywają trwałe.

Przemarznięte jaja kładzie się w śnieg lub zimną wodę— „aż z nich mróz wyjdzie“, jak mówią popolicie. Potem jednak już ich długo przechowywać nie należy, bo się prędko psują. Przemarzłe tracą jednak smak a jeśli długo zostawały na wpływ mrozu wystawione, nie zdadzą się nawet do użytku kuchennego.

Co do opakowania jaj, gdy się wysyła w drogę, niema z tem wiele zachodu: na podściół, do przekładania i pokrycia z góry, mięka słoma, siano, mech, trawa piaskowa, cienkie heblowiny z drzewa; do zasypywania szpar pomiędzy jajami zostających: suche trociny lub otręby—oto wszystko, czego potrzeba. Należy tylko rzędy kłaść ściśle, żeby nie było między nimi próżni. Stosownie do odległości, na jaką się chce wysyłać, pakuje się jaja w skrzynie lub kosze. Potrzeba jak najbaczniejszą zwracać uwagę, aby się pomiędzy dobre jaja nie zamieszało zepsute, bo jeśli się takie stłucze przypadkiem, wiele szkody wyniknąć ztąd może.

Jeśli przy hodowli kur najwięcej korzyści przynoszą jaja, inaczej się rzecz ma odnośnie do innych gatunków drobiu. Tamte chowa się przeważnie dla

mięsa. Przy chowie kur trzeba mieć pierwsze i drugie na względzie.

Do przewozu drobiu na targ lub do zakładów, gdzie się zajmują tuczeniem ptastwa, zupełnie wystarczają powszechnie znane długie kosze, czyli klatki plecione z prętów wierzbowych; lecz powinny być zastosowane do wielkości i gatunku ptastwa, odpowiednio obszerne, nie za wysokie, ani też za niskie. Lecz na dalszą przestrzeń trzeba używać drewnianych klatek ze szczeblami, nawet z przyrządem do jedzenia i picia.

O przysposabianiu i upakowaniu bitego drobiu, nie niema prawie do powiedzenia. Zawsze się stosować trzeba do tego, co największy na targu ma pokup i czego sobie kupujący życzą.

Co do zabijania drobiu, należy jeszcze zrobić uwagę, że najlepszym do tego sposobem jest zawiesić ptaka za nogi, nakryć go chustką, żeby się nie trzepotał i nie bił skrzydłami i końcem ostrego noża pchnąć w gardło a lepiej ponad górną częścią dzioba, w sam mózg; śmierć nastąpi natychmiast, jak najmniej bolesna. Natychmiast po zarznięciu, trzeba ptastwo oskubać (nim jeszcze ostygnie), wymyć, oczyścić z wnętrzości, zawinąć w mokre płaty (aby jaknajprędzej ostygło) i znowu powiesić na żerdzi, żeby z niego dobrze krew ociekła; bo od tego zależy ta piękna białość mięsa, która się tak ogólnie podoba; w tym celu nacierają je jeszcze otrębami. Dlatego również zawija się drób w nowy cieńszy lub grubszy płatek lniany w mleku umaczany, bo przez to

wyciska się na tłustem ciełe rodzaj szagrenowej skórki, która tak ładny ma pozór. „Nie można sobie wyobrazić—mówi francuzki autor—ile starania wieśniaczki z la Bresse przykładają przy chowie, tuczeniu, zabijaniu i przygotowaniu pulard i bitego drobiu i jak apetycznie przyrządzać go umieją. Bo też wiedzą, że na targu dobijają się o ich towar i drożej za niego płacą“.

Już i w Niemczech znają się na tem dobrze: 16 kwietnia 1884 r., widziałem na wystawie drobiu w Regensburgu młode gęsi, kury, etc., tak ponętnie na sprzedaż przyrządzone, że z pozoru przynajmniej nie ustępowały francuzkim i włoskim.

Muszę zrobić uwagę, że nie zostawia się wątróbki wewnątrz z obawy, aby żółć nie pękła i nie rozlała się.

Kiedy już drób na sprzedaż przygotowany, zawija się każdą sztukę w mocny biały papier, tak aby głowa i nogi wystawały, owiązuje szpagatem i układa w rzadko plecione kosze, aby powietrze miało przewiew, bo tak lepiej się zachowuje niż w skrzyniach lub pakach. Lepiej jednak szczególnie w razie dalszej przesyłki w letniej porze, zawijać w papier pargaminowy, jak obecnie pakuje się masło, przeznaczone na wywóz daleki. Co do małych gospodarzy wiejskich, ci nie powinnyby sami transportować, zajmą się tem niezawodnie, jak wszędzie, handlarze hurtowi.

Przyrządzanie i zbyt pierza i puchu, znanemi są powszechnie. Muszę tu tylko zrobić uwagę, że

pióra kurze, kaczce i indycze, więcej mają wartość niż zwykle sądzi wielu. Chociaż same przez się nieprzydatne na dobre posłanie, tylko zmieszane z gęsiemi, coraz więcej potrzebują ich w sprzedaży, byle tylko odpowiednio przyrządzone. Najtańsze poduszki należy napełniać jedynie dartermi lub kędzierzawemi piórami kurzemi.

Sterówki kogucie dawniej więcej niż teraz poszukiwanemi były. Nie słyhać też o zapotrzebowaniu na białe pióra indycze, które dawniej na fabryki piór skupowano i robiono z nich sztuczne strusie.

Za to, ogromną wartość mają odchody kur i gołębi, pomiot zaś wodnych ptaków niewiele się ceni.

Pierwszeństwo ma pomiot gołębi, od wieków używany, chociaż dopiero ostatniemi czasy oceniony należycie. W Niemczech tylko niektórzy uważają go wyłącznie za nawóz odpowiedni dla łąk; rzeczywiście działa on głównie na rozwój i wzrost liści. We Włoszech znajduje przeważnie zastosowanie w ogrodach warzywnych; dalej kładą go pod len, pod winne szczepy—przy flancowaniu i dla dodania życia wszelkim słabym roślinom—lecz przedewszystkiem pod melony, kawony i dynie¹⁾. Prof. Bonnini i che-

¹⁾ W Persyi trzymają niezliczone stada gołębi, jedynie dla pomiotu, który ma być niezbędnym dla wzrostu melonów. ulubionego, persów przysmaku. W Egipcie od wieków działa się toż samo. Pewien podróżny niemiecki opisuje, że w okolicach Ispahanu (stolicy Persyi) widział do 3,000 gołębników, zbudowanych jedynie w celu otrzymania nawozu.

nik Constantini, obliczają wartość pomiotu, jako nawozu na 4 rb. 80 kop. za centnar, ukazują przytem, że we Włoszech płacą zań 3 rs. 30 kop. do 3 rb. 60 kop., że tam współzawodniczy z guanem, prawie podwójną mającem cenę, tak iż (we Włoszech) wielki zysk przynosi trzymanie gołębi tylko dla pomiotu.

Chociaż w Niemczech inaczej się dzieje, na pewno jednak twierdzić można, że wartość pomiotu gołębiego wyższą jest niż ją dotąd obliczają i że pożytek tego produktu w ogrodnictwie niedostatecznie dotąd jest uznawanym. Z własnego doświadczenia przekonałem się o skuteczności tego środka; przy pomocy niewielkiej ilości sproszkowanego i rozcieńczonego mocno w wodzie pomiotu gołębiego, udały mi się doskonale wszelkie jarzyny, ogórki, etc., przesadzanie krzaków, jagód, rośliny liściaste, tak pod gołym niebem, jak w pokoju hodowane. Ale trzeba tego środka używać bardzo ostrożnie, najprzód go wysuszyć i trzymać w suchym miejscu i o ile można bez przymieszek ciał obcych; bo czy to sproszkowany, czy też rozcieńczony wodą, zastosowuje się z korzyścią tylko w bardzo małej ilości. Dlatego też wartość ma tak niewielką.

Toż samo odnosi się również do pomiotu kurzego.

Mówiliśmy już wyżej, że kał kurzy z wapnem zmieszany, doskonały stanowi nawóz. W równej części z gołębiem wzięty, równa się guano, nawozowi ptaków morskich; pogląd ten powszechnie jest przy-

jętym w Anglii, Ameryce Północnej, Francyi, Włoszech, etc. Szczególnie dobrze oddziaływa, jak się o tem z własnego przekonałem doświadczenia, gdy ziemia śniegiem pokryta. Stosowałem też z najlepszym skutkiem rozcieńczony ług, który znowu lepiej się nadaje na ciężkie role gliniaste lub na grunta zimne.

Zbyteczną rzeczą wspominać o tem, że kurzy i gołębi pomiot należy trzymać sucho i chronić, by go nie rozmywały deszcze. Przed sproszkowaniem należy przebrać i wyrzucić znajdującą się w nim słomę i wszelkie naleciałości, co szczególnie gdy nawóz ma się używać w stanie rozcieńczonym, wcale nie jest potrzebnem.

D O D A T K I.

Mówiąc o kurach le Mans i la Bresse, wspominałem, że to są gatunki dostarczające najwyborniejszych pulard. Zostaje mi jeszcze dodać tu parę uwag o wzmiankowanych gatunkach a także o maszynach do wylęgania jaj, z których jedna z najnowszych przynajmniej, na pewno w przyszłości znajdzie zastosowanie.

1. Gatunki le Mans nie są to bynajmniej czyste la Flèches, ale powstały z krzyżowania prawdopodobnie tej ostatniej rasy z Hudanami, albo jaką inną rasą, lub też są wytworem wielokrotnie pomiędzy sobą i ze zbliżonemi belgijskimi rasami krzyżowanemi—głównemi rasami francuzkiemi. Niema wątpliwości, że według francuzkich autorów, wokolicy le Mans najwięcej rozpowszechnioną jest rasa la Flèches: poule cornette (rogatą kurą) zwana; nie znaczy to jednak wcale, że wszystkie pulardy z le Mans dostarczane są czystej rasy la Flèches. I w rzeczy samej tak nie jest. Owszem, większa część pulard z le Mans nadsyłanych, są to mieszańce la Flèchesów z najrozmaitszemi innymi rasami, których nawet określić już niepodobna. Nie przeszkadza to jednak bynajmniej, że te pulardy równie jak la

Bresse, które francuzcy autorowie jako zrodzone z krzyżowania uważają — nie a nie w dobroci nie ustępują swoim przodkom z czystej krwi a ze względu na większe zahartowanie i wyborne zalety gospodarskie, zasługują na jak największe rozpowszechnienie. Doskonałem i delikatnem mięsem przewyższają nawet, według zdania smakoszków, kury rasowe. Co prawda, potrzeba aby tuczenie odbywało się z równem staraniem, z jakim francuzkie gospodynie w okolicach la Bresse zajmują się tą sztuką.

Nowsi autorowie francuzcy, jak Lemoine i inni, uważają podrzędną rasę la Bresse za wynik krzyżowania Crèvecoeurów z Hudanami. Oprócz dwóch przez Lemoine'a przytoczonych odcieni—jednokolorowych czarnych i centkowanych (to jest czarnych nakrapianych białem), zdaje się, że inne nie trafiają się wcale.

Wspomnieliśmy wyżej, iż w tem dziełku nie dajemy miejsca opisom aparatów do wylęgu, odsyłając czytelnika, pragnącego się z tym przedmiotem zapoznać do naszego „Podręcznika“; jednakże wynalazek bardzo dogodnego przyrządu, na zupełnie nowych opartego zasadach, o którym nie mogliśmy wspomnieć poprzednio, zmusza nas do odstąpienia od raz powziętego zamiaru, dla tej głównie przyczyny, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, mógłby się on przydać i być zastosowanym w gospodarstwie wiejskiem, podajemy więc opis i rysunek tego przyrządu.

Wynalazca, p. von Wedell z Berlina ¹⁾, nazywa

¹⁾ Firma v. Wedell i Comp. Grünauer Strasse 19, I. Berlin.

swój aparat „Samodzielnem gniazdem do wylęgu jaj ptasich“ bez ognia, płomienia, bez przykrej wońi, który wszędzie w pokoju stać może, nie zeszpeci nawet etażerki. Musimy przyznać, że w tem niema przesady. Bo jeśliby ktoś nawet zrobił zarzut, że prosty i żadnego nie przedstawiający niebezpieczeństwa proces chemiczny, wyrabiający ciepło wylęgające, otrzymuje się przy pomocy ognia, mianowicie przez topnienie materji w wrzącej wodzie, w każdym razie gniazdo do wylęgu i aparat działający, żadnej nie mają styczności z ogniem lub płomieniem. Jest to mały i elegancki przyrząd, mniej więcej w kształcie wazy stołowej, umieścić się w nim może 18 do 22 jaj kurzych, ma kształt kulisto-splaszczony, jak czara i składa się z dwóch części:

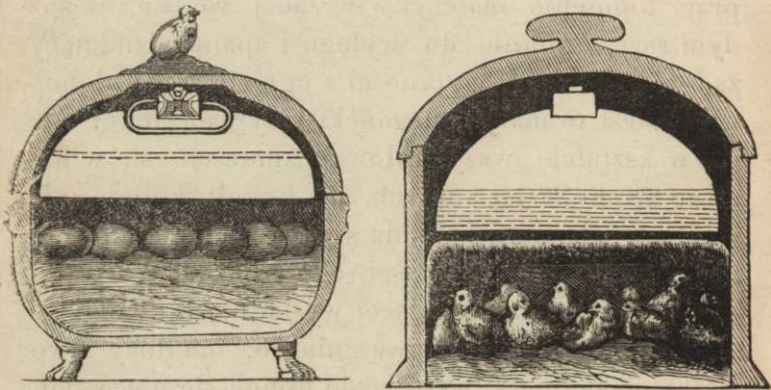
- a) dolnej, czyli właściwego gniazda;
- b) górnej, zastępującej wysiadującą kwokę.

Część dolna, właściwe gniazdo, ma duży otwór siatką obciążnięty; na gniazdo uściela się nieco siana a na to kładzie kawałek barchanu, na który idą jaja. W ten sposób do jaj ma zupełny przystęp świeże powietrze.

Górna część, dająca się zdejmować, pokrywa, kształtu prawie półkulistego, zawiera w sobie okrągłą przypasowaną do pokrywy ogrzewającą butelkę, w której się zawiera chemiczny preparat, wytwarzający ciepło a zatem jak w naturze, ciepło do wylęgu służyć mające idzie z góry.

Zastosowanie całego przyrządu, wraz ze sztuczną kwoką (o której zaraz będzie mowa), jest bardzo łatwe i proste.

Skoro się już jaja położy do gniazda, wprawia się w działanie aparat ogrzewający. Wyjmuje się flaszkę ogrzewającą z pokrywy, przesuwając sprężynę przytrzymującą ją nieco na lewo i wstawia się flaszkę „nie dłużej nad 15 minut do gotującej wody—nie dłużej, chociażby woda po wstawieniu flaszki gotować się przestała“. Następstwem tego ogrzewania jest, że chemiczne substancje, znajdujące się we



Gniazdo do wylęgu.

Fig. 33.

Kwoka

flaszce topnieją (a następnie przy powolnem ochłodzeniu oddają napowrót ciepło). Przy wstawianiu flaszki ogrzewającej, należy zwracać uwagę, aby woda nie wrzała zbyt silnie i wciskała się po trochę do flaszki, przez regulator znajdujący się w aparacie. Następnie umieszcza się flaszkę w pokrywie, zasuwa sprężynę ku prawej stronie i stawia się na gnieździe.

W górnej krawędzi drewnianej gniazda (pod wierzchniem pokryciem z barchanu) znajduje się otwór małej rurki, w którą się codzień nalewa woda, aby jajkom nie brakło potrzebnej wilgoci.

Przyrząd tak długo utrzymuje ciepło, aż masa znajdująca się w jego wnętrzu, skryształizuje się na nowo; lecz wystarczającym dla wylęgu jest tylko 12 godzin; dlatego też topnienie musi być dwa razy powtarzane dziennie, najlepiej rano i wieczorem, w bardzo chłodną porę, w miejscu nieogrzwanem na dobę. Nie szkodzi to jednak zależnym jajom, jeśli czas krótki (około kwadransa) leżą niepokryte; żeby jednak przeszkodzić zaziębieniu jaj, dodaje się zapasowa flaszka, aby po każdym topnieniu zmienić ją można.

Masa napelniająca flaszkę jest tak zastosowana, że zbyteczne rozgrzanie przytrafić się nie może; prócz tego regulator urządzony w aparacie działa w taki sposób, aby w ciągu określonego czasu (12 godzin), ciepło niezbędne dla wylęgu było o ile można równomierne i normalne. Należy uważać, aby używając jakiegokolwiek kuchennego naczynia do rozgrzania masy, położyć na dnie naczynia parę kawałeczków drzewa, aby się flaszka nie przewróciła, nie potłukła a to, co się w niej zawiera, nie zostało zmarnowanym. Dla zabezpieczenia od podobnego wypadku, w fabryce gdzie wyrabiają aparaty, można również dostać blaszanego do grzania wody naczynia, w tym celu przygotowanego.

Dla przyjmowania wylężonych kurcząt służy sztuczna kwoka. Jest ona urządzoną w kształcie rotundy, u dołu wyłożona barchanem, na właściwej wysokości ma kołderkę z barchanu, po nad którą bezpośrednio znajduje się przyrząd do ogrzewania; zgrabna pokrywa w kształcie kopuły służy na zakoń-

czenie przyrządu. U dołu znajduje się otwór odpowiedniej wielkości, aby kurczęta swobodnie wchodzić i wychodzić mogły. Ogrzewacz jest takiegoż systemu, z tą różnicą, że tu jedno ogrzewanie na dobę wystarcza.

Takim jest opis i wskazówki do używania przyrządu przez p. von Wedla podane.

Jeśli przyrząd umiejętnie i punktualnie jest obsługiwany, z każdego zapłodnionego a nie zepsutego jajka wylęga się kurczę. Jeśli po dwóch lub trzech dniach przepatrzy się jaja przy pomocy probierza i znajdzie niezapłodnione lub zepsute, zastępuje się je innymi, które przed położeniem do aparatu obmywa się w umiarkowanie ciepłej wodzie, aby nie oziębiły już leżących w gnieździe. Dobrze jest również na dodawanych później jajach wystawić datę, aby wiedzieć, kiedy wyklucie nastąpi powinno.

Przed podsypaniem jaj do gniazda trzeba dobrze ogrzać miejsce, gdzie leżeć będą, jednym z przyrządów do ogrzewania a następnie zaraz wstawić drugi, aby się zaczęło wysiadywanie. Następnie przy topnieniu masy, całą uwagę na to zwrócić potrzeba, aby ten proces chemiczny nie został za daleko posunięty, żeby kwasy zawarte w butelce nie zamieniły się w gazy, bo wówczas nastąpi znowu krystalizacja, czyli że ich działalność i wytwarzanie ciepła ustanie. Na pierwsze, drugie i trzecie topnienie potrzeba tylko dziesięciu minut, następne wymagają piętnastu, licząc od chwili wstawienia aparatu w wodę, jeśli się woda na nowo gotować zaczyna, nie należy pozwalać, aby wrzenie zbyt silnem było, lecz

położyć na dno naczynia np. jeden lub dwa pierścionki, dla zmniejszenia gorąca. Skoro upłynie dzień minut po wstawieniu, trzeba się często przekonywać nasłuchując, jak daleko zaszło topnienie; jeśli potrząsając flaszkę da się słyszeć na jej dnie słaby tylko szmer topnienia, jest to znak, że pora wyjmować flaszkę z wcdy; to co się jeszcze nie rozpuściło, samo się roztopi następnie a zabezpiecza się tym sposobem od przetopienia i zamiany kwasów w gazy.

Nawet z pomiędzy porcelanowych flaszek, których w tym celu używałem poprzednio, żadna mi przy tej operacyi nie pękła; naturalnie że przy zastosowaniu obecnie flaszek z metalu jest to zupełnie niemożliwym. Dotąd każdy wylęg udawał mi się najzupełniej. Czy ten system jest praktyczny, niech o tem wyrokuję każdy z własnego punktu widzenia rzeczy; lecz że jest oparty na zasadach rzeczywistych i dobre wydaje skutki, za to słowem i imieniem ręczę.

Oto są słowa wyjęte z listu wynalazcy, który otrzymałem 19 czerwca 1882 r.

Przyrząd, o którym mowa, będzie erą w historii sztucznego wylęgu ptastwa, jeśli się sprawdzą obietnice wynalazcy, o czem, wnosząc z prób dotąd dokonanych, niema powodu wątpić. W takim razie będzie on jeszcze i z tego względu praktycznym, że się zda do wczesnego a nawet zimowego lęgu, kiedy tak trudno a nawet niepodobna wcale dostać kwoki, tu zaś każdy mieć może pod ręką ładny, elegancki przyrząd, z którym się tak łatwo oznajomić i uży-

wać go, że szczególnie dla obywaterek na wsi i ich córek przybędzie przyjemne a zarazem korzystne zajęcie. Jest on jeszcze i dlatego praktycznym, że w każdym przecie a szczególnie wiejskiem gospodarstwie gorącą wodę rano i wieczór można mieć pod ręką i użyć jej do wstawienia na 15 minut flaszki, którą ogrzać potrzeba a następnie do innego zastosować użytku.

Praktyczny wynalazek p. von Wedla jest patentowany i na jednej z berlińskich wystaw otrzymał pierwszą nagrodę, srebrny medal od rządu. Właśnie ze względu na niewiarę, jaką we mnie budzą wystające jak grzyby po deszczu, maszyny do lęgu, które, jeśli nie zupełnie do celu nieodpowiednie, to przynajmniej nie wydoskonalone jak należy, wystawiają na sprzedaż—cieszyć się będę niewypowiedzianie, jeśli nareszcie ten wynalazek nie będzie próżnym złudzeniem.

Żałuję, że nie jestem w stanie jeszcze wypowiedzieć o tem nowem odkryciu własnego zdania, na doświadczeniu opartego. A znowu jeden z moich sąsiadów, zapalony i inteligentny hodowca, doznał zupełnego niepowodzenia przy próbach z tym aparatem, którego powodem, według zapewnienia p. von Wedla, miało być błędne i niewłaściwe obchodzenie się z przyrządem.



K. 14343



600000000155

HODOWLA D

przez

Dr. A. E. Baldamusa.

Dzieła A. E. Baldamusa uznane są w Niemczech za prace klasyczne co do hodowli ptactwa domowego. Z pomiędzy większych jego dzieł wybraliśmy do przekładu przewodnik pod tytułem: „Das Hausgeflügel. Ein praktischer Rathgeber für Landwirthe und Geflügelhalter“ gdyż najlepiej on stosuje się do naszych potrzeb. Rzecz sama jest wyłożona krótko, treściwie lecz wyczerpująco i bardzo jasno z uwzględnieniem średnich i małych gospodarstw wiejskich i podmiejskich—więc najlepiej odpowiada powyższe dobrze się nadaje



wymaganiom naszych gospodyń i gospodarzy. Kto prowadzi wielki kur-nik, ten musi sobie sprowadzić hodowcę specjalistę i obszerne dzieła Baldamusa. Nam chodzi o danie wskazówek jak poprawić i ulepszyć małą gospodarską hodowlę, a do tego dzieło

Polski przekład wyszedł z temi samemi co oryginał nie miecki rycinami. one są bowiem konieczne, gdyż żaden opis nie zastąpi dokładnego rysunku.

Dziełko to ozdobione 33 drzeworytami kosztuje rb. 1, z przesyłką rb. 1 kop. 20.